

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Zimowa Olimpiada w Dolomitach. Czas start

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Czym przed laty wypełnialiśmy wieczory?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
6.02.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 30 (23 671)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Zostają przy inkubatorach, kiedy spadają bomby. Czwarty rok wojny w Ukrainie okiem Polskiej Misji Medycznej **str. 18-19**



FOT. W. GRZEDZINSKI/PMIM

Akta Jeffreya Epsteina. Afera, która zmroziła świat. Pytanie, które zostało: Kto za nim stał? **str. 22-23**

„Dirty Dancing”. Ten film miał być klapą, a został hitem. Oglądają go kolejne pokolenia **str. 25**

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



9 772353 614050

ZOFIA JASTRZĘBSKA

- Nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli się ma dobre nastawienie- mówi aktorka, którą teraz można oglądać w serialu „Niebo. Pięć lat w piekle” **str. 26-27**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk



ANIOŁ BEZ GŁOWY JUŻ NIE GORSZY

Zdecydowanie nie wyglądam jak anioł - oświadczyła Giorgia Meloni, szefowa włoskiego rządu. Nie jest to przejaw samokrytyki, lecz żartobliwy komentarz do dyskusji o fresku w bazylice św. Wawrzyńca w Rzymie. Po zakończeniu renowacji okazało się, że oblicze jednego z cherubinów łudząco przypomina panią premier. Gdy sprawę opisał dziennik „La Repubblica”, do akcji wkroczył kardynał Baldo Reina, wikariusz generalny papieża dla diecezji rzymskiej. Po jego interwencji proboszcz ks. Daniele Micheletti spowodował zamalowanie głowy, ku żalowi osób tłumnie odwiedzających bazylikę.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy u nas ktoś mógłby wpaść na podobny pomysł. Na czele polskich rządów stały już przecież kobiety, a dwie z nich deklarowały się jako wierzące niewiasty. W dodatku syn Beaty Szydło był przez pewien czas księdzem, zaś Hanna Suchocka pełniła funkcję ambasadora przy Stolicy Apostolskiej. Włochy i Polska to chyba dwa najbardziej katolickie kraje w Europie, ale są między nami różnice obyczajowe. Wystarczy wspomnieć, że - choć Meloni kieruje pravicową partią - to jej życie osobiste nie wpisuje się w sztywny model, gdyż córkę ma z nieformalnego związku. Pozostając przy sferze obyczajowej pragnę zauważyć, że porównywanie kobiet do aniołów bywa dość ryzykowne, zwłaszcza gdy w sposób naturalny przemieniają się w zakochane. Być może z tego powodu nie znoszą figurek cherubinków i amorków.

Natomiast z biblijnych opowieści, w których pojawiają się anioły, najbardziej lubię dwie - o nocnych zmaganiach Jakuba oraz o oślicy Balaama. Z tym, że istnieją podejrzenia, że Jakub tak naprawdę pokonał nie anioła, lecz samego Boga. Z kolei oślica, jako jedyna dostrzegająca niebiańskiego wysłannika, potwierdza moje domysły, że ludzie bywają głupszy od zwierzątek.

Według tradycyjnych wyobrażeń anioły mają skrzydła, by mogły swobodnie kursować między niebem i ziemią. W dobie kosmicznych lotów to anachronizm, lecz jakże mocno wyryty w naszych umysłach. Anioł bez skrzydeł wygląda jakoś pospolicie. Na koniec przyznam, że spośród literackich i filmowych dzieł ukazujących anioły najbardziej przemawiają do mnie te, w których zazdroszczą one ludziom ciekawego i dramatycznego życia. Szczegrze mówiąc, nigdy nie chciałem być aniołem.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
4°CMIN
-1°C

Wiatr NE. 7 km/h

Uwaga: Zachmurzenie duże, ale z przejaśnieniami w ciągu dnia

JUTRO

MAX
3°CMIN
-2°C

Wiatr WSW. 7 km/h

Uwaga: Sobota ciepła, posypie także śnieg. Fajny czas na spacer

KRYNICA ZDRÓJ

Galeria pod okiem Jana Kiepury czeka na otwarcie. Trwa procedowanie zmian w organizacji ruchu, aby uniknąć paraliżu.

Przeszklona galeria handlowa w centrum Krynicy-Zdroju w miejscu kultowego Kina Jaworzyna od kilku lat czeka na otwarcie. Niecierpliwą się także mieszkańcy, którzy liczą na nowe miejsca pracy. Problemem jest układ komunikacyjny, który bez konkretnych zmian mógłby sparaliżować tę część uzdrowiska.

Barbara Cirył



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● AGNIESZKA HYŻY, OD MODELINGU DO TELEWIZJI ● MIRA ZIMIŃSKA-SYGIETYŃSKA BYŁA SKAZANA NA SCENĘ ● OSTRAWA. CZESKIE MIASTO, KTÓRE MOŻE ZAURCZYĆ



FOT. NAC

TEMAT DNIA

BIEGÓWKI W SERCU ZAKOPANEGO POD ZNAKIEM ZAPYTANIA. SPÓR O RÓWIEŃ KRUPOWĄ I WALKA Z POGODĄ

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Trasy narciarskie, które dotychczas funkcjonowały w rejonie wylotu Doliny Białego, w tym sezonie zmieniły lokalizację i pojawiły się na górnej Równi Krupowej. Choć w samym centrum miasta przygotowano profesjonalne tory do stylu klasycznego i miejsce do „łyżwy”, inwestycja budzi spore emocje. Miasto zмага się z brakiem dyscypliny spacerowiczów, fatalnymi prognozą pogody oraz polityczną burzą wokół kosztów i terminu otwarcia tras.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

deszczu, co przy obecnej warstwie śniegu może oznaczać szybki koniec narciarskich szaleństw w centrum miasta.

Inwestycja czy „trasa na jeden dzień”?

Podczas ostatniej sesji Rady Miasta wiceburmistrz Iwona Grzebyk-Dulak wyjaśniała kulisy finansowe utrzymania tras biegowych. Okazuje się, że dotychczasowy model w rejonie Doliny Białego był niezwykle skomplikowany i kosztowny. Trasy utrzymywaliśmy cały rok za ok. 130 tys. zł. Były podpisane 62 umowy, bo tak jest to rozdrobnione. Trzeba kosić, dbać o mostki. Komisja sportu uznała, że lepiej przenieść te 130 tys. zł na MOSiR, niż utrzymywać trasę na jeden dzień za tę kwotę - tłumaczyła Iwona Grzebyk-Dulak.

Wiceburmistrz odniosła się również do zarzutów o zbyt późne przygotowanie pętli na Równi, argumentując, że proces ten jest zawsze zakładnikiem warunków atmosferycznych oraz dostępnych zasobów kadrowych.

Radni grzmia: „Mamy już połowę ferii!”

Argumentacja magistratu nie przekonuje jednak wszystkich radnych. Paweł Strączek podczas sesji nie szczędził słów krytyki pod adresem władz miasta, wytykając im opieszałość w planowaniu zimowych atrakcji. - Takie trasy powinny być otwarte już na święta Bożego Narodzenia. Decyzja powinna zapasć w listopadzie, tak jak wszyscy naśnieżają stoki w listopadzie. Kiedy będziemy na nich biegać? Mamy już połowę ferii! - dopytywał radny Strączek.

Choć padły zapowiedzi powiększenia trasy na Równi Krupowej, konkretny termin realizacji tych obietnic pozostaje nieznany. Dla wielu miłośników biegów sytuacja jest frustrująca - gdy trasa w końcu powstała, aura i brak kultury niektórych turystów mogą doprowadzić do jej szybkiej degradacji.

Stan obecny trasy na Równi:

- Długość: 1 km.
- Technika: Styl klasyczny (założone tory) oraz styl łyżwowy.
- Zabezpieczenie: Tyczki i fladry (pamiętaj: nie wchodzić na tory w butach!). Lokalizacja: Góra Równi Krupowa (centrum Zakopanego).

PRZYRODA

Prażone mrówki na Walentynki?

Proszę mi wybaczyć pośpiech, ale nie mogłem się powstrzymać. Walentynki za tydzień, ale trafiłem na smakowitości, które w dniu owym pomocne być mogą. Tak się składa, że w tle Dnia Zakochanych zawsze czai się droga na skróty, czyli wspomagacze miłosnych uczuć zwane afrodyzjakami. Od zawsze i wszędzie. Odkąd człowiek opanował sztukę pisania, to co rusz archeolodzy trafiają na smakowite kąski z przeszłości. I tak hieroglify głoszą, iż starożytni Egipcjanie serwowali zakochanym lilie wodne w winnej zalewie. Pyszne, nieprawdaż? Tajną bronią króla Salomona w negocjacjach z arcyzasobną królową Sabą miał być bajecznie drogi szafran. Rzymianie ponad wszystko cenili ostygi zaś za czasów Szekspira niebawoma karierę w londyńskich alkoach robił ... ziemniak! Jeśli na surowo, to noc kończyła się zapewne szybko w dyskretnym pomieszczeniu, gdzie nawet król chadzał piechotą. Z Azji pochodzą oryginalne wzmacniacze uczuć w postaci gotowanych jajek z dobrze rozwiniętym zarodkiem wewnątrz lub Krwawa Mary na bazie świeżo utoczonej krwi węża. Ten ostatni przepis zapewne wzburzy obrońców zwierząt. Spokojnie, w połowie lutego nasze węży są niedostępne. Osobiście najbardziej zauroczył mnie kolumbijski afrodyzjak w postaci garnka prażonych mrówek. Tanio, pikantnie i co najważniejsze, starczy na cały miesiąc miody. **Grzegorz Tabasz**

REKLAMA

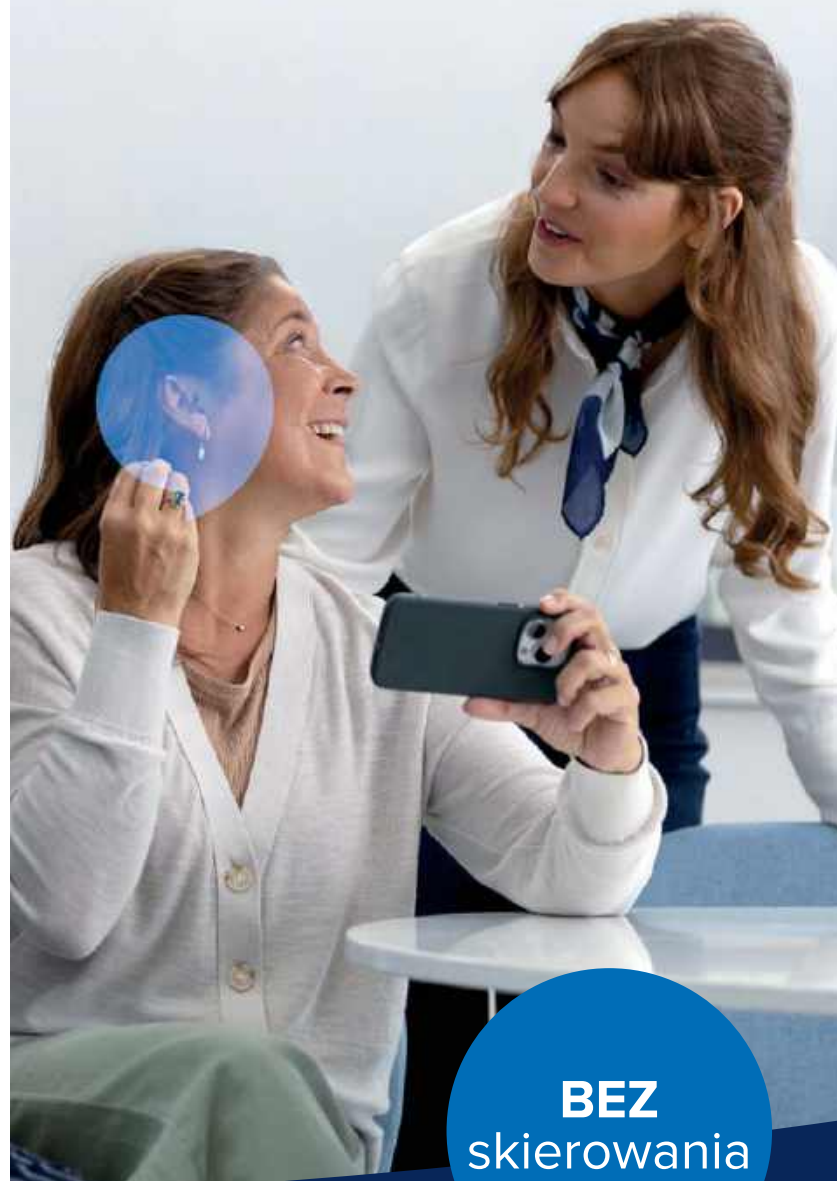
0011468261



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Otaczamy Ciebie
i Twój słuch
wyjątkową opieką



BEZ
skierowania

Nie domyślaj się słów. **Usłysz je.**

Lubisz to uczucie, gdy zgadujesz brakujące słowo w krzyżówce i wszystko nagle pasuje?

Tak samo powinien działać Twój słuch. Bez zgadywania, bez domyślania się z kontekstu i bez męczącego wysiłku, by zrozumieć sens zdania.

Umów się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl/oddzialy

Audika

KRÓTKO

WOLBROM

Chcą efektywnych i ekologicznych rozwiązań energetycznych

W Urzędzie Miasta i Gminy Wolbrom odbyło się pierwsze spotkanie nowo utworzonej Wolbromskiej Spółdzielni Energetycznej. Jak informują władze miasta i gminy jej zadaniem będzie rozwój nowoczesnych, efektywnych i ekologicznych rozwiązań ekologicznych w mieście i okolicach.

Przedstawiciele władz gminy Wolbrom poinformowały, że w urzędzie miasta i gminy odbyło się walne zgromadzenie założycielskie Wol-

bromskiej Spółdzielni Energetycznej. - Ta inicjatywa będzie prowadzić do rozwoju nowoczesnych, efektywnych i przyjaznych środowisku rozwiązań energetycznych. Odbiorcą tańszej energii będą gminne instytucje wchodzące w skład spółdzielni. Dzięki temu zmniejszone zostaną koszty energii w tych jednostkach - informują władze gminy.

Podczas pierwszego spotkania przyjęto statut oraz powołano radę nadzorczą.

KRAKOWSKIE ZOO

Na feriach wśród zwierząt



FOT. DOROTA MASZCZYK

Krakowski ogród zoologiczny zaprasza dzieci i młodzież na ferie, podczas których prezentuje się w swojej zimowej wersji. W każdy dzień roboczy aż do 13 lutego, o godz. 11 odbędzie się tam spacer „Zimową ścieżką zwiedzania”, z przewodnikiem, w cenie biletu do zoo. Można będzie zobaczyć m.in. nowe gatunki ptaków egzotycznych w ptaszarni, wielkie koty, którym mrozy nie straszą, gatunki przystosowane do zimy, a także ciepłolubne zwierzęta wpawilonych.

W programie zwiedzania przewidziane jest także karmienie zwierząt w Mini-ZOO, a godz. 12 - pokaz sprawności tygrysa. Ponadto każdy, kto w czasie ferii przyjedzie do ZOO, może wziąć udział w „Zimowej grze terenowej”. Karty pracy można

pobrać z kasy głównej. Na trasie gry zostało umieszczonych 10 punktów z zagadkami. W dotarciu do nich pomaga mapka na odwrocie karty pracy. Odpowiedzi należy wpisać w kratki. Litery z ponumerowanych kratek utworzą hasło. Prawidłowe odpowiedzi będą nagradzane. Wypełnione karty należy pokazać ochronie przy bramie głównej i tam odebrać nagrodę.

W czasie ferii, do 13 lutego, w kasie ZOO na posiadaczy ważnej Krakowskiej Karty Rodzinnej czekają w kasie zoo 50-proc. kupony rabatowe na jednorazowy wstęp do Ogrodu Zoologicznego na dowolną liczbę godzin w ciągu 1 dnia dla 1 osoby. Małgorzata Mrowiec

3,6

milion złotych. To koszt budowy parku wodnego w Sze-rzynach. Ma mieć specjalną strefę odpoczynku i podgrzewaną wodę.

KRAKÓW

Basen olimpijski. Brane pod uwagę są trzy lokalizacje Gdzie mógłby powstać basen olimpijski, a więc z torami o długości 50 metrów? Jedną z lokalizacji są tereny w Nowej Hucie w rejonie istniejących obiektów sporto-

Gazeta Krakowska
Piątek, 6.02.2026

wych przy ul. Ptaszyckiego, gdzie już znajduje się basen 25-metrowy. Druga z potencjalnych lokalizacji to tereny w Czyżynach w sąsiedztwie Akademii Kultury Fizycznej. Trzecie miejsce, które miasto bierze pod uwagę to obszar Rybitw i Płaszowa.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Polska Grupa Zbrojeniowa sponsorem Areny w Tarnowie?

Robert Gąsiorek
Tarnów

Władze Tarnowa szukają sposobu na poprawę kondycji finansowej Areny Jaskółka Tarnów. Jednej z rządowych spółek zaproponowano objęcie roli sponsora tytułarnego obiektu.

Gdy pod koniec 2019 roku Arenę Jaskółka Tarnów oddawano do użytku, z obiektem wybudowanym za 60 mln złotych wiązano spore nadzieje.

Utrzymanie Areny Jaskółki Tarnów kosztuje obecnie miasto 2,5 mln złotych rocznie. Co jakiś czas pojawiały się pomysły, aby skomercjalizować obiekt. Pod koniec 2021 roku ówczesny prezydent Tarnowa Roman Ciepiela, próbował zachęcić do zainwestowania w halę Grupę Azoty. Chemiczny gigant nie zgodził się. Była także propozycja, aby jej administrowaniem zajął się Tarnowski Klaster Przemysłowy. Do takiego rozwiązania jednak nie doszło. - Dalej szukamy rozwiązania, żeby tutaj pozyskać dodatkowe środki. Zwróciliśmy się z zapytaniem do podmiotów, które mogłyby objąć honorowy patronat i zostać sponsorem tytułarnym na tej arenie - przyznaje Arkadiusz Marszałek, dyrektor TOSiR.

Szef tarnowskiej jednostki nie chce zdradzać, o jakie podmioty chodzi. Takie informacje w odpowiedzi na interpelację



FOT. ARCHIWUM ARTUR GAWLE

Władze Tarnowa szukają sposobu, aby poprawić kondycję finansową Areny Jaskółka

radnego Seweryna Partyńskiego w sprawie Areny Jaskółka Tarnów przekazał jednak prezydent Tarnowa, Jakub Kwaśny. - 16 stycznia 2026 r. wysłałem propozycję objęcia przez Polską Grupę Zbrojeniową S.A. roli sponsora tytułarnego Areny Jaskółka Tarnów oraz współpracy w budowaniu wizerunku Tarnowa z działającymi od lat na terenie miasta Zakładami Mechanicznymi Tarnów S.A. - czytamy w piśmie podpisanym przez prezydenta Kwaśnego.

Szef tarnowskiego samorządu zaznaczył również w odpowiedzi na interpelację radnego Partyńskiego, że pojawi się też nowy zastępca dyrektora TOSiR, którego jednym z głównych zadań ma być zwiększenie liczby

wydarzeń sportowych, rozrywkowych i handlowych w Arenie, przy jednoczesnej optymalizacji kosztów funkcjonowania obiektu.

Konkurs na nowe stanowisko został ogłoszony 3 lutego. - Czekamy na wyniki tego konkursu i nakreślenie kierunków dla Areny, natomiast pomysł zwrócenia się do Polskiej Grupy Zbrojeniowej oceniam pozytywnie - komentuje Seweryn Partyński.

Kandydat ubiegający się o posadę zastępcy dyrektora TOSiR zgodnie z ogłoszeniem musi mieć wyższe wykształcenie o odpowiedniej specjalności umożliwiające wykonywanie zadań na tym stanowisku. Wśród preferowanych kierunków wymieniono: ekono-

miczny, organizacja i zarządzanie, techniczny, wychowanie fizyczne oraz menedżer sportu. Ważny jest też udokumentowany staż pracy min. 5 lat, w tym prowadzenie działalności gospodarczej o charakterze zbliżonym do stanowiska pracy, na jakie prowadzony jest nabór.

Kalendarz imprez w Arenie Jaskółka Tarnów na ten rok na razie powoli się wypełnia. Zaplanowane są m.in. występy znanych stand-uperów takich jak Mateusz Socha, Rafał Pacześ czy Łukasz Lotek. We wrześniu w tarnowskiej arenie będzie można obejrzeć też kabaret Neo-Nówka, odbędą się również wydarzenia o charakterze religijnym oraz sportowym.

Kraków Airport rozpędza się od stycznia

Barbara Cirynt

barbara.cirynt@polskapress.pl

Liczba pasażerów obsłużonych w Kraków Airport rośnie Mimo mgieł lotnisko w Balicach obsłużyło w styczniu 2026 roku 921 568 pasażerów. To o 125 tysięcy pasażerów więcej niż rok temu.

- Uważam, że 16-procentowy wzrost w porównaniu z ubiegłym rokiem to dobry prognostyk dla naszego lotniska - podkreśla Łukasz Strutyński, prezes zarządu Kraków Airport.

W związku z tym, że w 2025 roku lotnisko obsłużyło ponad 13 mln pasażerów, czyli o 2 mln więcej niż w roku poprzednim, to i na kolejny są prognozowane wzrosty obsługi.

I styczeń już na to wskazuje.

- Ten rok planujemy zamknąć wynikiem co najmniej 14,5 mln pasażerów, ale wierzymy, że możemy przekroczyć barierę 15 milionów pasażerów, bo nie wszyscy przewoźnicy zaprezentowali swoje plany na kolejny sezon, więc nasza siatka połączeń z pewno-

ścią jeszcze się wzbogaci - obiecuje prezes Łukasz Strutyński.

Porównując miesiąc do miesiąca Kraków Airport podaje, że w styczniu 2025 r. obsłużono tutaj 796 195 pasażerów. Bariera 900 000 obsłużonych pasażerów w ciągu jednego miesiąca w ubiegłym roku została przekroczona dopiero w marcu.

Loty na ferie

Szanse na rosnącą liczbę pasażerów dają też ferie, które w Małopolsce właśnie się zaczęły. Jak podaje krakowski port lotniczy - wśród miłośni-

ków sportów zimowych dużą popularnością cieszą się alpejskie kierunki, takie jak Austria, Szwajcaria, Włochy.

Mają też propozycje dla turystów, którzy stronią od chłodu i wolą poszukać słońca. Oni mogą polecieć z Krakowa m.in. do Dubaju, Abu Zabi lub Szardży. Również południe Hiszpanii - z Sewillą i Malagą - a także Grecja, Cypr czy Malta przyciągają turystów łagodnym klimatem, pozwalając zwiedzać i wypoczywać bez letnich tłumów znanych z lipca i sierpnia.

4 tysiące porcji polskiego żurku rozdano w Kijowie podczas krakowskiej akcji

Małgorzata Mrowiec
malgorzata.mrowiec@polskapress.pl

Organizatorzy krakowskiej akcji „Ciepła zupa dla Kijowa” rozłali sporo żurku. Tak wsparli mieszkańców stolicy Ukrainy, marzących w swoich domach po atakach Rosji.

Akcja trwała we wtorek (3 lutego). Została zorganizowana w obliczu nasilających się ataków na Kijów, a także panujących tam siarczystych mrozów. Gorący polski żurek był rozdawany potrzebującym na kijowskich ulicach w geście pomocy i solidarności.

Jeden z punktów, w którym rozdawano żurek, stanął w dzielnicy Darnica, obok tzw. namiotu niezłomności. Są to duże ratunkowe namioty wojskowe, w których można ogrzać się, wypić gorącą herbatę i naładować sprzęty elektroniczne.

- My tutaj, w Ukrainie, mimo wojny, jeszcze nie głodujemy. Dzięki Bogu. Ale ten gest, ten żurek, który jest bardzo smaczny... Nie mam innych słów wdzięczności oprócz jednego: dziękujemy. Dziękujemy światu i Polsce, że o nas pamiętacie - mówiła tu pani Ola.

Specjalną wyprawę pomocową „Ciepła zupa dla Kijowa” zorganizował Bartłomiej Szczoczarz prowadzący gospodarstwo rybackie w Dolinie Będkowskiej (w stolicy Małopolski znany jako coroczny fundator darmowych

poczęstunków na ulicach w ramach akcji „Przedświąteczny karp dla Krakowa”), przy wsparciu wielu osób (w tym także władz Krakowa). Szczoczarz jest zaangażowany w pomoc Ukraincom od początku rosyjskiej inwazji.

Żurek dla mieszkańców Kijowa gotowano przez cztery doby. - Wiemy, jaka jest sytuacja na Ukrainie, wiemy jaka jest sytuacja w Kijowie. Dziś w nocy był w Kijowie alarm. Dobrze słyszeliśmy obronę powietrzną, która odpierała ataki - relacjonował Szczoczarz.

Jak zwrócił uwagę w mediach społecznościowych były krakowski radny Łukasz Wantuch, jeden z uczestników akcji, informacja o niej znalazła się na pierwszej stronie Wall Street Journal. Trafiło tam zdjęcie z podpisem mówiącym o tym, że „polscy wolontariusze rozdawali żupę w Kijowie podczas mrozów”.

Wantuch wyliczył też, że oprócz rozdanych 4 tys. porcji zupy, uczestnicy akcji przekazali laptopy, drukarki, kilkadziesiąt opakowań herbaty i 1000 zabawek.

W nocy z poniedziałku na wtorek Rosja przeprowadziła największy od początku roku atak na ukraińską energię, używając 450 dronów i ponad 60 rakiet. Ostrzały dotknęły m.in. Kijów, Charków i Dniepr, powodując przerwy w dostawach prądu i ogrzewania podczas 20-stopniowych mrozów.

Zniknęła płoza, jest burza. Skandal z kładką na dworcu

Sławomir Bromboszcz
Libiąż

Likwidacja płozy na kładce kolejowej w Libiążu to jeden z najgorętszych tematów w regionie. Po fali oburzenia mieszkańców oraz interwencjach samorządu pojawiają się nowe fakty.

Władze gminy stawiają sprawę jasno: zamiast prowizorycznych rozwiązań potrzebny jest tunel pod torami z windami prowadzącymi na perony i drugą stronę stacji.

Przypomnijmy: na dworcu kolejowym w Libiążu bez konsultacji usunięto jedną z dwóch płóz zamontowanych przy schodach na kładce nad torami. Od lat korzystali z nich rodzice z wózkami dziecięcymi, rowerzyści oraz osoby o ograniczonej mobilności. Sama konstrukcja była już wcześniej krytykowana jako zbyt stroma i niebezpieczna.

Po zmianie dostęp do peronów stał się jeszcze trudniejszy. W praktyce osoby z wózkami muszą wchodzić po schodach lub zgłaszać wcześniej potrzebę przejścia przez tory, co wymaga kontaktu z koleją z 24-godzinnym wyprzedzeniem.

Problem dostępności dworca w Libiążu nie jest nowy. Od lat mieszkańcy zwracali uwagę na bardzo strome schody oraz niebezpieczny kąt nachylenia płóz. Nawet osoby sprowadzające rowery miały często trudności z ich transportem, a przepro-



Skandal na dworcu kolejowym w Libiążu. Zniknęła płoza z kładki. Gmina żąda budowy tunelu

wadzenie wózków dziecięcych wiązało się z realnym ryzykiem wypadku. Mimo licznych sygnałów kolej zdecydowała się „rozwiązać” problem w najprostszy możliwy sposób - poprzez likwidację jednej z płóz.

Spółka tłumaczy, że demontaż elementów na kładce był konieczny. Prowadnica dla wózków została usunięta ze względów bezpieczeństwa - schody i nachylenie konstrukcji uznano za zbyt strome do takiego użytkowania. Jednocześnie spółka zapewnia, że pracuje nad rozwiązaniem problemu. - A także nad sposobem realizacji tak, aby

nowe rozwiązanie zapewniało wygodny dostęp wszystkim podróżnym - informuje Dorota Szlachta z zespołu prasowego Polskich Linii Kolejowych.

Władze Libiąża nie chcą jednak kolejnych tymczasowych rozwiązań. Samorząd domaga się budowy przejścia podziemnego pod torami - z windami prowadzącymi na perony i na drugą stronę stacji.

Burmistrz Jacek Latko wskazuje, że podobne problemy zostały już rozwiązane w sąsiednich miastach.

Sprawa nabrała tempa po wspólnej interwencji burmistrza oraz posła Marka Sowya. Obaj przeprowadzili wizję lokalną na stacji w Libiążu i podjęli rozmowy z PKP PLK. Poseł publicznie ocenił brak wind i dostępnej infrastruktury jako efekt zaniedbań i zapowiedział działania na poziomie centralnym.

Burmistrz, Jacek Latko: - To, co zrobiono z likwidacją tych prowadnic, to po prostu absurd. To się w ludzkiej głowie nie mieści

Final śledztwa w sprawie śnięcia tysięcy ryb. Straciły życie po awarii w elektrowni wodnej

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

Minął rok od awarii elektrowni wodnej w Ostrowie, której pokłosiem była śmierć tysięcy ryb w Dunajcu. Wody Polskie złożyły zawiadomienie do prokuratury. Postępowanie zostało umorzone.

Do zdarzenia doszło na początku grudnia 2024 roku. Wędkarze z Tarnowa i okolic w Dunajcu zaczęli ujawniać wtedy ogromne skupiska śniętych ryb. Przyczyną dramatycznej sytuacji w rzece pod Tarnowem była awaria, do której doszło w powstałej niedawno elektrowni wodnej w Ostrowie.

Przedstawiciele obiektu wskazali, że doszło do uszkodzenia powłoki jazowej i konieczny był awaryjny zrzut wody. To z kolei spowodowało nagłe obniżenie poziomu rzeki i ryby,



W Dunajcu na skutek awaryjnego zrzutu wody życie straciło około 1-2 tony ryb

które na okres zimowy gromadziły się w zatoczkach przy brzegu, nie miały szans na ucieczkę i umierały.

Przedstawiciele MEW Ostrowo przekonywały, że o sytuacji informowały Wody Polskie. Te jednak temu początkowo zaprzęcały i skierowały zawiadomienie o sytuacji na Dunajcu do prokuratury.

Śledztwo prowadzone było przez kilka miesięcy. Postępowanie

nie wszczęto w sprawie „Spowodowania od 5 do 8 grudnia 2024 roku zniszczenia w świecie zwierzęcym, w szczególności wichtiofaunie w znacznych rozmiarach wód rzeki Dunajec w miejscowości Ostrowo. Co mogło skutkować istotną szkodą wobec osobników objętych ochroną gatunku na obszarze chronionym Natura 2000”.

Śledczy przesłuchali świadków. Ustalono, że w elektrowni

wodnej doszło do nagłej i nieprzewidzianej awarii a o zrzucie wody zostały jednak powiadomione Wody Polskie, a także Polski Związek Wędkarski. Dla prowadzącego postępowanie prokuratora istotna była też opinia sporządzona przez powołanego do sprawy biegłego.

Stwierdzono w niej m.in., że śniętych ryb było w granicach 1-2 tony. - Biegły oszacował, że to jest między 1,95 a 3,89 procent ogólnej biomasy ryb na tym odcinku rzeki i że to po prostu nie jest to zniszczenie w znacznych rozmiarach. Oprócz tego dotyczyło to tak zwanych gatunków gospodarczych, które były zarybiane, a nie były to jakieś gatunki zagrożone wyginięciem. Biegły stwierdził, że skutki te w znacznej mierze są odwracalne - przekazał prok. Mieczysław Sienicki, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Tarnowie.

Podkreśla, że śledztwo nie wykazało znamion czynu zabronionego i nie doszło do zniszczeń w znacznych rozmiarach. - Dlatego postępowanie zostało umorzone - zaznacza prok. Sienicki.



Szpital Uniwersytecki zyskał Ośrodek Rehabilitacji Diennej

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Przecięciem wstęgi zainaugurowano działalność Ośrodka Rehabilitacji Diennej Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. Mieści się przy ul. Jakubowskiego 2, w budynku H, na poziomie -1.

Nowo powstały ośrodek oferuje pacjentom kompleksową rehabilitację obejmującą kinezyterapię, fizykoterapię oraz - w uzasadnionych przypadkach - terapię manualną.

„Z pomocy naszych fizjoterapeutów mogą skorzystać osoby, których stan zdrowia wymaga wielokierunkowego działania i indywidualnie dobranego postępowania terapeutycznego” - przekazał szpital.

Zespół Ośrodka wymienia ponadto na stronie internetowej SU:

„Specjalizujemy się w rehabilitacji ogólnoustrojowej, dedykowanej pacjentom wymagającym intensywnych działań usprawniających po urazach, operacjach oraz w stanach zaostrzeń chorób przewlekłych”.

Jest jeszcze ważna informacja dla zainteresowanych: Ośrodek nie prowadzi leczenia pacjentów z obrzękiem limfatycznym.

Rejestracja do Ośrodka odbywa się na podstawie skierowania na rehabilitację ogólnoustrojową, wystawionego przez lekarza oddziału szpitalnego, poradni specjalistycznej lub lekarza podstawowej opieki zdrowotnej.



Działalność ośrodka zainaugurowano uroczystością we wtorek, 3 lutego

Marcin Szkodziński
Tatry

Ministerstwo Sportu i Turystyki jednoznacznie deklaruje: stacja narciarska na Nosalu musi wrócić na narciarską mapę Polski. Ale poza deklaracjami nie padły żadne wiążące terminy.

Nosal od dekad uznawany był za jedną z najbardziej wymagających i technicznych tras w Polsce. To tutaj wychowały się pokolenia mistrzów, a dziś jego brak w kalendarzu treningowym jest dotkliwie odczuwalny. Wiceminister Ireneusz Raś podczas wizyty pod Tatrami podkreślił, że kierunek zmian został już wyznaczony, a poparcie dla projektu wyraziła nawet Rada Tatrzańskiego Parku Narodowego. - Nawet Rada Parku zdecydowała, w którym kierunku ma pójść Tatrzański Park Narodowy. My to wspieramy. Uważam, że Nosal jako tradycyjny szlak narciarski powinien wrócić do szkolenia najzdolniejszych polskich alpejczyków i alpejek - deklarował Ireneusz Raś.

Obecnie inwestycja znajduje się na etapie procedur sądowych. Choć resort jest optymistycznie nastawiony do rozstrzygnięcia, na ten moment nikt nie jest w stanie wskazać, kiedy na stoku pojawi się ciężki sprzęt.

W październiku pisaliśmy: Coraz mniej realna staje się wizja powrotu narciarstwa na Nosal. Niewiele się zmieniło.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Wiceminister Ireneusz Raś zapowiada budowę nowoczesnej bazy dla alpejczyków oraz konieczność rewolucji w systemie szkolenia młodzieży

Polska jest narciarską potęgą pod względem liczby amatorów, ale nie przekłada się to na wyniki w sporcie wyczynowym. Wiceminister przytoczył imponujące dane: w Polsce mamy aż 5,5 miliona narciarzy alpejskich i snowboardzistów. Polacy zasilają kurtory w całej Europie, jednak we własnym kraju wciąż brakuje profesjonalnego zaplecza.

Zdaniem resortu, obecne sukcesy polskich liderów takich jak Maryna Gąsienica-Daniel, nie są efektem szkolenia, lecz wysiłku jednostek i ich rodzin.

Sama budowa wyciągu na Nosalu to tylko połowa sukcesu.

Ministerstwo zaznacza, że bez zmian strukturalnych jedna góra nie zmieni oblicza polskiego narciarstwa. Konieczne jest stworzenie spójnego planu, który obejmie dzieci i młodzież od najmłodszych lat.

Wiceminister Raś wystosował bezpośredni apel do Polskiego

Raś: Nosal jako tradycyjny szlak narciarski powinien wrócić do szkolenia najzdolniejszych polskich alpejczyków i alpejek

Związku Narciarskiego (PZN), proponując spotkanie przy „okrągłym stole”. Mimo optymizmu urzędników, nad Nosallem wciąż wiszą znaki zapytania: Procedury prawne: Sprawa sądowa dotycząca terenu wciąż trwa. Ochrona przyrody: Inwestycja musi być realizowana w ścisłej współpracy z TPN. Brak harmonogramu: Brak konkretnych dat rozpoczęcia i zakończenia prac budzi niepokój środowiska sportowego.

Dla młodych sportowców startujących w obecnej Olimpiadzie Młodzieży, Nosal pozostaje na razie sferą marzeń.

41 milionów zł z rządowego Funduszu autobusowego

Redakcja
Małopolska

Minister infrastruktury zwiększył środki dla Małopolski z Funduszu autobusowego. Dodatkowe pieniądze pozwolą w całości zrealizować plan uruchomienia dodatkowych 75 linii.

Łącznie do samorządu województwa małopolskiego z Funduszu rozwoju przewozów autobusowych o charakterze użyteczności publicznej trafi ponad 41,1 mln zł rządowych środków.

Połączenia, dla których organizatorem jest samorząd województwa małopolskiego, obejmują m.in. trasy: * Jaworki - Nowy Targ - Dursztyn * Kęty - Kraków * Nowy Sącz - Ochotnica - Nowy Targ * Obidowa - Ochotnica - Obidowa * Olkusz -

Trzyciąż - Kraków * Skawina - Sucha Beskidzka - Zawoja Krowiarki * Tarnów - Gorlice - Wysocka Zdrój * Tarnów - Wojnicz - Bochnia

- Te połączenia obejmują trasy pozwalające przemieszczać się zarówno pomiędzy mniejszymi miejscowościami, jak i docierać do dużych ośrodków. To właśnie tam najczęściej udają się mieszkańcy w celu załatwienia chociażby spraw urzędowych. Z połączeń korzystają także przebywający w naszym województwie goście. Każdy krok, który pozwala niwelować wykluczenie komunikacyjne, jest niezwykle ważny. Doceniam, że jednostki samorządu terytorialnego korzystają z rządowego wsparcia, które ułatwia realizowanie tego zadania - mówi wojewoda małopolski Krzysztof Jan Klęczar.

Ruszają ze zmianami organizacji ruchu przez rynek w Kętach. Cel: odmienić jego oblicze

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, władze Kęt zamierzają wcielić w czyn zmianę układu komunikacyjnego w ścisłym centrum miasta.

W 2026 roku w budżecie miasta zabezpieczono pieniądze na badania natężenia ruchu ścisłym centrum i potoku samochodów przemieszczających się tamtędy.

- Planujemy wyłączyć część rynku z ruchu samochodowego, zmuszając tranzytówców do korzystania z północno-zachodniej obwodnicy miasta. Po to ją przecież zbudowaliśmy - wyjawia Marcin Śliwa, burmistrz Kęt. - Część miejsca na rynku chcemy przeznaczyć pod gastronomię.

Jak podkreśla burmistrz, przyszła wizja wyglądu kęt-



FOT. JERZY ZABORSKI

Będzie zmiana organizacji ruchu na rynku w Kętach

kiego runku nie może się obejść bez konsultacji z mieszkańcami. To właśnie oni od lat sugerowali odejście od obecnej „betonozy”. Obecna forma rynku w Kętach funkcjonuje od 2010 roku. Z opinii często wyrażanych przez mieszkańców, nie przypadła im specjalnie do gustu. - Wiadomo, że w kwestii przyszłych zmian na rynku będziemy musieli mieć jeszcze opinię konserwatora zabytków - podkreśla Marcin Śliwa. - Moim cichym ma-

rzeniem jest to, aby w roku jubileuszu 750-lecia Kęt, mieć już pomysł na nasz rynek. Na razie możemy sobie jedynie spekulować wizualizacjami sztucznej inteligencji.

Tym, którzy nie wiedzą, warto przypomnieć, że 750-lecie Kęt przypadnie w 2027 roku. Czasu zatem nie ma zbyt wiele.

Konsultacje społeczne odnośnie pomysłu na przyszły rynek i jego wygląd, zostaną przeprowadzone w sieci. Jak podkreśla

burmistrz, bez głosu mieszkańców nic nie zostanie zrobione. Głos mieszkańców będzie kluczowy na każdym etapie planowania inwestycji. - Już w podobny sposób przeprowadziliśmy konsultacje dotyczące zmiany organizacji ruchu w jednym z sołectw naszej gminy, co zdało egzamin - uspokaja burmistrz Kęt. - Zatem jestem przekonany, że po raz kolejny nasi mieszkańcy zaangażują się w sprawie jakże dla nas wszystkich istotnej. Chcemy, aby w przyszłości rynek naszego miasta tętnił życiem. Był miejscem relaksu, spędzenia wolnego czasu i aby mieszkańcy mogli sobie coś zjeść.

Burmistrz uspokaja, że w kolejnych latach także będą pieniądze z funduszy europejskich na projekty rewitalizacji rynku, a które nie tak dawno rozdysponowano.

Przypomnijmy, że budowę zachodniej obwodnicy Kęt rozpoczęto w 2019 roku. W założeniu miał odciążyć od ruchu samochodowego centrum miasta na kierunku północ - południe.

Impact Festival. Limp Bizkit, Nettspend i Ecce Vandal na jednej scenie



Koncert grupy Limp Bizkit to zawsze energetyczne show

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Powraca Impact Festival - kultowe wydarzenie, które przyciągało tysiące fanów mocnych brzmień. W 2026 roku impreza ponownie zagości w Tauron Arenie Kraków - 3 czerwca. Bilety od 310 zł.

Impact Festival gościł największe gwiazdy światowego rocka i metalu, m.in. Black Sabbath, Tool, Rammstein czy Slipknot. Pandemia przerwała festiwal, ale teraz Impact wraca pod Wawel. Gwiazdami będą Limp Bizkit oraz raper Nettspend i wokalista Ecce Vandal.

Zespół Limp Bizkit został założony w 1994 roku w Jacksonville na Florydzie przez wokalistę Freda Dursta i jego przyjaciela, basistę Sama Riversa. Nieco później dołączył do nich gitarzysta Wes Borland oraz DJ Lethal. Dzięki wspólnym występom z formacjami Korn, Deftones i House Of Pain, muzykami zainteresowały się wytwórnie płytowe. W 1997 roku ukazał się ich debiutancki album - „Three Dollar Bill, Y'all\$”. Zawierał on porywające swą mocną energią nagrania, łączące ostre riffy gitar z rapowanymi i śpiewanymi partiami wokalisty oraz didżejskimi skreczami rodem z hip-hopu. Media ochrzciły to brzmienie terminem „nu-metal”.

Sukces płyty sprawił, że Limp Bizkit został zaproszony w 1999 roku na festiwal Woodstock. Występ muzyków zakończył się skandalem. W trakcie festiwalu miały miejsce liczne zamieszki i napaści na tle seksualnym, a Fred Durst został ostro skrytykowany za podżeganie.

Jej największym sukcesem okazał się album „Chocolate Starfish and the Hot Dog Flavored Water” z 2000 roku, który sprzedał się na całym świecie

w liczbie 10 mln. egz. Z czasem moda na nu-metal opadła. W efekcie w 2003 roku Limp Bizkit nagrał płytę „Results May Vary”, która zawierała bardziej tradycyjny hard rock. Nie spodobała się ona ani mediom, ani słuchaczom - i grupa zaczęła powoli staczać się po równi pochyłej. Zaczęły się kłopoty ze składem, sprzedaż kolejnych wydawnictw była coraz gorsza.

Durst się nie poddał i kontynuował działalność swej grupy. Nowy wiatr w żagle Limp Bizkit złapał na początku tej dekady za sprawą płyty „Still Sucks”, nagranej w oryginalnym składzie. W październiku zeszłego roku zmarł jednak basista Sam Rivers. Jak na razie nie wiadomo kto go zastąpi i z kim w składzie grupa wystąpi w Krakowie.

Nettspend to jeden z najbardziej wyrazistych młodych raperów w Stanach Zjednoczonych. Dorastając w Richmond w Virginii, szybko stał się postacią, która coraz bardziej podbija trapową scenę muzyczną. Po wyjątkowo intensywnych latach, obejmujących trasy koncertowe oraz pracę nad debiutanckim albumem, artysta zgromadził już blisko 1,2 miliona miesięcznych słuchaczy na Spotify.

Ecce Vandal to piosenkarka z RPA, która łączy w swojej muzyce chwytliwe melodie z mocnym brzmieniem. Jej debiutancki album z 2017 roku zebrał świetne recenzje - magazyn „Rolling Stone” dał mu 4,5 gwiazdki, a „NME” zachwycił się jej energią i pomysłowością. Ecce ma za sobą koncerty u boku takich zespołów jak Limp Bizkit, Queens of the Stone Age, Incubus czy The Prodigy. Nowy rok rozpoczęła z impetem: Spotify umieściło ją na liście „Artists to Watch 2026”, a jej najnowszy singiel „Bleach” jest już dostępny we wszystkich serwisach streamingowych.

Męskie Granie 2026. Koncerty 7 i 8 sierpnia. Kto wystąpi?

Paweł Gzyl
Kraków

Męskie Granie to święto polskiej muzyki. Tym razem trasa zatrzyma się tylko w sześciu miastach Polski - w tym 7 i 8 sierpnia w Krakowie na terenach zielonych Muzeum Lotnictwa Polskiego.

Męskie Granie przyzwyczaiało już fanów najlepszej polskiej muzyki do zapraszania na jedną scenę artystów z pozornie odległych muzycznych światów. Nie inaczej będzie w tym roku.

W line-upie 17. edycji trasy Męskie Granie znalazło się aż 60 unikalnych muzycznych projektów. Nie zabraknie wielkich powrotów, nieoczywistych muzycznych spotkań, jak i debiutantów, którzy po raz pierwszy będą mieli okazję zaprezentować się przed tak liczną publicznością.

W Krakowie najważniejszy będzie koncert „Byłaś serca bić” - Tribute to Andrzejowi Zaucha” zaplanowany na 8 sierpnia na głównej scenie festiwalowej.

Kultowe utwory niezjącego piosenkarza wykonają przedstawiciele różnych pokoleń polskich artystów. Fenomenalna i lubiąca się w jazzie Ewa Bem, charyzmatyczny Igor Herbut, czarująca głosem Ofelia (Iga Krefft), rockowo brzmiający Piotr Ziola i przedstawiciel młodego pokolenia arty-



Męskie Granie 2026 w Krakowie - gdzie i kiedy? Znamy szczegóły!

stów z Krakowa - Wiktor Wali-góra. - Koncert w Krakowie, wywołuje szczególne drżenie serca i ogromne, osobiste emocje, bo to przecież ukochane miasto Andrzeja Zauchy. Liczymy więc, że będzie to niezapomniane wydarzenie dla wszystkich uczestników. Jako przedsmak czekających nas latem przeżyć, warto zająrzeć też 14 lutego do Centrum Kultury Ruczaj, gdzie o 18 odbędzie się Koncert Walentynkowy, zamykający warsztaty Zaucha Fest Masterclass. Wybrzmie energia młodych muzyków ukierunkowana przez najlepszych polskich instrumentalistów i specjalistów od wokalu. Wystąpi również prawdziwy magik

sceny - JNR Robinson, który także weźmie udział w części warsztatowej - mówi Mateusz Masior, prezes Fundacji im. Andrzeja Zauchy.

Zwieńczeniem piątkowych i sobotnich koncertów będą odpowiednio Męskie Granie Przystawia oraz Męskie Granie Orkiestra, których składy zostaną ujawnione niebawem.

Dwie sceny pełne muzyki

Męskie Granie przyzwyczaiało już słuchaczy do odważnego lawirowania pomiędzy muzycznymi gatunkami. Również tego lata na trasie nie zabraknie tej muzycznej różnorodności, która stała się zna-

kiem rozpoznawczym projektu.

W piątek 7 sierpnia na Scenie Głównej w Krakowie wystąpią: Wiktor Dyduła; Myslovitz, Kacperczyk i Ralph Kaminski. Z kolei na Scenie Ż pojawia się: Piotr Odozowski, Daria Ze Śląska, Anna Maria Jopek i Kosmonauci.

W sobotę 8 sierpnia Scenę Główną przejmą: Cinnamon Gum, Błażej Król, Nosowska oraz Męskie Granie Orkiestra 2026. Na Scenie Ż zagrają i zaśpiewają: Martyna Baranowska, Matylda Łukasiewicz, Lech Janerka, Edyta Bartosiewicz Solo Act. Zobaczymy też projekt MG x Jarocin: „Moja Krew, Twoja Krew”.

- Tegoroczna edycja to świadomy powrót do korzeni Męskiego Grania - mówi Dorota Nowakowska-Postolko, senior brand managerka marki Żywiec, która sponsoruje trasę Męskie Granie 2026. - Chcemy, by ludzie znów cieszyli się muzyką w jej najbardziej naturalnej formie - na żywo, razem, bez pośpiechu i rozpraszaczy. To line-up, który zaprasza pod scenę - dodaje Nowakowska-Postolko.

Bilety już niebawem

Sprzedaż biletów na trasę wystartuje 4 lutego o godz. 12 na eBilet.pl. Bilety jednodniowe będą dostępne w cenie 289 zł, a karnety dwudniowe - w cenie 489 zł. Cena nie obejmuje opłaty serwisowej eBilet.

Biblioteka Kraków szuka wśród uczniów podstawówek jurorów literackiego konkursu

Anna Piątkowska
Kraków

Biblioteka Kraków zaprasza miłośników książek i wyobraźni, do udziału w przygodzie. Siedmiu uczniów podstawówek zostanie jurorami konkursu literackiego Nagrody Żółtej Ciżemki.

„Zachęcamy ich do zostania prawdziwym jurorem decydującym o tym, która książka nominowana w jubileuszowej X edycji ogólnopolskiego konkursu literackiego Nagroda Żółtej Ciżemki na najlepszą książkę dla dzieci i młodzieży, zasługuje na zwycięstwo” - wyjaśnia Biblioteka Kraków.

Kandydaci na jurorów muszą jednak spełniać pewne kryteria, aby ubiegać się o tę zaszczytną funkcję. Osoby, które chciałyby się podjąć zadania muszą być



Uczniowie krakowskich podstawówek poszukiwani

czytelnikami Biblioteki Kraków, uczniami klas od V do VII szkoły podstawowej. Jak zapowiada Biblioteka Kraków kandydatów czeka też pisemny test z wiedzy o Antoninie Domańskiej, patronce Nagrody oraz ze znajomości siedmiu książek na-

grodzonych Nagrodą Żółtej Ciżemki w edycjach od V do IX: „O kruk, który chciał zostać papugą” Katarzyny Kozłowskiej i Agnieszki Żelewskiej, „Stan splątania” Roksanę Jędrzejewskiej-Wróbel, „Van Dog” Gosi Herby i Mikołaja Pasińskiego, „Marzenia: fakty, mity, głupoty” Macieja Szymanowicza, „Hip, hip, kura!” Justyny Bednarek i Niki Jaworowskiej-Duchlińskiej, „Dziewięć czerwonych igras” Pawła Beresewicza i „Jak nazwać pieska? Aleksander Czudzak.

Chętni mogą się zgłaszać do 20 lutego. Szczegóły na stronie internetowej www.biblioteka.krakow.pl Test wiedzy zaplanowano na 14 marca jednocześnie dla wszystkich uczestników.

Najlepsza siódemka zostanie powołana do Juniorskiego Jury X edycji Nagrody Żółtej Ciżemki.

Udział w pracach jury, to szansa na odkrywanie fascynujących opowieści, ich ocenianie jako profesjonalny juror, poznanie procesu wyboru laureata w konkursie literackim, a przede wszystkim świetna zabawa.

Nagroda Żółtej Ciżemki za najlepszą książkę dla dzieci i młodzieży została powołana przez Bibliotekę Kraków w 2017 roku, w setną rocznicę śmierci Antoniny Domańskiej, autorki opowiadań i powieści m.in. Historii Żółtej Ciżemki, na której wychowały się pokolenia Polaków. W ten sposób nawiązano do najlepszych polskich tradycji literatury dla dzieci.

Celem Nagrody jest uhonorowanie najpiękniejszych i najbardziej wartościowych polskich wydawnictw adresowanych do młodszych czytelników. To wyróżnienie rodzimych autorów, ilustratorów i grafików.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

SĄD

Areszt dla pracownika MON

„Sąd zdecydował o areszcie na trzy miesiące dla pracownika MON podejrzanego o współpracę z obcymi służbami” – przekazał w czwartek na platformie X minister, koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak.

Do zatrzymania pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej doszło we wtorek rano w siedzibie resortu. Zatrzymanie dokonała Służba Kontrwywiadu Wojskowego w koordynacji z departamentem ds. wojskowych Prokuratury Krajowej oraz Żandarmerią Wojskową.

Wśród zatrzymanemu ogłoszono zarzut szpiegostwa, określony w art. 130 par. 2 Kodeksu karnego. Dotyczy on działania na rzecz obcego wywiadu lub udzielania mu wiadomości, której przekazanie może wyrządzić szkodę RP. Czyn ten podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała, że dalsze czynności w sprawie podejrzanego prowadzi będzie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

POLICJA

Oszukiwali w internecie. Wpadli

– Policjanci z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali 12 osób podejrzanych o oszustwa na popularnej platformie sprzedażowej. Oszukanych zostało ponad tysiąc osób, a ich straty to około 3 mln zł – poinformował w czwartek rzecznik prasowy CBZC kom. Marcin Zagórski.

Na jednym z popularnych portali aukcyjnych sprawcy

zakładali fałszywe sklepy internetowe, w ofercie których był m.in. sprzęt komputerowy.

Podejrzani usłyszeli łącznie 26 zarzutów karnych udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, oszustw oraz prania pieniędzy. Jednemu z zatrzymanych prokurator przedstawił zarzut kierowania zorganizowaną grupą przestępczą.

GRYPA ATAKUJE

Wskaźnik zachorowań na gripę (od 26 stycznia do 1 lutego) wyniósł 397,2 przypadków na 100 tys. osób. W sezonie grypowym w 2025 r. wskaźnik zachorowalności w najwyższym punkcie osiągnął 365,5 przypadków na 100 tys. osób. Liczba osób chorujących na gripę rośnie gwałtownie od początku stycznia. Wtedy odnotowano 70 przypadków zachorowań na 100 tysięcy osób, a pod koniec stycznia już 270 przypadków.

”

Ewentualne przystąpienie Polski do Rady Pokoju to kwestia, która w Polsce jest uregulowana konstytucją i ustawami

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych

Premier Tusk i minister Domański z wizytą w Kijowie

Katarzyna Kapusta-Gruchlik
Warszawa/Kijów

Donald Tusk składa wizytę w Kijowie wraz z ministrem finansów i gospodarki Andrzejem Domańskim, który przygotowuje międzynarodową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Wczoraj premier spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

W czwartek, 5 lutego premier Donald Tusk udał się z wizytą do Kijowa. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Premier Tusk wspólnie z prezydentem Ukrainy złożyli najpierw wieńce pod ścianą upamiętniającą obrońców Ukrainy.

Wizyta prawdziwego przyjaciela

Szef ukraińskiego MSZ, Andrij Sybiha, napisał na platformie X: „Witamy w Kijowie Donalda Tuska. To ważna wizyta prawdziwego przyjaciela”.

„Polska jest liderem wsparcia Ukrainy, w tym w zakresie pomocy energetycznej. Doceniamy taką solidarność oraz nasze partnerstwo strategiczne” – czytamy dalej.

Andrij Sybiha dodał również, że z niecierpliwością oczekują na owocną wizytę i merytoryczne rozmowy z prezydentem Zełenskim.

Jeszcze przed wyjazdem do Kijowa, kilka dni wcześniej



Premier RP Donald Tusk oraz prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w drodze pod Ścianę Pamięci Poległych za Ukrainę w Kijowie

premier wyraził nadzieję, że po zakończeniu wojny, a przynajmniej po zawieszeniu ognia, będzie można przystąpić do odbudowy Ukrainy.

„To także oznacza wielkie inwestycje, wielkie pieniądze, wielkie przedsięwzięcia. Polska chce w nich uczestniczyć” – mówił we wtorek przed wizytą Donald Tusk.

Pod rosyjskim ostrzałem

Wizyta premiera Tuska ma też związek z trwającym ostrzałem ukraińskiej infrastruktury energetycznej.

Ukraina od kilku tygodni zmaga się z konsekwencjami ro-

syjskich ataków m.in. na obiekty energetyczne, które od miesięcy pozostają głównym celem, i dostawy prądu w kraju są mocno ograniczone. Po rosyjskich atakach na infrastrukturę energetyczną sama stolica kraju doświadcza długich przerw w dostawach ciepła, a mieszkańcy Kijowa funkcjonują na co dzień w ekstremalnych warunkach.

W ostatnim czasie do Kijowa z Polski dotarło wsparcie w postaci generatorów prądu, pochodzących z zasobów państwa, jak i ze społecznych zbiorów.

Pod koniec stycznia w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich Abu Zabi rozpoczęły się trójstronne negocjacje pomiędzy

przedstawicielami USA, Rosji i Ukrainy, dotyczące zakończenia wojny. Prezydent Zełenski określił je jako „konstruktywne”.

Przed Konferencją Odbudowy Ukrainy

Premierowi podczas wizyty towarzyszy minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przygotowuje światową konferencję poświęconą odbudowie Ukrainy. Konferencja ma się odbyć w czerwcu w Gdańsku.

PAP zwróciła się do resortu finansów z pytaniem o cele wizyty Domańskiego w stolicy Ukrainy. W przesłanej odpowiedzi nadzorowane przez Domańskiego Ministerstwo Rozwoju i Technologii podkreśliło, że jej celem jest wsparcie Ukrainy w procesie zabezpieczenia sprawiedliwego pokoju i przygotowanie procesu odbudowy. „Odbudowy, która wykracza poza rekonstrukcję infrastruktury, a obejmuje wzmocnienie polsko-ukraińskiego partnerstwa gospodarczego, transformację ekonomiczną tego kraju i wsparcie na europejskiej ścieżce rozwoju” – czytamy.

„Celem wizyty ministra Domańskiego jest także omówienie szans i wyzwań związanych ze współpracą gospodarczą, tak, by polsko-ukraińskie partnerstwo rozwijało się w duchu maksymalnych korzyści dla obu stron, w szczególności zaś – dla polskich przedsiębiorców i pracowników” – zaznaczono. PAP

REKLAMA

0011466434

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

Drugi dzień trójkrotnych rozmów. Uzgodniono wymianę 314 jeńców

Oprac. Anna Nagel
Abu Zabi

Specjalny przedstawiciel prezydenta USA Steve Witkoff poinformował wczoraj na portalu X, że planowana jest wymiana jeńców między Ukrainą i Rosją, która ma objąć 314 osób. Jak dodał, dalsze postępy spodziewane są w najbliższych tygodniach.

„Rozmowy będą kontynuowane, dodatkowe postępy są oczekiwane w nadchodzących tygodniach” – napisał Witkoff, komentując trójkrotnych rozmów delegacji USA, Ukrainy i Rosji w Abu Zabi w środę i czwartek. Podkreślił, że dotychczasowe postępy są efektem tych rozmów, które określił jako „szczegółowe i produktywne”.

Wymiana jeńców ma nastąpić w formule 157 za 157. Jak poinformował Witkoff, to pierwsza od pięciu miesięcy wymiana, jaką udało się zorganizować.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski po środowych

rozmowach delegacji jego państwa z USA i Rosją w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich zapowiedział pierwszą w tym roku wymianę jeńców wojennych z Rosją.

„Rozmowy mają być kontynuowane w czwartek” – napisał w środę Zełenski w komunikatorze Telegram.

Rozmowy w Abu Zabi odbywające się w dniach 4-5 lutego są kontynuacją pierwszego trójkrotnego spotkania delegacji USA, Ukrainy i Rosji, które odbyło się 23-24 stycznia.



Trójkrotne rozmowy nt. pokoju w Ukrainie odbywały się 4 i 5 lutego w emirackim Abu Zabi

Kazimierz Sikorski
USA/Rosja

W czwartek wygaśł zawarty na 15 lat układ pomiędzy USA i Rosją, dotyczący redukcji broni atomowej. Dotąd nie pojawiły się informacje o wznowieniu rozmów na temat kontynuacji porozumienia.

Nowy Traktat o Redukcji Zbrojeń Strategicznych (Nowy START) wygaśł o północy w czwartek 5 lutego. Traktat nie przewidywał możliwości dalszego, automatycznego przedłużenia, ponieważ w 2021 r. wykorzystano już jednorazową opcję prolongaty o pięć lat.

Po wygaśnięciu traktatu dwa kraje posiadające największe arsenały nuklearne po raz pierwszy od 1972 roku staną w obliczu ery bez formalnych ograniczeń dotyczących sił nuklearnych.

Unia Zaniepokojonych Naukowców (UCS) opublikowała analizę problemu. Jennifer Knox, analityczka ds. badań i polityki w programie Global Security w UCS, napisała: „Wygaśnięcie



Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800

Nowego START-u byłoby destabilizujące i potencjalnie bardzo kosztowne zarówno pod względem ekonomicznym, jak i bezpieczeństwa. Jeśli USA i Rosja rozszerzą swoje arsenały, Chiny i inne kraje mogą poczuć się zmuszone do przyłączenia się do wyścigu zbrojeń”.

USA i Rosja dysponują już wystarczającą ilością broni jądrowej, by zniszczyć świat w ciągu godziny. Dopuszczenie do wyga-

śnięcia Nowego START-u zniwelowałoby dekady ciężko wywalczonego postępu i zmniejszyłoby bezpieczeństwo świata.

Putin zaoferował przestrzeganie postanowień Nowego START-u przez kolejny rok, jeśli USA zrobią to samo. Trump stwierdził, że oferta brzmiała „jak dobry pomysł”, ale nie podjęto dalszych działań.

Dr Gretchen Goldman, dyrektor UCS: „Druga administracja

Trumpa cofnęła postępy na tak wielu frontach, od klimatu i czystej energii po demokrację i prawa człowieka, narażając nasze wspólne bezpieczeństwo na coraz większe ryzyko”.

Nowy START zawiera ogólne postanowienia ograniczające liczbę rozmieszczonych głowic jądrowych do 1550, a liczbę systemów ich rozmieszczenia do 800. Zapasy nierozmieszczonych międzykontynentalnych i podwodnych pocisków balistycznych nie są ograniczone.

Według danych Federacji Amerykańskich Naukowców, Rosja posiada 5459 głowic jądrowych, a USA 5177. Liczba ta stanowi 90% broni jądrowej na świecie.

W poście na X, Dmitrij Miedwiediew, wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, ostrzegł: „To już koniec. Po raz pierwszy od 1972 roku Rosja (były ZSRR) i Stany Zjednoczone nie zawarły traktatu ograniczającego strategiczne siły jądrowe. SALT 1, SALT 2, START II, SORT, Nowy START – wszystko to już przeszłość”.

MATERIAL INFORMACYJNY WARIMPEX

0011455876

Ruszyła budowa i sprzedaż apartamentów przy Mogilskiej 31. Sprawdź, czym wyróżnia się inwestycja

Warimpex to międzynarodowa firma deweloperska z ponad 60-letnim doświadczeniem – i właśnie debiutuje na polskim rynku mieszkaniowym. W Krakowie, przy ul. Mogilskiej 31, ruszyła budowa i sprzedaż apartamentów w ramach inwestycji MOG31. To projekt, który łączy dogodną lokalizację, nowoczesną architekturę i wysoki standard.

Polski debiut międzynarodowej spółki

Wejście Warimpexu na polski rynek mieszkaniowy to wydarzenie, które naturalnie przyciąga uwagę obserwatorów branży nieruchomości. Spółka znana była dotąd m.in. z realizacji projektów takich jak hotele czy biurowce. Teraz rozpoczyna nowy rozdział swej działalności, stawiając apartamenty w Polsce, a konkretnie w Krakowie – mieście niezwykle atrakcyjnym inwestycyjnie. Właśnie tutaj powstaje MOG31, apartamentowiec zaprojektowany z myślą o współczesnym, miejskim stylu życia.

Wchodzimy na polski rynek mieszkaniowy z prestiżową inwestycją: apartamentowiec

MOG31 to wyjątkowa propozycja na krakowskim rynku nieruchomości, która z powodzeniem łączy potrzebę mieszkania w centrum miasta ze spokojem i komfortem życia, jaki daje wysokiej jakości architektura mieszkaniowa. Kierujemy ją zarówno do osób prywatnych, jak i inwestorów, którzy oczekują od mieszkania czegoś więcej: świetnej lokalizacji, wysokiego standardu wykończenia i komfortu na co dzień. Hasło „Mogę więcej” dobrze oddaje wizję tej inwestycji – mówi Franz Jurkowitsch, prezes Warimpexu.

Idealna lokalizacja – współczesny atut nr 1

Inwestycja zlokalizowana jest przy ul. Mogilskiej 31, tuż obok Ronda Mogilskiego – jednego z kluczowych węzłów komunikacyjnych Krakowa. To miejsce, które pozwala w pełni korzystać z idei „miasta 15-minutowego”. W zasięgu krótkiego spaceru lub kilku minut jazdy środkami komunikacji miejskiej znajdują się centra biznesowe, uczelnie, instytucje kultury, tereny zielone oraz bogate zaplecze handlowo-usługowe. Czego chcieć więcej? Tak dobre położenie



inwestycji idzie w parze z wygodą codziennego funkcjonowania, co czyni MOG31 propozycją bardzo atrakcyjną – zarówno dla osób poszukujących swoich własnych czterech ścian, jak i tych, którzy myślą o kupnie apartamentu pod wynajem bądź osób inwestujących w przyszłość swoich dzieci (np. mieszkanie dla studenta).

Jakość i wygoda – trochę o inwestycji

Sam obiekt, którego budowa już się rozpoczęła, to nowoczesny, dziesięciopiętrowy apartamentowiec, w którym zaplanowa-

no 145 lokali o zróżnicowanych metrażach. Oferta obejmuje zarówno kawalerki – idealne dla singli lub inwestorów – jak i przestronne mieszkania czteropokojowe, odpowiadające potrzebom rodzin czy osób poszukujących większego komfortu i przestrzeni w centrum miasta. Projekt architektoniczny stawia na ponadczasową estetykę, funkcjonalne układy mieszkań oraz wysoką jakość zastosowanych materiałów.

Duży nacisk położono również na przestrzenie wspólne i udogodnienia, które w odczuwalny sposób wpływają na jakość

życia mieszkańców. W MOG31 przewidziano reprezentacyjne lobby z recepcją, opiekę concierge'a, klub lounge (idealny do spotkań, ale i pracy w nieformalnej atmosferze). Nie zabraknie również strefy fitness. Nie zapomnijmy ponadto o zielonym patio – będzie to kameralna przestrzeń do odpoczynku, stanowiąca naturalną przeciwwagę dla miejskiego tempa życia. Inwestycja obejmie dodatkowo podziemny parking, rowerownię oraz lokale handlowo-usługowe znajdujące się na parterze. MOG31 realizowany jest zgodnie z zasadami zrównoważonego budownictwa. Rozwiązania energooszczędne, w tym wysokiej jakości izolacja, trwałe materiały wykończeniowe, a także elementy smart home nie tylko zapewnią komfort użytkownika, lecz zagwarantują długoterminową wartość nieruchomości.

O inwestorze

Warimpex to założona w 1959 roku spółka dewelopersko-inwestycyjna z siedzibą w Wiedniu, notowana na giełdach w Wiedniu i w Warszawie. Długoterminowe planowanie strategiczne i krótkie ścieżki decyzyjne w tym

rodzinnym przedsiębiorstwie tworzą optymalne połączenie z transparentnością i ekonomiczną elastycznością spółki giełdowej. Warimpex opiera się ponadto na swoim ponad 60-letnim doświadczeniu w działalności biznesowej w Europie Środkowej i Wschodniej, gdzie odgrywa prawdziwie pionierską rolę. Przykładem może być pierwsza w historii tego regionu realizacja hotelu design. W ciągu ostatnich 40 lat Warimpex zrealizował projekty rozwojowe w sektorze nieruchomości o łącznej wartości ponad 2 mld euro i wciąż silnie zaznacza swoją obecność w Polsce, na Węgrzech, w Niemczech i w Austrii. Rozpoczęcie sprzedaży apartamentów w MOG31 otwiera nowy etap zarówno dla samej spółki, jak i dla krakowskiego rynku nieruchomości. To propozycja skierowana do świadomych klientów, którzy szukają jakości, stabilności i wartości w długim horyzoncie czasowym – w samym sercu jednego z najbardziej dynamicznych miast w Polsce. Szczegóły inwestycji na stronie www.mogilska31.pl. Budowa już się rozpoczęła i potrwa do połowy 2028 roku.

Plan rozmów USA-Iran się załamuje. Brak porozumienia w podstawowych kwestiach

Kazimierz Sikorski
USA/Iran

USA nie zgodziły się na przeniesienie planowanych na piątek rozmów z Iranem do Omanu. Może to oznaczać załamanie się negocjacji. Strony nie zgadzają się też co do zakresu rokowań.

Patowa sytuacja może zablokować próbę rozwiązania napięć między USA a Iranem metodami dyplomatycznymi i skłonić prezydenta USA Donalda Trumpa do podjęcia działań militarnych - skomentował reporter Axios, Barak Ravid.

Początkowo informowano, że wysocy przedstawiciele obu państw spotkają się w piątek w Stambule w Turcji. Axios przekazał później, że Iran chciał przenieść negocjacje do Omanu. Amerykańscy urzędnicy rozważali tę prośbę, ale w środę ją odrzucili - podała portal, powołując się na dwa źródła w Waszyngtonie.

Według informatorów Axios, USA są nadal otwarte na spotkanie, ale musi się ono odbyć „w pierwotnym formacie”.



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Iran jest gotowy do rozmów tylko na tematy nuklearne

Sekretarz stanu Marco Rubio powiedział w środę, że wysłannik USA Steve Witkoff jest gotowy do negocjacji, ale ich miejsce jest ustalane. Pertraktacje z Iranem muszą obejmować nie tylko sprawy nuklearne, ale też irański program rakietowy, wsparcie tego państwa dla grup zbrojnych na Bliskim Wschodzie oraz to, jak Teheran traktuje własnych obywateli - podkreślił Rubio.

Iran jest gotowy do rozmów tylko na tematy nuklearne, a naciski USA na rozszerzenie zakresu rokowań zagrażają całym negocjacjom - odpowiedział anonimowy wysoki urzędnik

rządu w Teheranie w wypowiedzi dla agencji Reutersa.

Według mediów Trump oczekuje od Iranu całkowitego zaprzestania wzbogacania uranu, ograniczenia programu rozwoju rakiet balistycznych i zakończenia wspierania grup takich jak palestyński Hamas i libański Hezbollah. Iran sygnalizował, że odrzuca te żądania.

Iran chciał przenieść rozmowy do Omanu nie tylko po to, by ograniczyć ich zakres, ale również zmienić ich format na spotkanie dwustronne. Wcześniej informowano, że w Stambule mieli się pojawić przedstawiciele innych państw regionu.

Trump w styczniu wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym. Amerykański przywódca początkowo zapowiadał, że ewentualna operacja będzie reakcją na krwawe stłumienie protestów społecznych przez irański reżim. W ostatnich dniach w swoich wypowiedziach skupił się na irańskim programie nuklearnym.

USA w ostatnich tygodniach wzmocniły swoją obecność militarną na Bliskim Wschodzie. PAP

Rosyjscy żołnierze narzekają na brak żywności

Marcin Koziestański
Rosja

Nie wiadomo, z kim kontaktował się rosyjski żołnierz, którego rozmowę przechwyciły ukraińskie służby. Z nagrania wynika jednak, że wojskowy skarży się na niedożywienie, wyczerpanie i utratę wagi.

Rosjanin skarżył się na znaczną utratę wagi i wyczerpanie, stwierdzając, że z powodu niedożywienia mundur „wisi na nim jak na wieszaku”.

Żołnierz twierdził, że dostawy żywności do jego jednostki praktycznie ustały, przez co on i jego koledzy muszą polegać na ograniczonych zapasach. „Przechwycona rozmowa odzwierciedla rosnący trend opisywany przez ukraiński wywiad: rosyjskie siły frontowe pozostają bez podstawowego wsparcia logistycznego” - podaje serwis united24media.

Wojskowy zaznaczył, że jego stan fizyczny pogorszył się do tego stopnia, że można go rozpoznać jedynie po brodzie. Ukraińscy urzędnicy wskazują, że podobne doniesienia stają się

coraz częstsze, co sugeruje ogólny spadek morale i zdrowia w rosyjskiej armii.

„Te skargi wskazują na systemowe problemy logistyczne armii rosyjskiej i pokazują niezdolność dowódców do zapewnienia nawet najbardziej podstawowego zaopatrzenia wojskom na linii frontu” - poinformował ukraiński wywiad wojskowy.

Równocześnie Ukraińcy przypomnieli o programie „Chcę żyć”, oferującym rosyjskim żołnierzom możliwość bezpiecznego poddania się przez specjalnego bota w aplikacji Telegram.

GDĄŃSK

Akcja łamania lodu na Wiśle

Wczoraj ruszyła akcja łamania lodu na Wiśle Śmiałej w Gdańsku.

Brały w niej udział łodołamacze liniowe o małym zanurzeniu, przystosowane do pracy przy niskim stanie wód, oraz łodołamacz czołowy. Wisła Śmiała to jedno z ramion ujściowych Wisły - liczy sobie ok. 2,5 km długości i uchodzi do Zatoki Gdańskiej.



FOT. MARCIN GADOMSKI/PAP

REKLAMA

0011470392



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



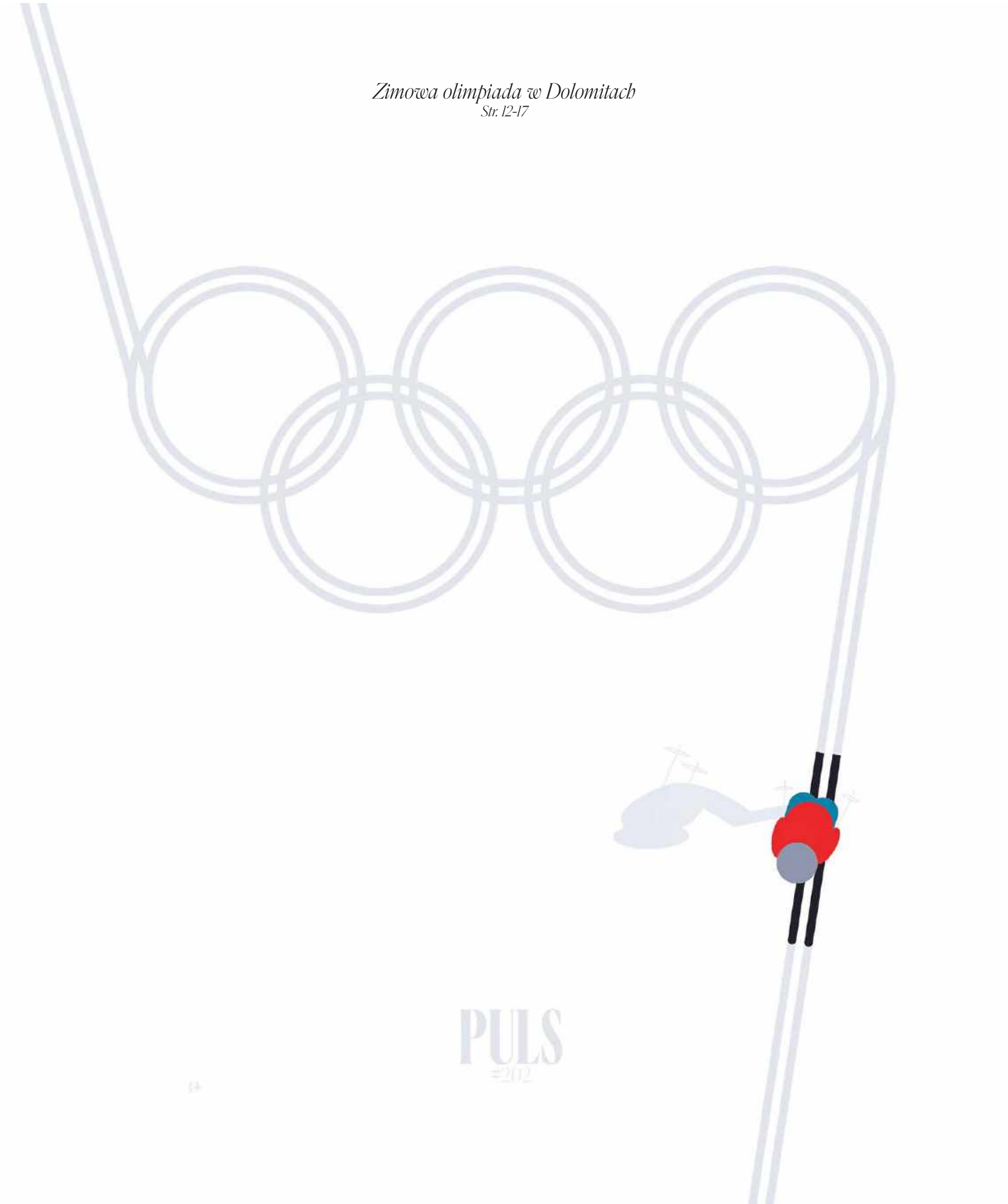
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Zimowa olimpiada w Dolomitach
Str. 12-17



PULS
2026

NIEDŹWIEDZKI: TUTAJ JUŻ CZUĆ ATMOSFERĘ IGRZYSK

Dziś ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. O przygotowaniach do imprezy mówi Konrad Niedźwiedzki, brązowy medalista IO w Soczi i szef naszej misji

Zbigniew Czyż



To będą wyjątkowe igrzyska, jeszcze nigdy w historii nie były tak rozbudowane, jeśli chodzi o odległości rozgrywania różnych zawodów.

Rywalizacja sportowa będzie się toczyć w sześciu lokalizacjach, w których powstaną wioski olimpijskie: Mediolanie, Predazzo, Livigno, Bormio, Anterselvie i Cortinie. Ze względu na znaczne odległości między nimi – sięgające nawet 340 kilometrów – w każdej z wiosek obecny będzie przedstawiciel Polskiej Misji Olimpijskiej odpowiedzialny za bieżące sprawy organizacyjne i wsparcie zawodników. Wyjątkiem będą Bormio i Livigno, gdzie opiekę nad obiema wioskami sprawować będzie jedna osoba, co jest możliwe ze względu na niewielką odległość między tymi ośrodkami.

Jak wyglądają wioski olimpijskie?

Są trzy główne wioski olimpijskie, w Mediolanie, Cortinie i Predazzo. Część z nich to nowo powstałe obiekty, jak na przykład w Mediolanie. Tu wioska usytuowana została w dzielnicy Porta Romana, gdzie jest 1700 miejsc dla sportowców. Po igrzyskach obiekt będzie pełnił funkcję akademika dla studentów. W Predazzo wioska olimpijska powstała w zmodernizowanej Szkole Alpejskiej włoskiej Gwardii Finansowej w Val di Fiemme w Trydencie. Przygotowano tam miejsca dla 430 osób.

W Cortinie d'Ampezzo wioska zbudowana została w sugestywnej scenarii Dolomitów.

Powstały tam tymczasowe niewielkie domki, które zostały zbudowane w formie osiedla na potrzeby samych igrzysk. W pomocniczych strukturach w Bormio, Anterselvie i Livigno wioski zorganizowane będą w hotelach, które na co dzień przyjmują turystów.

Nowością organizacyjną podczas zimowych igrzysk będzie mobilny Dom Polski, który – wzorem rozwiązania zastosowanego wcześniej w Paryżu – ma przemieszczać się pomiędzy wybranymi lokalizacjami olimpijskimi. Jaką będzie pełnić funkcję?

Specjalnie przygotowana ciężarówka z naczą, pełniącą funkcję przestrzeni wspólnej ruszyła z Lublina. Ma pojawić się najpierw w Livigno, w dniach 10-12 lutego w Mediolanie,



Konrad Niedźwiedzki: Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, nie ma powodów do niepokoju

a od 14 lutego w Predazzo. Swoją trasę zakończy w Tomaszowie Lubelskim. Ma to być miejsce spotkań zawodników z kibicami, prezentacji polskiej kultury oraz degustacji polskich produktów, a także przestrzeń do bezpośrednich spotkań z medalistami. To jest świetna inicjatywa, kontynuowana po igrzyskach w Paryżu. Dom Polski ma nowoczesny, futurystyczny wygląd i jestem przekonany, że będzie świetną promocją Polski oraz lokalnej lubelskiej kuchni.

Główna ceremonia otwarcia igrzysk odbędzie się jednocześnie w Mediolanie i Cortinie. Już wiadomo, kto

z Białą-Czerwonych będzie pełnił rolę chorążych.

Tak. W Mediolanie na głównej ceremonii pojawi się Natalia Czerwonka. Kamil Stoch swoją funkcję będzie pełnił podczas parady w Predazzo. Poza Mediolanem i Cortiną w niektórych wioskach organizowane będą właśnie uroczyste parady. Bormio połączone zostanie w tym względzie z Livigno.

W sportach zimowych, Polska nie jest potęgą. Od 1924 roku, gdy organizowane są zimowe igrzyska, nasi reprezentanci wywalczyli zaledwie 23 medale, podczas gdy Norwegia, która jest liderem klasyfikacji wszech czasów -

405. Na kogo polscy kibice mogą liczyć najbardziej?

Bardzo liczymy na snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas, łyżwiarzy szybkich, przedstawicieli short tracku, w którym nasi reprezentanci zdobyli w styczniu dwa medale podczas mistrzostw Europy, w tym srebrny w konkurencji mieszanej, która znajduje się w programie igrzysk. Uważam, że możliwe są też niespodzianki w skokach narciarskich. Kacper Tomasiak czy Kamil Stoch nie są bez szans. Kacper wspinał się rozwijać, a Kamil, dla którego to będą ostatnie w karierze igrzyska, to wielki mistrz, który wie jak wygrać w wielkich imprezach. Liczymy także na Marynę Gąsienicę-Daniel, widać, że jej forma idzie w górę.

Wydaje się, że największe szanse na medale dla Polski będą w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij to zawodnicy, którzy przez cały sezon potwierdzali wysoki poziom.

Łącznie nasza kadra w tym sezonie Pucharu Świata wywalczyła aż trzy-nastę medali.

Łyżwiarze szybcy prezentowali się bardzo dobrze na zawodach Pucharu Świata i w mistrzostwach Europy, więc na pewno przyjeżdżają na igrzyska z konkretnymi celami. Do wymienionych osób dodałbym jeszcze Marka Kanię. Medale są jak najbardziej w ich zasięgu, będą faworytami i nie ma sensu tego kryć. Szanse upatruję także w sztafecie.

Władimir Semirunij pierwszy start w swojej koronnej konkurencji na 10 000 m, ma zaplanowany na 13 lutego. Wciąż jest pierwszym rezerwowym na 5000 m. Kiedy wyjaśni się, czy będzie mógł wystartować w rywalizacji na pięć kilometrów?

Sprawa jego ewentualnej rywalizacji na tym dystansie może rozstrzygnąć się dosłownie w ostatniej chwili, czyli do 7 lutego.

Jak prezentuje się tor, na którym łyżwiarze szybcy będą walczyć o medale w Mediolanie?

Zdecydowanie lepiej niż podczas listopadowych zawodów Pucharu Świata juniorów. Lód na miejscowym torze nie jest wybitnie szybki, odnosi się wrażenie, jakby zawodnicy jechali po tarce. Organizatorzy dodali branding olimpijski i wykończyli powierzchnię betonu w hali. Fajnie to wygląda, naprawdę wrażenia są dobre.

Przed igrzyskami sporo mówiło się o tym, że we Włoszech są problemy z przygotowaniem niektórych aren. Ostatecznie organizatorom z wszystkim udało się zdążyć?

Byłem na dwóch próbach olimpijskich w Mediolanie, zostały rozegrane płynnie i myślę, że w stosunku do tego, co widziałem kilka miesięcy wcześniej jest duża zmiana i nie ma powodów do niepokoju. Czuję, że igrzyska do Italii dotarły, na ulicach jest sporo banerów i symboli olimpijskich oraz wiele różnych informacji. W pozostałych miejscowościach w których odbędą się igrzyska, często organizowane są największe sportowe zimowe imprezy i z tego co wiem, tam też nie ma żadnych zagrożeń. Tor saneczkowy w Cortinie, o którym bardzo dużo się mówiło i niekoniecznie pozytywnie, też jest ukończony.

W MEDIOLANIE NA GŁÓWNEJ CEREMONII POJAWI SIĘ NATALIA CZERWONKA. KAMIL STOCH SVOJĄ FUNKCJĘ BĘDZIE PEŁNIŁ PODCZAS PARADY W PREDAZZO



Na włoskich arenach zawodnicy będą walczyć w 16 dyscyplinach - w 12 zaprezen-

tują się Polacy - a rozdanych zostanie aż 116 kompletów medali. Po raz pierwszy o olimpijskie krążki powalczą specjaliści od skialpinizmu. Więcej szans na zwycięstwa, sławę i nagrody zyskali natomiast przedstawiciele narciarstwa dowolnego (dodano muldy podwójne w konkurencjach kobiet i mężczyzn), skeletonie (zdebiutuje sztafeta mieszana), saneczkarskim (będą osobne wyścigi dwójek w obu płciach) i skokach narciarskich (dochodzi konkurs kobiet na skoczni dużej, w zawodach mężczyzn duety zastąpią rywalizację drużyn).

Tina, Milo i nazwy włoskich kurortów

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami. Wyłonione przez włoskie ministerstwo... edukacji - w konkursie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów - postacie to gronostaje. Jasno ubarwiona Tina (nawiązanie do Cortina) będzie patronować igrzyskom olimpijskim, natomiast brązowy Milo (nawiązanie do Milano) - paraliimpijskim. Mottem pierwszej maskotki jest „Miej wielkie marzenia!”, drugiej - „Przeszkody popychają nas w górę”.

Przy okazji igrzysk nadarzy się okazja nauki nazw włoskich kurortów, ponieważ włoskie igrzyska to nie tylko Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Zawody zostaną rozegrane na 14 arenach ulokowanych w pięciu strefach geograficznych.

Pierwszą jest Mediolan (na piłkarskim stadionie San Siro odbędzie się ceremonia otwarcia), gdzie rozegrane zostaną główne konkurencje lodowe. Druga strefa to nie tylko Cortina d'Ampezzo (będzie gościł m.in. narciarki alpejskie, bobsleistów i saneczkarzy). To również Anterselva, którą starsi kibice powinni kojarzyć ze złotym medalem mistrzostw świata Tomasza Sikory w 1995 roku. Teraz też będzie areną rywalizacji biathlonistów. Strefa trzecia to Livigno i Bormio. W pierwszym ze wspomnianych kurortów zaplanowano zmagania w narciarstwie dowolnym i snowboardzie. Drugi zaprosił narciarzy alpejskich i specjalistów w skialpinizmie. W czwartym okręgu, Val di Fiemme, przeprowadzone zostaną konkursy skoków narciarskich (w Predazzo) oraz zawody w biegach narciarskich (w Tesero). Ta strefa będzie także gościć zawodników uprawiających kombinację norweską (na obu arenach). Natomiast Weronę będzie nam się kojarzyć z ceremonią zamknięcia Igrzysk XXV Olimpiady.

Rekordowe przychody i premie

Koszty przygotowania tak porożrucanej imprezy nie były małe, ale planowane zyski mają okazać się rekordowe. Organizatorzy podali, że liczą na 5,3 mld euro wpływów, choć nie od razu. Szacunki wskazują, że niepełna 3000 sportowców uczestniczących w igrzyskach przyciągnie ponad 2,5 miliona turystów, którzy na doda-



FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Już dziś możemy zakładać, że z ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zapamiętamy Tinę i Milo, dwa gronostaje - bo maskotki zawsze zostają w pamięci kibiców, na równi z największymi mistrzami

tek chętnie będą wracali do Italii przez kolejne 18 miesięcy. I to przybysze z innych krajów mają zostawić niemal połowę wspomnianej kwoty we Włoszech. Resztę przychodu mają wygenerować inwestycje poczynione w modernizację i budowę infrastruktury - nie tylko sportowej, ale również komunikacyjnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kalkulacji dokonali ludzie, którzy całkiem niedawno - w roku 2006 - organizowali zimowe igrzyska w Turynie, to należy zakładać, że margines błędu w podanych obliczeniach nie jest duży.

Już dawno minęły czasy, gdy w zawodach olimpijskich liczył się - jak chciał twórca nowożytności igrzysk baron Pierre de Coubertin - tylko udział, a triumfatorzy zadowalali się wieniem laurowym. Dlatego nikt nie powinien

się dziwić, że zarówno polskie ministerstwo sportu jak i PKOl ustanowiły sobie nagrody dla przyszłych - miejmy nadzieję - medalistów. Stawki ministerialne dla zawodników są następujące: złoto - 520 tysięcy PLN, srebro - 448 tys., brąz - 394 tys. Medaliści będą mogli liczyć również na wypłatę stypendiów przez kolejne 2 lata, natomiast zawodnicy, którzy uplasują się na pozycjach 4-8, przez 1,5 roku.

Stawki zaproponowane przez PKOl także działają na wyobraźnię: złoto - 500 tysięcy PLN + równowartość 250 tysięcy w tokenach (to kryptowaluta - przyp. red.), srebro - 400 tys. PLN + 200 tys. w tokenach, brąz - 300 tys. PLN + 150 tys. w tokenach. Sportowcom, którzy zajmą miejsca w przedziale 4-8 wypłacone zostaną premie w toke-

nach - odpowiednio od 50 do 10 tysięcy. Dla medalistów - zwłaszcza złotych - przewidziano również cenne nagrody rzeczowe: mieszkanie, samochód. Diament, voucher na wakacje zagraniczne i pakiet wypoczynkowy w kraju będzie w pakiecie również dla tych, którzy wywalczą miejsca na niższych stopniach podium. Zatem naprawdę jest się o co bić!

Cztery krążki w zasięgu

Fachowy serwis „wintermedals” postawił prognozę, z której wynika, że ministerstwo sportu i PKOl nie wykosztują się jednak specjalnie przy wypłatach dla polskich medalistów. Wynika z niej, iż Biało-Czerwoni wywalczą zaledwie dwa krążki, w tym jeden złoty. Ma to uplasować reprezentację

Polski na początku 3. dziesiątki klasyfikacji medalowej.

Wydaje się jednak, że przytoczone przewidywanie jest niedoszacowane, bo chyba tylko niespodziewany kataklizm mógłby pozbawić... trzech medali naszych reprezentantów w łyżwiarstwie szybkim. Damian Żurek zalicza się do głównych faworytów wśród sprinterów, podobnie Kaja Ziomek-Nogal wśród pań. A poważnym pretendentem nawet do najwyższego miejsca na podium jest także Władimir Semirunnij na 10000 metrów, który legitymuje się jednym z najlepszych wyników w historii.

A w odwodzie pozostaje jeszcze Ola Król-Walas, która w rywalizacji snowboardzistek w obecnym sezonie kilkakrotnie stawała na podium Pucharu Świata. Jej forma wyraźnie rosła. Zatem?

PROGNOZUJĄ NASZE SZANSE NA DWA MEDALE, ALE...

To mają być igrzyska olimpijskie, jakich jeszcze nie było. I to nie tylko dlatego, że mają dwie stolice - debiutujący w tej roli Mediolan i Cortinę d'Ampezzo, do której najlepsi sportowcy specjalizujący się w dyscyplinach zimowych wracają po 70 latach

Adam Godlewski



PROGRAM STARTÓW POLAKÓW W XXV ZIO 2026 MEDIOLANIE I CORTINIE:

(M-mężczyźni, K-kobiety, MIX-mieszane)



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Pancerzysta Damian Żurek jest jednym z kandydatów do podium na ZIO. Polak jest w świetnej formie, zdobywał medale w zawodach Pucharu Świata, a także złoto na Mistrzostwach Europy

6 LUTEGO, PIĄTEK

20.00 - CEREMONIA OTWARCIA

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

9.55 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec rytmiczny (Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)
11.35 - zawody drużynowe: pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)
13.35 - zawody drużynowe: solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

7 LUTEGO, SOBOTA

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg łączony 10+10 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - zawody drużynowe: soliści, program krótki (Władimir Samojłow)
22.05 - zawody drużynowe: pary taneczne, taniec dowolny (ew. Sofija Dowhał, Wiktor Kulesza)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 1. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.32 - jedynki M, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - skocznia normalna K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - skocznia normalna K, 2. seria konkursowa

8 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

14.05 - sztafeta 4x6 km MIX

BIEGI NARCIARSKIE

12.30 - bieg łączony 10+10 km M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.30 - zawody drużynowe: pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina i Michał Woźniak)
20.45 - zawody drużynowe: solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

21.55 - zawody drużynowe: soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - zjazd K (Maryna Gąsienica-Daniel)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki M, 3. ślizg (Mateusz Sochowicz)
18.34 - jedynki M, 4. ślizg

SNOWBOARD

9.00 - slalom gigant równoległy K, kwalifikacje (Maria Bukowska-Chyc, Aleksandra Król-Walas)
9.30 - slalom gigant równoległy M, kwalifikacje (Oskar Kwiatkowski, Michał Nowaczyk)
13.00 - slalom gigant równoległy K, 1/8 finału
13.24 - slalom gigant równoległy M, 1/8 finału
13.48 - slalom gigant równoległy K, ćwierćfinały
14.00 - slalom gigant równoległy M, ćwierćfinały

14.12 - slalom gigant równoległy K, półfinały
14.19 - slalom gigant równoległy M, półfinały
14.26 - slalom gigant równoległy K, o brązowy medal
14.29 - slalom gigant równoległy K, finał
14.36 - slalom gigant równoległy M, o brązowy medal
14.39 - slalom gigant równoległy M, finał

9 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.30 - 1000 m K (Karolina Bosiek, Natalia Czerwonka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 1. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.35 - jedynki K, 2. ślizg

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - skocznia normalna M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
20.12 - skocznia normalna M, 2. seria konkursowa

10 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

13.30 - bieg indywidualny na 20 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

9.15 - sprint techniką klasyczną K, kwalifikacje (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)
9.55 - sprint techniką klasyczną M, kwalifikacje (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Staręga)
11.45 - sprint techniką klasyczną K, ćwierćfinały
12.15 - sprint techniką klasyczną M, ćwierćfinały
12.45 - sprint techniką klasyczną K, półfinały
12.57 - sprint techniką klasyczną M, półfinały
13.13 - sprint techniką klasyczną K, finał
13.25 - sprint techniką klasyczną M, finał

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.30 - soliści, program krótki (Władimir Samojłow)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.30 - kombinacja drużynowa K, zjazd (Maryna Gąsienica-Daniel)

14.00 - kombinacja drużynowa K, slalom (Aniela Sawicka)

SANECZKARSTWO

17.00 - jedynki K, 3. ślizg (Klaudia Domaradzka)
18.34 - jedynki K, 4. ślizg

SHORT TRACK

10.30 - 500 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.10 - 1000 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.59 - sztafeta MIX, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska, Michał Niewiński, Felix Pigeon)
12.34 - sztafeta MIX, półfinały
13.03 - sztafeta MIX, finał B
13.10 - sztafeta MIX, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - drużyny MIX, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
20.00 - drużyny MIX, 2. seria konkursowa

11 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.15 - bieg indywidualny na 15 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - skocznia normalna/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzemppek)
13.45 - skocznia normalna/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

18.30 - 1000 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SANECZKARSTWO

17.00 - dwójki K, 1. ślizg (Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska)
17.51 - dwójki M, 1. ślizg (Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk)
18.53 - dwójki K, 2. ślizg
19.44 - dwójki M, 2. ślizg

12 LUTEGO, CZWARTEK

BIEGI NARCIARSKIE

13.00 - bieg na 10 km techniką dowolną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

11.30 - supergigant K (Maryna Gąsienica-Daniel)



FOT. MARCIN SZKODZINSKI

Na sukcesy w skokach narciarskich chyba nie ma co liczyć. Kamil Stoch po tym sezonie kończy karierę i nie błyszczy formą



SANECZKARSTWO

18.30 - sztafeta MIX (Klaudia Domaradzka, Nikola Domowicz, Dominika Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Mateusz Sochowicz)

SHORT TRACK

20.15 - 500 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
20.28 - 1000 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.00 - 500 m K, półfinały
21.07 - 1000 m M, półfinały
21.31 - 500 m K, finał B
21.36 - 500 m K, finał A
21.43 - 1000 m M, finał B
21.48 - 1000 m M, finał A

13 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.00 - sprint na 10 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BIEGI NARCIARSKIE

11.45 - bieg na 10 km techniką dowolną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - soliści, program dowolny (ew. Władimir Samojłow)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.00 - 10 000 m M (Władimir Semirunnij)

14 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.45 - sprint na 7,5 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

12.00 - sztafeta 4x7,5 km K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.00 - 500 m M (Marek Kania, Piotr Michalski, Damian Żurek)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m M, ćwierćfinały (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
21.01 - 1000 m K, kwalifikacje (Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
21.49 - 1500 m M, półfinały
22.35 - 1500 m M, finał B
22.42 - 1500 m M, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.57 - duża skocznia M, 2. seria konkursowa

15 LUTEGO, NIEDZIELA

BIATHLON

11.15 - bieg na dochodzenie na 12,5 km M (ew. Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)
14.45 - bieg na dochodzenie na 10 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BOBSLEJE

10.00 - jedynki K, 1. ślizg (Linda Weiszewski)
11.50 - jedynki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.45 - pary sportowe, program krótki (Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

17.03 - 500 m K (Martyna Baran, Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom gigant K, 1. przejazd (Maryna Gąsienica-Daniel, Aniela Sawicka)
13.30 - slalom gigant K, 2. przejazd

SKOKI NARCIARSKIE

18.45 - duża skocznia K, 1. seria konkursowa (Pola Bełtowska, Anna Twardosz)
19.57 - duża skocznia K, 2. seria konkursowa

16 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

BOBSLEJE

19.00 - jedynki K, 3. ślizg (Linda Weiszewski)
21.06 - jedynki K, 4. ślizg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

20.00 - pary sportowe, program dowolny (ew. Julia Szczecinina, Michał Woźniak)

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom M, 1. przejazd (Michał Jasiczek)
13.30 - slalom M, 2. przejazd

SHORT TRACK

11.00 - 1000 m K, ćwierćfinały (ew. Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska)
11.17 - 500 m M, kwalifikacje (Michał Niewiński, Felix Pigeon)
11.57 - 1000 m K, półfinały
12.41 - 1000 m K, finał B
12.47 - 1000 m K, finał A

SKOKI NARCIARSKIE

19.00 - super team M, 1. seria konkursowa (Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek)
19.43 - super team M, 2. seria konkursowa
20.20 - super team M, finałowa seria konkursowa

17 LUTEGO, WTOREK

BIATHLON

14.30 - sztafeta 4x7,5 km M (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/10 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)
13.45 - duża skocznia/10 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.45 - solistki, program krótki (Jekaterina Kurakowa)

18 LUTEGO, ŚRODA

BIATHLON

14.45 - sztafeta 4x6 km K (Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

9.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, kwalifikacje



FOT. MATTHIAS SCHRADER/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kaja Ziomek-Nogal w zawodach Pucharu Świata w Inzell wygrała bieg na 500 metrów. Była wyraźnie lepsza od rywalek, co pozwala marzyć o medalu na igrzyskach

10.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, kwalifikacje

11.45 - sprint drużynowy techniką dowolną K, finał

12.15 - sprint drużynowy techniką dowolną M, finał

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 - slalom K, 1. przejazd (Aniela Sawicka)

13.30 - slalom K, 2. przejazd

SHORT TRACK

20.15 - 500 m M, ćwierćfinały (ew. Michał Niewiński, Felix Pigeon)

20.44 - 500 m M, półfinały

21.27 - 500 m M, finał B

21.32 - 500 m M, finał A

19 LUTEGO, CZWARTEK

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, konkurs skoków (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek)



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dla Maryny Gąsienicy-Daniel to nie będzie pierwszy występ na ZIO, ale w tym roku jest w bardzo dobrej dyspozycji

14.00 - duża skocznia/sprint drużynowy 2x7,5 km, bieg

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

19.00 - solistki, program dowolny (ew. Jekaterina Kurakowa)

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m M (Władimir Semirunnij)

SKIALPINIZM

9.50 - sprint K, kwalifikacje (Iwona Januszyk)

10.30 - sprint M, kwalifikacje (Jan Elantkowski)

12.55 - sprint K, półfinały

13.25 - sprint M, półfinały

13.55 - sprint K

14.15 - sprint M

20 LUTEGO, PIĄTEK

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 15 km M (ew. Konrad Badacz,

Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół)

BOBSLEJE

18.00 - dwójki K, 1. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

19.50 - dwójki K, 2. ślizg

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

16.30 - 1500 m K (Natalia Czerwonka)

SHORT TRACK

20.15 - 1500 m K, ćwierćfinały (Natalia Maliszewska, Kamila Sellier, Gabriela Topolska)

21.02 - 1500 m K, półfinały

22.00 - 1500 m K, finał B

22.07 - 1500 m K, finał A

21 LUTEGO, SOBOTA

BIATHLON

14.15 - bieg ze startu wspólnego na 12,5 km K (ew. Joanna Jakiela, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk)

BIEGI NARCIARSKIE

11.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną M (Sebastian Bryja, Dominik Bury, Maciej Starega)

BOBSLEJE

19.00 - dwójki K, 3. ślizg (Klaudia Adamek, Linda Weiszewski)

21.05 - dwójki K, 4. ślizg

SKIALPINIZM

13.30 - sztafeta MIX (Jan Elantkowski, Iwona Januszyk)

22 LUTEGO, NIEDZIELA

BIEGI NARCIARSKIE

10.00 - bieg na 50 km techniką klasyczną K (Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Eliza Rucka-Michałek, Monika Skinder)

20.00 - CEREMONIA ZAMKNIĘCIA



FOT. FACEBOOK/NATALIA CZERWONKA



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Natalia Czerwonka brała udział w ZIO w Vancouver (2010), Soczi (2014), PyeongChang (2018) i Pekinie (2022). Teraz wystartuje w barwach Polski po raz piąty

Poniesie pani polską flagę podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Mediolanie. Odczuwa pani z tego

powodu jakąś presję lub wzmożony stres?

Żadnego stresu nie ma, teraz już są tylko przyjemności. Nie wiem jeszcze nic o tym, jak będzie wyglądać ceremonia otwarcia. Byłam tylko raz na takiej ceremonii w Vancouver. Pamiętam długie czekanie w tunelach, żeby wyjść. Mam nadzieję, że w tym roku będzie to po prostu przyjemne i będę się z tego cieszyć. To wielkie spełnienie marzeń. Myślę, że to udźwignę. Czuję się tak dumna i wyróżniona, jakbym zdobyła medal.

Miała pani wyprowadzić reprezentację Polski już na stadionie w Pekinie podczas igrzysk w 2022 roku, ale uniemożliwiła to infekcja Covid-19. To był wielki cios?

Chyba mało kto wie, co wtedy czułam, jak wielkie rozczarowanie. Z powodu infekcji zostałam zamknięta na dziesięć dni, wypuszczona z izolacji dopiero dzień przed startem. Podobny koszmar przeżywała chociażby Natalia Maliszewska. Ostatecznie na ceremonii otwarcia zastąpiła mnie snowboardzistka Aleksandra Król-Walas, która poniosła flagę wraz ze Zbigniewem Bródką.

To co wydarzyło się w Pekinie, kosztowało panią na tyle dużo, że przerwała nawet karierę, deklarując, że ją pani zakończyła. Co spowodowało, że postanowiła wrócić do sportu?

Chęć bycia chorążym podczas igrzysk była właśnie jednym z powodów. Przeszłam naprawdę bardzo trudną drogę, która kosztowała mnie wiele wyrzeczeń. Zrezygnowałam z pracy, poświęciłam się w stu procentach, by polską flagę ponieść na igrzyskach.

Cały trud i determinacja na niewiele by się jednak zdały, gdyby nie udało się przebrnąć bardzo trudnych kwalifikacji na igrzyska.

Sportowcy, którzy jadą na igrzyska, to są naprawdę najlepsi zawodnicy w swoich dyscyplinach, najlepsi z najlepszych na świecie. To były niezwykle trudne kwalifikacje, dla

tego cieszę się podwójnie. Wszystkim, którzy wystąpią na igrzyskach, życzę przede wszystkim dużo zdrowia.

Z jakim celem sportowym wybrała się pani do Włoch?

Nie jestem raczej kandydatką do zdobycia medalu w Mediolanie, ale wyjechałam do Italii z radością i nadzieją. Mój ostatni bieg odbędzie się 20 lutego na dystansie 1500 metrów i już nie mogę się tego doczekać. Na trybunach będzie moja rodzina, która będzie mnie dopingować. To są pierwsze i ostatnie igrzyska, na których wystąpię, które są tak blisko domu. W sporcie osiągnęłam bardzo

dużo, w Soczi wywalczyłam w drużynie srebrny medal, jestem medalistką mistrzostw świata, zajmowałam punktowane miejsca na igrzyskach w Pjongczangu, ale mimo moich 37 lat na pewno we Włoszech zrobię wszystko, aby moje starty były jak najlepsze.

Z łyżwiarstwem szybkim polscy kibice wiążą największe nadzieje, jeśli chodzi o szanse medalowe Białoczerwonych. Damian Żurek, Kaja Ziomek-Nogal czy Władimir Semirunij staną na podium?

Nasze łyżwy szybkie są teraz naprawdę bardzo mocne, liczymy się na świecie. Myślę, że zdobędziemy

trzy medale olimpijskie, powtórzymy wynik z Soczi. Damian startuje w dwóch konkurencjach, Władek też ma na to szanse, więc nadzieje są uzasadnione. Bardzo liczę też na Kają, która pochodzi z tego samego miasta co ja, czyli Lubina. Jak tylko o tym mówię, to mam ciarki, bo wiem, z czym wiążą się te emocje – jako zawodniczka, która wywalczyła medal na igrzyskach. Wspieranie swoich kolegów i koleżanek da mi ogromną radość. To też moje zadanie we Włoszech.

Jakie plany po igrzyskach?

Udam się na zasłużoną sportową emeryturę.

NATALIA CZERWONKA: CZUJĘ SIĘ TAK DUMNA I WYRÓŻNIONA, JAKBYM ZDOBYŁA MEDAL

– To moje ostatnie igrzyska, potem udaję się na sportową emeryturę
– mówi łyżwiarka szybka Natalia Czerwonka, chorąża naszej reprezentacji olimpijskiej na igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo

Zbigniew Czyż

JUSTYNA KOWALCZYK I KAMIL STOCH W PIERWSZEJ PARZE

Krótką historią medalowych startów Polaków na zimowych igrzyskach olimpijskich. Od Franciszka Gąsienicy-Gronia do Dawida Kubackiego

Patryk Wiśniewski



Polska jest jednym z dwunastu krajów, które wzięły udział we wszystkich zimowych igrzyskach olimpijskich. Współtworzymy to elitarnie grono z Austrią, Finlandią, Francją, Kanadą, Norwegią, Szwajcarią, Szwecją, Wielką Brytanią, Węgrami, Włochami i USA. Warto odnotować, że również Czechosłowacja uczestniczyła we wszystkich zimowych igrzyskach do momentu rozpadu (31 grudnia 1992 roku), a od tamtej pory obecność podtrzymują Czechy i Słowacja.

Amerykański złoty trop

Sześć z tych krajów zdobyło medale na każdych igrzyskach - Austria, Kanada, Finlandia, Norwegia, Szwecja i USA. Jedynym państwem, którego obywatel wywalczył złoty medal na wszystkich rozegranych dotąd zimowych zawodach olimpijskich, są Jankesi.

Polscy sportowcy zdobyli dotychczas 23 medale zimowych igrzysk olimpijskich (7 złotych - 7 srebrnych - 9 brązowych). Pierwszy był Franciszek Gąsienica-Groń, który w 1956 roku w Cortina d'Ampezzo stanął na trzecim stopniu podium w kombinacji norweskiej. Z kolei ostatnim dotąd jest Dawid Kubacki, który cztery lata temu, na kompleksie „Snow Ruyi National Ski Jumping Centre” w Zhangjiakou, sięgnął również po brąz, tyle że w konkursie indywidualnym na skoczni normalnej.

Zaczęło się od tygodnia sportów zimowych

Biało-Czerwoni biorą udział w zimowych igrzyskach od początku istnienia tej imprezy, czyli od 1924 roku. Wszystko zaczęło się we francuskiej miejscowości Chamonix-Mont-Blanc - znanym ośrodku narciarskim usytuowanym tuż obok najwyższego szczytu Europy, który jest trzecim najczęściej odwiedzanym na świecie.

Mark Twight - znany amerykański alpinista, opisał to miejsce jako „największe zagłębienie śmierci sportowej na świecie”, z uwagi na możliwość podniesienia sobie adrenaliny...

I Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się jeszcze pod inną... nazwą - „Tygodnia sportów zimowych”. W zawodach w Chamonix wzięło udział 314 zawodników, w tym 13 kobiet z 19 krajów.



Kamil Stoch ma cztery medale: trzy złote oraz brązowy za skoki drużynowe

Wśród nich była 7-osobowa reprezentacja Polski, a najlepszy wynik uzyskał Andrzej Krzeptowski I, który zajął 19. miejsce (na 25 startujących) w kombinacji norweskiej.

Sapporo długo było najbardziej szczęśliwym miastem

Na pierwszy medal musieliśmy czekać długie 32 lata. Dopiero Zakopiańczyk Franciszek Gąsienica-Groń skutecznie włączył się do walki o medale, zdobywając brązowy medal w kombinacji norweskiej w Cortina d'Ampezzo. Były to zresztą pierwsze zimowe igrzyska olimpijskie transmitowane w telewizji.

Cztery lata później, w 1960 roku w Squaw Valley, nasza reprezentacja cieszyła się już z dwóch medali. Co ciekawe, właśnie w Kalifornii, udało nam się po raz pierwszy - i ostatni - zdobyć dwa medale w jednej konkurencji - w łyżwiarstwie szybkim, w biegu pań na dystansie 1500 metrów, kiedy to

po srebrny medal sięgnęła Elwira Seroczyńska, a po brązowy Helena Pilejczyk.

Ponadto, jeszcze trzykrotnie zdarzyło się, że polscy sportowcy zdobyli więcej niż jeden medal olimpijski w trakcie jednego dnia. Miało to miejsce 27 lutego 2010 (złoto Justyny Kowalczyk w biegu narciarskim na 30 km techniką klasyczną i brąz panczenistek w biegu drużynowym), 15 lutego 2014 roku (złote medale panczenisty Zbigniewa Bródki na 1500 metrów i Kamila Stocha w konkursie na dużej skoczni) oraz 22 lutego 2014 roku (srebro panczenistek i brąz panczenistów w biegach drużynowych).

Rok 1972 i piąte co do wielkości miasto Japonii, i największe miasto wyspy Hokkaido - Sapporo. To miejsce dla nas szczególnie i to nie dlatego, że były to jedne z najdroższych igrzysk w historii - zainwestowano w nie ponad miliard dolarów...

Na kultowym, dużym obiekcie Ōkurayama, pierwszy w historii złoty „zi-



Justyna Kowalczyk-Tekieli zdobyła pięć medali na ZIO: dwa złote, srebrny i dwa brązowe

mowy” medal olimpijski dla Polski zdobył Wojciech Fortuna, który wyprzedził Szwajcara Waltera Steinera o zaledwie 0,1 punktu! Był to zresztą setny medal zdobyty przez naszego rodaka na igrzyskach olimpijskich, licząc również edycje letnie. Na kolejne medale musieliśmy jednak czekać kolejne trzy dekady. Tę koszmarną niemoc przemógł dopiero w Salt Lake City gigant skoków narciarskich - Adam Małysz.

Decydowało niewiele ponad 4... centymetry

W 2006 roku, w Turynie jedyny jak dotychczas medal w biathlonie wywalczył Tomasz Sikora, który był drugi w biegu masowym na 15 km (przegrał wówczas tylko niewiele o ponad 6 sekund, z Niemcem Michaeliem Greisem, ale wyprzedził m.in. legendarnego Norwega Ole Einara Bjørndalena).

Największe emocje - od czasów Wojciecha Fortuny - czekały nas jednak w 2014 roku, w hali „Adler-Arena” w So-

czy. 15 lutego i zmagania łyżwiarzy szybkich na 1500 metrów. Trochę nieoczekiwanie (trzy dni wcześniej był dopiero czternasty na 1000 metrów) Zbigniew Bródka okazał się najszybszy, z czasem 1:45,006. Srebro zdobył Holender Koen Verweij, który przegrał z zawodnikiem urodzonym na łyżwiskach zimą o zaledwie 0,003 sekundy, co na mecie wynosiło różnicę 4,3 centymetra!!!

Dzięki temu zwycięstwu, Bródka został pierwszym polskim panczenistą, który został medalistą olimpijskim oraz pierwszym polskim mistrzem olimpijskim w tej dyscyplinie (przed nim medale w łyżwiarstwie szybkim dla Polski zdobywały kobiety, żadna jednak nie została mistrzynią olimpijską).

Tym samym, w Soczi, nasi sportowcy powtórzyli wyczyn z Vancouver, gdzie cztery lata wcześniej również wywalczyli rekordowe sześć medali. Tyle że w rosyjskim kurorcie były cztery złote i po jednym srebrnym i brązowym, a w 2010 roku, w Kanadzie - złoty, trzy srebrne i dwa brązowe.

Ostatni dotąd medal „zimowy” to dzieło Dawida Kubackiego, który stanął na najniższym stopniu podium po konkursie na skoczni normalnej w 2022 roku. Chińskie igrzyska były pierwszymi od 1972 roku, na których nasza reprezentacja zdobyła tylko jeden medal, drugimi (po 1956 roku), na których jedynym wywalczonym medalem był brąz.

Za tym duetem będziemy tęsknić

Najbardziej utytułowanym naszym olimpijczykiem jest Kamil Stoch, który zdobył trzy złote medale i jeden brązowy. Z kolei największą liczbę medali wszystkich kolorów wywalczyła Justyna Kowalczyk, w dorobku której znalazło się pięć medali, w tym dwa złote.

Reprezentanci Polski stawiali na podium olimpijskim w pięciu dyscyplinach sportowych, z czego najczęściej - dziesięciokrotnie - w skokach narciarskich. 19 z 23 medali, polscy olimpijczycy wywalczyli w konkurencjach indywidualnych, trzy zdobyli w łyżwiarskich biegach drużynowych, a jeden w drużynowych skokach narciarskich.

W klasyfikacji medalowej wszech czasów zimowych igrzysk olimpijskich (uwzględniającej nieistniejące już kraje - ZSRR i NRD), reprezentacja Polski zajmuje 24. miejsce.

FOT. PAVEL RELIKOWSKI/EPIC NEWS

W pierwszych tygodniach 2026 roku niemal 70 proc. wszystkich ataków na opiekę zdrowotną na świecie miało miejsce w Ukrainie. Jakie konsekwencje ma taka skala przemocy dla funkcjonowania systemu ochrony zdrowia i dla zaufania cywilów do miejsc, które powinny być bezpieczne?

Nie ma realnej alternatywy - ludzie muszą korzystać ze szpitali, bo tylko tam mogą otrzymać pomoc medyczną. Jednak za każdym razem wiąże się to z ryzykiem. Ataki na opiekę zdrowotną bardzo często są przeprowadzane dwukrotnie - w ciągu około pół godziny następuje drugi ostrzał tego samego miejsca. Chodzi o to, by uderzyć w momencie, gdy na miejsce przyjeżdżają medycy, policja, straż pożarna, wtedy, gdy zaczyna się ratowanie rannych. Ten drugi atak ma uniemożliwić udzielenie pomocy i dodatkowo osłabić służby publiczne. Dlatego procedury są dziś dramatycznie trudne. Jeśli przypuszcza się, że liczba poszkodowanych nie jest bardzo duża, zespoły ratunkowe często czekają nawet 40 minut z wyjazdem na miejsce zdarzenia, by uniknąć kolejnego uderzenia. Są też obszary, gdzie mieszkańcy mają zaledwie półtorej minuty na ucieczkę - rakiety lecą tak blisko, że to jedyny czas, by spróbować się oddalić. W takich rejonach zostało głównie starsze pokolenie: osoby przewlekłe chore, z niepełnosprawnościami, często całkowicie zależne od pomocy z zewnątrz. To właśnie do nich docierają mobilne kliniki, które prowadzimy we współpracy z lokalnymi partnerami. Od początku pełnoskalowej inwazji działają dwie takie kliniki: jedna codziennie wyjeżdża z Sum, druga z Charkowa. Każda z nich to zespół dwóch lekarzy, dwóch pielęgniarek lub pielęgniarzy, psychologa i kierowcy.

Polska Misja Medyczna prowadzi także inny ważny projekt.

Tak, dotyczy on opieki neonatologicznej - noworodków i wcześniaków. Wypozaczamy oddziały neonatologiczne, prowadzimy szkolenia we współpracy ze Stowarzyszeniem Neonatologów Ukrainy. Do szpitalnych schronów nie zawsze da się bezpiecznie ewakuować noworodki wymagające intensywnej terapii, a często są to dzieci o bardzo niskiej masie urodzeniowej. Personel medyczny, ryzykując własne życie, pozostaje wówczas przy inkubatorach. Na tych oddziałach widać dziś przede wszystkim skrajne wyczerpanie fizyczne i psychiczne. To ciągły stres, poczucie zagrożenia, praca ponad siły. Część

ZOSTAJĄ PRZY INKUBATORACH, GDY SPADAJĄ BOMBY. UKRAINA W CZWARTYM ROKU WOJNY

W szpitalach bywa zimniej niż na zewnątrz, w inkubatorach gasną światła, a lekarze wiedzą, że po pierwszym ostrzale może nadejść drugi. A jednak codziennie jadą do pracy. Ewa Piekarska-Dymus z Polskiej Misji Medycznej opowiada o Ukrainie, w której wojna toczy się nie tylko na froncie, lecz także w salach operacyjnych, schronach pod szpitalami i w psychice ludzi, którzy mimo strachu i zmęczenia wciąż ratują życie.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/POLSKA MISJA MEDYCZNA

medyków wyjechała, ale wielu zostało i każdego dnia opiekuje się najmniejszymi pacjentami. Ta kadra jest przepracowana, zmęczona i pilnie potrzebuje wsparcia, nie tylko sprzętowego, ale także psychologicznego.

Zima, mróz i bombardowania tworzą dziś w Ukrainie po-

trójny front walki o życie. Jak w takich warunkach wygląda codzienna praca szpitali i punktów medycznych?

Ukraina nie jest jednorodna, są regiony bardziej i mniej odporne. Inaczej wygląda rzeczywistość na zachodzie kraju, a zupełnie inaczej w obwodach przy linii frontu - w sumskim, charkowskim,

na Zaporozu czy w samym Kijowie. W tej chwili bardzo dużo się dzieje. Wiemy o zamianach ataków na infrastrukturę krytyczną, które teraz szczególnie dotyczą Kijów i Odesę. A jednak człowiek potrafi się przystosować niemal do wszystkiego. Pierwszy moment to zawsze szok i niedowierzanie, potem

szybka organizacja: co robić, jak, w jakiej kolejności. I wtedy uruchamia się adaptacja. Z czasem ludzie przyzwyczajają się do zagrożeń, uczą się z nimi żyć, chociaż ta jakość życia pozostawia wiele do życzenia. To, co dziś jest szczególnie dotkliwe dla pacjentów i lekarzy, to zaplanowane ataki zwłaszcza

w przeddzień silnych mrozów. Rosjanie uderzają wówczas w infrastrukturę energetyczną, żeby skutki dla Ukraińców były jeszcze bardziej bolesne.

Co stanowi największy problem?

Energia. Nie da się przygotować wielospecjalistycznych szpitali, takich jak te w Kijowie, na pełną samowystarczalność. Generatory na diesel czy benzynę są niezwykle kosztowne w utrzymaniu. Żaden duży szpital nie jest w stanie przez dłuższy czas zapewnić jednocześnie ciepła, pracy całej aparatury i funkcjonowania wszystkich oddziałów. Zawsze trzeba wybierać, które części szpitala mogą działać, a które nie. Niektóre placówki, zwłaszcza w obwodach charkowskim i sumskim, już po pierwszych atakach w 2022 roku zaczęły się przygotowywać na najgorsze. Mają zbiorniki na wodę, dodatkowo magazyny paliwa, ogromne generatory oraz panele solarne. Ale systemu ukraińskiego po prostu nie stać na to, by zabezpieczyć wszystko i wszystkich. Najbardziej dotkliwe są momenty, gdy całkowicie brakuje prądu. Wówczas brak jest łączności: nie można naładować telefonu, zadzwonić po karetkę, na policję, do bliskich. Drugi dramat to spadek wydolności systemu ochrony zdrowia. Owszem, szpitale nauczyły się działać w warunkach ostrzału: są schrony, do których został przeniesiony starszy sprzęt, aby móc tam kontynuować leczenie, są procedury ewakuacji pacjentów. Ale przy skali kraju, liczbie ludzi i potrzeb, nie da się zabezpieczyć wszystkiego. I jeszcze jeden element, często pomijany, a przecież kluczowy - woda. Generatory i paliwo to jedno, ale braku wody praktycznie nie da się zrekompenzować. W ostatnim tygodniu szpital Matki i Dziecka w Kijowie przez dwa i pół dnia nie miał wody. To niewyobrażalne. Tegorocznej zimy w Ukrainie trwa walka o energię, wodę, zdrowie i życie.

Jeśli wiemy, że zimą ataki na infrastrukturę krytyczną nasilają się, czy da się na to realnie przygotować?

W przypadku dużych, wielospecjalistycznych szpitali - nie. Dwa tygodnie temu profesor Tatiana Znamieńska ze Stowarzyszenia Neonatologów Ukrainy, z którym współpracujemy, koordynowała ewakuację 45 noworodków z kilku szpitali do Centrum Matki i Dziecka w Kijowie. Tylko tam możliwe było zapewnienie ciągłości działania aparatury medycznej. Skala tej operacji i ogrom serca ludzi, którzy się jej podjęli, są trudne do opisanego. Warto jednak mówić o osobach pracujących w klinikach mobilnych,

które działają w warunkach skrajnej niestabilności i realnego zagrożenia, a mimo to czerpią poczucie sensu z pomagania innym. Dlatego tak bardzo prosimy o wsparcie naszych działań skierowanych do matek i dzieci oraz do osób całkowicie pozbawionych dostępu do opieki medycznej. Chcemy też rozszerzać pomoc psychologiczną i robić wszystko, by objąć nią jak największą liczbę potrzebujących. Bo w tej wojnie - obok sprzętu, prądu i leków - najważniejsze pozostaje człowieczeństwo.

Lekarze, ratownicy i pielęgniarki w Ukrainie są jednocześnie profesjonalistami i cywilami - ludźmi, którzy boją się o własne rodziny i własne życie. Jak wojna wpływa na ich kondycję psychiczną i jak Polska Misja Medyczna wspiera nie tylko pacjentów, ale także tych, którzy niosą im pomoc?

Dotychczas skupialiśmy się przede wszystkim na wsparciu psychologicznym pacjentów w rejonach przyfrontowych. Równolegle planujemy jednak uruchomienie konsultacji także dla personelu medycznego. Zgodnie z wytycznymi WHO z grudnia 2025 roku przewidziane są pięciodniowe szkolenia z zakresu pierwszej pomocy psychologicznej, skierowane zarówno do pracy z pacjentami, jak i do radzenia sobie z własnym stresem. Z perspektywy Polski trudno sobie wyobrazić, co oznacza życie w stanie całkowitej niestabilności. Z rozmów z naszymi koleżankami i kolegami na miejscu wiemy jednak, że Ukraińcy - na ile to możliwe - próbują żyć normalnie. Są ataki, ale potem odbywa się wystawa czy koncert. Może to brzmieć abstrakcyjnie, ale po czterech latach wojny potrzeba przekonania, że życie to coś więcej niż tylko trwanie z dnia na dzień. Wielu medyków mogło wyjechać, a jednak zostali z poczucia odpowiedzialności i obowiązku wobec innych. Długotrwały stres, praca w ekstremalnych warunkach, ciągła presja czasu i zagrożenia z pewnością odbijają się na ich kondycji psychicznej. Jeśli nie teraz, to w przyszłości. Widzimy zdrowie psychiczne jako fundament zdrowia fizycznego. I wiemy, że bez zadbania o ludzi, którzy niosą pomoc, ten system w dłuższej perspektywie po prostu nie przetrwa. I to jest coś, o co trzeba zadbać. Dziś jednak priorytety są inne: prąd, ciepło, dostęp do opieki medycznej.

Medycy Polskiej Misji Medycznej mówią o przyjmowaniu pacjentów w temperaturze plus trzech-pięciu stopni, często bez stabilnego dostępu do prądu i wody. Jakie decyzje etyczne i medyczne muszą w takich warunkach podej-



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/POLSKA MISJA MEDYCZNA

mować lekarze i pielęgniarki? Gdzie przebiegają granice tego, co w ogóle da się jeszcze zrobić?

Mobilne kliniki są przeznaczone do udzielania podstawowej pomocy medycznej, przede wszystkim wywiadu internistycznego jak u lekarza rodzinnego. Pobierana jest też krew, której parametry pozwalają ocenić stan zapalny, ewentualne odchylenia od normy czy zaostrzenie chorób przewlekłych. To nie są jednak miejsca ani zespoły, które decydują o operacjach czy specjalistycznym leczeniu. Materiał diagnostyczny jest pobierany i wysyłany do laboratorium w Kijowie. Dzięki temu, że kliniki mobilne są wyposażone w generatory i paliwo, możliwa jest pełna rejestracja pacjentów w systemie i bardzo szybkie uzyskanie wyników. Jeśli pojawiają się niepokojące sygnały, których nie da się uchwycić w trakcie badania czy rozmowy, lekarze konsultują się telefonicznie i - jeśli to konieczne - kierują pacjenta do bardziej wyspecjalizowanej placówki. Nie jesteśmy w stanie zrobić wszystkiego. I mamy tego pełną świadomość. Mówimy jednak o ludziach, którzy w tych przyfrontowych obwodach są całkowicie pozbawieni dostępu do opieki medycznej. To właśnie na nich koncentrują się nasze działania, tam, gdzie nawet podstawowa pomoc staje się sprawą życia i śmierci.

Kliniki mobilne Polskiej Misji Medycznej działają często bardzo blisko linii frontu. Co najbardziej porusza lekarzy wracających z tych terenów?

Ukraińcy rzadko narzekają. Zwłaszcza osoby starsze. A jednocześnie to właśnie one najczęściej czują się pominięte, wykluczone, samotne. Dla nich już sam kontakt z drugim człowiekiem jest niezwykle ważny, bywa, że staje się źródłem nadziei. To sygnał, że nie zostali sami, że ktoś o nich pamięta, że nie są zapomniani. Ci ludzie cieszą się z samego faktu objęcia opieką medyczną, z tego, że ktoś do nich regularnie dociera. W obwodzie sumskim kliniki przyjeżdżają raz w miesiącu, w charkowskim - co dwa tygodnie. Każdy wyjazd poprzedzają jednak codzienne decyzje podejmowane rano i wieczorem po analizie sytuacji bezpieczeństwa: czy można jechać tą drogą, czy trzeba wybrać inną, dłuższą. Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć. A mimo to pacjenci są wdzięczni za tę ciążość, za poczucie, że wiedzą, na kogo mogą liczyć. Lekarze często podkreślają, że ludzie nie skarżą się na warunki, w jakich żyją, choć są one skrajnie trudne. Jednym z najbardziej poruszających doświadczeń są jednak spotkania z rodzinami, które z dziećmi pozostały na terenach przyfrontowych. W 2022 roku rekomendowano ich przesiedlenie. Później wprowadzono decyzję administracyjną, że dzieci nie powinny tam mieszkać, a w skrajnych przypadkach mogą być odbierane rodzicom, którzy odmawiają wyjazdu. Lekarze wielokrotnie widzieli dzieci na miejscu - ukrywane na czas wizyt policji czy urzędników. To ogromny dramat dla rodziców, którzy z różnych powo-

dów decydują się zostać. Z drugiej strony są też historie, które dają siłę. Dzięki szkoleniom i sprzętowi przekazanemu oddziałom neonatologicznym wiele wcześniaków przeżyło. Po kilku miesiącach otrzymujemy zdjęcia tych dzieci, wyglądających na zdrowe, silne. To momenty, które naprawdę podnoszą na duchu. Jednocześnie liczba urodzeń w Ukrainie dramatycznie spada. Trudno oczekiwać, by kobiety w takich warunkach decydowały się na macierzyństwo. Ogromny stres sprzyja też porodom przedwczesnym. Zdrowie psychiczne kobiet bezpośrednio przekłada się na zdrowie nowo narodzonych dzieci - na przyszłość całego społeczeństwa. Dlatego troska o nie jest dziś tak ważna.

W ostatnich tygodniach pojawił się ważny gest solidarności - ogłoszona przez kardynała Grzegorza Rysia składka na rzecz Kijowa. Jak pani ocenia znaczenie takich inicjatyw dla Ukraińców żyjących w cieniu wojny?

Każda forma pomocy jest potrzebna. Środki finansowe są niezbędne choćby na zakup paliwa do generatorów, budowę zbiorników na wodę czy uniezależnianie placówek medycznych od centralnych systemów. W warunkach wojny paliwo, generatory i agregaty są kilkukrotnie droższe, a budżet państwa nie jest w stanie udźwignąć takich kosztów. Ciężkość działania aparatury medycznej - zwłaszcza na oddziałach intensywnej terapii - to kwestia absolutnie kluczowa. Równie ważne są szkolenia z organizacji pomocy w wypadkach masowych. My

takie szkolenia prowadzimy, ale realia wojny są zupełnie inne niż znane scenariusze. To nie jest wypadek komunikacyjny z pięćdziesięcioma rannymi. W Ukrainie mają miejsce sytuacje, gdzie jest kilkadziesiąt poszkodowanych w momencie, gdy nie ma prądu, nie ma wody, a sprzęt medyczny jest skrajnie ograniczony. W takich momentach konieczny jest triage - dramatyczna selekcja pacjentów: komu pomóc natychmiast, komu później, a komu nie jesteśmy w stanie pomóc wcale. To decyzje niezwykle trudne, także etycznie. Tego nie da się w pełni wyćwiczyć ani zaplanować. To zawsze jest decyzja o czymś życiu.

Ataki na szpitale i karetki są jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego. Dlaczego, pani zdaniem, opieka zdrowotna stała się tak częstym celem Rosjan?

Chodzi o systematyczne osłabianie państwa, o uderzenie w jego wydolność, w zdolność leczenia pacjentów i ratowania życia. W tej wojnie są też ofiary pośrednie: osoby, które umrą nie od bezpośrednich obrażeń, lecz z powodu braku dostępu do leków, zaostrzenia chorób przewlekłych, infekcji wynikających z wyłączenia organizmu i obniżonej odporności. To strategia wyniszczania, pokazania obywatelom, że państwo jest niewydolne, że nie potrafi ich ochronić, a w konsekwencji próba złamania oporu społecznego. Takie działania uderzają bezpośrednio w odporność społeczną. Drugim obszarem, który dramatycznie cierpi obok ochrony zdrowia, jest edukacja. To wojna, która nie

tylko zabija ludzi, ale powoli odbiera całemu społeczeństwu zdrowie, bezpieczeństwo i przyszłość.

Patrząc na ogrom cierpienia, ale też na skalę solidarności, co dziś daje pani nadzieję, a co budzi niepokój w kontekście przyszłości ukraińskich cywilów i odbudowy systemu ochrony zdrowia po zakończeniu wojny?

Z rozmów z koleżankami i kolegami na miejscu wynika jedno: oni nie wierzą w szybkie zakończenie wojny. Nie wierzą też w polityczne deklaracje czy kolejne spotkania na wysokim szczeblu. Mówią, że nauczyli się żyć tu i teraz. Najważniejsze jest dla nich to, by móc pracować i leczyć pacjentów. Często słyszę zdanie: „jakoś da się żyć”, które dla nas brzmi przerażająco, a jednocześnie pokazuje, jak ogromna jest zdolność człowieka do adaptacji. Odbudowa Ukrainy potrwa latami. Trudno dziś nawet oszacować czas i skalę potrzebnych środków. A mimo to widać, jak ten system ochrony zdrowia się organizuje: schrony pod szpitalami są wyposażone w aparaturę i można do nich ewakuować pacjentów; istnieją mobilne apteki w obwodach przyfrontowych, docierające do małych miejscowości; a mniejsze szpitale uczą się funkcjonować mimo braków w infrastrukturze. To jest niezwykle budujące. Nawet w sytuacji całkowitej niepewności życie toczy się dalej. Ludzie chcą się leczyć, uczyć się, pracować, nie chcą żyć wyłącznie w strachu. Wspierają się nawzajem. I myślę, że bardzo wiele moglibyśmy się od nich nauczyć, bo w samym środku wojny, ruin i niepewności Ukraińcy każdego dnia udowadniają, że prawdziwą siłą państwa są ludzie, którzy mimo wszystko nie przestają ratować innych i wierzyć w sens życia.

EWA PIEKARSKA-DYMUS



FOT. PMM

Wspieraj pomoc Polskiej Misji Medycznej:

* ustaw płatność cykliczną w Twoim banku na działania PMM lub na <https://pmm.org.pl/wplacam/>

*** prześlaj darowiznę na numer konta Polskiej Misji Medycznej: 40 1030 1508 0000 0008 2378 3004**

* wpłać za pośrednictwem BLIK na numer biura Polskiej Misji Medycznej: 575 222 705

Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia

Gazeta Krakowska

INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

ZDZISŁAW POTAPSKI „PIORUN”

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiało zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 r. W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń, w każdy kolejny pierwszy piątek miesiąca będziemy przedstawiać na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki dwunastu żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w rękę o Polskę naprawdę niepodległą.

Dawid Golik

Wstępując do Armii Krajowej nie miał większego wojskowego doświadczenia. Taktyki partyzanckiej uczył się na bieżąco biorąc udział we wszystkich najważniejszych akcjach I batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK. Kiedy ginął w 1947 r. w starciu z komunistami, był już prawdziwym weteranem i zastępcą dowódcy operującego w Beskidzie Sądeckim oddziału „Grot”.

Zdzisław Potapski urodził się 19 września 1924 r. w Sieradzu. Przed wojną zdażył ukończyć szkołę powszechną i pierwszą klasę gimnazjum. Dalszą naukę przerwało jednak wkroczenie do Polski Niemców, a następnie przyłączenie zachodniej części województwa łódzkiego do Rzeszy Niemieckiej i wysiedlenie dużej części mieszkających tam Polaków do Generalnego Gubernatorstwa. Spotkało to także rodzinę Potapskich. W 1940 r. Zdzisław wraz z rodzicami oraz dwójkiem rodzeństwa trafił do okupacyjnego powiatu nowosądeckiego. Zamieszkali w Łącku, gdzie próbowali od nowa ułożyć sobie życie. Najprawdopodobniej przyszły partyzant zaczął wówczas uczyć się zawodu technika dentystycznego i po jakimś czasie w ten sposób zarabiał na życie.

W domu Potapskich istniały silne tradycje niepodległościowe. Ojciec Zdzisława za walkę o wolność Polski odznaczony został w 1933 r. Medalem Niepodległości. Kiedy więc nadarzyła się ku temu okazja, syn poszedł w jego ślady. W 1943 r. dziewiętnastoletni Zdzisław został zaprzyszczony do placówki Polskiej Organizacji Zbrojnej „Raclawice” funkcjonującej na terenie Łącka pod krypt. „Sobel” i dowodzonej przez ppor. rez. Jana Tokarczyka „Bacę”. W maju 1944 r. Niemcy aresztowali Potapskiego i wywieźli do obozu karnego w Krakowie. Udało

mu się zbiec, musiał jednak się ukrywać. W lipcu 1944 r., już po scaleniu miejscowych struktur POZ z AK, wszedł w skład oddziału zbrojnego „Bacy”, który następnie stał się częścią 2. kompanii I batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK. Służył w pierwszym plutonie kompanii pod ps. „Piorun”. Brał udział w większych akcjach zbrojnych oddziału, w tym uderzeniach na niemieckie i słowackie posterunki graniczne, w odbiorze zrzutów lotniczych i głośnej bitwie szczawskiej z 13 stycznia 1945 r. W partyzantce pozostawał aż do rozwiązania AK. Za swoją służbę został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W dniu 26 stycznia 1945 r. Potapski zdecydował się złożyć broń w Powiatowej Komendzie MO w Nowym Sączu, po czym po oddaleniu się frontu sowiecko-niemieckiego wyjechał do rodzinnego Sieradza. Tam 22 marca zarejestrował się w Rejonowej Komendzie Uzupełnień Łask-Sieradz, otrzymał też prawdopodobnie skierowanie do szkoły oficerskiej. Zdecydował się jednak powrócić na Sądcczynę. Niestety tam dowiedział się, że poszukujący miejscowi milicjanci pozostający w kontakcie z NKWD. Wówczas dołączył do działającego już na Limanowszczyźnie Oddziału Samoobrony AK kpr. Jana Wąchały „Łazika”, „Kamienia”, w którym walczyli dawni żołnierze AK i LSB z tego terenu. Wykonywał w tym czasie różne akcje. M.in. w nocy z 3 na 4 czerwca 1945 r. wraz z innymi partyzantem zlikwidował z polecenia dowódcy rozpoznawczego przez miejscową ludność konfidenta Gestapo Stanisława Śliwę „Szarotkę”, który szukał ucieczki przed sprawiedliwością w oddziale Wąchały.

W Samoobronie AK „Piorun” służył do 12 lipca 1945 r., kiedy nastąpiło ujawnienie się całej grupy oraz złożenie broni w Powiatowym Urzędzie Bez-



Zdzisław Potapski „Piorun” i Marian Mordarski „Śmiga” zimą 1946/1947

pieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu. Zdał wówczas sowiecki pistolet maszynowy PPSz-41.

Milicjant z ROAK-u

Po ujawnieniu się w Nowym Sączu partyzanci z grupy „Łazika” otrzymali od władz powiatowych skierowanie do dolnośląskiej Kamiennej Góry, gdzie mieli zgłosić się do pracy w strukturach MO. Według nieformalnej umowy, zawartej za pośrednictwem komórek sądeckiej Polskiej Partii Socjalistycznej, planowano obsadzić nimi jeden ze znajdujących się na tym terenie posterunków milicji – w niemieckim do niedawna Czarnym Borze w pow. Kamienna Góra.

Potapski rozpoczął służbę w MO w sierpniu 1945 r. – początkowo na Posterunku MO w Czarnolesiu, a następnie w Gorzeszowie (służąc tam m.in. wraz z kolegą z partyzantki Zygmuntem Wawrzutą, późniejszym znanym do-

i znajomym. Ktoś doniósł wówczas bezpiekę, że nielegalnie posiada broń – pistolet należący do niego jeszcze w czasie działalności w AK i używany później w MO. W związku z tym został 18 grudnia 1945 r. aresztowany i po kilku miesiącach śledztwa skazany przez Wojskowy Sąd Okręgowy na 4 lata więzienia, w zawieszeniu na 2 lata. Po zwolnieniu wyjechał do Szczecina, gdzie od 1 lipca 1946 r. pełnił służbę w portowej Straży Wartowniczo-Konwojowej dla spraw UNRRA. Pracę tam zorganizowali mu dawni towarzysze broni z 1. psp AK.

Zastępca „Śmigi”

Jesienią 1946 r., najprawdopodobniej ponownie zagrożony aresztowaniem w związku z wcześniejszą działalnością konspiracyjną, Potapski zdecydował się na wyjazd do znanego mu z czasów wojny pow. nowosądeckiego. Tam, z dniem 24 października, wstąpił do oddziału partyzanckiego krypt. „Grot” dowodzonego przez Mariana Mordarskiego „Ojca”, „Śmigę” – dawnego żołnierza 1. psp AK, Oddziału Samoobrony AK „Łazika” i grupy ROAK z Czarnego Boru. Grupa była już w tym czasie podporządkowana Zgrupowaniu Partyzanckiemu „Błyskawica” mjr Józefa Kurasia „Ognia” jako jego 8. kompania.

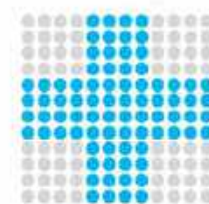
Z uwagi na doświadczenie i zaufanie jakim się cieszył, Potapski został nieformalnym zastępcą dowódcy oddziału występując jako kpr. „Piorun” (niekiedy tytułowano go też „porucznikiem”). Uczestniczył w akcjach rekwizycyjnych i rozbrojeniowych oraz starciach z komunistami. Często dowodził samodzielnymi patrolami wysyłanymi w teren. Funkcję prawej ręki „Śmigi” pełnił aż do śmierci 9 lutego 1947 r. Tego dnia przebywający w Starym Sączu partyzanci pod dowództwem Potapskiego dowiedzieli się, że na weselu dawnego lokalnego dowódcy oddziału BCH

„Juhas” – Józefa Hejmeja „Rzeźnego”, znajdowali się trzej żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. „Piorun” zdecydował się skorzystać z okazji i ich rozbroić. Partyzanci weszli do domu i przerywając zabawę wezwali WOP-istów do podniesienia rąk do góry. Zamiast tego w ich stronę posypały się kule. Potapski zginął na miejscu, zastrzelony został również towarzyszący mu inny partyzant, Jan Psonak „Kasper”. Ponadto śmierć w czasie wymiany ognia ponieśli ppor. WOP Edward Zientara oraz dwie przypadkowe osoby cywilne.

Informacje o starciu w Starym Sączu i śmierci bliskiego kolegi z AK szybko dotarły do Mariana Mordarskiego. Jego ludzie relacjonowali później, że mocno przeżywał stratę dwóch podkomendnych, która nastąpiła według niego zupełnie niepotrzebnie, jak się miało okazać na kilkanaście dni przed ogłoszeniem przez komunistów amnestii. „Śmiga” wiedział też, że odpowiedzialność za tragiczny finał spadała na żołnierzy WOP, którzy jako pierwsi otworzyli ogień do „leśnych”. Niebawem nadarzyła się okazja do odwetu. W dniu 18 lutego 1947 r., podczas marszu na spotkanie z „ogniowcami” w Gorcach, w pobliżu Tylmanowej partyzanci napotkali podróżujących saniami czterech WOP-istów. Kiedy mijali się z ubranymi po cywilnemu „leśnymi”, jeden z żołnierzy odbezpieczył broń. Mordarski nie czekał aż dosięgną go kule, strzelił pierwszy, później dołączyli się inni partyzanci ciężko raniąc dwóch żołnierzy, którzy niebawem zmarli.

Wydarzenie to było ostatnim starciem grupy „Grot” i miało miejsce dzień po tym, jak ciało Zdzisława Potapskiego zostało pochowane na zlecenie władz na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Miejsce gdzie spoczął „Piorun” pozostaje upamiętnione do dziś.

OPERACJA HALUKSÓW BEZ DŁUGIEJ REKONWALESCENCJI? ROZMOWA Z LEKARZEM, KTÓRY OPERUJE INACZEJ



**SZPITAL
NA KLINACH**
Grupa Neo Hospital

Ból stopy, trudności z doбором obuwia, narastająca deformacja palucha – dla wielu osób haluksy to nie tylko problem estetyczny, ale realne ograniczenie codziennego funkcjonowania. Przez lata operacje kojarzyły się z długim unieruchomieniem, dużą blizną i miesiącami rekonwalescencji. Dziś coraz częściej mówi się o metodzie MICA, która zmienia podejście do leczenia palucha koślawego. O tym, na czym polega ta technika i dla kogo jest najlepszym rozwiązaniem, rozmawiamy z dr. Mateuszem Job, specjalistą ortopedii z krakowskiego Szpitala na Klinach.

Panie doktorze, dlaczego haluksy w ogóle się pojawiają?

Haluksy nie powstają z dnia na dzień. To proces, który rozwija się latami. Ogromną rolę odgrywają predyspozycje genetyczne – jeśli w rodzinie występował paluch koślawy, ryzyko jego rozwoju jest zdecydowanie większe. Do tego dochodzą czynniki biomechaniczne, takie jak płaskostopie, zaburzenia osi kończyny czy nieprawidłowe obciążanie przodostopia. Oczywiście znaczenie ma też obuwie, szczególnie wąskie i na wysokim obcasie, ale nie jest ono jedyną przyczyną. Wiele pacjentów z haluksami nigdy nie nosiło „niewygodnych butów”, a mimo to deformacja się rozwinęła.

Skoro haluksy rozwijają się latami, to kiedy operacja ma sens?

To jedno z najczęstszych pytań w gabinecie. Operacja nie jest konieczna tylko dlatego, że haluks „wygląda nieładnie”, choć aspekt estetyczny dla wielu pacjentów również ma znaczenie. Kluczowe są dolegliwości bólowe, ograniczenie codziennej aktywności, problemy z chodzeniem czy nie-



możność noszenia standardowego obuwia. Jeśli leczenie zachowawcze przestaje pomagać, a deformacja postępuje, wtedy rozważamy leczenie operacyjne. Metoda MICA pozwala działać skutecznie także u pacjentów, którzy chcą wrócić do aktywności bez długiej rekonwalescencji.

Czym właściwie jest metoda MICA i czym różni się od klasycznych operacji?

MICA to nowoczesna, przezskórna technika korekcji haluksów. W odróżnieniu od klasycznych operacji nie wymaga długich nacięć skóry ani szerokiego odsłaniania kości. Pracujemy przez bardzo małe dostępny, a cała korekcja odbywa się pod kontrolą

przeprowadzamy w Szpitalu na Klinach w Krakowie, co oznacza dostęp do nowoczesnej sali operacyjnej, anestezjologii oraz całodobowej opieki medycznej. To istotna różnica. Pacjent ma zapewnione bezpieczeństwo i komfort na każdym etapie leczenia, a jednocześnie – dzięki małej inwazyjności procedury – może opuścić placówkę jeszcze tego samego dnia lub następnego poranka, w zależności od indywidualnych wskazań medycznych i samopoczucia.

Czy to prawda, że po takiej operacji można szybko chodzić?

Tak, to jedna z największych zalet metody MICA. Pacjent może obciążać operowaną stopę niemal od razu po zabiegu, oczywiście w specjalnym obuwiu pooperacyjnym, które chroni przodostopie. Nie mówimy tu o bieganiu czy długich spacerach w pierwszych dniach, ale o samodzielnym poruszaniu się, bez konieczności wielotygodniowego unieruchomienia. Dla wielu osób to ogromna różnica w porównaniu z klasycznymi technikami.

A co z bólem i bliznami – tego pacjenci boją się najbardziej

To zrozumiałe obawy. Dzięki małoinwazyjnemu charakterowi zabiegu dolegliwości bólowe są zazwyczaj mniejsze i łatwiejsze do opanowania. Jeśli chodzi o blizny, są one minimalne i z czasem praktycznie niewidoczne. Dla pacjentów, którzy latem chcą bez skrępowania założyć sandały, ma to często duże znaczenie.

Czy metodą MICA można korygować coś więcej niż sam haluks?

Jak najbardziej. Podczas jednego zabiegu możliwa jest korekcja również innych deformacji w ob-

rzebie przodostopia, takich jak palce młotkowate czy tzw. kostka krawca. Oczywiście każdorazowo decyzja zapada po dokładnej diagnostyce i rozmowie z pacjentem. Zależy nam na tym, aby efekt był nie tylko estetyczny, ale przede wszystkim funkcjonalny.

Dla kogo MICA nie będzie dobrym rozwiązaniem?

Nie ma jednej metody idealnej dla wszystkich. Istnieją przeciwwskazania ogólne do zabiegu, takie jak aktywne infekcje, niewyrównana cukrzyca czy poważne zaburzenia krzepnięcia. Również stopień deformacji i stan ogólny pacjenta mają znaczenie. Dlatego tak ważna jest indywidualna kwalifikacja – czasem inna technika będzie lepszym wyborem.

Jaką rolę odgrywa doświadczenie lekarza przy tej metodzie?

Metoda MICA wymaga dużej precyzji i doświadczenia. Praca pod kontrolą RTG, przezskórne narzędzia i planowanie korekcji to elementy, które wymagają odpowiedniego przygotowania. Dlatego pacjentom zawsze podkreślam, żeby pytali nie tylko o samą metodę, ale też o doświadczenie operatora w jej stosowaniu.

Na koniec – co powiedziałby Pan osobom, które latami odkładają decyzję o operacji haluksów?

Często spotykam pacjentów, którzy mówią: „Gdybym wiedział wcześniej, że to może tak wyglądać, nie zwlekałbym tyle lat”. Współczesna ortopedia daje nam możliwości, które jeszcze kilkanaście lat temu były nieosiągalne. Jeśli haluksy ograniczają codzienne życie, warto przynajmniej przyjść na konsultację i dowiedzieć się, jakie są aktualne opcje leczenia.



**Szpital na Klinach,
ul. Kostrzewskiego 47, Kraków
☎ 12 267 40 64**

**rejestracja@neohospital.pl
www.szpitalnaklinach.pl**



Tak wielkiej afery o podłożu obyczajowym i międzynarodowym zasięgu, w której zamieszanych byłoby tytu polityków, biznesmenów i celebrytów z pierwszych stron gazet, jeszcze chyba nie było. Wygląda na to, że jeden człowiek omotał pół świata. Czy ktoś za nim stał? Tu zdania są podzielone: jedni wskazują na służby rosyjskie, inni izraelskie, jeszcze inni twierdzą, że Jeffrey Epstein działał sam i stworzył sprawnie działającą maszynę pedofilii, handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego, a wszystko pod nosem amerykańskich służb. Co więcej, korzystali z niej wielcy tego świata.

W piątek amerykański Departament Sprawiedliwości opublikował ponad 3 mln stron nowych dokumentów (w tym 180 tys. zdjęć i 2 tys. filmów) na jego temat. Wiele szczegółów zostało jednak ocenzurowanych. Jednocześnie w niedzielę w wywiadzie dla CNN zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche powiedział, że postawienie komukolwiek nowych zarzutów w związku z ujawnionymi materiałami jest mało prawdopodobne.

- Nie mogę mówić o żadnych toczących się dochodzeniach, ale mogę powiedzieć jedno: w lipcu Departament Sprawiedliwości poinformował, że przeanalizowaliśmy tak zwane akta Epsteina i nie było w nich niczego, co pozwalałoby nam postawić kogokolwiek w stan oskarżenia - stwierdził. - Następnie upubliczniliśmy ponad trzy i pół miliona dokumentów, które teraz może przejrzeć cały świat i sam ocenić, czy się pomyliliśmy - dodał.

Świat przejrzał i zamarł. Zobaczył powiązania, zależności i ludzi z pierwszych stron gazet stojących obok człowieka oskarżonego o jedno z najohydniejszych przestępstw.

Przypomnijmy, że Jeffrey Epstein przez lata uchodził za wpływowego finansistę i byłca światowych elit, miał wielu znajomych wśród polityków, miliarderów i celebrytów. W rzeczywistości prowadził międzynarodowy dom publiczny, w którym wykorzystywano nieletnie dziewczyny. Ofiary zeznawały, że system działał latami, był świetnie zorganizowany i oparty na zastraszaniu oraz zależnościach finansowych.

Epstein kupił nawet Little Saint James, wyspę na Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, nazywaną dzisiaj Wyspą Epsteina, Wyspą Grzechu albo Wyspą Pedofilów.

Little Saint James ma ponad 70 akrów i oprócz głównego kompleksu mieszkalnego i czterech willi dla gości, lądowisko dla helikopterów, prywatną przystań, dwa baseny i trzy prywatne plaże. To tu finansista miał zapraszać swoich wpływowych gości i tu, jak wynika z lic-

Sprawa Jeffreya Epsteina to historia powiązań, zależności, okrucieństwa i poczucia bezkarności. Światowe elity: politycy, celebryci, biznesmeni, książęta i księżne utrzymywały kontakty z człowiekiem oskarżonym o handel nieletnimi w celach seksualnych, niektórzy być może korzystali z międzynarodowego domu publicznego, który stworzył. Kto stał za Epsteinem? – to pytanie zadają sobie dzisiaj nie tylko media, komentatorzy i ludzie służb

Dorota Kowalska



Wśród ujawnionych dokumentów są również zdjęcia: tu Epstein z nieznaną kobietą (twarze zostały zamazane)

AKTA JEFFREYA EPSTEINA. AFERA, KTÓRA ZMROZIŁA ŚWIAT

nych śledztw, dziesiątki młodych kobiet i dzieci były gwałcone, molestowane i przetrzymywane.

W 2019 roku Epstein został aresztowany i oskarżony o handel nieletnimi w celach seksualnych, groziła mu kara dożywocia, kulisy jego kontaktów z wpływowymi osobami mogły

zostać ujawnione. Kilka tygodni później Epsteina znaleziono martwego w celi nowojorskiego więzienia. Oficjalnie popełnił samobójstwo, ale okoliczności jego śmierci do dziś budzą wątpliwości. Ghislaine Maxwell, jego współpracowniczka i partnerka życiowa, została skazana na 20 lat więzienia.

Politycy

Nazwisko urzędującego prezydenta USA pojawia się w ponad czterech tysiącach „dokumentów Epsteina”, to chociażby donosy dotyczące rzekomych przestępstw seksualnych Trumpa, które zostały zgłoszone telefonicznie lub internetowo FBI i nowojorskiej prokuraturze.

Wiele dotyczy orgii, gwałtów i zmuszania nieletnich do seksu przez Epsteina, Trumpa czy Billa Clintona. Jest też zeznanie świadka oskarżającego Trumpa o groźnię śmiercią jednej z uczestniczek orgii, co ważne, zeznanie złożone pod przysięgą. Trump oczywiście zaprzecza zarzutom, formalnie nie został

oskarżony o żadne przestępstwo przez osoby uznawane za ofiary finansisty.

Howard Lutnick, sekretarz handlu w gabinecie Trumpa, tak w „The New York Post” opowiadał o swoich relacjach z Epsteinem: „Kiedyś byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Pewnego dnia, w 2005 roku, odwiedziłem go, razem z moją żoną, w jego apartamencie. Pokazał nam specjalistyczne łóżko, na którym, jak się przechwalał, codziennie był raczony masażem. Jak dodał, „odpowiednim masażem”. Uznaliśmy wówczas, że nie chcemy mieć styczności z tą odrażającą osobą. Już nigdy się z nim nie spotkałem, nawet nie przebywałem z nim w tym samym pomieszczeniu”.

Potem okazało się, że Lutnick wymieniał maile z Epsteinem, chciał wpaść na wyspę, proponował wspólną kolację. W dokumentach pojawia się też nazwisko Steve’a Bannona, człowieka stratega i doradcy Donalda Trumpa.

„Związek Epsteina z Bannonom, konserwatywnym strategiem politycznym, jest już dobrze udokumentowany, ale nowe dokumenty wskazują, że relacje między tymi dwoma mężczyznami były głębsze, bardziej przyjacielskie i bardziej rozległe, niż wcześniej sądzono” - pisze portal Politico.

Epstein zapraszał Bannona do wspólnego podróżowania jego prywatnym samolotem, pobyty w luksusowych nieruchomościach w Paryżu i Palm Beach.

Ale nazwiska nie tylko amerykańskich polityków pojawiają się w „dokumentach Epsteina”.

Ten setki wiadomości wymieniał z Peterem Mandelsonem, brytyjskim politykiem i dyplomatą, uznawanym za jednego z głównych architektów sukcesów wyborczych laburzystów w erze Tony’ego Blaira. W jednej z wiadomości z 2003 roku Mandelson określił Epsteina jako swojego „najlepszego kumpla”. Powiązania Petera Mandelsona z Jeffreyem Epsteinem kosztowały już tego pierwszego stanowisko brytyjskiego ambasadora w USA, teraz, po opublikowaniu nowych dokumentów, Mandelson złożył na ręce sekretarza generalnej Partii Pracy Hollie Ridley rezygnację z członkostwa w formacji.

Z funkcją doradcy premiera Słowacji Roberta Fico pożegnał się Miroslav Lajczak, były szef słowackiego MSZ. Lajczak, wówczas minister spraw zagranicznych Słowacji, prowadził z Epsteinem swobodną rozmowę na temat kobiet.

BBC opisuje, że po tym, jak Epstein wysłał zdjęcie, którego nie widać w zapisie rozmowy, Lajczak odpowiedział: „Dlaczego nie zaprosisz mnie na te mecze? Wziąłbym dziewczynę „MI””. „Kto by nie chciał. Możesz mieć obie, nie jestem zaborczy. Ich siostry” - miał odpowiedzieć Epstein. I dodał: „Wszyst-

kie mają poniżej 30 lat, więc prawdopodobnie są dla ciebie za młode”. „Nie bądź złośliwy. Nie znasz mnie w akcji” – to znów Lajczak.

Z Epsteinem w kontakcie były norweskie elity, co wywołało w tym kraju prawdziwy szok. Księżna Mette-Marit utrzymywała kontakt z finansistą już po 2011 roku, kiedy to w mediach pojawiły się pierwsze relacje jego ofiar nadużyć seksualnych. W 2013 roku spędziła kilka dni w rezydencji Epsteina w Palm Beach na Florydzie. Z korespondencji mailowej wynika również, że kontaktowała się z nim jeszcze rok później, mimo że norweski dwór królewski zapewniał wcześniej o zerwaniu relacji.

Z ujawnionych dokumentów ma też wynikać, że Thorbjørn Jagland, premier Norwegii w latach 1996-1997, a później sekretarz generalny Rady Europy i przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego, w 2014 roku planował niemal dwutygodniowy wyjazd z rodziną na prywatną wyspę Epsteina na Karaibach.

Børge Brende, były norweski minister spraw zagranicznych, a obecnie dyrektor generalny Światowego Forum Ekonomicznego, jadł kolację z Epsteinem w 2018 i 2019 roku, długo po pierwszych wyrokach skazujących Epsteina za przestępstwa seksualne.

Terje Rød-Larsen i Mona Juul, małżeństwo norweskich dyplomatów, które pomogło w negocjowaniu porozumień pokojowych między Izraelem a Palestyną, również miało powiązania z Epsteinem. Ich dzieci były wśród beneficjentów testamentu Epsteina, a Rød-Larsen pożyczyla pieniądze od finansisty.

„Wszystkie norweskie osobistości żałowały swojego związku z Epsteinem, twierdząc, że nie wiedziały o jego nielegalnym postępowaniu. Jednak te relacje zachwiały zaufaniem, szczególnie do norweskiej rodziny królewskiej” – pisze „FT”.

Prezydent Rosji Władimir Putin jest wymieniony w „dokumentach Epsteina” 1055 razy. „Korespondencja mailowa prowadzona niemal co roku aż do 2018 r. sugeruje, że Epstein próbował organizować spotkania, a nawet zapraszać Putina na kolację za pośrednictwem wspólnych kontaktów” – pisze „Independent”.

Biznesmeni i książęta

Elon Musk, założyciel koncernu SpaceX i właściciel platformy X, twierdził, że odrzucał zaproszenia do odwiedzenia Wyspy Grzechu, ale z dostępnej wymiany korespondencji wynika, że dopytywał organizatora orgii, kiedy w jego karaibskiej posiadłości odbędzie się „największa impreza”. Oprócz Muska w dokumentach pojawiają się nazwiska innych biznesmenów, choćby Billa Gatesa (współzałożyciela Microsoftu) czy Sergeya

Brina (współzałożyciela Google). Epstein pisał o rzekomych pozamałżeńskich kontaktach seksualnych Billa Gatesa, twierdził, że pomógł Gatesowi zdobyć leki, „by poradzić sobie z konsekwencjami seksu z rosyjskimi dziewczynami” oraz że aranżował dla niego randki z mężatkami. Przedstawiciel Gatesa wszystkiemu zaprzecza, a zarzuty nazywa „całkowicie absurdalnymi i kompletnie nieprawdziwymi”.

Sergey Brin z kolei, przynajmniej tak wynika z dokumentów, odwiedzał prywatną wyspę Epsteina, planował kolację w jego domu na Upper East Side i korespondował z Ghislaine Maxwell, partnerką i współpracowniczką finansisty.

Epstein wymieniał także maile z osobą określaną w dokumentach jako „Książę”. Chodzi o Andrzeja Mountbattena-Windsora, dawniej księcia Yorku, który w październiku 2025 roku został pozbawiony tytułów królewskich, właśnie z powodu kontaktów z Epsteinem.

Finansista przyznał się przed sądem, że napisał do brytyjskiego księcia wiadomość o treści: „Mam znajomą, z którą – jak sądzę – mógłbyś chcieć zjeść kolację”. Ten odpisał, że byłby „zachwycony” i poprosił Epsteina, by przekazał swojej znajomej jego dane kontaktowe. W kolejnym mailu „Książę” poprosił o więcej informacji na temat kobiety. „Ma 26 lat, Rosjanka, inteligentna, piękna, godna zaufania i tak ma już twój adres e-mail” – odpisał Epstein.

Historyk Andrew Lownie, autor biografii Andrzeja, zatytułowanej „The Rise and Fall of the House of York”, pojawił się w programie Tiny Brown „Fresh Hell” i opowiadał, jak książę i księżna czerpali zyski ze znajomości z finansistą pedofilem.

Zdaniem biografów, nie tylko Andrzej, ale jego była żona – „Fergie” utrzymywała z Epsteinem „bardzo, bardzo bliskie” relacje, Epstein opłacał nawet jej rachunki. Jak tłumaczy Andrew Lownie, Epsteinowi opłacało się trzymać blisko królewskiego dworu. Dzięki księciu i księżnej zyskał szacunek i kilka przydatnych kontaktów.

- A co ciekawe, nikt tak naprawdę nie przyjrzał się kontaktom Sarah z Epsteinem (...). Była chciwa. Myślę, że Andrzej godził się na spotkanie częściowo po to, aby utrzymywać ekszonę – ocenił historyk.

Gazety „Daily Mail” oraz „The Sun” opublikowały mail wysłany w 2011 roku przez księżną Yorku do Epsteina.

W liście przeprasza go za publiczne oświadczenie, że zrywa z nim kontakt oraz zapewnia, że: „zawsze byłeś dla mnie i mojej rodziny oddanym, hojnym i najlepszym przyjacielem”.

Kilka tygodni przed wysłaniem wiadomości, Ferguson w jednym z wywiadów powiedział, że relacje z nim oraz pożyczenie od niego pieniędzy było „gigantycznym błędem”, a „to, co zrobił, było złe i słusznie trafił do więzienia”. Kiedy kłamała?

W liczących wiele stron dokumentach znalazły się również inne nazwiska potencjalnych znajomych bogacza. W bliskim kręgu Epsteina mieli obracać się muzyk Michael Jackson, aktorzy Leonardo DiCaprio i Bruce Willis, politycy Al Gore i Bill Richardson, modelka Naomi Campbell, aktorki Cate Blanchett i Cameron Diaz oraz iluzjonista David Copperfield. Elity, śmietanka wielkiego świata.

Polskie wątki

W dokumentach pojawiają się też polskie wątki. Jeden z nich dotyczy modelek.

W aktach znajduje się korespondencja z polską modelką Marianą Idźkowską. Jak wynika z ujawnionych e-maili, kobieta miała podróżować do Nowego Jorku na koszt Epsteina i najprawdopodobniej odwiedzała jego prywatną wyspę na Karaibach. W innym e-mailu Jeffrey Epstein instruował managera swojej posiadłości w Palm Beach Janusza Banasiaka, co powinien zrobić w przypadku, gdyby Idźkowska spóźniła się na samolot lecący na wyspę Saint Thomas.

Pod koniec 2015 roku modelka pisała do Epsteina, że się jej przyśnił.

„Byłem nagi?” – zapytał Epstein. Odpowiedziała, że był ubrany, ale „wyglądał inaczej niż w rzeczywistości”.

Są też maile między innymi Polkami a Epsteinem. Jeden z dokumentów dotyczy modelki Sandry Kubickiej.

„Sandra Kubicka jest jedną z twoich (modelk – przyp. redakcja)? Słodka, widziałem ją w Miami” – napisał Epstein w wiadomości z 2015 roku wysłanej do Faith Kates, założycielki agencji modelingowej Next Models i swojej dobrej znajomej. Inny wpis to pytanie o Annę Jagodzińską, która pracowała dla światowych domów mody, i żonę Piotra Adamczyka, aktorkę i modelkę – Karolinę Szymczak.

Jednym z ujawnionych wątków jest korespondencja Daniela

Siada, który w maju 2009 roku szczegółowo relacjonował Epsteinowi swoje plany wizyty w Krakowie i okolicach.

„Mam już kilka dziewczyn, które na mnie czekają, na przykład w Polsce, w mieście o nazwie Kraków” – pisze mężczyzna. Opisany w dokumentach jako „scout” (skaut), miał w Małopolsce kusić młode kobiety ofertami pracy w charakterze modelek.

W korespondencji mężczyzna zabiega też o środki finansowe na pokrycie kosztów „rekrutacji”. Kwota ma obejmować podróże pociągami, autobusami i taksówkami, a mężczyzna wylicza ją na ok. 4 tys. euro.

„Czasami muszę zapraszać rodziców na lunch lub kawę” – pisze w korespondencji z miliarderem. Jak podaje WP, z treści maili wynika również, że Siad oprócz Polski miał odwiedzić Słowację i Węgry.

W dokumentach Epsteina przewija się także nazwisko znakomitego byłego już tenisisty Wojciecha Fibaka. Wiadomości pochodzą z września 2013 roku. Epstein informował w nich o swojej wizycie w Paryżu i pytał o obecność polskiego tenisisty w mieście. Fibak odpisał: „Tak, merci. Zadzwoni kiedy chcesz! Wojtek” (pisownia oryginalna).

Pozostałe dokumenty to kalendarz Epsteina z przypomnieniem, że ma się spotkać z Fibakiem 5 października w Paryżu.

W rozmowie z PAP Fibak nie krył zdziwienia, że pojawił się w aktach Epsteina.

- Ten pan odegrał marginalną rolę w moim życiu. Byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Ledwo się znaliśmy. Miałem apartament blisko niego i spotykaliśmy się czasem przypadkowo w restauracjach czy na ulicy. To była tego rodzaju znajomość. Nie zakolegowaliśmy się. Nie umawialiśmy się – podkreślił.

Dodał, że mieszkał na Manhattanie ponad 20 lat, a Epstein, podobnie jak on, inwestował w nieruchomości i kolekcjonował sztukę.

- Trafiłem (do tych dokumentów) tylko dlatego, że on zwrócił się do mnie mailem. Pewnie chciał pochodzić po galeriach w Paryżu, bo zbierał sztukę. Domyślam się, że o to chodziło, bo nawet nie napisał dlaczego. Nie byłem przez niego nigdzie zapraszany – powiedział Fibak.

Reaguje rząd

Nie tylko w Norwegii, Wielkiej Brytanii czy Słowacji reagują na aferę Epsteina.

- Zdecydowaliśmy o powołaniu zespołu analitycznego i być może rozpoczęciu śledztwa w związku ze skandalem w USA związanym z pedofilią – przekazał we wtorek premier Donald Tusk przed posiedzeniem rządu. I oświadczył, że jeśli miał miejsce jakikolwiek przypadek wykorzystania polskich dzieci przez siatkę pedofilów i przez „organizatora tego szatańskiego kręgu, pana Epsteina”, to rząd zrobi

wszystko, „żeby i ci, którzy są za to odpowiedzialni, i ewentualnie pokrzywdzeni, żeby nie tylko widzieli aktywność państwa polskiego, ale żeby też zadośćuczynić, jeśli będzie taka potrzeba i przede wszystkim, żeby skutecznie ścigać tych, którzy dopuszczają się tak koszmarnych zbrodni”.

- Pojawiły się pierwsze informacje dotyczące osobników, którzy na przykład informowali pana Epsteina z Krakowa, że mają już grupę polskich kobiet lub dziewcząt. Tych śladów jest więcej – mówił Tusk.

Zapowiedział, że będzie prosił prokuratorów i służby specjalne o „bardzo szczegółową, szybką, rzetelną analizę” udostępnionych przez amerykański rząd dokumentów.

Tusk dodał, że jest także drugi powód, dla którego rząd podjął się przeanalizowania sprawy.

- Coraz więcej śladów, coraz więcej informacji, coraz więcej komentarzy w całej światowej prasie dotyczy podejrzenia, że ta bezprecedensowa afery pedofilskiej była współorganizowana przez rosyjskie służby specjalne – ocenił. - Epstein miał najwyraźniej nieograniczony dostęp do wielkich pieniędzy. Ciągłe niewyjaśnione są źródła i pochodzenie tych pieniędzy. Współpracował z bardzo wieloma młodymi Rosjankami, które były przez niego stręczone. Taki był początek tego biznesu. Nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego było to tak łatwe, tak w świetle reflektorów de facto – kontynuował premier.

I zwrócił uwagę, że w dotychczas ujawnionych plikach jest „ponad tysiąc dokumentów dotyczących bezpośrednio Władimira Putina i dziewięć tysięcy dotyczących Moskwy”.

- FBI twierdzi, że dysponowało informacją, że pan Epstein zarządzał częścią majątku Władimira Putina. Wiadomo, że Epstein archiwizował wszystkie swoje wiadomości, maile, dokumenty. Nagrywał i filmował wpływowych zachodnich przywódców, prezydentów, premierów, liderów największych firm światowych – wymieniał premier.

Jego zdaniem „coraz więcej ekspertów zakłada, że była to przygotowana operacja rosyjskiego KGB”.

- Tak zwany „honey trap”, słodka przynęta. Pułapka zastawiona na elity świata zachodniego, głównie Stanów Zjednoczonych – dodał premier.

Według Tuska ewentualność, że za tym procederem stały rosyjskie służby, ma „poważne znaczenie dla bezpieczeństwa” Polski i oznacza, że Kreml dysponuje także „materiałami kompromitującymi wielu aktywnych do dzisiaj przywódców”. Jak przekazał, niewykluczone, że polski rząd będzie przekonywał innych partnerów, aby śledztwo w tej sprawie miało charakter międzynarodowy.

Kto stał za Epsteinem?

I tu trzeba postawić podstawowe pytanie: kto stał za Epsteinem? Jedni komentatorzy i media sugerują, że izraelskie służby specjalne, inni – że te rosyjskie. Marek Magierowski, publicysta, dyplomata, były ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, w swojej analizie dla WP zwraca uwagę na trzy fakty, być może bez znaczenia, ale jednak fakty. Epstein prowadził intensywną korespondencję z wiceministrem gospodarki Rosji Siergiejem Bieljakowem. Według dziennikarzy śledczych z londyńskiego Dossier Centre ufundowanego przez Michaiła Chodorkowskiego, panowie rozmawiali m.in. o organizacji odbywającego się co roku w Petersburgu Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Epstein pomagał Rosjaninowi w zapraszaniu na nieważnych gości z USA. Bieljakow zaś ułatwiał Epsteinowi kontakty z moskiewskimi „agencjami modelek”. Co ciekawe, Bieljakow był absolwentem Akademii FSB oraz najprawdopodobniej aktywnym funkcjonariuszem tej instytucji.

Zresztą Epstein, jak pisze Magierowski, wysłał do Bieljakowa maila, niepokojąc się, że jedna z „modelek”, niejaka Guzel Ganiewa zaczęła szantażować „wpływowych biznesmenów z Nowego Jorku”. Rosjanin sugerował, że nie należy się niczym przejmować, że Ganiewa nie wypełnia niczych poleceń, nie ma żadnego „mentora”, który popychałby ją do takich czy innych działań. Epstein utrzymywał też kontakt z niejaką Marią Drokową-Bucher, to rzeczniczka prasowa putinowskiej młodzieżówki „Naszi”. Kobieta w 2017 roku, w wieku zaledwie 27 lat, założyła firmę venture capital w Kalifornii. W „dokumentach Epsteina” Day One Ventures jest opisana jako firma przykrywką, której głównym zadaniem jest kradzież technologii, wymyślanych i wdrażanych w Dolinie Krzemowej. Kim zatem tak naprawdę była Maria Drokowa-Bucher?

I kolejna sprawa, o której pisze Magierowski. Robert Maxwell, brytyjski potentat medialny, którego Ministerstwo Spraw Zagranicznych Zjednoczonego Królestwa podejrzewało o współpracę zarówno z sowieckim KGB, jak i Mosadem, zginął w 1991 roku w tajemniczych okolicznościach, wypadając za burtę swojego jachtu „Lady Ghislaine”, nazywanego tak na cześć córki. Tą córką jest Ghislaine Maxwell, najbliższa współpracownica Epsteina, odbywająca dziś karę 20 lat więzienia.

To oczywiście nie musi nic znaczyć, to może być zwyczajny zbieg okoliczności. Jeffrey Epstein mógł być po prostu łębskim facetem, który omotał pół świata. Tyle że nie wszyscy, a zwłaszcza oficerowie służb specjalnych, wierzą w zbiegi okoliczności.

ZAMARZLI NA ŚMIERĆ WE WŁASNYCH MIESZKANIACH

Czarna seria śmierci z wychłodzenia zaczęła się w Łodzi w poniedziałek (2 lutego). Od kilku dni w mieście panował mróz, nad ranem temperatura sięgnęła 17 stopni na minusie. Policjanci dostali informację, że w jednym z mieszkań w kamienicy przy ul. Malinowej 9 leżą zwłoki kobiety. Na miejscu okazało się, że mieszkanie jest mocno wyziębione, a zmarła 56-latka leży pod kocami i płaszcami.

Matylda Witkowska

La prawdopodobną przyczynę śmierci uznano wychłodzenie, choć potwierdzi to jeszcze sekcja zwłok. Już następnego dnia w innym lokalu tej samej kamienicy znaleziono zamrożonego 55-latka. Służby powiadomił opiekun działający na zlecenie Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi. Tu już nie było wątpliwości, że mężczyzna zmarł z wychłodzenia. Po tych tragediach lokator kolejnego, również wyziębionego mieszkania dał się przekonać pracownikowi MOPS i odwieźć do schroniska św. Brata Alberta. On też mieszkał bez ogrzewania - w styczniu doszło u niego do awarii pieca i groziło mu wychłodzenie, ale do tej pory odmawiał opuszczenia lokalu.

Niestety, nie był to jeszcze koniec. We wtorek na policję zadzwoniła pracowniczka socjalna MOPS, która razem z sąsiadem próbowała dostać się do mieszkania przy ul. Kaliskiej 19, gdzie mieszkała para jej podopiecznych. Od kilku dni nie było z nimi kontaktu. Policjanci wezwali strażaków, którzy otworzyli drzwi siłą. Widok, który zastali w mieszkaniu, był makabryczny: 74-letni mężczyzna i o 10 lat młodsza kobieta byli martwi. Mężczyzna leżał pod kołdrą w pokoju, kobieta leżała na podłodze w kurtce w drugim pomieszczeniu. Na ciele mieli już plamy opadowe i musieli nie żyć od kilku dni. Na miejsce wezwano kordera. Uznał, że przyczyną śmierci było wychłodzenie.

MOPS w Łodzi szybko wyjaśnił sytuację zmarłych. Nie była ona prosta, a wszyscy otrzymywali różnorodną pomoc. 55-latek z Malinowej 9 miał przyznaną codzienną wizytę opiekuna w dni robocze, ostatnio opiekun był u niego dzień wcześniej. Średnio raz w tygodniu zaglądał do niego pracownik socjalny MOPS, ostatnio był w czwartek, ale mężczyzna mu nie otworzył. Zmarły dostał też duże wsparcie w ramach Szla-

chetnej Paczki Stowarzyszenia Wiosna. „Mężczyźnie przekazano m.in. piec elektryczny, meble, telewizor, odzież, pościel, lodówkę, zapasy żywności, także dla zwierząt. Niestety - jak ustalono - mężczyzna odsprzedał później te rzeczy” - informuje Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak, rzecznik prasowy MOPS w Łodzi.

Opieka społeczna wiedziała, że 55-latek nie ma w domu prądu. „Z mieszkańcem były prowadzone liczne rozmowy na temat konieczności zadbania o przywrócenie prądu do mieszkania” - podkreśla rzeczniczka. Te informacje potwierdzają sąsiedzi, zaznaczają też, że mężczyzna był też nieporadny życiowo.

Dostawali pieniądze na ogrzewanie

Także pozostali zmarli otrzymywali pomoc z MOPS, w tym na ogrzewanie. 56-latka z Malinowej dostała w styczniu poza innym wsparciem także zasiłek celowy na zakup opału. Jeszcze pod koniec stycznia przekonywała pracownika socjalnego, że „piec stojący w mieszkaniu jest sprawny, a środki przyznane na zakup opału spożytkuje na jego zakup”. Także zmarli 74-latek i 64-latka z Kaliskiej dostali niedawno zasiłek celowy na ogrzewanie w formie przelewu na konto dostawcy energii elektrycznej.

MOPS nie może mówić o szczegółach. Przyznaje jednak, że wszyscy zmarli mierzyli się z problemami z uzależnieniem i nie były to problemy małe. Nie dawali też się namówić na zmiany i skorzystanie z profesjonalnej pomocy. - Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi nie pozostawia nikogo bez wsparcia i pomocy. Trzeba być jednak gotowym na przyjęcie tej pomocy, i trzeba chcieć to wsparcie przyjąć, co nierzadko oznacza także gotowość i chęć wprowadzenia zmian w swoim dotychczasowym życiu - podkreśla Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak.



W kamienicy przy ul. Kaliskiej zamrzły dwie osoby

Nie tak łatwo zamrznąć w domu

Jak to się dzieje, że temperatura w lokalu spada tak bardzo, że ludzie zamarzają we własnych łóżkach? Specjaliści od opieki społecznej podkreślają, że zamrznąć w mieszkaniu nie jest wcale tak łatwo. Na przykład w Kijowie, gdzie całe kwartały zostały bez ogrzewania, nawet w duże mrozy w budynkach temperatura utrzymuje się nieco powyżej zera. W nieogrzewanym mieszkaniu zimą można zamrznąć, przeziębienie, albo nabawić zapalenia płuc. Ale do zamrażnięcia oprócz zepsutego pieca prawdopodobnie dołożyły się jakieś inne czynniki. Sytuację mogło pogorszyć spożywanie alkoholu, który zwiększa utratę ciepła albo schorzenia lokatorów.

Ale cztery osoby, które zamrzły w budynkach komunalnych, wzbudziły w Łodzi pytania o warunki panujące w takich lokalach.

Pojechaliśmy do kamienicy przy Malinowej 9 i okazało się, że jest tam... lodowato zimno. Klatka schodowa jest stale otwarta na oścież i nie ma ogrzewania. W jednym z okien

na klatce brak jest szyby, dziurę tylko częściowo zakrywa dykta. Wiele lokali jest pustych, a w jednym - z dziurą na zewnątrz budynku - mieszkają tylko gołębie. Z danych Zarządu Lokali Miejskich wynika, że w budynku z 23 lokali tylko dziewięć jest zamieszkałych, a aż 15 to pustostany. Każdy z mieszkających tu lokatorów musi ogrzewać się samodzielnie piecem na węgiel lub prąd.

Sąsiedzi narzekają, że w budynku nie ma bieżącej wody. Na podwórku jest hydrant, ale po ostatnich mrozach on też zamrzł. - Normalni ludzie się tu nie wprowadzą, kto by chciał mieszkać w takich warunkach, bez wody i ogrzewania - mówią pozostali lokatorzy.

Lodowate kamienice

Wiadomo, że w łódzkich kamienicach zimą jest dramatycznie zimno. Dotyczy to budynków miejskich i prywatnych. Duże mieszkania w starych, nieocieplonych kamienicach bez podłączenia do sieci ciepłowniczej trudno jest ogrzać. A rachunki za ogrzewanie piecem elektrycznym mogą być olbrzymie. - Oszczędzam, bo całe dnie

spędzam w pracy, więc mój rachunek zimą to około 500 zł, ale sąsiad z małymi dziećmi musi grzać całą dobę i płaci tysiąc. Nie wszyscy sąsiedzi dają radę. Niektórzy dogrzewają się palnikami gazowymi, przez okno widzę jak bez garnków chodzą czasem przez całą noc - mówi jeden z mieszkańców starego Śródmieścia.

Po zamrażnięciach z tego tygodnia pytania o stan łódzkich kamienic zadało wiele osób. Interpelację w tej sprawie złożył radny niezrzeszony Kosma Nykiel. Zapytał w niej nie tylko o stan kamienicy przy ulicy Malinowej 9, ale też o to „jakie natychmiastowe działania zostaną podjęte, aby zapobiec kolejnej tragedii tego typu w pozostałych budynkach komunalnych Łodzi?”. Z danych, jakie uzyskał półtora roku temu od magistratu, wynika, że na około 26 tys. używanych źródeł ciepła w miejskich lokalach tylko jedna trzecia miała wtedy centralne ogrzewanie (miejskie lub własne), a po jednej czwartej ogrzewana była kociołkami lub piecami elektrycznymi.

W podobnym tonie wypowiedziało się na Facebooku Łódzkie Stowarzyszenie Lokatorów. „Zdecydowana większość lokali należących do miasta nie ma dostępu do centralnego ogrzewania. Od kilku lat miasto masowo zakazuje palić w piecach, albo robi to w ukrytych miejscach, np. nie naprawiając kominów, co sprawia, że jedynym źródłem ogrzewania zostaje ogrzewanie elektryczne” - pisze stowarzyszenie. Podkreśla przy tym, że większość budynków nie była projektowana z myślą o takim ogrzewaniu, a niedogrzejanie powoduje ich dalszą degradację.

W sprawie zgonów w kamienicach z interwencją poselską wyszedł Adrian Zandberg, konferencję prasową zorganizowała partia Razem. - Chcemy budować wielką dzunglę za kolejne setki milionów złotych, natomiast nie wiadać, żeby było nas stać na za-

sób mieszkaniowy, w którym umierają ludzie. To sytuacja, która nie powinna mieć miejsca w XXI wieku, w 20. gospodarce świata i w dużym mieście wojewódzkim. Coś jest nie tak z priorytetami naszego miasta - mówiła Martyna Urbańczyk z łódzkiego Razem.

Na zarzuty odpowiedział od razu wiceprezydent Łodzi Adam Wieczorek. - Nasi administratorzy nieruchomości są na ulicach każdego dnia i weryfikują stan techniczny budynków. Sprawdzają, czy wszystkie media podłączone do budynków działają prawidłowo - mówił w czwartek.

Zaznaczył, że zarówno przy ulicy Malinowej, jak i Kaliskiej te warunki były spełnione, a dodatkowo mieszkańcami opiekowała się pomoc społeczna. Jak podkreślił, rok temu miasto po gruntownej analizie przyjęło strategię dotyczącą zasobu komunalnego, a około 1,8 tys. lokatorów zostało wytypowanych do przeniesienia do lepszych warunków. Wiceprezydent Wieczorek zaznaczył też, że nie każdy budynek komunalny w mieście da się podłączyć do sieci ciepłowniczej, choć w sprawie podłączeń kolejnych trwają rozmowy z Veolią.

Tomasz Kopytowski z łódzkiej Caritas ocenia, że sytuację trudno ocenić jednoznacznie. - Każda taka śmierć jest tragedią i nie powinna się zdarzać. Ale w tych przypadkach system wyrażnie próbował zaradzić problemom. Niestety, w wielu sytuacjach nie jesteśmy w stanie pomóc człowiekowi wbrew jego woli, bo każdy człowiek jest wolny - tłumaczy. - Jednocześnie każda taka tragedia to sygnał nie tylko dla miasta, ale też dla sąsiadów i rodziny. A także pytanie, czy zrobiliśmy wystarczająco dużo i czy zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, żeby zapobiec tragedii? Jeśli odpowiemy sobie „tak” to nie powinniśmy czuć się winni - przyznaje.

Współpraca: Wiesław Pierzchała, Lila Sayed, Emilia Kutlu

Gdy w maju 1987 roku, tuż przed premierą filmu, pokazanego znanemu producentowi Aaronowi Russo, by ocenił jego szanse na rynku, powiedział: „Spalcie taśmę i weźcie ubezpieczenie”. Podobnie jak wielu, nie wierzył on w „Dirty Dancing”, który wkrótce miały pokochać miliony widzów na całym świecie.

Trzeba przyznać, że obraz nie miał skomplikowanej fabuły. Mamy lato 1963 roku. Frances Houseman, nazywana przez przyjaciół Baby (Jennifer Grey), to nastolatka, spędzająca wakacje z rodziną w letnim ośrodku wypoczynkowym Kellerman's. Dziewczyna poznaje tutaj tancerza Johnny'ego Castle'a (Patrick Swayze), uzdolnionego i, rzecz jasna, przystojnego instruktora tańca. Tak się składa, że jego partnerka zachodzi w ciążę i potrzebne jest zastępstwo. Lukę tę wypełnia Baby, przechodząc intensywny kurs tańca. Mistrz i uczennica zakochują się w sobie, lecz, jak to często bywa, związek nie jest akceptowany przez ojca dziewczyny, który podejrzewa Johnny'ego o nieślubne ojcostwo.

Za „marne” 5 milionów

Opis brzmi banalnie i dość przewidywalnie, jednak pomysł na stworzenie filmu wziął się... z życia, co być może przesądziło o fakcie, że przedstawiona w nim historia stała się hollywoodzkim cudem. Scenariusz wyszedł spod ręki Eleanor Bergstein, która czerpała inspirację z własnych przeżyć. Podobnie jak jej bohaterka, spędzała niegdyś wakacje z rodziną w letnim ośrodku w miasteczku Catskills, gdzie poznała tzw. „brudne tańce”, czyli zmysłowe i dość odważne układy, inspirowane tańcami latynoamerykańskimi. Bergstein sama brała udział w organizowanych tam tanecznych konkursach, zaś przydomkiem „Baby” wziął się z faktu, iż właśnie tak nazywano pisarkę w czasach dzieciństwa. Postać Johnny'ego zaś Bergstein oparła o Michaela Terrace'a, scenicznego tancerza z Broadwayu, choreografa i aktora.

Scenarzystka próbowała zainteresować scenariuszem wiele wytwórni, każda jednak odmawiała. W końcu zgodziło się studio Vestron Pictures, jednak pod warunkiem, że budżet filmu będzie znacznie mniejszy o połowę. I tak „Dirty Dancing” powstał za marne 5 milionów dolarów. „Marne”, bo przeciętne koszty wyprodukowania filmu w tamtych latach sięgały 12 milionów dolarów.

Na reżysera wybrano Emile'a Ardolino, który nigdy wcześniej nie miał do czynienia z filmem fabularnym. Jednak gdy przeczytał scenariusz, zapalił się do projektu. Na planie potrzebny był świetny choreograf, zatem Bergstein postawiła na Kenny'ego Orteę, który był szkolony przez samego Gene'a Kelly'ego. Jeśli chodzi o lokaliza-



Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'a, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem. Jeśli chodzi o Baby, to miała nią być młoda, drobna brunetka. Jednak wdzięki Jennifer Grey poruszył wszystkich

„DIRTY DANCING” MIAŁ BYĆ KLAPĄ, STAŁ SIĘ GORĄCYM HITEM

Od dekad dzierży palmę pierwszeństwa wśród najchętniej oglądanych filmów lat 80., zdobył też pierwsze miejsce w rankingu produkcji ulubionych przez panie.

Niskobudżetowy „Dirty Dancing”, któremu wrócono zaledwie tydzień w kinach, stał się przebojem i właśnie zapowiedziano jego kontynuację

Wojciech Obremski

cję, chciano kręcić film w Catskills, czyli miejscu, w którym wszystko się zaczęło. Niestety, wiele tamtejszych ośrodków już nie istniało, więc zdecydowano się na zdjęcia w Lake Lure w Karolinie Północnej oraz Mountain Lake Hotel koło Pembroke w Wirginii (w którym dziś można spędzić czas w klimacie „Dirty Dancing”), zaś dzięki sprawniej pracy udało się osiągnąć efekt, jakoby wszystkie zdjęcia powstały w jednym i tym samym miejscu.

Za stara na nastolatkę? W życiu!

Rola Johnny'ego powędrowała do Patricka Swayze'go, choć filmowcy chcieli początkowo, by aktor był Latynosem, dla nadania produkcji odpowiedniego klimatu. Jednak gdy scenarzystka dowiedziała się, że Swayze jest profesjonalnym tancerzem, zmieniła zdanie. - Nie-

codziennie spotyka się teksańskiego macho, który kocha balet - stwierdziła.

Jeśli chodzi o Baby, to tutaj również panowało inne wyobrażenie o jej odtwórczyni - miała nią być młoda, drobna brunetka. Kiedy jednak na castingu pojawiła się Jennifer Grey, jej wdzięki poruszył wszystkich. W dodatku dostała zadanie, by w 5 minut udowodnić, że jest w stanie zagrać osobę o 10 lat młodszą. Udało jej się to znakomicie, toteż przekonała decydentów. I to mimo że miała wówczas 27 lat, a więc, cóż, trochę za dużo, jak na nastolatkę, w którą się wcielała.

Dodajmy, że do roli Baby przymierzano także m.in.: Sarę Jessicę Parker, Winonę Ryder oraz Sharon Stone, zaś Johnnym mieli być również: Benicio del Toro, Val Kilmer i Billy Zane - ten ostatni okazał się wyjątkowo kiepskim tancerzem.

Scenarzystka Bergstein próbowała obsadzić w filmie także swoją przyjaciółkę, seksterapeutkę dr Ruth Westheimer, w roli pani Schumacher, jednak ta wycofała się, gdy dowiedziała się, że... ma zagrać złodziejkę.

Parę zakulisowych ciekawostek z planu: podczas kręcenia sceny z finałowym tańcem Patrick Swayze tak niefortunnie wyśliznął się po skoku ze sceny, że uszkodził sobie kolano. Jednak zacisnął zęby i, walcząc z przyszywającym bólem, tańczył dalej, by nie dopuścić do kosztownego dubla (ze względu na ograniczony budżet filmu, oszczędzono na czym się tylko dało).

Z kolei Jennifer Grey trafiła do szpitala po nagraniu sceny w jeziorze. Nic dziwnego - była jesienią, a woda była lodowata. W dodatku mimo chłodnej pory roku, filmowcy chcieli, by tłem było lato. Malowali więc poźółkłe liście sprayem na zielono (w

niektórych ujęciach widać, że nie zrobiono tego dokładnie). Zdjęcia realizowano także latem, które było wyjątkowo upalne; na powietrzu było 41 stopni, a reflektory filmowców miały podnieść tę temperaturę do 49 kresiek, przez co, pewnego dnia 10 członków ekipy zemdląło.

Porno w Kanadzie, „Wirujący seks” nad Wisłą

Niektóre sceny w filmie były improwizowane. Tak ja ta, w której Patrick Swayze przesuwając dłoń po ciele Jennifer Grey. Nie obyło się bez wielu dubli, gdyż aktorka wciąż chichotała, tłumacząc to łaskotkami, co doprowadzało Swayze'go do pasji. Fragment trafił najpierw do kosza, jednak ostatecznie producenci uznali, że się nada i wplekli go do filmu - razem z chichoczącą Grey i wkurzoną miną Swayze'go. I był to strzał w dziesiątkę, gdyż scena ta

stała się, jak określił choreograf Ortega, „jedną z najbardziej delikatnych i szczerych w filmie”. Zaś słynna kwestia „Nikt nie posadzi Baby w kącie”, wypowiedziana przez aktora, znalazła się na liście najlepszych kwestii filmowych w historii kina.

Co ciekawe, podczas produkcji „Dirty Dancing” niektórzy (w tym władze Kanady) uważali, iż powstaje... film pornograficzny. To ze względu na tytuł, zatem scenarzystka rozważała jego zmianę na, uwaga, „Byłam nastoletnią królową Mambo”.

Pamiętny utwór „She's like a wind” wykonuje w rzeczywistości Patrick Swayze, który napisał tę piosenkę dla swojej żony. Zresztą muzyka jest wizytówką „Dirty Dancing” - album ze ścieżką dźwiękową zdobył status platynowej płyty, a utwór „(I've Had) The Time of My Life” otrzymał Oscara i Złoty Glob za najlepszą piosenkę. Zaś po premierze filmu odbyła się trasa koncertowa, podczas której prezentowano utwory z filmu. W 2007 roku, w sondażu przeprowadzonym na zlecenie brytyjskiej stacji Sky Movies, „Dirty Dancing” zajął pierwsze miejsce w plebiscycie „Najchętniej oglądanych filmów kobiecych”.

Do Polski film trafił 2 lata po amerykańskiej premierze, pod kuriozalnym tytułem „Wirujący seks”. Na szczęście dziś stacje telewizyjne emitują film zatytułowany zgodnie z oryginałem.

Czy parkiet znów zaplonie?

„Dirty Dancing” zaadaptowano także jako sceniczny musical, powstał również 10-odcinkowy serial, bazujący na filmie, lecz bez jego oryginalnej obsady i ekipy. W 2004 roku zaś na ekrany wszedł „Dirty Dancing: Havana Nights”. Produkcja mało ma wspólnego z oryginałem (a już na pewno nie jest kontynuacją), choć widzimy w niej ponownie Patricka Swayze'go, wcielającego się tym razem (epizodycznie) w nauczyciela tańca. Za tę niewielką rolę aktor miał skasować 5 milionów dolarów.

Kilka dni temu ogłoszono, że „Dirty Dancing” oficjalnie doczeka się kontynuacji. Wytwórnia Lionsgate potwierdziła, że prace nad „Dwójką” ruszają na całego, zdjęcia mają rozpocząć się jeszcze w tym roku, a na parkiet powróci sama Jennifer Grey, jako Frances „Baby” Houseman. Na razie wiemy tyle, że akcja filmu będzie rozgrywać się pod koniec lat 90. Bohaterka wraca do ośrodka Kellerman's. Podobnie jak w przypadku oryginału, ma to być historia młodej kobiety, przebywającej na letnim wypoczynku. Jednak, jak zapowiadają twórcy, równolegle będzie toczył się wątek Baby.

- Chcielibyśmy stworzyć film, który uszanuje oryginał, ale jednocześnie przemówi do nowej publiczności - zdradził szef studia Lionsgate Adam Folgeson. Czy ów zabieg się powiedzie? Czas pokaże.

ZOSIA JASTRZĘBSKA: NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH, JEŚLI MA SIĘ DOBRE NASTAWIENIE

Kiedy zagrała główną rolę w serialu „Infamia”, pisano o narodzinach nowej gwiazdy. Potwierdziła to potem występami w filmach „Vinci 2” i „Dziki”. Teraz oglądamy ją w trudnej roli młodej dziewczyny uwięzionej w sekcie w serialu „Niebo. Pięć lat w piekle”. Nam Zosia Jastrzębska opowiada, jak aktorstwo stało się dla niej terapią na prywatne lęki

Patryk Gzyl

Powiedziałaś kiedyś w jednym z wywiadów: „Wolę wcielić się w bohaterki, które wydają się być dalekie ode mnie”. Tak było w przypadku Anety z serialu „Niebo. Pięć lat w piekle”?

Zdecydowanie. Kiedy po raz pierwszy przeczytałam scenariusz, Aneta była dla mnie wielką zagadką. Jej motywy były dla mnie niejasne, miałam mnóstwo pytań o to, co ją definiuje. Fakt, że stała na tak odległym biegunie, był dla mnie fantastycznym wyzwaniem aktorskim. Jednak z każdym dniem pracy mechanizmy, które nią sterowały, zaczęły mi się wydawać coraz bardziej znajome. Odkryłam, że pod warstwą decyzji, których ja prywatnie bym nie podjęła, kryją się fundamentalne, ludzkie deficyty: rozpaczliwe poszukiwanie akceptacji, miłości i bycia zauważoną. To są emocje, które każdy z nas nosi pod skórą, niezależnie od tego, jak bardzo różnimy się od siebie na zewnątrz.

Mówisz często, że kiedy zabierasz się za jakąś rolę, to powoli zakochujesz się w postaci, w którą się wcielasz. Jak tutaj wyglądał ten proces?

Muszę kochać swoją postać - to dla mnie warunek konieczny, by nadać jej wiarygodność na ekranie. Cały proces zaczyna się od próby zrozumienia, a kończy właśnie na tym specyficznym rodzaju miłości. Chcę, żeby widz mógł zobaczyć moją bohaterkę w pełnym świetle, dokładnie tak, jak ją widzę. Gdybym weszła na plan z założeniem, że Aneta jest po prostu „złym człowiekiem”, nie czułabym żadnej satysfakcji z tej pracy. Co więcej: stwo-

rzyłabym postać jednowymiarową, papierową. Tylko odnajdując w niej ten ludzki pierwiastek, jestem w stanie sprawić, że widz w nią uwierzy i być może polubi.

Aneta czuje się zniewolona w sekcie Niebo i po prostu cierpi psychicznie. Trudno było ci zanurzyć się w tego rodzaju emocjach?

To było ogromne wyzwanie, ale paradoksalnie największa trudność nie leżała w samym cierpieniu Anety, a w jej macierzyństwie. Prywatnie nie znam jeszcze tego doświadczenia, więc wejście w tę rolę wymagało ode mnie zupełnie nowej wrażliwości. O ile ból zadawany przez rodziców czy opresyjną strukturę sekty potrafiłam sobie zdefiniować, o tyle instynkt, który sprawia, że w momencie narodzin dziecka cały twój świat przestaje istnieć, był znacznie bardziej złożony. W głowie kobiety zachodzi wtedy fascynująca zmiana - nagle własne bezpieczeństwo czy relacja z partnerem schodzą na drugi plan. Dlatego ta cała sekiarska opresja stała się dla mnie najbardziej dotkliwa właśnie wtedy, gdy na planie przestałam być „sama”, a zaczęłam odpowiadać za drugiego, bezbronnego człowieka.

Tvoja bohaterka jako jedyna szybko rozpoznaje zło dziejące się w Niebie i postanawia wyrwać się z sekty. Ten buntowniczy rys Anety był ci bliski?

Bardzo. Doskonale rozumiałam źródło jej buntu - to była głęboka, instynktowna niezgoda na systemy, w których przyszło jej funkcjonować. Wszystkie te prowokacyjne zachowania wobec rodziców nie

były chęcią zrobienia komuś na złość, a desperackim krzykiem o uwagę, której nigdy nie otrzymała. Właśnie dlatego tak łatwo dała się wciągnąć do sekty, bo tam obiecano jej bezwarunkową akceptację. Jako osoba wchodząca w dorosłość, Aneta nie miała jeszcze pojęcia, kim właściwie jest, a sekta dała jej gotową tożsamość. Dopiero macierzyństwo wymusiło na niej błyskawiczne dojrzewanie. Musiała w trybie przyspieszonym odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czego chcę dla siebie i swojego dziecka?”. Odpowiedź była jedna: wolności od sekty.

Dzisiaj młodzi ludzie też są podatni na tego typu zagrożenia?

Myszę, że tych pokus jest dziś nawet więcej, choć przybierają zupełnie inne, bardziej dostępne formy. To już nie musi być charyzmatyczny lider sekty. Funkcję „mentora” czy wyznacznika prawdy przejmują algorytmy albo sztuczna inteligencja. W świecie przebudżowania i informacyjnego chaosu coraz trudniej o samodzielne odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne. Wielu z nas czuje się zwyczajnie zmęczonych tą odpowiedzialnością, więc z ulgą oddajemy kontrolę komuś - lub czemuś - innemu. Początkowo mamy złudzenie, że otrzymujemy wsparcie, że to wszystko jest w zgodzie z nami. Dopiero z czasem mąski opadają i orientujemy się, że żyjemy według cudzego scenariusza. Problem w tym, że proces uwikłania i manipulacji zachodzi tak głęboko, że moment, w którym orientujemy się, że straciliśmy wolność, jest często momentem,

w którym najtrudniej o ucieczkę.

Pochodzisz z Krakowa - a jak wiadomo to konserwatywne miasto. Byłaś wychowywana w tradycyjnych zasadach na przysłowiową grzeczną dziewczynkę?

Tak, słyszałam te wszystkie klasyczne komunikaty: że powinnam być grzeczna, uśmiechnięta i nie stwarzać problemów. Miałam jednak to szczęście, że jako druga córka moich rodziców mogłam liczyć na nieco więcej swobody - bo zazwyczaj przy kolejnym dziecku te sztywne ramy naturalnie się luzują. Mimo to, od zawsze miałam w sobie rys buntowniczy. Może nie walczyłam z rodzicami dla samej walki, ale konsekwentnie testowałam granice wolności i stawiałam na swoim. Nawet gdy moje przekonania okazywały się błędne, potrafiłam za nimi stać i z pasją ich bronić. Z domu wyniosłam jednak fundament, który jest dla mnie nienaruszalny: głęboki szacunek do drugiego człowieka. To moja główna zasada - staram się patrzeć na innych przez pryzmat samej siebie. Choć brzmi to jak biblijne prawo, tkwi w tym wielka prawda: jeśli nie chcę zostać skrzywdzona, nie robię tego innym. Świat byłby znacznie prostszy, gdybyśmy wszyscy potrafili tak na siebie patrzeć.

Z tego, co mi wiadomo, nikt z twoich bliskich nie wykonywał artystycznego zawodu. Skąd u ciebie pomysł na aktorstwo?

Moja mama od najmłodszych lat dbała o to, bym miała kontakt ze sztuką, ale dawała mi

przy tym dużą swobodę. Najpierw zapisała mnie na fortepian, a kiedy po prostu chciałam spróbować gry na gitarze, dała mi na to przestrzeń. Chodziłszyśmy razem do kina i teatru, miałam też zajęcia z gimnastyki artystycznej - i to wszystko, z perspektywy czasu, okazało się niezwykle pomocne. Kiedy przygotowuję się do nowej roli, zawsze zaczynam od fizyczności. Muszę poczuć postać w ciele, sprawdzić, jak ona się porusza i gestykuluje. W przypadku Anety ten proces był bardzo wyraźny: początkowo jest buńczuczna, więc porusza się dumnie, wręcz zaczepnie, z wysoko uniesioną głową. W miarę jak wsiąka w świat sekty, jej ramiona opadają, a głowa się pochyla. Ciało samo podpowiada mi wtedy, jak ta bohaterka jest zbudowana wewnątrz. Ta możliwość eksplorowania różnych form ekspresji od dziecka na pewno pokazała mi, że zawody artystyczne są dla mnie dostępne, ale na to, że ostatecznie wybrałam aktorstwo, złożyło się wiele czynników. To była przede wszystkim moja silna, wewnętrzna potrzeba.

Jak twoi rodzice odnosili się do twoich aktorskich planów?

Początki były trudne o tyle, że w moim otoczeniu nikt nie wiedział, jak mi pomóc. Nie było nikogo, kto mógłby mnie pokierować czy zasugerować, na czym powinnam się skupić. Większość bliskich traktowała moje marzenia o aktorstwie z lekkim przymrużeniem oka. Rodzice oczywiście chcieli dla mnie dobrze - wierzyli, że stabilny, przewidywalny zawód po prostu ułatwi mi życie. Dziś jednak patrzą na mój wybór z ogromnym szacunkiem, bo widzą, że uparcie stanęłam przy swoim. Czułam, że muszę spróbować, bo gdybym nie dała sobie tej szansy, do końca życia dręczyłoby mnie pytanie: „Co by było, gdyby?”. Oczywiście słyszałam rady w stylu: „Dajemy ci trzy próby dostania się do szkoły teatralnej, a potem pomyślimy o czymś praktyczniejszym”. Na szczęście nie musiałam testować cierpliwości rodziców, bo udało mi się dostać za pierwszym razem. (Śmiech).

Zacząłaś studiować, mając za ledwie osiemnaście lat, podczas gdy większość twoich kolegów i koleżanek pewnie była starsza. Jak się z tym czułaś?

To było straszne! (Śmiech). Muszę to uczciwie przyznać: pierwsze lata w szkole teatralnej były jednym z najtrudniejszych okresów w moim życiu. To był mój pierwszy tak długi wyjazd z domu, a byłam bardzo związana z rodziną. Nagle rzucono mnie do Wrocławia, w sam środek tygla bardzo silnych osobowości, ludzi starszych ode mnie, z багаżem

doświadczeń, którego ja jeszcze nie miałam. To że dostałam się za pierwszym razem, okazało się więc jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Gdybym wcześniej zdążyła doświadczyć życia, przejść przez jakieś trudy, pewnie miałabym w sobie silniejszy pancerz ochronny. Tymczasem często zarzucano mi, że jestem zbyt dziewczęca, za delikatna i brak mi drapieżności, która w aktorstwie bywa narzędziem. A ja miałam przecież tylko osiemnaście lat - skąd w tym wieku miałam wziąć dojrzałą charyzmę, której ode mnie oczekiwano?

Miałaś chwile wątpliwości w to, że wybrałaś właściwy zawód?

Myszę, że te wątpliwości towarzyszyły raczej moim pedagogom, którzy na tamtym etapie oceniali mnie jako „trójkową” studentkę. Dzisiaj, kiedy spotykam moich profesorów, zdarza nam się rozmawiać o tym, jak bardzo nasze perspektywy się zmieniły - i to jest w tym zawodzie piękne. Fakt, że jako aktorzy możemy dojrzewać i zaskakiwać nawet tych, którzy kiedyś nas oceniali, jest bardzo budujący. Chciałabym jednak przestrzec każdego, kto za bardzo uzależnia poczucie własnej wartości od opinii innych - ocena talentu jest skrajnie subiektywna. To nie matematyka, tu nie ma jednego poprawnego wyniku. Dla jednego będziesz objawieniem, a dla drugiego kimś, kto zupełnie nie odnajduje się przed kamerą. Sama powtarzam sobie jak mantrę, że nie wolno mi budować pewności siebie na komentarzach w internecie. Raz zbiera się oklaski, a innym razem spotyka z krytyką. Gdybym na tym miała opierać to, kim jestem, pewnie łatwo byłoby się w tym wszystkim pogubić.

Jak sobie z tym radzisz?

Mam świadomość, że poczucie wartości muszę zbudować w sobie sama, niezależnie od zewnętrznych głosów. Określiłabym się jako osoba bardzo rzetelna - taka, na której można polegać. Ta rzetelność objawia się też w tym, że potrafię odmówić. Jeśli czuję, że dana rola ze mną nie rezonuje i nie będę w stanie wypełnić jej prawdą w stu procentach, po prostu mówię: „To nie dla mnie”. Staram się być wobec siebie i twórców uczciwa. Nie czuję przymusu bycia cały czas na ekranie tylko po to, by było o mnie głośno. Nie jestem typem aktorki, która potrzebuje stałej obecności w mediach. Gdyby zależało mi na rozgłosie, dawałabym pewnie większy dostęp do mojego prywatnego świata, a ja robię coś dokładnie odwrotnego - chronię go. Chcę, żeby to moje role mówiły za mnie.



FOT. MATPRAS.

Zosia Jastrzębska: Próbuję odnaleźć się w tym szalonym świecie najlepiej, jak potrafię na ten moment. Z dużą dawką pokory i ciekawości tego, co przyniesie jutro

Przełomem w twojej karierze okazała się rola romskiej dziewczyny walczącej o swe marzenia w serialu „Infamia”. Netflix przeprowadził do tej roli szeroko zakrojony międzynarodowy casting. Jak udało ci się ją zdobyć?

„Infamia” to projekt, który faktycznie pokazał mnie szerzej widowni i otworzył na świat – dzięki niemu branża dowiedziała się o moim istnieniu. A wszystkim zaczęło się... od porażki. Startowałam w castingu do innego głośnego serialu na inną platformę. Byłam w ścisłym finale, jedną z dwóch kandydatek do głównej roli, ale ostatecznie wybrano tę drugą dziewczynę. Czułam wtedy, że to koniec, mój świat na chwilę się zatrzymał. Reżyserka obsady, Nadia Lebig, zapamiętała mnie jednak i kiedy zaczęła pracę nad „Infamią”, przypomniała sobie o mnie – miałam warunki fizyczne, których szukali. Zaprosiła mnie na casting, który trwał kolejnych

parę miesięcy. To była bardzo długa droga: od nagrywania self-tape’ów, po spotkania w studiu, gdzie sprawdzano, jak rapuję i czy łapię chemię z innymi aktorami. Kluczowe było też zaakceptowanie mnie przez społeczność romską, ponieważ sama z niej nie pochodzę. Nawet gdy dostałam zielone światło, wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Byłam przekonana, że to zaraz runie, że w ostatniej chwili usłyszę „nie”.

Ale jednak nie runęło. Byłaś niemal debutantką, a tutaj musiałaś zagrać główną rolę w wysokobudżetowym serialu. To musiała być ogromna presja psychiczna. Jak sobie z nią poradziłaś?

Nie będę ukrywać – to było ogromne obciążenie, dlatego zdecydowałam się wtedy na terapię. Czułam, że potrzebuję profesjonalnego wsparcia, by udźwignąć tę nową rzeczywistość. Bardzo pomogli mi też bliscy – to dzięki nim radzę so-

bie z takimi wyzwaniem i nie „odpływam” w niebezpieczne rejony. Myślę, że fundament, który wyniosłam z domu, trzyma mnie mocno na ziemi. Obserwując siebie i słuchając opinii osób, które znają mnie od dziecka, mam poczucie, że wcale tak bardzo się nie zmieniłam. Jak na razie nie wykazuję żadnych cech „gwiazdorzem” i bardzo dbam o to, by tak zostało.

„Infamia” odcisnęła na tobie na pewno wielkie piętno.

W jednym z wywiadów powiedziałas: „Gita pokazała mi, że drze mię w mnie pokłady siły i energii, o jakich nie miałam pojęcia”. Co to znaczy?

Gita to bohaterka, która wszystko mówi wprost. A jeśli normy społeczne, w które jest uwikłana, jej na to nie pozwalają, to wykrzykuje to w swoich piosenkach. Jej emocje zawsze znajdują ujście. Ja natomiast przez długi czas – właśnie przez to wychowanie w duchu „bądź zawsze uśmiechnięta”

i „nie sprawiaj problemów” – chowałam swoje prawdziwe myśli do kieszeni, byle tylko inni czuli się dobrze. Gita uświadomiła mi, że nie uszczęśliwię nikogo, jeśli najpierw nie będę w zgodzie ze sobą. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że gdzieś po drodze przeoczyłam swój młodzieńczy bunt. On się we mnie długo tlił, ale nigdy nie zapłonął w pełni – aż do teraz. Dzięki tej roli w końcu go przeżyłam i odkryłam w sobie ogromną siłę. I nie mówię tu tylko o emocjach, ale też o czyście zawodowej wytrzymałości. Wytrzymałam dziewięć miesięcy w bardzo intensywnych zdjęciach, dźwigając ogromną presję i oczekiwania, a przy tym potrafiłam zachować życzliwość do ludzi i normalnie funkcjonować. To mi pokazało, że nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli ma się odpowiednie nastawienie. Gita udowodniła mi, że stać mnie na o wiele więcej, niż sama po sobie oczekiwałam.

Trudno ci było wyjść z tej roli?

To był długi proces. Kiedy kończą się zdjęcia, a wypełniony po brzegi grafik nagle znika, pojawia się dotkliwa pustka. Życie na planie to wielka, precyzyjna machina – każdy wie, co i o której godzinie ma robić, wszystko jest usystematyzowane. Gdy nagle zapada cisza, przychodzi etap wyciszenia, ale we mnie wciąż buzują gorące emocje mojej bohaterki. Po „Infamii” potrzebowałam sporo czasu, by przebić się przez nie i znów usłyszeć swój własny głos. To doświadczenie nauczyło mnie, jak kluczowa jest higiena psychiczna już w trakcie pracy, a nie dopiero po jej zakończeniu. Dziś wiem, że schodząc z planu i przebijając się we własne ubrania, muszę zostawić sceny za sobą. Zaczynam wtedy celowo myśleć o moich bliskich, o codzienności. Z każdym kolejnym projektem ten dystans przychodzi mi łatwiej. Oczywiście nie da się tego odciąć całkowicie, ale gdy czuję, że za bardzo analizuję to, co czeka mnie jutro na planie, mówię sobie: „Stop. Koniec z tym. Muszę napisać do siostry i zapytać, co u niej”. Chwytałem się tych zwyczajnych elementów mojego prywatnego życia, żeby nie stracić gruntu pod nogami.

Po premierze „Infamii” pisan o tobie z wielkim entuzjazmem: „objawienie”, „oświecenie” i „nowa gwiazda”. Jak sobie z tym poradziłaś?

Traktuję takie określenia z dużym dystansem. Te hasła są dla mnie zbyt wielkie, zbyt jednoznaczne – nie oddają tego, kim naprawdę jestem. Pamiętam dni, które spędzałam, siedząc w kącie na podłodze, bo zwyczajnie nie radziłam sobie z tym, co działało się wokół. Wylączałam telefon,

bo liczba wiadomości mnie przerażała, mimo że były one wspaniałe i pełne wsparcia. Okazało się, że można czuć się przytłoczonym nawet miłością. Nikt mnie na coś takiego nie przygotował. Jestem ogromnie wdzięczna za tamten czas, ale nie ukrywam, że wtedy mocno cierpiałam. Nagle stałam się „objawieniem” i poczułam, że oczekiwania wobec mnie drastycznie wzrosły, a ja muszę teraz udowodnić, że na to miano zasługuję. To była oczywiście moja wewnętrzna presja – jestem dla siebie najsurowszą krytyczką i perfekcjonistką. Dziś jednak doceniam tamten trudny etap. Gdyby nie „Infamia”, nie byłabym tu, gdzie jestem. Co więcej, widzę, jak ważny był to projekt społecznie – pokazał, że trzeba stawiać na siebie i nie pozwalać, by oceny z zewnątrz definiowały nasze życie. Cieszę się, że mogłam stać się częścią tej historii.

Zupełną odmianę przyniosła ci druga część „Vinci”. To był odech po tych trudnych emocjach z „Infamii”?

Zdecydowanie tak. To była w dużej mierze czysta zabawa formą. Na planie mieliśmy mnóstwo wolności. Juliusz Machulski jest reżyserem, który nie wywiera presji na efekt; jemu zależy przede wszystkim na tym, aby każdy aktor czuł, że współtworzy ten film i jest tak samo ważny jak inni. Choć grałam postać drugoplanową i nie mam jeszcze takiego doświadczenia jak Borys Szyc, Robert Więckiewicz czy Łukasz Simlat, czułam się na planie bardzo zaopiekowana. Nie było tam miejsca na hierarchię, która mogłaby przytłaczać. Dodatkowym atutem był fakt, że kręciliśmy w moim rodzinnym Krakowie – to dla mnie zupełnie inny wymiar przyjemności z pracy.

Teraz oglądamy cię w awanturniczym filmie „Dziki” jako Hankę. To też ciekawa przygoda?

Niewiele osób o tym wie, ale „Dzikiego” kręciłam równolegle z „Vinci 2”. Zjeżdżałam z planu na Słowację i od razu wracałam do Krakowa. Harmonogramy były mocno zażębite: trzy dni pracowałam tam, trzy dni tutaj. Przeskakiwanie między tymi bohaterkami było niezwykle wyczerpujące, bo są od siebie skrajnie różne. Choć mają też cechy wspólne: zadziorność i dużą sprawność fizyczną. Kornelia z „Vinci 2” jeździ konno i zajmuje się kaskaderką, natomiast Hanka wychowała się w brutalnym świecie, gdzie każdy fałszywy ruch mógł ją kosztować życie. Musiała być bardzo sprawna, tym bardziej że nie posiadała jednej ręki. Ten brak musiała nadrobić podwójną siłą i determinacją.

Grasz rolę zbuntowanych, twardych, niepokornych dziewczyn. Tymczasem prywatnie jesteś ponoć introwertyczką i wręcz bywasz nieśmiała. Skąd ten kontrast?

Faktycznie, jestem introwertyczką i wciąż mam skłonność do czerwienienia się w kłopotliwych sytuacjach. (Śmiech) Myślę, że te silne bohatarki – Gita i wszystkie pozostałe – są dla mnie formą rekompensaty. To one dają mi siłę. Będąc w ich skórze, potrafię schować własne zahamowania i wyciągnąć z siebie pokłady energii, o które bym się nie podejrzewała. Kiedy dokładnie wiem, co robię, i jestem całkowicie zatopiona w postaci, nie mam już czasu na niepewność czy lęk. Po prostu działałam. Wtedy to bohaterka przejmuje stery.

Czyli aktorstwo to dla ciebie trochę terapia – sposób na zmierzenie się ze swoimi kompleksami i lękami?

Na pewno. Myślę, że każdy zawód artystyczny niesie ze sobą takie terapeutyczne narzędzia.

I to działa?

Bardzo. Emocje, które się we mnie kotłują, jestem w stanie przepracować poprzez moje bohaterki. Dzięki temu, że często gram postaci skrajnie różne od siebie, mogę zdystansować się do własnego życia i spojrzeć na nie z zupełnie innej perspektywy. To pozwala mi lepiej zrozumieć nie tylko siebie, ale i innych. Przestaję patrzeć na świat wyłącznie przez pryzmat własnego „ja”; uczę się doświadczać tego, jak może czuć się drugi człowiek. To wyzwala we mnie ogromne pokłady empatii i otwartość na fakt, że ktoś może postrzegać daną sytuację zupełnie inaczej niż ja – i że nie zawsze to ja mam rację. Moje bohaterki uczą mnie więc pokory. Ale jest w tym też pewne ryzyko. Za-uważałam, że kiedy nie pracuję, a moje emocje wciąż są jak napięta struna, brakuje im ujścia. Wtedy w najzwyklejszych, codziennych sytuacjach nagle wszystko we mnie puszka. Czasem nie wiem skąd i dlaczego przychodzi takie załamanie, a okazuje się, że to po prostu efekt „rozćwiczenia” – te wszystkie uczucia i przeżycia z planu nadal we mnie buzują i szukają drogi na zewnątrz.

Pewnie im będziesz bardziej doświadczona, tym łatwiej sobie z tym poradzisz.

Myślę, że tak. W końcu jestem dopiero na początku swojej drogi. Mogę oczywiście udawać, że jadłam wszystkie rozumy, ale prawda jest taka, że wciąż niewiele wiem o tym zawodzie. Po prostu próbuję odnaleźć się w tym szalonym świecie najlepiej, jak potrafię na ten moment. Z dużą dawką pokory i ciekawości tego, co przyniesie jutro.

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 2 lutego br.
odeszła ukochana żona i mama

Elżbieta Styczeń

tłumaczka, lat 63

Ceremonia pożegnalna odbędzie się 9 lutego o godz. 12:20 w starej Kaplicy na cmentarzu Batowickim przy ul. Reduta po której nastąpi odprowadzenie Zmarłej na miejsce spoczynku.

Bardzo prosimy o nie składanie kondolencji. Wolą Elżbiety było, aby zamiast kwiatów przekazać datek na rzecz fundacji Otwarte Klatki, którą Elżbieta aktywnie wspierała przez ostatnie lata. Puszka będzie wystawiona w czasie ceremonii.

O pogrzebie zawiadamia Rodzina



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH CZYM PRZED LATY WYPEŁNIALIŚMY WIECZORY?

Jedną z licznych złych stron okresu zimowego są bardzo długie wieczory. Niechętnie po pracy wychodzimy, bo zimno, ciemno, wieje... Jak ten czas wypełnić w domu?

Ja kiedyś uwielbiałem siał dać zimną w ciepłym kręgu światła stojącej lampy z dobrą książką w ręce i cały świat po chwili przestawał dla mnie istnieć. Ale obecnie książek czyta się mało, bo chętniej oglądamy filmy. Łatwiejsze jest ich przyswajanie, atrakcyjniejsza forma, bogatsza oferta.

Obecnie chcący obejrzeć jakiś film ma do wyboru bardzo szeroki wachlarz możli-

wości. Może skorzystać z YouTube, może używać Netflix, może coś znaleźć na Facebooku... Możliwości jest dużo.

Dawniej jednak tego nie było i warto to sobie przypomnieć.

Do dyspozycji była tylko telewizja z jednym programem, w dodatku nadawanym tylko w określonych godzinach, więc jak już coś „rzucili” do tej telewizji, to wszyscy (chcąc nie chcąc) to właśnie oglądali, a potem było to tematem rozmów towarzyskich w pracy i w rodzinie. Właśnie dziś jest okrągła rocznica pierwszego takiego „rzuce-

nia” – otóż przed 70 laty, dokładnie 6 lutego 1956, po raz pierwszy w telewizji polskiej pojawił się teatr sensacji nazwany „Kobra”. W owym pierwszym spektaklu widzowie mogli obejrzeć sztukę „Zatrute litery” Agathy Christie. Potem „Kobra” (z kolejnymi spektaklami) była nadawana co tydzień, zawsze w czwartki, przy czym, gdy ją wyświetlano, to pustoszały ulice, a okna wszystkich domów wypełniała błękitna poświata (takie oświetlenie pomieszczeń dawały czarnobiałe telewizory z dużymi, niezdrowymi kineskopami).

Wiadomo – „Kobra”!

Ofertę dla widzów uzupełniały serie. Najpierw były to cykliczne programy tworzone na żywo dla dzieci – od 1962 roku codziennie na dobranoc prezentowany był program „Jacek i Agatka”, potem – od 1957 roku – „Miś z okienka”.

Natomiast brak typowych seriali telewizyjnych sprawił, że powstał unikatowy program „Kabaret Starszych Panów”, będący też swoistym serialem, tylko w formule teatralnej. Program ten stworzony przez Jeremiego Przybora (teksty) i Jerzego Wasowskiego (muzyka) rozpoczął się emisją pierwszego odcinka 16 października 1958 roku i trwał na antenie telewizyjnej do 1966 r. Ogółem wyemitowano 16 odcinków – i były to bez wyjątku wydarzenia artystyczne najwyższego lotu.

Warto pamiętać, że lata 50. i 60. XX wieku to był okres, kiedy władze wszędzie bardzo ograniczały możliwość zakupów zagranicznych (wszel-

kich), więc program telewizyjny głównie opierał się na produktach tworzonych w kraju. Dlatego pierwszy serial przeznaczony dla polskiej telewizji, zatytułowany „Barbara i Jan”, wyprodukowano w kraju w 1964 roku i emitowano go w 1965 r. Nie został jakoś szczególnie zapamiętany, ale warto o nim wiedzieć, bo przecież był pierwszy.

Potem jednak filmy od razu kręcone jako serie stały się naprawdę znakomitymi osiągnięciami artystycznymi. Z pewnością w pamięci widzów utrwaliły się takie serie, jak „Czterej pancerni i pies” nadawany w latach 1966-1970, „Stawka większa niż życie” (1967-1968) oraz niezapomniana „Czterdzieści i siedem” (1969-1971).

W 1963 roku władze dopuściły wreszcie możliwość zakupywania dla polskiej telewizji seriali zagranicznych i jako pierwszy pojawił się 30 czerwca 1963 roku „Doktor Kildare”. Polki oczarował przystojny Richard Chamberlain! Potem była „Bonanza”. Serial był początkowo emitowany w niedzielę po wieczornym wydaniu Dziennika Telewizyjnego jako swoista nagroda dla tych, którzy przełknęli przydziałową porcję komunistycznej propagandy.

No a potem ruszyła lawina. Panie zachwycała amerykańska „Dynastia”, panów dający ludzką twarz nielubianej milicji „07 zgłoś się”, wszystkich czeski „Szpital na peryferiach” no i znakomita „Kariera Nikodema Dyzmy”. Ech, łza się w oku kręci!

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45

również w Niedziele i Święta

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84,

Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl

E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

SKUP trudnych nieruchomości; zadłużone, spadkowe, w udziałach. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

ZAB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy 501-179-640.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskid koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny pozna życiową partnerkę pannę, skromną, miss w wieku 20-39 lat, stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

NASZE SMAKI

Istnieją tezy, że historia zupy jest co najmniej tak długa, jak historia samego gotowania. Danie to jest obecne na każdym kontynencie, w każdej kulturze i choć odmienne pod względem smaków i konsystencji, identyczne w metodzie przygotowania. Chociaż nam zupa kojarzy się przede wszystkim z kuchnią polską, jest ona obecna praktycznie wszędzie. Niemiecka suppe, francuska soupe, włoska zuppa, szwedzka soppa, hiszpańska sopa, rosyjska sup – bez względu na to, w którą stronę świata skierujemy wzrok, w jadłospisie z pewnością znajdziemy danie, które nie tylko wygląda, ale i nazywa się prawie tak samo. Dziś polecamy rozgrzewającą zupę meksykańską. Na mrozy w sam raz!

Rozgrzewająca zupa meksykańska

Składniki na słuszy gar zupy: 70 dag mięsa drobiowego



FOT. AGNIESZKA SZNAJDER

(indyk lub kurczak)
60 dag pieczarek
5 cebul
3 papryki: zielona, czerwona i żółta
2 puszki pomidorów w kawałkach bez skórki lub w sezonie letnim świeże pomidory (około 6 sztuk)
papryczka chili, świeża lub w proszku; można też dodać ajwaru (ilość dawujemy według upodobań)

1 puszka kukurydzy
2 puszki czerwonej fasoli
sól, pieprz, zioła jakie lubicie, olej

W dużym rondlu, w którym będzie gotowała się zupa, rozgrzewamy olej i przesmażamy drobno pokrojoną cebulę. Następnie przekładamy ją do miski, a w rondlu przesmażamy mięso

pokrojone w kostkę, aby się przyrumieniło. Przekładamy je do miski, a w garnku podsmażamy pieczarki. Do gotowych pieczarek przekładamy mięso i cebulę, dodajemy pomidory z puszki, podlewamy wodą i gotujemy na wolnym ogniu. Następnie dodajemy paprykę zwykłą i chili pokrojoną w kostkę, przyprawiamy je do smaku i razem gotujemy. Do zupy dokładamy odcedzoną kukurydzę i parę minut przed końcem gotowania wysypujemy odsączoną fasolę. Aby zagęścić wywar, odlewamy 3 chochle zupy bez mięsa do miski, dokładamy 2-3 łyżki mąki z ciecioriki i miksujemy, a następnie wlewamy do gotującej się zupy.

Przepis Agnieszki Szajder, autorki bloga „Apetyczna babeczka” (mad)

POLITYKA/MILITARIA

Czy 5244 amerykańskie głowice jądrowe strzegą pokoju?

Sarah Scoles to amerykańska dziennikarka naukowa z Kolorado, współpracująca m.in. z „Scientific American”, najstarszym miesięcznikiem popularnonaukowym, istniejącym od 1845 r. Wśród jej zainteresowań znajduje się także broń atomowa. Bowiem, wbrew powszechnej opinii temat bomby atomowej wcale nie zszedł na dalszy plan – przeciwnie. Książka „Zawsze, nigdy” to analiza ukrytego świata, który nieustannie kształtuje nasze bezpieczeństwo, choć pozostaje niewidoczny dla większości.

Dziedzictwo „Projektu Manhattan”

Obecnie broń jądrową posiada dziewięć krajów świata: Stany Zjednoczone, Rosja, Wielka Brytania, Francja, Chińska Republika Ludowa, Indie, Pakistan, Izrael oraz Korea Północna. Największe arsenały jądrowe należą do Rosji i USA. Do tego pięć spośród nich (USA, Rosja, Wielka Brytania, Francja i Chiny) jest określanych jako „państwa nuklearne” („Nuclear-weapon states”) w układzie o nie-rozprzestrzenianiu broni jądrowej („Non Proliferation Treaty”).

Scoles skupia się przede wszystkim na atomie amerykańskim i dowodzi, że arsenałem USA rządzi zasada „zawsze, nigdy”. Oznacza ona, że bomby nuklearne „mają zawsze wybuchać wtedy, kiedy powinny, a nigdy wtedy, kiedy nie powinny”. Za utrzymanie tej równowagi odpowiadają tysiące naukowców i inżynierów, którzy każdego dnia pracują nad modernizacją amerykańskich głowic.

„To oni – pisze – stoją na straży doktryny odstraszenia, która ma zapobiegać globalnemu konfliktowi”. Kiedy media koncentrują się na bieżących wydarzeniach, w zaciszu ośrodków trwa nieustanna praca nad dziedzictwem „Projektu Manhattan”.

Czy pozwolić Iranowi na bombę?

Można dyskutować z tezą autorki, że po inwazji Rosji na Ukrainę „widmo nuklearnego konfliktu powróciło ze zdwojoną siłą”, albo z jej przekonaniem, że „kwestia Tajwanu” będzie zapewne rozwiązana w przyszłości za pomocą „narzędzi konwencjonalnych”. Ale z jej zdaniem, że „kwestie modernizacji arsenału i skutecznego wykrywania nielegalnych prób jądrowych zyskały na aktualności” trzeba się zgodzić. Zwłaszcza że Scoles nie zamierza straszyć apokalipsą. Jej reportaż to próba zrozumienia, dlaczego broń jądrowa istnieje i dlaczego nadal będzie istnieć.

Jest jeszcze jeden aspekt kwestii atomowej, który podejmuje dziennikarka – kwestia etyczna. Niby wszyscy są zgodni, że w globalnej polityce coś takiego jak etyka nie ma zastosowania, ale – odkładając na bok cynizm – można zapytać za Scoles: czy konsekwentne modernizowanie arsenału nuklearnego to gwarancja pokoju, czy jedynie podsycanie niekończącego się wyścigu zbrojeń? Czy prawo do posiadania atomu mają tylko te „dobre” kraje (w domyśle Stany Zjednoczone), czy również te „złe” (patrz: Iran i Korea Północna) i kto miałby o tym decydować?

Już z tego widać, że „Nuclear Question” (takie sformułowanie stało się popularne po Hiroszimie i Nagasaki w 1945 r.) stanowi jeden z najważniejszych i najbardziej skomplikowanych aspektów współczesnego świata. **mg**



Sarah Scoles,
„Zawsze, nigdy”,
wyd. Czarne,
Wołowiec 2026,
cena 64,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ZOFIA ZBOROWSKA

Będzie chronić dzieci

Mimo że córka Wiktora Zborowskiego występuje na ekranie już sporadycznie, nadal jest obecna w mediach jako internetowa influencerka, specjalizująca się w rodzicielskiej tematyce. Wraz z siatkarzem Andrzejem Wroną doczekała się dwóch córek i to im poświęca najwięcej uwagi. Ostatnio w rozmowie z Kozaczkiem zapytano ją, kiedy da swym pociechom dostęp do telefonu i internetu. - Wiemy z mężem, że nasze dzieci nie będą miały mediów społecznościowych do minimum 16. roku życia. Będziemy chronić ich prywatności najdłużej, jak się da – powiedziała.

DODA

Uświadomiła prezydenta

W ostatnim czasie Doda zintensyfikowała działania mające na celu poprawę losów czworonogów przebywających w schroniskach. W tym celu najpierw odwiedziła Sejm, a potem spotkała się z prezydentem Karolem Nawrockim. Na tę okazję przywdziała skromną białą sukienkę z długim rękawem. - Jestem bardzo zadowolona z tego spotkania. Porozmawialiśmy absolutnie o wszystkim tym, co było najważniejsze i też widzę po drugiej stronie ogromną chęć pomocy. Wierzę, że to nie będą słowa bez pokrycia. Chciałam wam powiedzieć, że nie tylko my, obywatele, nie mieliśmy świadomości, jak funkcjonują patoschroniska i ile sadystów zgodnie z prawem może obejmować nad nimi władzę. Prezydent również nie miał tej świadomości. Jestem pewna, że dokona wszelkich starań, żeby to zmienić – powiedziała mediom po spotkaniu.

KRZYSZTOF SKIBA

Obsypany płatkami

Wokalista zespołu Big Cyc wybrał się z żoną na Malediwy. W trakcie wakacji zakochani zdecydowali się na symboliczne powtórzenie przysięgi małżeńskiej. Ceremonia odbyła się na lokalnej plaży zgodnie z malediwskim obrzędem w rytmie bębnow bodu-beru, ale z urzędnikiem i certyfika-



Agnieszka Hyży opublikowała w internecie filmik o wymownym tytule „Rezygnuję z Instagrama”

tem. Kilka godzin później na profilach małżonków w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia po nocy poślubnej. Wyraźnie zadowolony artysta zapozował na łóżku, obsypany płatkami róż. Potem parę czekało romantyczne śniadanie w basenie.

NORBI

Ma zakaz notarialny

Niebawem ma się ukazać książka „Wygrałem życie, ale najpierw przegrałem siebie”, w której popularny wokalista rozlicza się z trwającym aż 17 lat uzależnieniem od hazardu. Niedawno Norbi odwiedził studio „Dzień dobry TVN”. Tam zdradził, że przegrał w życiu ok. 10 mln zł. O mało nie doprowadziło to do rozpadu jego małżeństwa. Sposobem na uzdrowienie okazała się terapia i zablokowanie piosenkarzowi dostępu do wszystkich kont bankowych. - Byliśmy u notariusza i podpisaliśmy wszystkie możliwe zakazy, jakie są. Do wszystkich firm. Tylko Marzenka może zdjąć ten zakaz notarialny. Gdzie nie pójde – dowód osobisty i zakaz wstępu – powiedział Norbi.

AGNIESZKA HYŻY

Czuła czystą niechęć

Kilka dni temu prezydentka „Halo, tu Polsat” opublikowała w internecie filmik o wymownym tytule „Rezygnuję z Instagrama”. Była to oczywiście

tylko przemyślana prowokacja. Hyży wykorzystała ją do pogłębionych refleksji nad Instagramem. „Były momenty, kiedy byłam na to narzędzie obrażona. Były takie, kiedy czułam do niego czystą niechęć. Potrafiłam przez kilka miesięcy zniknąć, nic nie publikować i nic nie czytać. Ale były też chwile, gdy działało dokładnie tak, jak powinno: pomagało robić coś dobrego, przekazywać ważne treści, budować społeczność. Społeczność, która dziś potrafi zasypać mnie dziesiątkami wiadomości, prawdziwych, ważnych, ludzkich. Jednocześnie social media wielokrotnie mnie zraniły. I to też jest prawda, o której rzadziej pisze się w pożytecznych postach” – wyznała.

NATALIA KUKULSKA

Nie połamala kończyn

Piosenkarka ma z mężem trójkę dzieci – w tym dorosłego syna Jana i dorosłą córkę Annę. Ostatnie dni cała piątka spędziła na zimowych feriach. Kukulska pochwaliła się na Instagramie zdjęciami ze wspólnego wyjazdu. „To był cudowny czas! Co za miejsce! Alpe di Siusi we włoskich Dolomitach... i tydzień tylko dla nas, w składzie jak za dawnych czasów, rodzice z dziećmi. To nie taka oczywista sprawa, gdy dwoje z nich jest dorosłych. Doceniam to tak bardzo. Wspólne zjazdy na nartach, wyzwania, posiłki, gry, relaks, wygłupy, rozmowy, zmagania z narciarską materią” – podpisała fotografie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś skup się na małych celach. Horoskop dzienny zapowiada, że rozmowa przyniesie ulgę, a wieczór będzie sprzyjał spokojowi i planom.

Ryby (19.02 - 20.03)

Stabilność daje siłę. Horoskop na dziś wyraźnie wróży, że drobny gest poprawi Twoją relację z otoczeniem.

Baran (21.03 - 19.04)

Dobra komunikacja z otoczeniem będzie Twoim kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać sprzyjające okoliczności.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś szczególnie ważne, a bliskość ukoi. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerość otworzy nowe drogi do czyjegoś serca.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś wróży, że podejmiesz się w związku z tym dużych wyzwań.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządek sprzyja pracy, skupienie przyniesie wynik, a zdrowie zyska uwagę. Horoskop dzienny na piątek radzi dbać o rytm dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Możesz liczyć na harmonię z otoczeniem. Horoskop na dziś zapowiada, że będziesz w tym sporo Twojej zasługi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi Cię w dobrą stronę, lecz unikaj skrajności. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że nieostrożność może być kosztowna.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm pchnie Cię dzisiaj naprzód, a podróż lub nauka dadzą satysfakcję. Horoskop dzienny stanowczo podpowiada, by celować wysoko.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wytrwałość popłaca. Horoskop na dziś zapowiada, że obowiązki domkniesz sprawnie i bez stresu.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Wykażesz się otwartością na potrzeby i oczekiwania innych ludzi. Horoskop na dziś wróży, że ludzie będą Ci za to wdzięczni.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny na piątek ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

przy- rząd nawiga- cyjny		fla- master, pisak	kumpel, kolega leśny kopiec		liście piet- ruszki		pokład statku		wawrzyn dla zyw- cięzcy		rośnię na wyd- mach		odmiana marchwi	Jean, aktor z Francji		dokuczliwy owad bogini z Samotraki		Indianie z Kara- ibów		dyskiem lub miotem flisak		płatnicze pole- cenia		żagiel tylny schadz- ka										
prezy- dent Francji							11						6				lubi pouczać innych																	
pasza							stolica kraju fara- onów						sama śmie- tanka					żał, animozja																
krótkie spodenki plażowe								znak pisarski antylopa z Afryki					5				Stolica Pio- trowa																	
rasa gołębia			25																															
							ostrze włóczni						klubo- wicz					niemieckie województwo					17											
miasto portowe na Honsiu			2				floriań- ska w Kra- kowie		szałpa powieść Anatole'a France'a		24			w parze z alfą		pieśń operowa	rozwarty lub prosty				udręka, mę- czarnia		skóra na cho- lewki											
odmiana psze- nicy		konku- rencja w strze- lectwie		konty- nent z Laosem		zbytnia pew- ność siebie					awersja, niechęć																							
	23							roślina nad- wodna					sprint przed metą					26	leśny krzew owo- cowy		część mikro- skopu	trzech mu- zyków		stolica Samoa										
zaraz po tasowaniu mała przyczyna pożaru						12					ptasie złoty					7	mały orga- nizm																	
			skaza, zadra- panie		prezy- dencki sprzeciw		ptak z Islandii						naj- dłuższy dopływ Renu					wrzątek, war waćpan																
auto z Korei									AUTOPROMOCJA0210990505 Gazeta Krakowska w prenumeracie z Tele Magazynem 12 312 53 88 TELEMAGAZYN										owca grzy- wiasta					9	grecka litera									
„...dla repor- tera”, program publicys- tyczny		Feridun, reżyser teat- ralny		szyb na odpadki		ptak morski																	27											
wyda- wana w kasie																							robot prawie jak człowiek		obiekt lata- jący		rów obronny		ustalony termin					
						13																												
chroni przed ulewą	Góry Mont Blanc		płynie przez Opole		śliwo- daktyl																													
skoczna polka		naro- dowy demo- krata		brak prze- sady			formacja piłkarska																											
sztuczne włosy																																		
						1		handluje dziełami sztuki											ażurowe poń- czochoy		styl w sztuce		krój pisma drukar- skiego	uległość wobec władzy		mały, wędrow- ny ptak					4			
wyna- lazeł Nobla	pisarz, prozaik		paleni- sko w salonie		drapieź- na ryba pocisk świątlny						miasto z Tadz Mahal					... McKwacz, postać z kreskówki Disneya							16											
inter- nistka										repy- menda								np. „Cicha noc”		Steven aktor filmów akcji		polski herb szła- checki	28											
bogatka lub modra																																		
							kulszowa doleg- liwość				14		jaź złoty																					
zimowy płaszcz damski		bud- dyjski kapłan			drzewo iglaste gatunek, rodzaj						20	wycią- gana do zgody							Janek, dowódca czołgu „Rudy”		10	głowa rodziny	turecki trunek											
				21			szal jak wąż						imię Thurman, aktorki	krem z roz- tartych owoców i białek																				
pora dnia stroik mu- zyczny								afry- kański lud													śnie- gowa kula		3											
												przy- prawa ku- chenna																						
delikat- ność w zacho- waniu							tkanina ubra- niowa						cukierek z rulonika							pasma wijących się włosów														

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

SŁOWNIK: RANTTI, BEZAN, EKWATOR, SKLIA

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – przysłowie angielskie.

ROZWIĄZANIE: MIŁOŚCI NIE UDOWADNIA SIĘ SŁOWAMI.

Moskal: Nie muszę w szatni głośno mówić o tym, jakie są oczekiwania

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

ROZMOWA. O zmianach w kadrze, nadziejach i planach rozmawiamy przed startem ligowej wiosny z trenerem Wieczystej Kraków Kazimierzem Moskałem.

Zacznijmy może od gorącego tematu, bo po pańskim wywiadzie dla TVP Sport i komentarzach prezesa Wisły Kraków Jarosława Królewskiego było trochę gorąco w mediach na ten temat. W ostatnich dniach spotkaliście się jednak i chciałem zapytać, czy po prostu wyjaśniliście sobie wszystko w takiej męskiej rozmowie?

Wyjaśniliśmy sobie wszystko, bo tak naprawdę było to zupełne nieporozumienie. Moje wypowiedzi nie pojawiły się zupełnie w kontekście Wisły ani prezesa Królewskiego. Teraz doszło do spotkania, porozmawialiśmy i wszystko jest wyjaśnione. Nie ma tematu.

Czyli nie ma między wami jakiejś złej krwi?
Nie, absolutnie. Wszystko jest w porządku.

Skoro tak, to przejdźmy do Wieczystej. Nie da się ukryć, że wiele działo się przez zimę, a właściwie cały czas się dzieje. Czy wszystkie plany, które nakreśliście sobie pod koniec minionego roku udało się zrealizować?

Pierwsze, co trzeba powiedzieć, to że okres przygotowawczy był bardzo krótki i na pewno tego czasu na przygotowania chciałbym mieć więcej. Jednak to, co mieliśmy zaplanowane, to generalnie udało nam się zrobić.

Sporo było zmian w kadrze Wieczystej. Odeszło kilku ważnych zawodników. To wynikało z waszej analizy po jesieni, że warto poszukać nieco innych rozwiązań dla tej drużyny?

To prawda, szukaliśmy rozwiązań. Wiadomo, że to są zawsze trudne decyzje, bo mówimy o zawodnikach, którzy sporo już jednak grali, mają nawet występy w reprezentacjach. Mam tutaj na myśli przykładowo Jacka Góralskiego. Mowa też o doświadczonych graczach, jak Michał Koj czy zagranicznych jak Chuma, Rafa Lopez czy Sandoval. Był też taki przykład, jak Pawła Łysiaka, który dostał konkretną propozycję dobrego, dłuższego kontraktu w GKS-ie Tychy i się na nią zdecydował, a my nie robiliśmy w tym prze-



Trener Wieczystej Kraków Kazimierz Moskał mocno wierzy w to, że jego zespół będzie wygrywał regularnie

szkód. Podobnie było z Rafą. W większości to były jednak moje decyzje o rozstaniu. Tak było np. jeśli chodzi o Jacka Góralskiego czy Michała Koję. Nie pracowałem z nimi wcześniej, ale znałem tych zawodników, wiedziałem, co prezentują. I mówiąc wprost, mam nieco inne wymagania jeśli chodzi o styl, stąd taka moja decyzja. Powiedziałem im od razu wprost, jaka jest ta decyzja. Taki jest sport. Czasami kiedyś wszystko się kończy.

Coś pan na ten temat wie, bo doświadczył pan podobnych sytuacji kiedyś, jako zawodnik Wisły Kraków, gdy po sezonie 2002/2003, znaczącym dubletem podziękowano panu za współpracę. Dzięki takiemu doświadczeniu łatwiej jest przeprowadzać takie rozmowy?
Nie, nigdy nie jest to coś łatwego. To są ludzie, mają swoje uczucia. Dlatego dla trenera są to bardzo trudne rozmowy i mnie osobiście one bardzo dużo kosztują. Staram się jednak być z zawodnikami szczerzy.

To porozmawiajmy o tych, którzy przyszli, bo to również szerokie grono. Jak w treningu wyglądają ci nowi zawodnicy? Czy to są w większości piłkarze, o których może pan już dzisiaj powiedzieć, że są do grania nawet w wyjściowej jedenastce?
Muszę przyznać, że jak na tę chwilę, to wszyscy wyglądają dobrze i to czego po nich oczekiwaliśmy, to się potwierdza. Dobrze, że w zasadzie większość z nich udało się mieć już od początku przygotowań. Oczywiście Mikkel Maigaard doszedł do nas w środku obozu, a w ostatnim tygodniu Aleksan-

dar Djermanović, ale o obu trudno mówić, że muszą nadrobić kwestie przygotowania do sezonu. Djermanović przed przyjściem do nas trenował normalnie z zespołem, też był na obozie w Turcji. Pracował normalnie. Oceniam nasze transfery wysoko, niektóre nawet bardzo wysoko.

Można usłyszeć, że szukacie jeszcze skrzydłowego?

Na razie sytuacja jest pod kontrolą, mamy kim grać, ale pewnie, że nie wykluczamy, że coś się może jeszcze wydarzyć. Jeśli pojawi się jakaś fantastyczna okazja przed zamknięciem okna transferowego, to na pewno postaramy się z niej skorzystać.

W sparingach szło wam bardzo dobrze, ale wiadomo jak to z nimi jest. Pan też z dystansem podchodzi do tych gier kontrolnych?

Oczywiście, nie ma w ogóle o czym mówić, jeśli chodzi o wyniki takich meczów. Nie ma co do tego przywiązywać nadmiernej wagi, choć... Różnie z tym bywa czasami. Pamiętam jeszcze ze swojej kariery taki obóz, gdy jako Wisła przegraliśmy sparing i doszło po tym do zmiany trenera jeszcze w czasie obozu. Mówiąc jednak poważnie - dobrze jest sparingi wygrywać, bo to kształtuje w piłkarzach taką chęć zwycięstw w każdym meczu, każdej gierce treningowej. Ja natomiast większą wagę przywiązuję do tego, w jaki sposób graliśmy w sparingach i to dobra gra cieszy mnie bardziej. Liga to jednak będzie już coś zupełnie innego.

Kierownictwo klubu, Wojciech Kwiecień nakreślił wam jasny

cel, że macie za wszelką cenę podjąć walkę przynajmniej o drugie miejsce w tabeli i bezpośredni awans czy podejście jest takie, żeby zrobić przynajmniej baraże o ekstraklasę?
Wiadomo, że baraże to loteria i wszystko się może zdarzyć w jednym meczu czy dwóch meczach. To jest tylko półfinał i finał. Po to dzisiaj główny sponsor inwestuje, żeby osiągnąć jak najlepszy wynik. Natomiast ja w szatni nie chcę i nawet nie muszę głośno mówić o tym, jakie są oczekiwania. Myślę, że wszyscy są tego świadomi i nie ma co tutaj nadmiernie tego pompować jeszcze.

Zaczynacie od meczu ze Zniczem Pruszków (sobota, godz. 19.30), czyli drużyną, która broni się przed spadkiem. Patrząc na to, co dzieje się za oknem, chciałbym zapytać czy macie jakieś sygnały z Pruszkowa, jak wygląda boisko, w jakim jest ono stanie?

Z tego, co docierało do nas na ten temat, to dobrych informacji nie

mam. Spodziewamy się, że boisko może być w ciężkim stanie, ale zobaczymy co się wydarzy w najbliższych dniach, jak pogoda będzie wyglądała i co przy niej z boiskiem uda się zrobić. Na pewno jest to jakiś problem, ale myślę, że nie tylko Znicza Pruszków, ale wielu innych zespołów. Szczerze mówiąc, to wyznaczenie 7 lutego jako start I ligi to dość odważna decyzja...

Mecz ze Zniczem to jedno, ale już 20 lutego dojdzie do innego spotkania, z Wisłą Kraków. Zaznaczył pan tę datę na czerwono w kalendarzu? Nie chodzi nawet o to, że ma pan cokolwiek komuś udowodniać, bo moim zdaniem, biorąc pod uwagę pański życiorys, nic udowodniać pan nie musi, no ale smaczek tej konfrontacji jest...

No jest smaczek, bo to jednak derby, bo to Wisła, itd., itp. Pewnie będzie komplet na trybunach, będą zespoły z potężnymi ambicjami. Ale naprawdę mnie to na tę chwilę kompletnie nie elektryzuje. Myślę, że emocje

przyjdą z czasem, na kilka dni przed tym meczem. To tak, jak teraz adrenalina powoli idzie w górę przed inauguracją. I przed starciem z Wisłą będzie podobnie. I absolutnie nie powiem wtedy, że to mecz jeden z wielu, bo to nie będzie mecz jeden z wielu. Będzie to dla piłkarskiego Krakowa duże wydarzenie. Tylko też nie można z tym wszystkim przesadzić. Nie chcę, żeby była nakręcana jakaś przesadna otoczką wokół tego spotkania. Nie chcę, żeby była stawiana teza, że to mecz życia, bo takim nie będzie. Niech to będzie po prostu bardzo dobre piłkarskie spotkanie dwóch bardzo dobrych drużyn.

No to wróćmy jeszcze do tego Znicza Pruszków. Ma pan już wyjściową jedenastkę w głowie na pierwszy oficjalny mecz w tym roku?

Są jeszcze jakieś tam znaki zapytania, zastanawiam się nad jednym czy dwoma nazwiskami, ale generalnie plan na ten pierwszy mecz w głowie mam. ©

REKLAMA

0011472713

#KochamTylkoJa

CRACOVIA X JAGIELLONIA

STADION CRACOVII | **14.02.2026**
GODZ. 14:45

PRO Bank Polski
EKSTRAKLASA

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV
9.40, Eurosport 1, 9.55
TVP Sport, 10, Eurosport 2
 – początek transmisji z zimowych igrzysk olimpijskich; **14.30, Polsat Sport 2**, tenis, turniej ATP w Montpellier, **17.55, Canal Plus Sport 5**, piłka nożna,

Korona Kielce – Zagłębie Lubin (ekstraklasa); **20.25, Canal Plus Sport**, piłka nożna, Lechia Gdańsk – Cracovia (ekstraklasa); **20.25, TVP Sport**, piłka nożna, Wisła Kraków – GKS Tychy (I liga). **(BK)**

LOTTO
Środa, 4.02; Multi Multi (21.40): 1, 2, 11, 14, 18, 21, 23, 29, 36, 37, 41, 47, 49, 54, 57, 69, 70, 71, 74, 77; plus 41; **Kaskada (21.40):** 4, 6, 7, 12, 13, 15, 18, 20, 21, 22, 23, 24; **Mini Lotto:** 2, 7, 15, 19, 20; **Ekstra Pensja:** 4, 6,

9, 10, 15 - 4; **Ekstra Premia:** 7, 8, 17, 21, 33 - 2
Czwartek, 5.02; Multi Multi (14): 1, 2, 4, 5, 7, 16, 18, 20, 23, 24, 30, 33, 38, 39, 44, 46, 52, 62, 77, 79; plus 1; **Kaskada (14):** 1, 3, 5, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 21, 23

Mariusz Jop: Przyjdzie dużo kibiców. Chcemy im dać emocje

Bartosz Karcz
 bartosz.karcz@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Wisła Kraków rozpoczyna ligowe granie w 2026 roku. Dzisiaj o godz. 20.30 „Biała Gwiazda” podejmie GKS Tychy.

Wiadomo, jaka jest sytuacja kadrowa krakowian. Po długich kontuzjach normalnie trenują już Alan Uryga i Rafał Mikulec. Wciąż wyłączonych jest jednak z gry kilku piłkarzy, a przypomnijmy, że na zgrupowaniu w Turcji kontuzji doznał Marko Božić i on do normalnych treningów wróci w marcu.

Ostatnio w sparingu ze Stalą Mielec zabrakło dwójki Kacper Duda, Darijo Grujić. Dlatego na początek konferencji prasowej padło pytanie o tę właśnie dwójkę czy będzie ona już do dyspozycji trenera Mariusza Jopa. Szkoleniowiec Wisły odpowiedział: - Oni byli wdrażani w proces treningowy od pierwszego dnia tego tygodnia. Dzisiaj jeszcze mamy trening tutaj na murawie i po nim zdecydujemy, jaka będzie ich sytuacja w kontekście jutrzejszego spotkania.

Gdy dopytywaliśmy trenera Wisły czy ta decyzja ma zostać podjęta w kontekście gry obu od pierwszej minuty czy w ogóle zmieszczenia się w kadrze meczowej, ten odparł: - Zarównoszerzej, jak i do pierwszej jedenastki.

W GKS-ie Tychy zaszły spore zmiany w przerwie zimowej. W Wiśle mają jednak trochę da-



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

W ostatnim sparingu przed sezonem Wisła wygrała 5:0 ze Stalą Mielec. Dziś będzie chciała potwierdzić wysoką formę

nych o piątkowym rywali. Mariusz Jop mówi o tym w następujący sposób: - Mamy informację, są to informacje związane ze sparingami, w których grali, ale też z tymi trzema ostatnimi meczami jeszcze na jesień, kiedy trenerem był już trener Łukasz Piszczek. Mamy te informacje, mamy te dane, szukamy tam zbieżności. I znowu, jeżeli to jest pierwszy mecz o punkty, to tak do końca nie można polegać na sparingach, bo czasami trenerzy szukają tam różnych rozwiązań, a finalnie na mecze ligowe decydują się na jakieś inne rozwiązania. Więc tutaj to nie jest takie wszystko oczywiste, jakby się mogło wydawać. Poza tym Tychy to zespół,

który się bardzo mocno zmienił, więc tu szukać analogii będzie na pewno trudniej do poprzedniej rundy. Sam jestem ciekaw, jak się będą prezentowali nasi rywale. Natomiast tak jak zawsze, my skupiamy się na swoich działaniach i na tym, co my mamy robić.

Zapytaliśmy też trenera Wisły czy przestrzega swoich podopiecznych, by podeszli do meczu z pełną koncentracją, nie lekceważyli rywala, który teoretycznie broni się przed spadkiem. Pierwsza w tym roku kolejka ekstraklasy pokazała bowiem, że faworyci mogą przegrywać i to seryjnie. Mariusz Jop mówi: - My gramy u siebie. Jako zespół jesteśmy pewni siebie. Wiemy, na co

nas stać. Oczywiście bierzemy pod uwagę rywala, szanujemy go. Natomiast my mamy nastawienie takie, że gramy o trzy punkty. Chcemy to spotkanie wygrać, od razu narzucić swój sposób grania. Gramy przed własną publicznością. Myślę, że przyjdzie jak na te warunki pogodowe dużo kibiców i my ze swojej strony chcemy dać im pozytywne emocje.

Puszcza Niepołomice zaczyna od meczu za sześć punktów

Po jesiennej części sezonu Puszcza Niepołomice jest nad kreską, ale wciąż nie może być pewna utrzymania. „Żubry” rozpoczyna ligowe granie w tym roku od jednego z tych spotkań, które można śmiało określić mianem za sześć punktów. Do Niepołomiczawita na mecz z Puszczą w niedzielę Górnik Łęczna. Spotkanie rozpocznie się o godz. 17.30.

Szczególnie dla gości ten mecz będzie z gatunku tych o życie. Górnik zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, do bezpiecznego traci już sześć punktów, a do Puszczy osiem. Jeśli zatem „Żubry” wygrają, można będzie śmiało założyć, że w walce o utrzymanie będą mieć w praktyce jednego rywala „z głowy”. No i przydałoby się rzeczywiście wreszcie wygrać u siebie, co Puszczy jeszcze w tym sezonie się nie udało. Dobrze byłoby tę passę przerwać już na dzień dobry w 2026 roku! ©©

Luka Elsner: Lechia Gdańsk gra otwarty futbol i miewa problemy

Jacek Żukowski
 jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Dzisiaj o godz. 20.30 Cracovia zagra w Gdańsku z Lechią. Spotkają się zespoły, które świetnie weszły w wiosenną część sezonu, zaczęły od zwycięstw.

Lechia pokonała Lecha na jego boisku, co musi robić wrażenie. Ale „Pasy”, choć mają kłopoty kadrowe, nie pękają.

Lechia strzela mnóstwo goli, średnio po dwa na mecz, co dla każdej defensywy jest poważnym testem. Robimy wszystko, by być gotowi mimo ograniczonego czasu.

Ostatnio nie zagrał Gustav Henriksson z powodu kontuzji, a Mauro Perković wystąpił w niecałej połowie też z uwagi na uraz.

- Henriksson jest gotowy, a Mauro potrzebuje jeszcze 10 dni - informuje trener.

Lechia to najbardziej ofensywnie grający zespół ekstraklasy, zdobył 40 goli. Ale stracił aż 38. - Są liderem jeśli chodzi o atak, ale nie są wyżej w tabeli, co pokazuje, że mają problemy w defensywie, grają otwarty futbol - diagnozuje sprawę Elsner. - Dają rywalowi możliwość strzelenia bramek. Będziemy potrzebować mocnej defensywy, ale też możemy wykorzystać przestrzenie, które będą się tworzyć na boisku.

Kto więc będzie faworytem meczu w Gdańsku? - Nie sadzę, by Cracovia była faworytem w meczu wyjazdowym w Gdańsku - mówi bardzo pragmatycznie Elsner. - Lechia jest w dobrym momencie, pokonała mistrza Polski, gdyby miała 5 punktów dodatkowo (odjęto jej przed sezonem - przyp.) byłaby wysoko w tabeli. To mecz bez faworyta. Chcemy pokazać tam nasze możliwości, to ogromne zadanie dla nas, żeby wygrać.

Myśląc o Lechii od razu na myśl przychodzi Tomasz Bobek, najlepszy strzelec ekstraklasy, autor 14 goli. - To świetny napastnik, wszechstronny, który sam sobie potrafi stworzyć okazje czegoś dowodem drugi gol z Lechem - zwraca uwagę szkoleniowiec

Krakowian. - Mamy jednak świetnych obrońców, którzy może nie zatrzymają może w pełni jego potencjału, ale ograniczą go.

Pogłoski transferowe mówią, że do „Pasów” trafi Wiktor Bogacz, młody napastnik z MLS. - To młody, polski zawodnik, ma potencjał, świetną fizyczność, wygląda na świetny transferowy pomysł - uśmiecha się Elsner.

Bogacz grał ostatnio w New York Red Bulls, do którego został wytransferowany rok temu z Miedzi Legnica. Byłby więc kolejnym zawodnikiem „Pasów”, który ma za sobą grę w Miedzi i lidze MLS. Do Cracovii przyszedł bowiem Maxime Dominguez, który przeszedł podobną drogę.

Amerikanie zapłacili za Bogacza Miedzi 2 mln euro, a jego wycena według portalu transfermarkt wynosi 1,8 mln euro.

W 2025 roku zagrał w 19 meczach w MLS zdobywając jedną bramkę. Wysoki napastnik (193 cm wzrostu) w Miedzi w 25 meczach I ligi strzelił 8 goli.

Z kolei w reprezentacji w pięciu spotkaniach eliminacji Mistrzostw Europy do lat 21 zdobył dwa gole - z Armetą (4:0) i Włochami (2:1).

Ma być wypożyczony do „Pasów” z opcją wykupu. Ponoć walkę o piłkarza, który jeszcze w tym tygodniu ma zjawić się w Krakowie, Cracovia wygrała z Rakowem Częstochowa. ©©



FOT. ANDRZEJ BANAS

G. Henriksson w meczu z Lechią miał wiele pracy

„Ślonie” powalczą o prześcignięcie Pogoni

Bartosz Karcz
 bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. W Bruk-Becie Termalce Nieciecza szybko muszą zapomnieć o poniedziałkowej porażce z Cracovią. W niedzielę o godz. 12.15 „Ślonie” zagrają w Szczecinie z Pogonią.

Nie tak miała wyglądać inauguracja ligowej wiosny z perspektywy Bruk-Betu. Mocne przygotowania, same wygrane sparingi, a do tego pamięć o całkiem dobrej końcówce jesieni, gdy „Ślonie”

punktowały bardzo dobrze - rozbudziły apetyty. Przyszła jednak liga i od razu mocny cios, jakim były małopolskie derby. Przegrane co prawda tylko 0:1, ale całkowicie zaskoczenie. Bo to Cracovia w tym starciu była zespołem po prostu lepszym.

W Niecieczy nie mają jednak wyjścia. Muszą jak najszybciej zapomnieć o poniedziałkowej porażce, bo w niedzielę podopiecznych trenera Marcina Brosza czeka mecz tak naprawdę o sześć punktów. Bruk-Bet po porażce z Cracovią ugrzęzł na dole ligowej tabeli i jeśli piłkarze beniaminka

ekstraklasy chcą w niej pozostać, muszą po prostu zacząć punktować. Na dzisiaj sytuacja jest taka, że „Ślonie” zajmują ostatnie miejsce w tabeli, a ich najbliższy rywal nie dość, że plasuje się niewiele wyżej, bo ledwie dwie lokaty nad strefą spadkową, to ma tylko dwa punkty przewagi nad drużyną z Niecieczy. Wniosek jest prosty - wygrana Bruk-Betu spowoduje, że Pogoń zostanie prześcignięta. Żeby tak się jednak stało, drużyna z Niecieczy musi rozegrać lepsze spotkanie od tego z Cracovią. Po tym ostatnim trener Marcin Brosz szczerze przy-

znawał: - Liczyliśmy na pewno na lepszy początek z naszej strony. Czym dłużej trwał mecz, akcje nie były takie, na jakie liczyliśmy. Trzeba docenić przeciwnika. Szkoda, że za późno zagrałiśmy bardziej odważnie.

Ta odwaga w Szczecinie może być kluczem do sukcesu. Łatwo jednak nie będzie. Pogoń słabo spisuje się w tym sezonie, ale akurat nie w swoim domu. Tutaj wygrała większość spotkań. Dlatego „Ślonie” muszą zagrać naprawdę dobre i skuteczne spotkanie, żeby ograć „Portowców”. ©©

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



ROZMOWA

**URSZULA
SZUFRYN
TRZEBUNIA
O JASIEŃNEJ -
WSI, KTÓREJ
POŚWIĘCIŁA
DWIE KSIĄŻKI**
str. 8

FOT. ARCH. PRYWATNE

GRÓDEK NAD DUNAJCEM

JEZIORO ROŻNOWSKIE SKUTE LODEM TO NIE LADA GRATKA DLA MORSÓW

Gdy temperatury spadają poniżej zera, a krajobraz przykrywa lodowa cisza, to idealny czas na długie spacery nad brzegiem jeziora albo mroźne kąpiele w przeręblu

str. 11



FOT. KLAUDIA KULAK

CHEŁMIEC

Renovo zaczyna nowe projekty. Zorganizują festiwal, żeby wybudować aż dwa domy **str. 3**

NOWY SĄCZ

Straż Miejska ma drona. Będą tropić mieszkańców, którzy spalają w swoich piecach śmieci **str. 4**

BYSTRA

Chcą stworzyć szkołę, która pomoże rozwinąć skrzydła. Po to zrezygnowali z kariery w Krakowie i wrócili na wieś **str. 6**

NOWY SĄCZ

Sądeczanka będzie budowana etapami? Parlamentarzyści zapowiadają interwencję **str. 7**

Krystyna Trzupek



Album pamięci

Każdy ma swój kąt. Taki, w którym chleb dobrem, a ciasto - niedzielą. Gdzie nie pyta się, czy wolno wejść do kuchni, bo drzwi są zawsze uchylone. Za oknem słysząc, jak beztroska dojrzewa. Stare jabłonie wyciągają powykęcane ramiona, powietrze drga, dzień jakby liczył więcej godzin.

Rodzinny dom nie jest od idealności. Jest od powrotów. Od zrzucania z siebie ważności, dorosłości, pośpiechu. Od bycia kimś, kto może usiąść na progu i przez chwilę niczego nie udowadniać. Tam dobre ręce uczyły, że siła nie zawsze znaczy więcej, a miłość nie potrzebuje instrukcji obsługi.

Wracamy więc - rzadko albo często - żeby przypomnieć sobie, kim byliśmy, zanim świat nauczył nas upominać się o swoje. Kto raz poczuł zapach chleba z własnego kąta, ten wie, że niektóre rzeczy nie trzeba zdobywać, wystarczy ocalić. O tym właśnie rozmawiam na kolejnych stronach z Ursulą Trzebunią - o powrocie i o pamięci, która domaga się czułości.

Dzień dobry, Luty! Przychodzisz z tającą ziemią i gromnicą w rękę. Zostań chwilę. Naucz nas światła, które nie oślepia, i nadziei, która wyrasta nawet z zamrożonej ziemi. Chodź! Obejrzymy dziś stare zdjęcia. Będziemy je oglądać powoli, bez pośpiechu. Bo wspomnienia nie lubią gwałtownych ruchów. Jedne uklują nagle, inne ogrzeją, jak wełniane szalik znalezione na dnie szuflady. Zdziwimy się, jak bardzo można kogoś pamiętać po dłoniach, po sposobie siedzenia, po tym, jak ktoś zawsze był trochę z boku. Luty zrozumie. On umie być cichy. Nawet nie zapyta, czemu oczy nagle robią się wilgotne. Pomoże zapalić światło, które nie boli - takie jak gromnica stawiana przy łóżku.

A gdy zamkniemy album, coś w nas się domknie i coś się otworzy. Zostanie wdzięczność. Cicha, niepozorna. Taka, która mówi: „dobrze, że byli”. I że my - wciąż jeszcze jesteśmy.

Przebudowa parteru poprawia warunki nauki, techniczny standard i komfort

Lech Klimek
Szalowa

Zakończyła się przebudowa i modernizacja parteru Szkoły Podstawowej im. ks. Stanisława Pękali w Szalowej. Inwestycja poprawiła standard techniczny budynku oraz warunki nauki i pracy.

Zakres wykonanych prac był szeroki i objął praktycznie wszystkie kluczowe instalacje oraz przestrzenie użytkowe na parterze szkoły. Wyremontowano korytarze - odnowiono ściany i sufity, a także wymieniono stolarke drzwiową. Duże zmiany szły również w zapleczu sanitarnym, gdzie przeprowadzono gruntowną przebudowę i modernizację łazienek, dostosowując je do współczesnych standardów i potrzeb użytkowników.

W ramach inwestycji wykonano nową instalację elektryczną, zamontowano energooszczędne oświetlenie, gniazda oraz włączniki. Zmodernizowano również instalację wodno-kanalizacyjną, centralne ogrzewanie oraz system wentylacji, co bezpośrednio wpływa na komfort i bezpieczeństwo przebywania w budynku.

Całkowita wartość zadania wyniosła 347 342,28 zł, z czego 173 671,14 zł stanowiło dofinansowanie z budżetu państwa. Pozostała część została pokryta ze środków własnych gminy. Jak podkreślają samorządowcy, była to jedna z ważniejszych inwestycji oświatowych realizowanych w ostatnim czasie na terenie gminy Łużna.

Szkoła Podstawowa w Szalowej to jedyna placówka tego typu w miejscowości i ważne centrum życia lokalnej społeczności. Zmodernizowany parter ma służyć uczniom przez kolejne lata, zapewniając im lepsze warunki do nauki, a nauczycielom do pracy. Inwestycja wpisuje się w szersze działania samorządu, których celem jest systematyczna poprawa infrastruktury edukacyjnej w regionie.

Szkoła Podstawowa w Szalowej to jedyna placówka tego typu w miejscowości i ważne centrum życia lokalnej społeczności. Zmodernizowany parter ma służyć uczniom przez kolejne lata, zapewniając im lepsze warunki do nauki, a nauczycielom do pracy. Inwestycja wpisuje się w szersze działania samorządu, których celem jest systematyczna poprawa infrastruktury edukacyjnej w regionie.

Symbol Sądeckich znik. Szopka w Ptaszkowej od 11 lat rozświetlała region

Joanna Mrozek
Ptaszkowa

Szopka w Ptaszkowej bez wątpienia była jednym ze świątecznych symboli Sądeckich. Setki tysięcy świec, co roku nowe ozdoby i kąciki tematyczne. To już przeszłość.

Od kilku lat sam Kamil Jurczyński dbał, aby kontynuować rodzinną tradycję, którą zapoczątkował jego śp. tata. Zawsze robili to wspólnie z myślą o najmłodszych, co roku przybierały nowe lampki i iluminacje, razem mieli wiele pomysłów i je realizowali. Teraz Sądeczanin sam musiał godzić swoją pasję z pracą, choć miał wsparcie rodziny oraz przyjaciół to organizacja szopki była głównie na jego głowie.

- Można powiedzieć, że 90 procent prac wykonuję sam. Do takich cięższych rzeczy, żeby wyciągnąć jakieś sanie czy coś cięższego, to oczywiście wołam teścia, żeby pomógł, bo tego sam nie jestem w stanie udźwignąć. Dzieci są jeszcze małe, a że jest to moja pasja, to



FOT. DAMIAN RADZIAK

Rodzinny dom Kamila Jurczyńskiego, był najbardziej rozświetlonym na Sądeckich. Za rok już nie zaświeci

też nie chcę nikogo tym obarczać - mówił „Gazecie Krakowskiej” Kamil Jurczyński, właściciel szopki w Ptaszkowej jeszcze w grudniu.

Co roku od sierpnia zarywał noce, aby nie zawieść najmłodszych. Naprawiał lampki, tworzył nowe atrakcje, które można było zobaczyć na własne oczy. Przedsięwzięcie co roku rozrastało się, do tego doszedł charakterystyczny charakter. Tysiące ludzi odwiedzało szopkę zupeł-

nie za darmo, a przy tym mogli wspierać akcje na rzecz chorych dzieci, które pilnie potrzebowały pomocy.

Poniedziałek, 2 lutego był ostatnim dzień świecenia. W związku z tym, Kamil Jurczyński w mediach społecznościowych postanowił się pożegnać, ale nie było to zwyczajne zakończenie sezonu.

- Czas się pożegnać. W przyszłym roku się nie zobaczymy, niestety. Ciężko mi to nagry-

wać. Czas trochę odpocząć. Wszystko ma swój początek i koniec, a trochę ta szopka mnie kosztuje pracy, nieprzespanych nocy kosztem dzieci, żony. Nie mówię, że zamykam na stałe, mam nadzieję, że nie, ale w przyszłym roku się nie zobaczymy - mówi na nagraniu Kamil Jurczyński, który dodaje, że dalsze losy szopki zależą od sytuacji rodzinnej.

Pod postem pojawiło się mnóstwo komentarzy, w których odwiedzający dziękują za wspieranie wspomnień, wspólne lata i ogromne serce gospodarza, który potrafił wykorzystać to dzieło i nieść pomoc potrzebującym.

„Z całego serca dziękujemy za to niezwykle dobro, które przez lata rozświetlało naszą wieś i serca tysięcy ludzi. Szopka bożonarodzeniowa, stworzona z ogromnym poświęceniem była czymś więcej niż dekoracją - była bajkowym miejscem pełnym światła, nadziei i miłości. Te tysiące lampek świeciło nie tylko na domy i ulice, ale przede wszystkim na ludzkie serca” - brzmi jeden z komentarzy.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. KLAUDIA KULAK

Około stu dni przed egzaminem dojrzałości uczniowie klas maturalnych z Nowego Sącza spotkali się na Rynku, by wspólnie odtańczyć tradycyjnego poloneza. Przy dźwiękach „Pożegnania Ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego uczestnicy wydarzenia zaprezentowali starannie przygotowany układ choreograficzny. Aneta i Dariusz Migacz z Centrum Tańca ADDeM. Korowód tańeczny otwierali członkowie Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Sądeczanie”, występujący w stylowych strojach dworskich, którzy nadali wydarzeniu historycznego i podniosłego charakteru. Za nimi podążały pary sądeckich maturzystów. Klaudia Kulak

Policjanci złapali go z mefedronem. Za posiadanie narkotyków grozi mu nawet 10 lat pozbawienia wolności

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Nawet do 10 lat więzienia grozi mieszkańcowi Nowego Sącza, przy którym policjanci zabezpieczyli blisko 300 gramów mefedronu. Mężczyzna usłyszał już prokuratorskie zarzuty, a decyzją sądu został tymczasowo aresztowany na dwa miesiące.

Do zatrzymania doszło pod koniec stycznia. Funkcjonariusze z zespołu wywiadowczego zwrócili uwagę na podejrzenie zachowującego się mężczyznę.

Policjanci podejrzewali, że może on posiadać substancje zabronione. Przecucie ich nie myliło. Podczas kontroli okazało się, że mieszkaniak miasta

miał przy sobie łącznie 290 gramów mefedronu - relacjonuje Aneta Izworska z Zespołu ds. Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu.

Sprawa trafiła do Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu, gdzie podejrzany usłyszał zarzuty: posiadania znacznych ilości narkotyków oraz czynienia przygotowań do wprowadzenia ich do obrotu. - Za tego typu przestępstwa kodeks karny przewiduje karę nawet do 10 lat więzienia - dodaje Izworska.

Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastosował wobec podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztu na okres dwóch miesięcy.

Trwa remont dworca PKP, ale to kultura będzie tu grała pierwsze skrzypce

Joanna Mrozek
Krynica-Zdrój

Dworzec PKP w Krynicy-Zdroju od lat był zamknięty i zaniedbany. Ta koszmarna wizytówka uzdrowiska w końcu zmieni się nie do poznania. Skorzystają nie tylko podróżni, bo budynek po remoncie stanie się centrum kulturalnych wydarzeń.

Gmina Krynica-Zdrój, po wykupieniu dworca i jego otoczenia pozyskała duże środki na adaptację budynku pod Laboratorium Dialogu. Obiekt oprócz transportowej będzie pełnił też inne funkcje. Powstanie tam przestrzeń do spotkań i wydarzeń kulturalnych z salą widowiskową.

Zaplanowano m.in. ogólnodostępną poczekalnię dla podróżnych, toalety, przestrzenie warsztatowe i edukacyjne, miejsce na wystawy oraz wydarzenia lokalne. Budynek ma być przy-

stosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami i stanie się otwartą przestrzenią. Zniknie miejsce, które latami straszło swoim wyglądem.

Wykonawca inwestycji firma Budmex przejęła plac budowy początkiem stycznia 2026 roku. Z wnętrza budynku wynoszony jest gruz oraz zniszczone elementy wystroju. Przygotowują obiekt na totalną metamorfozę. Dworzec zostanie gruntownie zmodernizowany do fundamentów po dach. Prace powinny zakończyć się w czerwcu 2027 r. Całkowita wartość prac to ok. 14 mln zł.

Jak podkreśla burmistrz Piotr Ryba, inwestycja ma strategiczne znaczenie w kontekście trwającej budowy linii kolejowej Podłęże-Piekietko. - Po zakończeniu tej inwestycji można spodziewać się zwiększonego ruchu kolejowego. Wtedy nowoczesny i funkcjonalny dworzec będzie Krynicy-Zdroju bardzo potrzebny - zaznacza.



Prace prowadzone są wewnątrz budynku. Najpierw trzeba dokonać rozbiórki, by można było zacząć remont



Pani Anna i Dorota marzą o jednym - bezpiecznym miejscu do życia dla swoich dzieci

FESTIWAL POMOŻE ZEBRAĆ FUNDUSZE NA PROJEKTY

Renovo chce wybudować domy dla dwóch matek oraz ich dzieci

Klaudia Kulak
Chelmiec

W maju w gminie Chelmiec odbędzie się Renovo Fest - dwudniowe wydarzenie charytatywne, którego celem jest pomoc w budowie domów dla dwóch rodzin. Za organizację festiwalu odpowiada Fundacja Renovo, od lat wspierająca osoby potrzebujące poprzez projekty budowlane - od remontów po budowę domów od podstaw. Tym razem wyciągają rękę do dwóch matek, które każdego dnia mierzą się z ogromnym obciążeniem opiekuńczym, zdrowotnym i finansowym.

Jedną z bohaterek akcji jest samotna matka trzech synów, w tym dorosłych bliźniaków ze spektrum autyzmu. Rodzina mieszka obecnie w niewielkim mieszkaniu komunalnym, które nie zapewnia odpowiednich warunków ani przestrzeni do wypoczynienia, tak potrzebnej osobom z autyzmem.

- Jest ciasno, pojawiła się wilgoć, która nie sprzyja zdrowiu moich chłopaków. Marzę o tym, żeby mieli swoje miejsce, bezpieczną przystań, żeby kiedyś, gdy mnie zabraknie, nie trafili do żadnego ośrodka - mówi Dorota Jasińska z Gródka nad Dunajcem, mama chłopaków.

Jeden z synów zмага się z napadami agresji i potrzebuje przestrzeni, by odreagować emocje, drugi z kolei wymaga spokoju i chwil samotności. Obaj dzielą jeden mały pokój. Dzięki wsparciu rodziny kobieta otrzymała działkę, jednak budowa

domu przekracza jej możliwości finansowe.

Drugą osobą, do której ma powędrować pomoc, jest Anna Sowińska-Szabla z Trzetrzewiny, kobieta prowadząca Rodzinną Dom Dziecka. Samotnie wychowuje sześciorgo dzieci - dwoje biologicznych oraz czworo w pieczy zastępczej. Dzieci mają od dwóch do siedmiu lat, a większość z nich zмага się z zespołem FAS.

- To są dzieci, które potrzebują stabilizacji, swojego miejsca, możliwości wyciszenia. Ich codzienność to rehabilitacja, wizyty u specjalistów, dojazdy do Krakowa, setki godzin pracy miesięcznie - opowiada Anna Sowińska-Szabla.

Budowa domu rozpoczęła się kilka lat temu, jednak obecnie została zatrzymana na etapie wymagającym specjalistycznych prac i dużych nakładów finansowych, m.in. pilnego wykonania dachu. Rodzina funkcjonuje w wynajmowanym mieszkaniu, które nie odpowiada rosnącym potrzebom dzieci.

- To temat rzeka. Każde z tych dzieci niesie swoją historię, swoje obciążenia i swoje potrzeby - podsumowuje.

Pomoc w realizacji marzeń dwóch rodzin ma Fundacja Renovo. Żeby zdobyć środki na realizację dwóch projektów po raz pierwszy zorganizuje Renovo Fest. Wydarzenie odbędzie się 23 i 24 maja na terenie firmy Wiśniowski w Wielogłowach oraz na obiektach udostępnionych przez gminę Chelmiec.

W programie znajdą się m.in. parada tirów inauguracyjna festi-

wal, koncerty i występy artystyczne, strefy rodzinne i dziecięce z dmuchańcami i animacjami, pokazy ratownictwa, loty helikopterem, strefa motoryzacyjna i 4x4, strefa gastronomiczna i expo, licytacje, loterie charytatywne oraz wyjątkowa atrakcja „Dinner in the Sky”. Uruchomiona zostanie specjalna komunikacja autobusowa, aby ułatwić dojazd uczestnikom z Nowego Sącza i okolicznych miejscowości. Większość atrakcji będzie bezpłatna, a cały dochód ze zbiórek, cegiełek i licytacji zostanie przeznaczony na realizację dwóch projektów budowlanych.

- Każda złotówka trafi bezpośrednio na budowę domów. Działamy transparentnie i pokazujemy każdy etap prac - zapewnia Łukasz Koczenasz, prezes Fundacji Renovo, która działa od 2014 roku i ma na swoim koncie kilkadziesiąt projektów w całej Polsce.

To także budowy domów dla rodzin w skrajnie trudnych sytuacjach. Renovo Fest 2026 ma być kolejnym krokiem w tej misji - połączeniem pasji, zaangażowania lokalnej społeczności i realnej pomocy.

- To będzie najlepszy prezent na Dzień Matki, podarowanie bezpieczeństwa tym, które każdego dnia walczą o swoje dzieci - dodaje Koczenasz.

Renovo Fest 2026 to nie tylko wydarzenie rozrywkowe, ale przede wszystkim wspólna próba odpowiedzi na bardzo konkretne potrzeby czyli dach nad głową, przestrzeń do życia i poczucie stabilizacji tam, gdzie jest ono najbardziej potrzebne.

KRÓTKO

GORLICE

Jeden telefon, stracony milion

Jeden telefon, kilka maili i pozornie wiarygodna historia wystarczyły, by oszuści pozbawili mieszkańców powiatu gorlickiego oszczędności całego życia.

- To nie są przypadkowe działania. Oszuści bardzo dobrze przygotowują się do rozmów, budują wiarygodne historie i przez długi czas manipulują ofiarami - podkreśla podkom. Gustaw Janas, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Gorlicach.

Do gorlickiej komendy zgłosiła się kobieta w średnim wieku, która przez kilka tygodni pozostawała w kontakcie telefonicznym i mailowym z osobami podającymi się za pracowników banku. Oszuści przekonywali ją, że ktoś próbuje zaciągnąć pożyczkę na jej dane, a zgromadzone na różnych kontach oszczędności są zagrożone.

- Przystępcy wzbudzili w kobiecie poczucie realnego zagrożenia i wmówili jej, że jedynym sposobem ochrony pieniędzy jest wykonanie określonych operacji finansowych - relacjonuje podkom. Janas.

Pod wpływem stosowanych technik socjotechnicznych kobieta przekazała oszustom środki finansowe o łącznej wartości przekraczającej milion złotych. Gdy zorientowała się, że padła ofiarą przestępstwa, pieniędzy nie dało się już odzyskać.

Tego samego dnia na policję zgłosił się również trzydziestokilkuletni mieszkaniec powiatu gorlickiego, który stracił 250 tys. zł. Mężczyzna został wciągnięty w fikcyjne inwestycje giełdowe, w spółki, surowce i waluty. Jak ustalili policjanci, około miesiąc wcześniej poznał w internecie kobietę, która namówiła go do inwestowania za pośrednictwem rzekomych platform inwestycyjnych. Szybko skontaktowali się z nim „doradcy inwestycyjni”, którzy krok po kroku instruowali go, jak wpłacać kolejne środki.

- Kiedy mężczyzna usłyszał, że przez rzekomy błąd ma ujemne saldo i musi dopłacić kolejne pieniądze, zapaliła mu się czerwona lampka. Niestety wtedy było już za późno - mówi oficer prasowy gorlickiej policji.

Po odmowie wpłaty dodatkowych środków pokrzywdzony stracił dostęp do konta na platformie inwestycyjnej, a kontakt z „doradcami” się urwał.

Lech Klimek

Ulicą Starowiejską znów nie przejedziemy

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Od 10 lutego wyłączony z ruchu zostanie odcinek ul. Starowiejskiej w Nowym Sączu. Wykonawca przebudowy linii kolejowej nr 104 Chabówka-Nowy Sącz będzie prowadził prace pod wiaduktem kolejowym. Kierowcy muszą przygotować się na utrudnienia w ruchu i możliwe korki.

Zbliża się ku końcowi największa kolejowa inwestycja w Nowym Sączu ostatnich lat. Przebudowa i modernizacja linii kolejowej nr 104 Chabówka-Nowy Sącz zmienia oblicze Nowego Sącza. Powstało wiele nowych obiektów inżynierskich zarówno kolejowych, jak i drogowych, przebudowywane są skrzyżowania, budowane nowe drogi.

Prace nie ominęły także osiedla Helena. Nad ul. Starowiejską powstał nowy wiadukt kolejowy, który łączy się z nowym mostem kolejowym na Dunajcu. Przez wiele miesięcy pracownicy firmy Torpol S.A., która odpowiada za realizację inwestycji na odcinku Nowy Sącz - Kłę-

czany, prowadzili roboty bez konieczności wyłączenia z ruchu ul. Starowiejskiej. Niebawem wkroczą w kolejny etap, który może spowodować utrudnienia w ruchu.

Jak informuje Miejski Zarząd Dróg w Nowym Sączu od wtorku, 10 lutego, od godz. 8 nieprzejezdny będzie odcinek ul. Starowiejskiej. Pod wiaduktem kolejowym prowadzone będą roboty obejmujące odtworzenie jezdni i chodnika. Prace mają potrwać do końca lutego.

W związku z tym MZD w Nowym Sączu wytyczył objazd dla kierowców. Prowadzić będzie on ul. Starowiejską do skrzyżowania z ul. Papieską w Małej Wsi, dalej do skrzyżowania przy Urzędzie Gminy w Chełmcu, a następnie ul. Krakowską i mostem helleńskim do centrum Nowego Sącza. W związku z tym, że ul. Starowiejska jest często wykorzystywana przez kierowców jako alternatywna trasa dojazdu kierowców z gminy Chełmiec do Nowego Sącza, należy spodziewać się na wyznaczonym objeździe zwiększonego ruchu, a w godzinach szczytu nawet korków.

Spalasz w domowym piecu śmieci? Strażnicy miejscy sprawdzą to dronem

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Specjalistyczny dron wspomoże strażników miejskich z Nowego Sącza w walce z smogiem. Urządzenie wyposażone m.in. w kamery termowizyjne oraz czujniki do badania jakości powietrza, w szczególności kontroli wylotów z kominów trafiło już w ręce miejskich służb.

Nowy Sącz od lat zmagają się z problemem zanieczyszczenia powietrza, szczególnie w okresie zimowym. Nie sprzyja temu położenie miasta w kotlinie sądeckiej, która utrudnia naturalną wentylację. Od wielu lat podejmowane są jednak działania mające na celu poprawę jakości powietrza. To między innymi kontrole palenisk prowadzone przez straż miejską.

Teraz zakres tych działań znacząco się poszerzy. Strażnicy miejscy weszli w posiadanie nowego, specjalistycznego drona, który stanie się kolejnym narzędziem w walce z nielegalnym spalaniem odpadów. Jak informuje Wojciech Tyrkiel, komendant Straży Miejskiej w Nowym Sączu, zakup drona był możliwy dzięki środkom z Funduszy Europejskich dla Małopolski na lata 2021-2027.



Sądecka Straż Miejska będzie kontrolować czym palimy w piecach z pomocą drona. Już nic im nie umknie

dant Straży Miejskiej w Nowym Sączu, zakup drona był możliwy dzięki środkom z Funduszy Europejskich dla Małopolski na lata 2021-2027.

- Będziemy go wykorzystywać pomocniczo w naszych działaniach podczas przeprowadzanych przez nas kontroli palenisk. Dron pomoże nam wytypować miejsca, w których dochodzi do spalania niedozwolonych substancji - podkreśla komendant.

Jak dodaje, urządzenie wyposażone jest w kamerę termowizyjną oraz czujniki jakości powietrza, które umożliwiają wykrywanie podstawowych frakcji pyłów zawieszonych. Dzięki temu strażnicy będą mogli szybciej i dokładniej lokalizować źródła zanieczyszczeń.

- W wielu przypadkach mieliśmy do czynienia z sytuacjami, gdy zgłaszający interwencję nie podawali dokładnych adresów. Wiedzieliśmy, że

gdzieś dochodzi do spalania niedozwolonych substancji, ale trudno było jednoznacznie ustalić, z którego komina wydobywa się dym. Teraz dron pomoże nam namierzać takie miejsca i skuteczniej podejmować działania interwencyjne - tłumaczy Tyrkiel.

Nowy sprzęt, którym dysponuje obecnie straż miejska, ma zasięg około 300 metrów i kosztował 100 tysięcy złotych. Zdecydowana większość tej kwoty, bo około 80 tysięcy złotych pochodziła z dofinansowania ze środków Unii Europejskiej, natomiast pozostała część stanowiła wkład własny miasta.

Jak podkreślają strażnicy, zakup drona to tylko jeden z elementów szerszych działań podejmowanych w celu poprawy jakości powietrza w Nowym Sączu. W mieście funkcjonuje również specjalny ekopatrol, którego zadaniem jest reagowanie na przypadki spalania odpadów w piecach. Funkcjonariusze mają do dyspozycji m.in. elektryczny samochód, dzięki któremu mogą szybko i ekologicznie docierać do miejsc zgłoszeń.

NEWAG przekazał karetkę dla szpitala

Joanna Mrozek
Nowy Sącz/Kraków

NEWAG przekazał karetkę neonatologiczną typu N na rzecz Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie, wzmacniając flotę transportu medycznego największej placówki pediatrycznej na południu Polski. Ambulans jest przeznaczony do transportu wcześniaków i noworodków wymagających specjalistycznej opieki. Sądecka firma w taki sposób chce uczcić 150-lecie działalności.



Zbigniew Konieczek wręczył klucze do pojazdu

Pojazd został wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę, jaką mogą dysponować karetki neonatologiczne, w tym m.in. inkubator transportowy, defibrylator oraz kardiomonitor, umożliwiające prowadzenie zaawansowanego nadzoru medycznego już w trakcie transportu.

- 150 lat istnienia firmy to dla nas zobowiązanie. Od pokoleń budujemy rozwiązania, które służą ludziom - dziś rozumiemy to szerzej niż tylko przez pryzmat transportu. Ta karetka jest wyrazem naszej odpowiedzialności

wobec społeczności, w której od półtora wieku funkcjonujemy - podkreśla Prezes Zarządu NEWAG - Zbigniew Konieczek.

Przekazanie karetki krakowskiemu szpitalowi, gdzie pomoc otrzymują również dzieci z Sądeckich, wpisuje się w obchody 150-lecia istnienia spółki jubileuszu, który dla NEWAG jest nie tylko okazją do podsumowania dorobku przemysłowego. Jest to także moment refleksji nad rolą firmy w życiu lokalnej i regionalnej społeczności, z którą związana jest od półtora wieku.

Będzie nowe skrzydło sądeckiej biblioteki?

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Na sądeckiej starówce znajduje się kamienica, która w 2020 roku przeszła gruntowny remont. Mowa o siedzibie Sądeckiej Biblioteki Publicznej, która jednocześnie jest najstarszą kamienicą w Nowym Sączu. Wszyscy mówią, że wkrótce tuż obok niej w krajobraz miasta wpisze się nowy budynek. Miasto walczy o środki na rozbudowę SBP.

Budynek będący obecnie siedzibą Sądeckiej Biblioteki Publicznej znają wszyscy mieszkańcy Nowego Sącza. To charakterystyczna kamienica, która od sześciu lat przyciąga wzrok odnowioną elewacją. Została odrestaurowana przy użyciu specjalnej technologii, zgodnie z metodami stosowanymi w czasach powstania budynku. Wszystkie prace realizowane były pod ścisłym nadzorem konserwatora zabytków.

Odnowiono również zabytkowe piwnice, w których dziś funkcjonuje galeria wystawien-

nicza. To tam odbywają się wystawy, spotkania autorskie oraz wydarzenia literackie. Biblioteka pełni coraz więcej funkcji kulturalnych i edukacyjnych, a jej obecna przestrzeń okazuje się niewystarczająca. Właśnie dlatego od dawna rozważany jest pomysł jej rozbudowy.

Zgodnie z koncepcją, do historycznej kamienicy miałyby

zostać dobudowane nowe skrzydło. W nim znalazłoby się miejsce nie tylko na księgozbiory, ale również na organizację wydarzeń kulturalnych, spotkań i inicjatyw związanych z promocją czytelnictwa.

O szczegółach i aktualnym etapie starań o dofinansowanie mówił podczas konferencji prasowej wiceprezydent Nowego Sącza Artur Bochenek. Biblioteka złożyła wniosek do programu Feniks, który daje realną szansę na realizację inwestycji.

- Ta rozbudowa sprawiłaby, że będziemy mieć bibliotekę na miarę faktycznie XXI, jeśli już nie XXII wieku. Budynek,

który na sto lat mógłby mieszkańcom naszego miasta służyć jako centrum edukacyjne - podkreślił Bochenek.

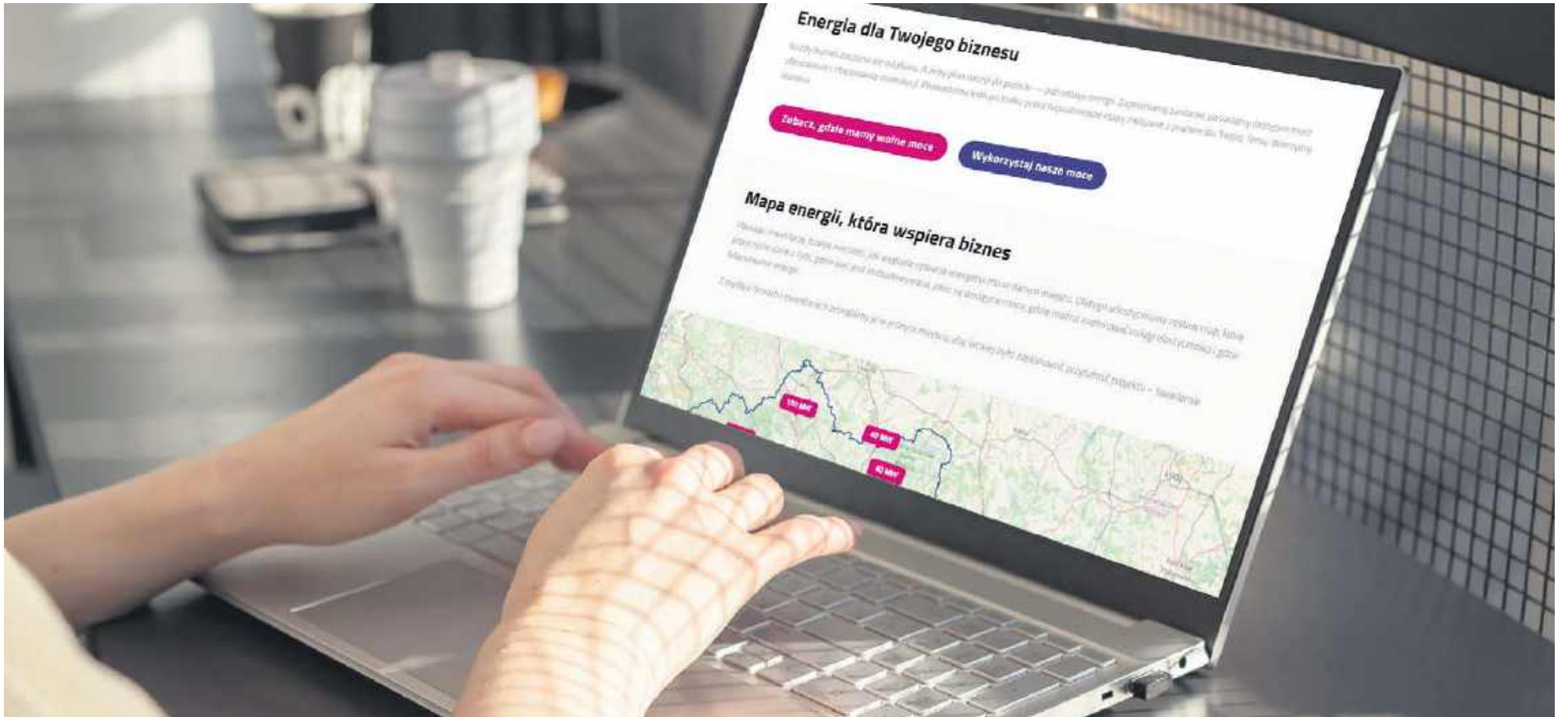
Obecnie wniosek o dofinansowanie zadania znajduje się na etapie oceny merytorycznej. Decyzja w sprawie ma zapaść wiosną. - Jesteśmy już po ocenie formalnej, pozytywnej. W tej chwili trwają oceny merytoryczne i w okolicach kwietnia, może maja dowiemy się, czy trzydzieści milionów, które jest potrzebne na rozbudowę tej biblioteki, uda nam się pozyskać. Jeśli tak, oczywiście przystępujemy do działania - zadeklarował Bochenek.



Tak miałby wyglądać budynek sądeckiej biblioteki po planowanej rozbudowie

Energia, która decyduje o lokalizacji inwestycji

Dlaczego południe Polski zyskuje przewagę?



Wybór lokalizacji pod inwestycję coraz częściej zaczyna się dziś od analizy dostępnej infrastruktury, a nie map administracyjnych. Kluczowe pytanie inwestorów, samorządów i doradców biznesowych brzmi: czy w tej lokalizacji będzie dostępna energia i na jakich warunkach? Dzięki nowemu narzędziu TAURON Dystrybucji – pierwszemu takiemu rozwiązaniu w Polsce – odpowiedź można uzyskać jeszcze przed podjęciem strategicznych decyzji inwestycyjnych.

Południe Polski - region, który przyciąga kapitał

Dolny Śląsk, Śląsk, Małopolska i Opolszczyzna od lat należą do najważniejszych gospodarczo regionów w kraju. O ich atrakcyjności decydują m.in.: intensywna urbanizacja, koncentracja dużych miast i przemysłu, dostęp do wykwalifikowanych kadr oraz silne środowisko akademickie. Region oferuje także specjalne strefy ekonomiczne, przygotowane tereny inwestycyjne oraz rozwiniętą infrastrukturę drogową i kolejową.

Nic dziwnego, że południe Polski przyciąga inwestycje produkcyjne, technologiczne, logistyczne i usługowe. Rosnąca konkurencja

sprawa jednak, że przewagę zyskują ci, którzy potrafią szybko ocenić dostępność infrastruktury - zwłaszcza energetycznej.

Biznes potrzebuje prądu. I rzetelnych danych

Dla przedsiębiorcy planującego nowy zakład, centrum logistyczne czy rozbudowę produkcji, dostęp do energii nie jest już tylko formalnością. Brak informacji na wczesnym etapie może oznaczać opóźnienia, dodatkowe koszty, a nawet konieczność zmiany lokalizacji.

- Tempo realizacji projektów decyduje dziś o przewadze konkurencyjnej, a dostępność infrastruktury energetycznej staje się kluczowym wyróżnikiem - podkreśla Marcin Marzyński, Wiceprezes TAURON Dystrybucji ds. klienta. - Szukamy inwestorów, którzy ulokują swoje biznesy na naszym terenie. Zapewnimy im moce przyłączeniowe, przyłączenie do sieci i realne wsparcie w rozwoju, co przełoży się na wzrost gospodarczy całego regionu.

Dostępno-moce.pl - dane, które porządkują proces inwestycyjny

Portal **dostępno-moce.pl** skraca drogę od pomysłu inwe-

stycyjnego do decyzji lokalizacyjnej. Platforma gromadzi w jednym miejscu informacje, które wcześniej były rozproszone lub często dostępne dopiero na późnym etapie procedur.

Mapa energii, która wspiera biznes

Planując inwestycję, trzeba wiedzieć, jak wygląda sytuacja energetyczna w danym miejscu. Dlatego udostępniamy zestaw map, które pomagają podejmować lepsze decyzje. To przejrzyste dane o tym, gdzie sieć jest rozbudowywana, jakie są dostępne moce, gdzie można zaoferować usługi elastyczności i gdzie już działają podmioty gotowe wesprzeć bilansowanie energii.

Z myślą o firmach i inwestorach zebraliśmy je w jednym miejscu, aby łatwiej było zaplanować przyszłość projektu – świadomie i z realnym spojrzeniem na możliwości regionu.

Na portalu dostępne są m.in.:

- mapy dostępnych mocy przyłączeniowych,
- mapy największych inwestycji i plany modernizacji sieci,
- mapy zapotrzebowania na usługi elastyczności,

- przegląd taryf dystrybucyjnych, które można dopasować do potrzeb konkretnego biznesu,
- przewodnik „krok po kroku” przez proces przyłączenia do sieci.

- Kompleksowe mapy pokazujące możliwości i potencjał TAURON Dystrybucji to pierwsze takie rozwiązanie dla biznesu i inwestorów w Polsce - mówi Maciej Mróz, Wiceprezes TAURON Dystrybucji ds. operatora. - W jednym miejscu można sprawdzić, gdzie rozbudujemy sieć i stawiamy na rozwój i partnerstwo z przedsiębiorcami. Dajemy im możliwość planowania przyszłości projektów inwestycyjnych - świadomie i z realnym spojrzeniem na możliwości regionu. Prezentowane na mapach dane mają charakter kierunkowy i pokazują główne obszary rozwoju sieci. Zawsze jednak jesteśmy otwarci na rozmowy o indywidualnych potrzebach biznesu, w tym również w innych lokalizacjach.

Proces przyłączenia - prosty i cyfrowy

Portal nie tylko informuje o dostępnych mocach, ale prowadzi użytkownika przez proces przyłączenia do sieci TAURON Dystrybucji. Informacje o wymaganych

dokumentach i podpisaniu umowy o przyłączenie, są przejrzyste i dostępne online.

Narzędzie nie tylko dla biznesu

Z portalu korzystają również samorządy, strefy ekonomiczne i doradcy inwestycyjni. Dla miast i gmin to konkretne wsparcie w rozmowach z inwestorami – możliwość wskazania terenów z realnym potencjałem energetycznym.

TAURON Dystrybucja odpowiada nie tylko za niezawodność dostaw energii, ale także za równe zasady dostępu do swojej infrastruktury. Publikując dane w sposób otwarty i zrozumiały, porządkuje dialog z rynkiem i wspiera rozwój gospodarczy regionów.

Energia jako przewaga konkurencyjna

W dynamicznym otoczeniu biznesowym informacja staje się równie ważna jak sam zasób. Dostęp do rzetelnych danych pozwala firmom planować szybciej, bezpieczniej i bardziej świadomie.

Dziś energia to nie tylko kilowaty. To wiedza, która może przesądzić o powodzeniu inwestycji. Dzięki **dostępno-moce.pl** - ta wiedza jest na wyciągnięcie ręki.

W szortach na wieżę widokową dla Nikoli



FOT. LODOWA MONIA

Lodowa Monia zaliczyła już Łysulę. Podczas spaceru wraz z przyjaciółmi zbierała datki na rzecz Nikolki Woźniak

Halina Gajda
Gorlice

Lodowa Monia zaprasza na kolejne szalone wyzwanie - marsz na Ferdel w krótkich spodenkach. Nie po to, by komukolwiek zaimponować, ale by wesprzeć Nikolkę Woźniak z zespołem Retta. Od kilku miesięcy trwa zbiórka pieniędzy potrzebnych na opłacenie kosztów terapii dziewczynki. W grę wchodzi 7 mln zł.

Lodowa Monia co raz wymyśla kolejne sposoby na pomoc Nikolce. Jej morsowe kąpiele z oblewaniem się mieszaniną wody i śniegu w zamian za wpłatę na rzecz dziewczynki stały się słynne. Zasada jest prosta: wpłata na portalu siepomaga.pl, z dopiskiem „Lodowa Monia”, a później obserwacją mediów społecznościowych. Oryginalny sposób na promowanie akcji pomocy Nikolce był wynikiem analiz: zbiórka jest tym głośniejsza, im wyżej „stoi w internecie”. Ale żeby była wysoko, musi być na niej ruch.

- Namawiam więc do dużej liczby wpłat, nawet jeśli miałyby to być kwoty rzędu pięciu czy dziesięciu złotych - tłumaczy Lodowa Monia.

Każdy, kto dorzuci swój datek i dołączy wspomniany dopisek, może liczyć na oryginalne podziękowania: Monia wchodzi do przydomowego basenu, chwytając za wiadro, bierze głęboki oddech, napełnia je wodą mieszaną ze śniegiem.

W tym momencie internauci odruchowo zaciskają zęby i przymykają oko, Monia zaś jednym ruchem wylewa sobie zawartość na głowę. Słychać: dziękuję! I tutaj pada imię bądź ksywka darczyńcy.

Teraz wymyśliła spacer w szortach albo krótkich spodenkach. I nie byłaby sobą, gdyby nie dołożyła szczegółu, wisienki na torcie: spacer i owszem, ale nie po parku, tylko po leśnym beskidzkim szlaku. Tym razem na Ferdel. Nawet wierszyk do tego dorzuciła:

„14 lutego - Ferdel bez łańcucha, czternasta - start, nie ma słabości!

Szorty na nogach, mróz po łydkach tnie, ale serducho grzeje - każdy wie.

Charytatywnie, dla Nikolki cel, puszkę brzęczą, a my w górę - hej!

Pot, para z ust, endorfin szła, tu charakter, nie spacer, gra!

Na mecie nagroda, zasłużona w boju: zimowa herbata, gorąca jak ogień

Szacun, uśmiech, duma w pakiecie - Ferdel zdobyty. Wiesz, że warto. Lecieć”.

Łysulę ma już zaliczoną. Dołączyła do niej grupa przyjaciół, a Monia zgodnie z zapowiedzią powędrowała w górę nie dosyć, że w stroju kąpielowym, to jeszcze w zwykłych butach. Żadne tam śniegowce czy gumowce z futrem wewnątrz.

- Endorfiny szaleją - zapewnia za każdym razem.

Każdy, kto chce dołączyć do tej wyjątkowej ekipy, niech szykuje się na 14 lutego.

KRÓTKO

GORLICE

Był po służbie, zatrzymał złodzieja

Do zdarzenia doszło w piątek, 24 stycznia, kilkanaście minut po godzinie 17.00 w sklepie sieci Biedronka przy ul. Bieckiej w Gorlicach. Funkcjonariusz Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Gorlicach, będąc już po zakończonej służbie, wykazał się czujnością i zdecydowaną reakcją, zatrzymując sprawcę kradzieży sklepowej.

Sierż. szt. Jacek Szymański udał się na zakupy, gdy przy wejściu do sklepu zwrócił uwagę na mężczyznę, który ominął linie kas i wyszedł ze sklepu z koszykiem pełnym towaru. Po opuszczeniu sklepu sprawca szybkim krokiem zaczął oddalać się w kierunku parkingu.

Policjant natychmiast ruszył za mężczyzną i wezwał go do zatrzymania się. Wówczas sprawca porzucił koszyk i podjął próbę ucieczki. Po krótkim pościgu został jednak zatrzymany przez funkcjonariusza jeszcze na terenie parkingu sklepowego. Mężczyzna trafił do pomieszczenia ochrony, gdzie na miejsce wezwano patrol Policji.

- To zdarzenie doskonale pokazuje, że policjantem jest się nie tylko w czasie służby, ale również poza nią. Sierżant sztabowy Jacek Szymański wykazał się profesjonalizmem, opanowaniem i zdecydowaną reakcją, dzięki czemu sprawca kradzieży został szybko zatrzymany - podkreśla podkom. Gustaw Janas, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Gorlicach.

Jak ustalili policjanci, 36-letni mieszkaniec województwa warmińsko-mazurskiego dokonał kradzieży artykułów spożywczych. Za popełnione wykroczenie został ukarany mandatem karnym w wysokości 500 zł.

- Takie postawy są najlepszym dowodem na to, że motto Polskiej Policji „Pomagamy i chronimy” nie jest jedynie hasłem, ale realną podstawą funkcjonariuszy w codziennym życiu - dodaje podkom. Janas.

Lech Klimek



FOT. LECH KLIMEK

Maria i Dariusz Kotlarz - inicjatorzy Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Twój Sukces”

SZKOŁA MA POMAGAĆ DZIECIOM ROZWINĄĆ SKRZYDŁA

Wracają, żeby zmieniać edukację

Lech Klimek
Bystra

W Bystrej koło Gorlic zrodził się pomysł utworzenia nowej szkoły. Maria i Dariusz Kotlarz próbują otworzyć pierwszą Niepubliczną Szkołę Podstawową „Twój Sukces” w powiecie gorlickim.

Decyzja o jej założeniu nie zapadła w sali konferencyjnej ani w gabinecie inwestora. Zrodziła się z rozmów o dzieciach, o przyszłości regionu i z poczucia, że dobra edukacja nie powinna być przywilejem dużych miast.

- Gdy rozmawialiśmy ze znajomymi, rodzicami i nauczycielami, ciągle wracało jedno pytanie: dlaczego wyjątkowe szkoły są gdzieś indziej? - mówi Maria. - W Krakowie wszystko jest „na wyciągnięcie ręki”. A tutaj? Dzieci mają potencjał, ale często brakuje im warunków.

Ta myśl wracała do nich coraz częściej. Aż w końcu przestała być tylko myślą.

Oboje mogliby zostać w Krakowie. Maria, absolwentka Uniwersytetu Ekonomicznego, uczestniczka elitarnego programu tutoringu akademickiego WISE, pracowała m.in. w Kancelarii Rektora UEK i współpracowała z międzynarodowymi firmami. Dariusz, matematyk z pasji, finalista Małopolskiego Konkursu Matematycznego, również absolwent WISE, był nagradzany za działalność naukową i społeczną.

- Wielu ludzi pukało się w czoło, gdy mówiliśmy, że wracamy - uśmiecha się Dariusz. - „Po co? Przecież macie wszystko na miejscu”. Ale my chcieliśmy czegoś więcej niż kariery.

- Kocham Beskid Niski, małe wsie i Gorlice - dodaje Maria. - Chciałam, żeby dzieci stąd miały takie same szanse jak dzieci z dużych miast.

Zanim pojawił się pomysł szkoły podstawowej, były inne inicjatywy. Maria stworzyła kameralną szkołę językową, Dariusz - Akademię Zdolniaków, szkołę matematyki, w której, jak podkreśla, „każdy uczeń jest zdolny, tylko czasem jeszcze o tym nie wie”.

- Od zawsze uważałam, że edukacja to zaszczyt - mówi Maria. - To nie jest usługa jak każda inna. To odpowiedzialność za drugiego człowieka.

To przekonanie stało się fundamentem szkoły „Twój Sukces”. Ma to być miejsce bez pośpiechu i rankingowego wyścigu, z małymi klasami, indywidualnym podejściem, czasem na rozmowę, by wychowywać dzieci do pełni człowieczeństwa.

- Sukces nie dla każdego wygląda tak samo - tłumaczy Da-

riusz. - Dla jednego to olimpiada, dla drugiego przełamanie strachu, dla trzeciego odkrycie talentu. My chcemy pomóc dzieciom ten sukces zdefiniować.

„Dzieci z prowincji mają skrzydła. Czasem tylko nikt im nie mówi, że mogą latać” - to zdanie Maria powtarza najczęściej. Metafora motyla nie jest przypadkowa.

- Tak jak gąsienica potrzebuje kokonu, tak dziecko potrzebuje szkoły, która da mu bezpieczeństwo i czas - mówi. - Widziałam wiele razy, że dzieci z mniejszych miejscowości są niezwykle uważne, pracowite i wrażliwe. One naprawdę mają skrzydła.

Aby szkoła mogła ruszyć, potrzebny jest budynek, remont i wsparcie społeczności. Twórcy zdecydowali się na zbiórke na Patronite, aby lokalna społeczność mogła zaangażować się w te działania i poczuć się współodpowiedzialna za tutęszą edukację.

- Chcemy, żeby to była wspólna inicjatywa - podkreśla Dariusz. - Inwestycja w przyszłość nas wszystkich.

Swoją myśl na edukację przedstawili już wielu rodzicom, którzy posyłają dzieci do niepublicznych przedszkoli, i okazało się, że strzałem w dziesiątkę.

- Zainteresowanie jest bardzo duże, a aprobatą rodziców dotycząca nauki w formie, jaką chcemy realizować, naprawdę dodaje nam skrzydeł - mówi.

Od zawsze uważałam, że edukacja to zaszczyt. To nie jest usługa jak każda inna. To odpowiedzialność za drugiego człowieka

REKLAMA

0011473908

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

BURMISTRZ MIASTA GORLICE informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Gorlicach oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.gorlice.pl podane zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości Miasta Gorlice przeznaczonych do dzierżawy i najmu.



Realizację projektu Podłęże-Piekiełko oraz budowy Sądeczanki źle oceniają parlamentarzyści PiS-u

FOT. PKP PLK

Parlamentarzyści będą interweniować w sprawie inwestycji

Klaudia Kulak
Sądecki

Budowa Sądeczanki oraz linii kolejowej Podłęże-Piekiełko to najważniejsze inwestycje dla południowej części kraju, szczególnie dla Sądeckiego. Poseł Patryk Wicher oraz europoseł Arkadiusz Mularczyk krytycznie ocenili działania obecnego rządu i zapowiedzi interwencji w sprawie realizacji tych projektów.

W ostatnich dniach opinię publiczną zaniepokoiły informacje dotyczące harmonogramu realizacji Sądeczanki. Według zapowiedzi Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad inwestycja ma zostać podzielona na etapy, z których w najbliższym czasie realizowane będą jedynie trzy odcinki. Całość trasy mogłaby zostać ukończona dopiero w perspektywie kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat.

- To zupełnie nowa informacja. Wcześniej nie mówiono o tak odległych terminach realizacji. Pokazuje to brak realnej woli politycznej oraz wątpliwości, co do zabezpieczenia finansowania tej inwestycji - mówi europoseł Arkadiusz Mularczyk.

Zwrócił też uwagę, że dokumentacja dotycząca przebiegu trasy była już przygotowana, a przez ostatnie dwa lata nie zapadły kluczowe decyzje umożliwiające rozpoczęcie prac. Z kolei poseł Patryk Wicher wskazywał na zapowiedzi rządu dotyczące finansowania Sądeczanki z Krajowego Funduszu Drogowego. Jego zdaniem nie daje to jednak gwarancji realizacji inwestycji.

- W funduszu drogowym nie ma bezpośredniego zapisu dotyczącego Sądeczanki. To oznacza, że jeśli inne projekty będą realizowane szybciej, może zabraknąć środków na tę inwestycję.

Mówienie dziś o zabezpieczonych miliardach złotych to, na ten moment, deklaracje polityczne - podkreślił Wicher.

Politycy zaapelowali też o jak najszybsze rozpoczęcie budowy bezspornych odcinków Sądeczanki w formule „zaprojektuj i wybuduj”, co ich zdaniem pozwoliłoby skrócić procedury i przyspieszyć realizację całego przedsięwzięcia. Wicher zwracał również uwagę na konieczność osobnego procedowania budowy tunelu pod Justem, który ma kluczowe znaczenie dla przebiegu trasy.

W trakcie konferencji zapowiedziano także działania mające pomóc miastu Nowy Sącz w realizacji inwestycji drogowych. Chodzi o nowelizację ustawy, która umożliwiłaby finansowanie odcinków dróg krajowych na terenie miast powiatowych w całości ze środków rządowych, bez konieczności zapewniania wkładu własnego przez samorząd.

Drugim omawianym tematem była inwestycja kolejowa Podłęże-Piekiełko. Parlamentarzyści zapewniali, że projekt jest realizowany zgodnie z planem i nie został wstrzymany - ich zdaniem dzięki sprawnym działaniom rządu PiS.

Jak zaznaczył poseł Wicher, dla pełnego wykorzystania jego potencjału konieczne jest zaprojektowanie i budowa łącznicy Chełmiec-Biegonice, która pozwoliłaby wyprowadzić ruch towarowy poza centrum Nowego Sącza i znacząco zwiększyć przepustowość linii.

- Sądeczanka i Podłęże-Piekiełko to inwestycje strategiczne dla całego regionu. Nie możemy dopuścić do tego, by były odsuwane na bliżej nieokreśloną przyszłość. Będziemy w tej sprawie podejmować dalsze interwencje zapowiedział Wicher.

Wypadek podczas pracy w Starym Sączu. 65-letni Sądeczanin spadł z wysokości

Alicja Fałek
Stary Sącz

Do poważnego wypadku doszło na terenie jednej z firm znajdujących się przy ul. Wielki Wygon w Starym Sączu. 65-letni mieszkaniec Sądeckiego, najprawdopodobniej podczas wykonywania pracy, spadł z wysokości. Mężczyzna został przetransportowany przez LPR do szpitala.

Była środa, 28 stycznia, około godz. 13, gdy dyżurny Komisa-

riatu Policji w Starym Sączu otrzymał zgłoszenie, że na terenie jednej z firm w Starym Sączu doszło do wypadku.

- 65-letni mieszkaniec Sądeckiego najprawdopodobniej podczas wykonywania pracy spadł z wysokości. Mężczyzna z poważnymi obrażeniami został przetransportowany śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do szpitala - relacjonuje krótko przebieg zdarzeń nadkom. Justyna Basiaga, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu.

Na miejsce wypadku zadysponowano karetkę pogotowia ratunkowego oraz strażaków.

- Nasze działanie polegało na wsparciu ratowników medycznych, którzy udzielali pomocy mężczyźnie. Z naszych informacji wynikało, że sądeczanin spadł z wysokości około trzech metrów - informuje st. kpt. mgr inż. Mateusz Górski, oficer prasowy Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu. - Obrażenia, których doznał mężczyzna były na tyle poważne, że konieczna była inter-

wencja Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Nasi strażacy zabezpieczali teren, który stał się lądowiskiem dla helikoptera.

Na miejscu zdarzenia przez kilka godzin prowadzone były czynności. Policjanci pracowali pod nadzorem prokuratora z Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu, powiadomiono również Państwową Inspekcję Pracy.

- Dokładne okoliczności i przyczyny tego zdarzenia będą wyjaśniane w toku prowadzonego postępowania - dodaje nadkom. Justyna Basiaga.

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MIEJSKIEGO W GORLICACH

0011471633

Poprawa efektywności energetycznej budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorlicach

Miasto Gorlice realizuje ważną inwestycję proekologiczną pn. „Poprawa efektywności energetycznej budynku Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorlicach”. Projekt uzyskał dofinansowanie ze środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odporności, w ramach Komponentu B „Zielona energia i zmniejszenie energochłonności”, Inwestycji B1.1.4 „Wzmocnienie efektywności energetycznej obiektów lokalnej aktywności społecznej”.

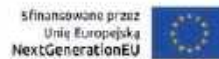
Zakres przedsięwzięcia obejmuje budynek Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Jagiełły 1 w Gorlicach, zlokalizowany na działce nr 1511, obręb 0001 (księga wieczysta nr NS1G/00003118/3). Inwestycja ma na celu kompleksową poprawę efektywności energetycznej obiektu, który pełni istotną rolę jako miejsce lokalnej aktywności społecznej i kulturalnej.

Do tej pory, w ramach realizowanych prac, wykonawca zrealizował znaczną część zaplanowanych robót. Przeprowadzono już termomodernizację dachu w 100%, ocieplenie przegród zewnętrznych w 54% oraz wymianę stolarki zewnętrznej w 60%. Postępują także prace związane z montażem instalacji fotowoltaicznej (60%), budową systemu klimatyzacji (80%) oraz wymianą oświetlenia na energooszczędne wraz z przebudową instalacji wewnętrznej (45%). Zakończenie całości inwestycji planowane jest do końca marca 2026 roku.

Głównym celem projektu jest ograniczenie zużycia energii oraz zastąpienie wysokoemisyjnych źródeł ciepła nowoczesnymi, bardziej ekologicznymi rozwiązaniami. Realizacja zadania przyniesie wymierne korzyści zarówno dla użytkowników biblioteki, jak i dla środowiska naturalnego.

Efekty ekologiczne inwestycji będą znaczące. Szacuje się, że roczna redukcja energii końcowej wyniesie 85 641,76 kWh, natomiast redukcja energii pierwotnej – 303 081,00 kWh, co oznacza zmniejszenie zapotrzebowania na energię pierwotną aż o 51,45%. Inwestycja pozwoli również na ograniczenie emisji dwutlenku węgla o 214 888,78 kg rocznie, a także redukcję emisji pyłów: PM_{2,5} o 3,71 kg/rok oraz PM₁₀ o 8,40 kg/rok.

Dzięki realizacji projektu budynek Miejskiej Biblioteki Publicznej stanie się nowocześniejszy, tańszy w utrzymaniu i bardziej przyjazny dla środowiska, wpisując się w długofalową strategię miasta Gorlice w zakresie zrównoważonego rozwoju i transformacji energetycznej.



Krystyna Trzupek
Rozmowa

O Jasiennej, powrocie do korzeni i nostalgii za minionym czasem rozmawiam z Urszulą Szufryn-Trzebunią, autorką dwóch książek o Jasiennej: „Małwy w ogródku” i „Kolekcjonuję wzruszenia”, za które otrzymała Nagrodę Czytelników w konkursie im. ks. prof. Bolesława Kumora.

Kiedy mówisz „Jasienna”, co masz na myśli?

Rodzinny dom. Chociaż nie mam tam już swojego dawnego domu ani swojego pokoju, to wciąż czuję, że to jest przestrzeń, w której jestem u siebie. Wierzę, że gdzieś tam czuwają moje bratnie dusze sprzed lat - ludzie, których już nie ma, a którzy mnie ukształtowali. Czuję ich obecność i opiekę. Jasienna to wspomnienie mojego dzieciństwa: kościółek, do którego chodziłam, szkoły, dróg, którymi się biegało, sąsiadów. To także cmentarz, gdzie spoczywają moi pradziadkowie, rodzice. Jestem tam bardzo często, bo bez nich, bez ich pracy, poświęcenia i miłości, mnie by po prostu nie było.

Jakie było twoje dzieciństwo?

Nie było łatwe. Wychowywałam się w rodzinie bez taty, który bardzo wcześnie zginął w wypadku i którego nigdy nie poznałam. Byliśmy rodziną raczej biedną, wielu ludzi nam pomagało - sąsiedzi, dalsza rodzina. A jednak, z perspektywy czasu widzę, jak byłam szczęśliwa. Paradoksalnie, wtedy, kiedy miało się niewiele, człowiek potrafił cieszyć się bardziej niż dziś, kiedy ma niemal wszystko.

To „nic” z tamtych lat było jednak bardzo bogate.

Tak. Materialnie żyliśmy skromnie. Mieszkaliśmy w starym domku, w jednym małym pokoju spała mama i nasza czwórka rodzeństwa. Kuchnia była kiedyś pomieszczeniem gospodarczym. Jedliśmy proste rzeczy - ziemniaki, frytki, piliśmy mleko. Bogatsze potrawy pojawiały się właściwie tylko od święta. Ale to, czego nie było w sensie materialnym, było nadrobione miłością, bliskością, prawdziwą przyjaźnią. Dziadkowie, mama, wujkowie, ciocie, sąsiedzi - wszyscy byli sobie bliscy. Dziś patrzymy w telefony, w ekrany komputerów, nie ma spontanicznego spotykania się, jak dawniej. Kiedy człowiek sobie uświadamia, że te czasy już minęły, pojawia się ogromna tęsknota za minionym światem.

Pracowałaś jako dziecko na gospodarstwie?

Tak, choć nie mieliśmy typowego gospodarstwa, jak wiele

Urszula Szufryn-Trzebunia: Każdy ma swoją Jasienną

rodzin wokół. Dziadek miał pasiekę i bardzo duży sad. Dzieciństwo pachnie mi jabłkami - ich zapachem, obieraniem, pomaganiem dziadkowi. Moja mama pracowała jako nauczycielka, więc pomagało się tam, gdzie było trzeba. Jeździło się też do babci w Niecwi, w gminie Korzenna - na żniwa, na wykopki, do sadzenia ziemniaków. Pasło się krowę, piło mleko prosto od niej, pilnowało kurczaków. To były proste czynności, ale uczyły odpowiedzialności i wspólnoty.

Z tej tęsknoty za tamtym światem narodziły się książki?

Zdecydowanie. Ta tęsknota była we mnie zawsze. Z biegiem lat wracała coraz mocniej. Wieczorami, kiedy nie mogłam zasnąć, wyobrażałam sobie, że jestem w Jasiennie, w swoim bezpiecznym kącie. Widzę przez okno las Łyczański i paryje - kwitnące jabłonie, ciszę. Na początku zaczęłam spisywać te obrazy w krótkich postach na Facebooku. Okazało się, że mam tam wielu znajomych z Jasiennej. Zaczęli pisać: „To się świetnie czyta”, „Pisz dalej”. I wtedy pomyślałam, że może warto to zebrać w całość. Tak powstała pierwsza książka w 2024 roku: „Kolekcjonuję wzruszenia”, a rok później druga: „Małwy w ogródku”. O Jasiennej zrobiło się głośno za sprawą redaktora naczelnego „Sądeckanina”, Rafała Gajewskiego, który wypromował moje publikacje.

Jak zostały przyjęte przez mieszkańców Jasiennej?

Z ogromnym wzruszeniem. Bardzo często słyszałam: „W końcu ktoś napisał o naszej miejscowości”. Ludzie cieszyli się, że o Jasiennie zrobiło się głośniejsze, że ktoś spoza regionu dowiaduje się, że taka miejscowość istnieje i gdzie leży na mapie. Dostaję mnóstwo telefonów, maili, wiadomości - także od tych, którzy wyjechali, ale wciąż noszą Jasienną w sercu. Wielu z nich pisało, że płakali ze wzruszenia, że widzieli siebie w szkolnych ławkach, na łąkach, w kościele, idących procesją. Dla wielu te książki stały się formą ukojenia.

To ja przytoczę taki jeden komentarz do Twojej książki. Ktoś pisze: „Spowodowałaś,



FOT. ARCH. PRYW. URSZULA SZUFRYN-TRZEBUNIA

Pisarka najpierw spisywała obrazy w krótkich postach na Facebooku. Potem pojawił się pomysł na książki

że ludzie czują potrzebę identyfikowania się z Jasienną. Odnajdują w sobie taką pierwotną potrzebę bycia częścią tej społeczności, odkopują przeszłość, wspominają, wymieniają się wspomnieniami, reaktywują znajomości, zagubione gdzieś po drodze przyjaźnie.

Zgadza się. Pisząc swoją pierwszą książkę, pomyślałam, że założę na Facebooku grupę „Nasza Jasienna”. Był rok 2024. Zaprosiłam kilku znajomych - na początku było nas może około 80 osób - ale grupa

Paradoksalnie, wtedy, kiedy miało się niewiele, człowiek potrafił cieszyć się bardziej niż dziś, kiedy ma niemal wszystko

właściwie nie żyła, niewiele się tam działo. Dopiero po wydaniu drugiej książki, kiedy zamieściłam na grupie materiał z odpustu, nagranie śpiewu jasińskiego chóru, wszystko się zmieniło. Z dnia na dzień liczba obserwujących zaczęła szybko rosnąć. Dziś ta grupa naprawdę żyje. Publikujemy stare zdjęcia, odnawiamy znajomości, piszemy, kto jest kim, dzielimy się filmikami, dawnymi dokumentami i obrazami. Cieszymy się sukcesami innych. Członkowie grupy publikują swoje wiersze.

Ważną postacią twoich wspomnień jest ksiądz Franciszek Oleksy.

To ksiądz mojego dzieciństwa. Ochrzcił mnie i udzielił mi Pierwszej Komunii Świętej. Przez 25 lat był księdzem moich rodziców, dziadków i całej

Jasiennej. Pochodził z Boręcina Dolnego. Nazywaliśmy go jasięńskim Wojtyłą. Był człowiekiem niezwykle skromnym - spacerował po polach z brewiarzem w rękę, pracował na plebańskim polu i miał tylko jedną krowę. Były to czasy, gdy księdzu nie płaciło się za mszę - przynosiło się jajka, mleko czy śmietanę. Pamiętam, że na początku mieszkał w starej plebanii, w jednej izbie, spał na prostym metalowym łóżku. Był autorytetem moralnym, kimś, od kogo było wyłącznie dobro. Po ciężkiej chorobie zmarł, prosząc, by pochować go w Jasiennej.

Myślę też, że to nie są książki wyłącznie dla mieszkańców Jasiennej. Swoje dzieciństwo czy młodość mogą w nich odnaleźć ludzie z wielu miejsc w Polsce.

Mam opinie od znajomych z drugiego końca kraju, którzy mówili, że czytając, widzieli miejscowość, do której jeździli do babci na wakacje. Te wspomnienia bardzo często pokrywają się z ich własnymi. Każdy z nas ma swoją Jasienną. Swoją dom - rodzinny albo dom babci na wsi - pachnący tymi wszystkimi smakami: kompotem z jabłek, pierówkami, kuchnią, w której zawsze było ciepło. To są zapachy i obrazy, które zostają z nami na całe życie.

Jak na te historie reaguje młodsze pokolenie, np. Twoje córki, które nie lepiły Plastusa, nie bawiły się w „pukane”?

Moje córki wiedzą, że świat, o którym piszę, był wyjątkowy i że już nie wróci w takiej formie. Starsza pamięta jeszcze wyjazdy do Jasiennej, zimy ze śniegiem, sanki. Młodsza zna ten świat z opowieści. Wiedzą jednak, że takie historie trzeba przekazywać dalej, bo pamięć o dawnym życiu nie może zagać.

Pierwszy raz w historii konkursu o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora, zarówno w kategorii „Sądecki Autor” jak i w kategorii „Książka o Sądecku” głosami czytelników nagroda trafiła do jednej osoby i wygrałaś w obu kategoriach.

Na początku myślałam, że to pomyłka. Kiedy usłyszałam swoje nazwisko ze sceny, nie dowierzałam. Dopiero gdy

usiadłam, popłynęły mi łzy. Pomyślałam: „Taka Usia od Szufryna, a tu takie wyróżnienie”. Cała gmina się zmobilizowała: Lipnica Wielka, Bukowiec, Wojnarowa, Korzenna, Łyczana, Janczowa, Siedlce, Słowikowa, ludzie wysyłali SMS-y, głosowali online. To było ogromnie poruszające.

Nadal jesteś dla wielu „Usią od Szufryna”?

Na grupie „Nasza Jasienna” często piszą do mnie osoby z pokolenia moich rodziców, które mnie pamiętają. To bardzo miłe.

Dlaczego piszesz pod nazwiskiem panińskim?

Zorientowałam się w pewnym momencie, że publikując pod obecnym nazwiskiem, wiele osób nie wiedziało, kim jestem. Dopiero później słyszeli: „Aaa, to ty jesteś Usia”. Pomyślałam więc, że tak będzie po prostu łatwiej. Poza tym zawsze pamiętam słowa mojego dziadka, który mówił, że to nazwisko trzeba szanować - bo to nazwisko dziadka, pradiadka, taty - i trzeba być z niego dumnym. To także forma uszanowania historii mojej rodziny.

Masz też w dorobku tomiki poezji.

Trzy, ale one funkcjonują raczej w wąskim gronie przyjaciół i rodziny. Poezja nie jest dla każdego. Dziś myślę o tych tomikach jako o czymś bardzo ważnym dla mnie - pomogły mi uporządkować myśli, emocje, przepracować pewne rzeczy z przeszłości

Nad czym pracujesz teraz?

Niedługo ukaże się książeczka opracowana na podstawie wspomnień mojego niezjącego już wujka, Zbigniewa Szewczyka. Są to zapiski z jego późniejszych lat, kiedy już nie mieszkał w Jasiennej. Mam nadzieję, że ta książka znajdzie swoich czytelników. Poza tym zaczynam myśleć o kolejnej książce. Na razie to dopiero kiełkuje, ale czuję, że będzie dobrze.

Czy ona również będzie dotyczyć Jasiennej?

Będzie w niej bardzo dużo Jasiennej. Widzę, że ludzie są głodni takich opowieści. Zaczynają też spisywać własne wspomnienia. I to jest dla mnie największa radość.

Parkingu Park&Ride przy nowym dworcu kolejowym nie będzie

Klaudia Kulak
Limanowa

Modernizacja linii kolejowej Podłęże - Piekiełko zmienia oblicze Limanowej, gdzie trwa budowa nowej stacji kolejowej. I choć nowe połączenie kolejowe ma przynieść wiele korzyści to, nie każdy samorząd robi wszystko, by do tej kolejowej rewolucji mieszkańców realnie przekonać. W Limanowej parking typu Park&Ride przy nowej stacji nie powstanie. Władze miasta nie mają zamiaru ułatwiać życia przyszłym pasażerom. Dlaczego?

Sprawa parkingu przy budowanej stacji kolejowej trafiła na biurko władz miasta pod koniec 2025 roku. Interpelacje w tej sprawie złożyli radni klubu Limanowska Wspólnota Samorząd-

dowa - Miastowi. W piśmie zwrócili się do burmistrz z prośbą o informację, czy miasto podejmie działania w kierunku zorganizowania parkingu dla przyszłych pasażerów kolei. Radni pytali wprost o planowaną lokalizację, wskazując jednocześnie, że obecny plac wykorzystywany jako parking przy ulicy Jońca znajduje się zbyt daleko od dworca. - Czy jest już planowana jakaś lokalizacja? - dopytywali. Odpowiedź samorządu była szybka i jednoznaczna. Zastępca burmistrz Limanowej Katarzyna Aue Kęska przekazała, że „na obecnym etapie realizacji inwestycji kolejowej miasto nie planuje budowy parkingu dla pasażerów, którzy będą korzystać z przewozów kolejowych po uruchomieniu zmodernizowanej linii”. - W rejonie stacji miasto nie dysponuje wolnymi



FOT. WIZUALIZACJE PKP PLK

Miasto nie planuje budowy nowego parkingu przy stacji kolejowej w Limanowej, choć o to wnioskowali radni

terenami, na których możliwa byłaby budowa parkingu - napisała Aue Kęska. Wskazała jednocześnie, że dostępne będą miejsca postojowe przy ulicy Piłsudskiego oraz na placu przy ulicy Jońca. W dal-

szej części odpowiedzi zastępca burmistrz zaznaczyła, że mieszkańcy Limanowej mogą dojeżdżać do stacji kolejowej autobusami komunikacji miejskiej oraz międzygminnej, obsługiwanej przez prywatnych przewoźni-

ków. Podkreśliła też, że zapewnienie parkingów dla mieszkańców sąsiednich gmin, którzy będą dojeżdżać do Limanowej, by kontynuować podróż pociągiem, nie leży po stronie miasta. Jej zdaniem problem ten powinien zostać rozwiązany przez gminy ościennie w porozumieniu ze starostwem powiatowym. - Patrząc na dotychczasowe wspólne działania Kolei Małopolskiej i województwa małopolskiego w kwestii małopolskich linii dowozowych, można założyć, że po uruchomieniu modernizowanej linii kolejowej nr 104 oraz nowego odcinka od Podłęża, zostaną uruchomione nowe linie autobusowe umożliwiające dojazd do stacji kolejowej w Limanowej mieszkańcom Limanowej i sąsiednich miejscowości - dodała. Limanowa zyskuje więc nową infrastrukturę, ale wciąż

brakuje elementów, które w praktyce ułatwiłyby mieszkańcom przesiadkę z samochodu do pociągu. Dla porównania na przeciw potrzebom mieszkańców wyszły już jakiś czas temu władze Starego Sącza. Pojawi się tam się kolejny parking typu Park&Ride, tym razem na około 100 miejsc i zostanie wybudowany przy dworcu PKP w Starym Sączu, a inwestycja możliwa będzie dzięki dofinansowaniu, jakie udało się uzyskać na rozwój niskoemisyjnego transportu miejskiego w kwocie 13 mln zł. - Pozyksaliśmy ponad 13 milionów złotych dofinansowania ze środków unijnych na rozwój niskoemisyjnego transportu miejskiego w naszej gminie. To realny krok w stronę wygodniejszej, bezpieczniejszej i bardziej ekologicznej komunikacji - informują władze Starego Sącza.

Gorliczanin mieszkający na co dzień w Stanach w półfinale The Voice Senior

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Wojciech Szymański, wywodzący się z Gorlic, a na co dzień mieszkający na Florydzie, zdobywa serca widzów i jurorów w „The Voice Senior”. Robi furorę w siódmej edycji programu emitowanego na TVP2. Już 7 lutego stanie na scenie w półfinale, walcząc o szansę na występ w wielkim finale programu.

Wojciech Szymański, wokalista z gorlickimi korzeniami, zdobywa coraz większą popularność w jednym z najważniejszych muzycznych programów telewizyjnych w Polsce, „The Voice Senior”. Urodzony w Gorlicach, na stałe mieszkający w USA, swoim wyjątkowym głosem zaskakuje trenerów oraz widzów.

Kolejny przystanek na jego emocjonującej muzycznej podróży to półfinał, którego transmisję będzie można obejrzeć już w nadchodzącym odcinku.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wojciech Szymański w Liceum Kromera w Gorlicach stawiał pierwsze kroki w artystycznym świecie

W Gorlicach Wojciech kształcił się w Szkole Podstawowej nr 2 oraz I Liceum Ogólnokształcącym im. Marcina Kromera w Gorlicach, gdzie zaczęły się jego pierwsze kroki w artystycznym świecie. Te początki zaprowadziły go daleko, aż na scenę „The Voice Senior”, gdzie teraz ma szansę pokazać swój kunszt szerszej publiczności. Na etapie „przesłuchań w ciemno” wzbudził zachwyt swoim wykonaniem „Make You Feel My Love” Boba Dylana. Jego interpretacja oczarowała trenerów, z których dwóch postanowiło odwrócić swoje fotele, dając mu szansę na dalszy rozwój w programie. Wojciech wybrał drużynę Roberta Janowskiego.

Występy Wojciecha Szymańskiego w programie „The Voice Senior” nie tylko przyciągają uwagę, ale także pokazują, że dążenie do spełnienia muzycznych marzeń nie zna ani granic wieku, ani geograficznych barier, a talent i zapal prowadzą go do kolejnych odcinków programu.

REKLAMA

AB.6740.29.2026

0011471766

Gorlice, 2026-02-02

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11d ust. 5, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U.2024.311 t.j.) w związku z art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia, że:

zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa drogi gminnej „Oracówka” w Bystrej wraz z budową obiektu mostowego na potoku Bystrzanka”, na wniosek z dnia 16 stycznia 2026 r. (uzupełniony w dniu 29.01.2026 r.) Wójta Gminy Gorlice, ul. 11 Listopada 2, 38-300 Gorlice reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Rafała Basiągę. Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

a) w liniach rozgraniczających drogi:
jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działki nr: 1621/7(1621/5), 1622/1(1622), 1623/1(1623), 1625/1(1625), 1626/9(1626/1), 1626/11(1626/2), 1627/1(1627), 1627/2(1627);

b) poza liniami rozgraniczającymi drogi:
jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działki nr: 862, 1621/2, 1621/8(1621/5), 1622/2(1622), 1623/2(1623), 1624, 1625/2(1625), 1626/10(1626/1), 1626/12(1626/2), 1627/3(1627);

c) w granicach terenu stanowiącego istniejący pas powiatowej:
jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działki nr: 938/2;

d) w granicach terenu wód płynących:
jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działka nr: 972, 1255;

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, w związku z obowiązkiem budowy lub przebudowy istniejącej sieci uzbrojenia terenu (art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych): Jednostka ewidencyjna: 120504_2, Gorlice, obręb: 120504_2.0002, Bystra, działki nr: 862, 938/2, 1621/2, 1621/8(1621/5), 1622/2(1622), 1623/2(1623), 1624, 1625/2(1625), 1626/10(1626/1), 1626/12(1626/2), 1627/3(1627).

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, w związku z obowiązkiem budowy urządzeń wodnych (art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. f ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych): jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działka nr: 972, 1255.

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, w związku z obowiązkiem przebudowy innych dróg publicznych (art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. g ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych): jednostka ewidencyjna Gorlice, obręb: 120503_2.0002, Bystra, działka nr: 938/2.

Nieruchomości, z których korzystanie będzie ograniczone, w związku z obowiązkiem budowy lub przebudowy zjazdów (art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych): Jednostka ewidencyjna: 120504_2, Gorlice, obręb: 120504_2.0002, Bystra, działki: 1621/6(1621/5), 1621/8(1621/5), 1626/12(1626/2), 1627/3(1627).

Szczegółowy wykaz nieruchomości przewidzianych pod w/w inwestycję oraz podlegających podziałowi:

Działki po podziale planowane do przejęcia na rzecz jednostki samorządu terytorialnego na podstawie art. 12 ust. 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania inwestycji w zakresie dróg publicznych:			
jednostka ewidencyjna: 120504_2, Gorlice			
Działki pierwotne		Działki wydzielone pod pas drogi gminnej	
Numer	Powierzchnia [ha]	Numer	Powierzchnia [ha]
obręb: 120504_2.0002, Bystra			
1621/5	0,0508	1621/7	0,0289
1622	0,0437	1622/1	0,0025
1623	0,1973	1623/1	0,0225
1625	0,0352	1625/1	0,0118
1626/1	0,0904	1626/9	0,0152
1626/2	0,2681	1626/11	0,0069
1627	0,6596	1627/1	0,0005
		1627/2	0,0018

Strony postępowania lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego mogą zapoznać się z aktami sprawy (i wnieść ewentualne uwagi i zastrzeżenia) - w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6, pokój 310, w dniach i godzinach przyjmowania i obsługi interesantów. Zgodnie z art. 41 ustawy Kodeks Postępowania Administracyjnego informuje się, że w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić tutejszy organ o każdej zmianie swojego adresu, a w razie zaniedbania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny. Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego zawiadomienie bądź doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się niniejszego obwieszczenia.

POLOWANIE NA WAMPIRA

Muzeum Medycyny Sądowej we Wrocławiu wzbogaciło się o niezwykle zestaw przedmiotów do... walki z „żywymi zwłokami”, które należało pozbawić mocy

Konrad Bałajewicz

To nie rekwizyty z filmu grozy, a autentyczne przedmioty sprzed ponad stu lat. Gwoździe, kołki, modlitewnik, krzyże, noże, buteleczki... Taki nietypowy zestaw do unieszkodliwiania wampirów, pochodzący z pierwszej połowy XX wieku, wzbogacił zbiory Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Można go zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej tej uczelni.

Co zawiera futerał na skrzypce?

Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce zakupiono w galerii antyków w Warszawie. Jest unikatowy ze względu na zawartość, ale i pochodzenie. Większość podobnych pakietów do walki z wampirami produkowano w Niemczech, a tymczasem ten w Muzeum Medycyny Sądowej jest wyrobem polskim. Prawdopodobnie nigdy nie został użyty, ale doskonale oddaje klimat epoki i ówczesne ludowe wierzenia związane z wampiryzmem. Istotami, które według popularnych ludowych przekazów żywiły się ludzką krwią.

- Szczyt zainteresowania tematyką wampiryczną przypadał na lata 1900-1920 oraz na lata 50. XX wieku, choć obecnie również motyw wampira przeżywa renesans w sztuce filmowej. Bardzo popularne były wówczas podręczne zestawy, służące do zwalczania wampirów, sprzedawane w walizkach, skrzynkach albo - jak nasz - futerałach na skrzypce. Chodziło o to, by można było łatwo się z nimi przemieszczać i działać w razie potrzeby w miejscu, gdzie znajdują się zwłoki - tłumaczy dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum.

W pakiecie znajduje się bogaty arsenał ochronny: komplet krzyży, modlitewnik,

świecznik, posrebrzane noże, lustro, drewniane kołki z metalowymi końcówkami do przebijania serca lub czaszki, gwoździe służące prawdopodobnie do przybijania wieka trumny, medalion.

Są też buteleczki. Jedna najpewniej na wodę święconą, druga z resztką nieznanej cieczy. Te ostatnie, podobnie jak medalion, zostaną poddane badaniom naukowym. Zestaw uzupełnia poroże jelenia, zwierzęcia uważanego dawniej za symbol siły dobra.

W walce z istotami nieczystymi szczególną rolę odgrywało srebro. - Do walki z wampirami często stosowano srebro, którego według wierzeń siły nieczyste miały się bać. Ma to poniekąd medyczne uzasad-

nienie, ze względu na właściwości antybakteryjne. Wampiry były obwiniane o roznośzenie zarazy, a kiedy podczas epidemii choroba ominęła jakiś dom, szukano tego przyczyn. Prawdopodobnie „odkryto”, że przed złymi mocami chronią srebrne przedmioty oraz czosnek, który działa jak antybiotyk - mówi dr Jędrzej Siuta.

„Dowody” na wampiryzm

Ludowe praktyki związane z „neutralizowaniem” wampirów były brutalne. Według ludowych wierzeń, zebranych i wykorzystanych później w popkulturze, wampir to „żywe zwłoki”, które trzeba było pozbawić mocy. Współczesna medycyna sądowa na-

zwalaby to bezczeszczeniem zwłok, jednak dawniej miało to zapobiegać nieszczęściom. Dowodem na wampiryzm zmarłego mogły być wszelkie nadzwyczajne zdarzenia, do których dochodziło wkrótce po zgonie: wybuch epidemii czy pomór bydła. Otwierano wówczas grób i do pracy przystępował profesjonalista.

Serca zmarłych, rzekomych wampirów lub ich czaszki, były przebijane, wkładano kamienie lub cegłę do ust. Odcinano nawet głowę i umieszczano ją między nogami zmarłego.

Niektórych podejrzewano o wampiryzm jeszcze za życia. Wampirami miały być osoby chore, z widocznymi deformacjami ciała, chorobowym światłowstrętem, różnym zabar-

wieniem żrenic. Jednak i w takich sytuacjach do neutralizowania złych mocy przystępowano dopiero po śmierci.

- Zdarzało się, że po otwarciu grobu zyskiwano dodatkowy, „niezbity” dowód na wampiryzm zmarłego: brak rozkładu. Jest to możliwe w określonych warunkach, zupełnie niezwiązanych z działaniem nadprzyrodzonych mocy. Wszystkie mają naukowe wytłumaczenie - opowiada dr Jędrzej Siuta.

Najbardziej znanym procesem, który był interpretowany jako dowód wampiryzmu, jest mumifikacja. Polega ona na naturalnym wysuszeniu ciała po śmierci, co skutecznie hamuje rozwój bakterii odpowiedzialnych za rozkład. Do mumifikacji dochodzi naj-

częściej w środowisku suchym, ciepłym i dobrze wentylowanym. Woda z tkanek szybko odparowuje, a ciało zamiast gnić, wysycha. Skóra staje się ciemna i napięta, rysy twarzy wystrzaśkują się, a zwłoki mogą zachować swój kształt przez dziesiątki, nawet setki lat.

Innym zjawiskiem, które budziło lęk i podsycalo wiarę w istnienie wampirów, była przemiana torfowa, nazywana również bagienną. Zachodzi ona w środowisku torfowisk i bagien, gdzie panują specyficzne warunki chemiczne. Torf zawiera substancje, które hamują aktywność mikroorganizmów rozkładających ciało. W efekcie zwłoki nie ulegają klasycznemu rozkładowi, lecz konserwacji. Skóra i włosy potrafią zachować się w bardzo dobrym stanie, podczas gdy kości stopniowo mięknie.

Trzecim procesem jest przeobrażenie tłuszczowo-woskowe, czyli powstawanie tzw. tłuszczowosku. Dochodzi do niego w warunkach wilgotnych i beztlenowych. Tłuszcze zawarte w tkankach ulegają wówczas przemianie chemicznej w woskato-mydlaną substancję, która tworzy na ciele ochronną skorupę. Tłuszczowosk spowalnia dalszy rozkład, zachowując kształt tkanek. Przykłady wszystkich tych zjawisk można zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej UMW.

Polowań nie będzie

- Nie będziemy polować na wampiry. Nasz zestaw, który wzbogacił zbiory Muzeum Medycyny Sądowej UMW, posłuży jako punkt wyjścia do opowieści o dawnych wierzeniach ludowych, pochówkach wampirycznych, ale także innych zagadnień związanych z medycyną sądową. Będzie także obiektem badań naukowych, ponieważ kryje w sobie niejedną tajemnicę - zapewnia dr Jędrzej Siuta.



Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce prezentuje dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum

FOT. ANETA KOLESINSKA



Pozyskany do wrocławskiego muzeum zestaw jest specyficzny, bo wytworzony w Polsce. Tymczasem większość takich produktów pochodziła z Niemiec

FOT. ANETA KOLESINSKA

Zamarznięte Jezioro Rożnowskie przyciąga

Klaudia Kulak
Gródek nad Dunajcem

Jezioro Rożnowskie potrafi zachwycić także wtedy, gdy temperatury spadają poniżej zera, a krajobraz przykrywa lodowa cisza.

Obecnie cała powierzchnia jeziora skuta jest lodem. Zamarznięta tafla ciągnąca się aż po horyzont sprawia wrażenie, jakby czas zwolnił, a natura zapadła w głęboki sen. Drzewa stoją nieruchomo, brzegi jeziora przykrywa śnieg, a powie-

trze wypełnia niemal absolutna cisza. To sprawia, że spacer nad jeziorem staje się prawdziwą formą wyciszenia.

W zimowe niedziele, około godz. 13, ciszę na cyplu w pobliżu Małpiej Wypły przerywają na chwilę odgłosy pił mo-

torowych i uderzeń siekier rozcinających jednostajną powierzchnię lodu. To miłośnicy zimowych kąpieli, którzy przygotowują sobie przerębel. Sądeckie morsy do wody wchodzi o 13.30 i zapraszają każdego chętnego do wspólnych kąpieli.



FOT. KLAUDIA KULAK



FOT. KLAUDIA KULAK



FOT. KLAUDIA KULAK



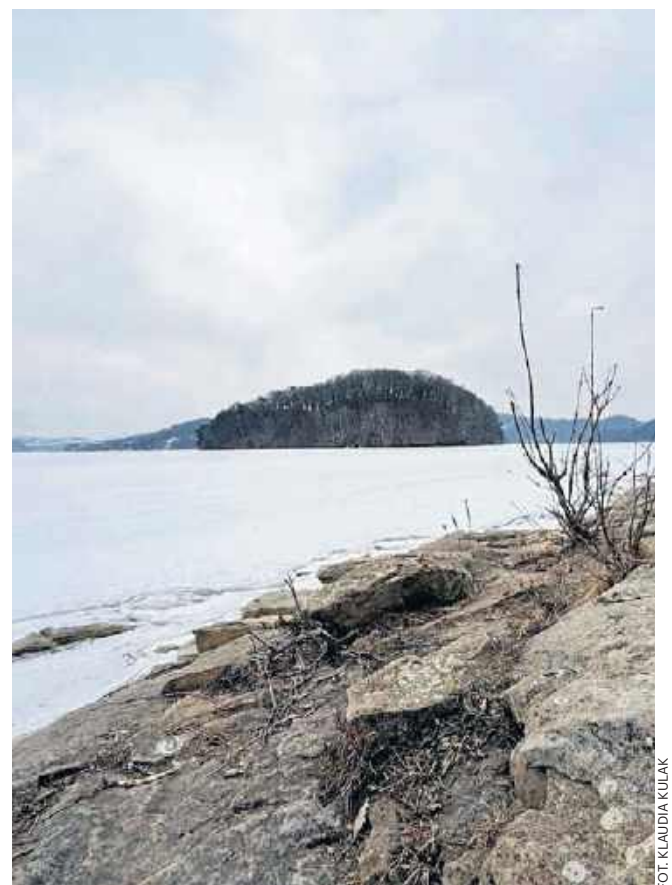
FOT. KLAUDIA KULAK



FOT. KLAUDIA KULAK



FOT. KLAUDIA KULAK



FOT. KLAUDIA KULAK

Krzyżówka panoramiczna

imię Gierymskiego, malarza

zagubienie się rodzicielka

wzór na tkaninie

wzgórze w Jerozolimie

głos zegara

kolor w talii wolne od nauki

kraj z Teheranem

ognisko na hali

święty patron Irlandii

4

10

14

3

16

7

1

17

19

13

6

5

2

15

9

cesarz rzymski (ma kolumnę)

typ żaglowca

owoc egzotyczny

skandy-nawski syn Odyna

badacz różnych kultur

„Zbrod-nia i ...”

ogon cie-trzewia

narzę-dzie koro-wacza

brak rozwa-gi, trzpiot-o-watość

człowiek su-ro-wych zasad

autko wyści-gowe

duża kość

pani sprzed wieków

1

16

7

1

19

13

6

5

2

15

9

przodek po mieczu

suro-wiec garn-carski

ciężki koń pociąg-owy

trujący metal

„Zbrod-nia i ...”

ogon cie-trzewia

narzę-dzie koro-wacza

brak rozwa-gi, trzpiot-o-watość

autor „Dywi-zjonu 303”

nie-udany wypiek

stół ofiarny

grze-zawisko ostry dźwięk

ulubie-niec dziadka

sterta, zwał

ocena w dzien-niku

2

15

9

twórca dzieła

praw-domów-ność

9

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Koledzy z pracy odwiedzają chorego.
– Możesz leczyć się tutaj jak długo zechcesz. Całą swoją pracę będziemy wykonywać za ciebie. Tylko powiedz nam ...?

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kasowy film Jamesa Camerona (6).

B) po Rybach w zodiaku (5).

C) tekst w cudzołowie (5).

D) nauka o ruchu ciał pod wpływem działających na nie sił (8).

E) „... lodowcowa”, film animowany (5).

F) stadion, stopień rozwoju (4).

G) główne wymiary maszyny, mebla (7).

H) państwowy niewolnik w Sparcie (6).

I) kieruje wspólnymi modłami w meczecie (4).

J) Piotr, były piłkarz Górnik Zabrze (5).

K) oddział wojska dowodzony przez atamana (8).

L) przewozi zepsute auta (6).

Ł

Ż

A

Ł

Ż

A

Ł) część śmigła awionetki (6).

M) autor powieści „Ojciec chrzestny” (5,4).

N) masa z orzechów, miodu i wafli (5).

O) afrykański kuzyn żyrafy (5).

P) wojskowa umowa między-narodowa (4).

R) wczesna msza odprawiana w adwencie (6).

S) rybka z akwariem, żaglowiec (6).

T) bryczka bez resorów (9).

U) wyspa przybrzeżna na Bałtyku (5).

W) przenośny magnetofon ze słuchawkami (7).

Z) reguluje przepływ cieczy (5).

Ż) naczynie krwionośne (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

10

13

3

9

15

20

17

18

23

15

16

13

19

8

7

12

14

21

23

5

6

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – myśl Władysława Grzeszczyka.

Poziomo:

1) choroba oczu, glaukoma,

7) buraczki + chrzan,

8) wiejski muzykant,

9) początek dnia, świt,

12) zadra, zadziór,

13) ludzka gromada,

15) „ręka” niedźwiedzia,

17) roślina pastewna,

18) szpitalny oddział,

22) naczynie w laboratorium,

23) podium dla piosenkarza.

Pionowo:

1) czarna w lesie,

2) Patrick, aktor z USA,

3) większa od strumienia,

4) materiał drogowy,

5) składana na tarlisku,

6) udziela kredytów,

9) znak zodiaku,

10) angielskie w zupie,

11) ogórkowy lub martwy,

14) ewolucja na drażku,

15) matka jelonka,

16) warzywa w occie,

19) urodzinowy wypiek,

20) pąsowa w tytule powieści,

21) kontynent z Wietnamem.

długa, nudna prze-mowa

stolica Omanu

znak na bank-nocie

łódź z pnia drzewa

miasto na Śląsku

WIRÓWKA PANORAMICZNA

skrócony podpis

odmiana bambusa

lekki metal o sym-bolu Sr

„złoto” Bałtyku

amery-kański rolnik

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu.

Duet jolek

B

B

B

B

B

B

W diagramach ujawniono wszystkie litery „B”. Litery w polach z kropką, czytane rzędami (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie – tytuł filmu oraz imię i nazwisko aktora.

W kolejności przypadkowej:

– jeden rękaw jak dwie rękawice

– czwarta władza

– dobry okres w życiu

– wysoki mężczyzna

– kuzyn dyni, arbut

– lekki powóz konny

– furia, wściekłość

– konkurent „Ixi”

– przetwory mleczne

– głos Bernarda Ładysza

– włókno z liści palmy

– żartobliwiec o Litwinie

– amerykański stan z Topeką

– rondel z rączką

– pomarszczona tkanina

Logogryf

1

2

3

4

5

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

1) „... za jeden uśmiech”,

2) demon w filizance,

3) wytwarza uprząż, siodła,

4) bałagan w pokoju,

5) dzielnica lewobrzeżnej War-szawy.

15

Szyfr

1

2

3

12

5

14

6

10

7

11

9

8

13

4

16

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) zamię na skórze,

11) długo leżakująca wódka.

Pionowo:

15) Tipo lub Uno,

12) himalajski ssak,

14) pływają w rosole.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

1

2

3

4

5

6

7

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

1) ulubieniec, faworyt,

4) miasto niedaleko Szczecyna,

5) ptak z potężnym dziobem,

6) stopień w hierarchii urzędowej,

7) wzmacnia pękające mury.

Pionowo:

1) komplet do pisania listów,

2) owad donośnie ćwierkający,

3) napój chłodzący.

Rozwiązania

Wells; krzyżówka A-Ż: fabrykant
duet jolek: Franz Kafka, Iwan
katecheta; krzyżówka: pienik;
życie nadzieję; logogryf: „Pod
krzyżówką z hasłem: Najłatwiej
ramię: Dama z gronościem;
młodość: Włókna
krzyżówka panoramiczna: Co ty

eprasa.pl e955ba64f6

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia

www.gazetakrakowska.pl

SKRZYSZÓW

Skrzyszowskie Serca, tym razem z Roxie i Jarym, zagrają dla chorych dzieci

To już czternasta edycja znanej imprezy. Dotąd udało się pomóc kilkudziesięciu potrzebującym **str. 2**



LUDZIE



Rolniczy wicemistrz regionu gospodaruje w Lipnicy Górnej

Od dziecka hodował owce i króliki. Dziś prowadzi samowystarczalne ekologiczne gospodarstwo **str. 5**

BRZESKO

„Kryminalni”
dopadli złodziejską
parę, która w zuchwały
sposób okradała domy
w regionie **str. 4**

REGION

Siódma szprycha CPK nie daje
spokoju. Donośny głos w sprawie
kolejowego połączenia Tarnowa
z Buskiem-Zdrój **str. 4**

TARNÓW

Miasto u progu
oświatowej
rewolucji. Będą
łączyć przedszkola ze
szkołami? **str. 6**

SPORT

Handball Pałac
Tarnów wraca
do Areny Jaskółka.
Wstęp na mecze
bezpłatny! **str. 7**



SPORT

ALICJA JARZĄB
NA BOISKU JEST
JAK... TAJFUN.
CZY Z „PACZKĄ”
Z CONTIMAKSU
ZAJDZIE
WYSOKO?

str. 7

FOT. FOT. MOSIR/A. GRABARA

FOT. PAWEŁ MICHAŁCZYK

Andrzej Skórka



Atrakcyjni inaczej

W jakich barwach rysuje się przyszłość Tarnowa? Od tego pytania ja przynajmniej nie mogę się od dawna opędnąć. Czy kiedyś miasto przestanie się starzeć, bo skończy się exodus co bardziej uzdolnionych i operatywnych młodych? Za sensownie wyrażoną pracę rzecz jasna.

Odpowiedzi nie znajduję. W dodatku zwróciłem parę dni temu uwagę na pewien fakt, być może nawet rangi symbolicznej. Oto miasto wystawiło na sprzedaż tereny inwestycyjne przy ulicy Komunalnej. Strefa Aktywności Gospodarczej to się szumnie nazywa. A że Tarnów głodny jest nowych inwestycji i miejsc pracy, to oczekiwania były naprawdę duże.

Jak się okazuje, Tarnów wyłożył na przetarg wszystkie swoje karty, czyli ostatnie 10 hektarów. A właściwie to jedyne karty, bo ponoć więcej działek dla inwestorów na ten moment zwyczajnie nie posiada. I wcale nie dlatego, że wszystko sprzedaje się na pniu. Od dawna było ich tyle co kot napłakał. Klasyk powiedziała: lata zaniedbań.

Oj chciałoby się, żeby inwestorzy omijający dziwnie Tarnów szerokim łukiem rzucili się podbijać ceny, a potem stawiać swoje firmy w pobliżu wysypiska. Cóż, aż jeden oferent się pojawił. Właściciele zakładu pogrzebowego. Wymowne, czyż nie? Żeby była jasność - przez myśl mi nawet nie przechodzi żeby komuś ograniczać wolność i zabraniać stawiania do licytacji. Co to, to nie. Ale tak szczerze, to brzmi tak: jedynym chętnym do zainwestowania w strefie, która miała znosić złote jaja została firma z branży pogrzebowej. I być może pobiude krematorium. Wcale nie twierdzą, że niepotrzebne w Tarnowie. Przeciwnie. Czasem człowiek się obrusza kiedy pod tekstami o mieście pojawiają się wpisy, że „Tarnów to umieralnia”. No i co by im tu teraz odpowiedzieć? W dodatku, jak słyszę, do terenu przy Komunalnej już przylgnęła nazwa Strefa Aktywności... Funeralnej.

TARNÓW

Zima z Radiem ZET na Rynku!

Zimowe miasteczko Radia ZET zainstaluje się dziś i jutro na Rynku w Tarnowie. Rozgłośnia w okresie ferii zimowych wyruszyła w trasę po wybranych miastach w całym kraju, a jeden z przystanków wyznaczono właśnie w Tarnowie.

Na chętnych czekać ma m.in. górką do zjazdu na oponach, tor do narciarstwa biegowego z darmową wypożyczalnią sprzętu, strefa snowboardów, a dla najmłodszych - symulatory sportów zimowych oraz curling. Będzie można poczęstować się gorącą czekoladą oraz rozgrzewającym posiłkiem. Wstęp jest bezpłatny. Event z ramienia Radia ZET poprowadzi Bilguun Ariunbaatar. W piątek „Przebojowa zima z Radiem ZET” potrwa od godziny 14 do 19, a w sobotę od 11 do 17. (ANS)

TARNÓW

Karnawałowe potańcówki w Mościcach

W sobotę i niedzielę Centrum Sztuki Moście organizuje karnawałowe wydanie „Fajfów”. Popularne wieczorki taneczne dedykowane są wszystkim, którzy mają ochotę spotkać się i potać w wybornym towarzystwie. - Każde spotkanie taneczne to szansa na interesującą rozmowę, poznanie ko-

goś, chwilę relaksu. Taniec ociepla relacje, odświeża umysł i ciało, otwiera na drugiego człowieka, daje radość. Pozwala wyrazić siebie - podkreślają organizatorzy wydarzenia. „Fajfy” zaplanowane są w godz. 17-21. Można wcześniej zarezerwować stolik pod nr tel. 14 633 46 04. (ROG)

Koncert Skrzyszowskich Serc już po raz czternasty. Celem pomoc potrzebującym

Paulina Marcinek-Kozioł
Skrzyszów

Już jutro (7 lutego) w skrzyszowskiej hali sportowej zaśpiewają gwiazdy polskiej sceny muzycznej. Dla chorych dzieci zagrają: Jary Oddział Zamknięty oraz Roxie Węgiel!

Trwa właśnie finałowe odliczanie do kolejnego wielkiego koncertu charytatywnego w Skrzyszowie.

W miejscowej hali sportowej już w sobotę wystąpi Krzysztof Jaryczewski, czyli Jary z legendarnego Oddziału Zamkniętego oraz uznawana za jedną z najpopularniejszych piosenkerek młodego pokolenia Roxie Węgiel - zwyciężczyni konkursu Eurowizja Junior w 2018 roku, a także triumfatorka m.in. pierwszej edycji programu The Voice Kids.

Muzyka to jednak nie wszystko co w szlachetnym celu przygotowali organizatorzy z gminy Skrzyszów.

W przerwie koncertu dużo się będzie działo. Na scenie odbędą się licytacje atrakcyjnych



Gwiazdami sobotniego wydarzenia w Skrzyszowie będą Roxie Węgiel i Jary Oddział Zamknięty

przedmiotów, które podarowali sportowcy, artyści, przedsiębiorcy i lokalne stowarzyszenia. Wśród gadżetów, które pójdą pod młotek znalazły się m.in. koszulka Bartosza Kapustki z autografami reprezentantów Polski w piłce nożnej, kosz wędlin, miodów, obrazy, kevlar Bartłomieja Kowalskiego - pochodzącego ze Skrzyszowa żużlowca Betard Sparty Wrocław. Niespodziankę przygotował także wójt gminy - będzie

to voucher na wspólny trening z samorządowcem.

- Dobro zawsze wraca, dlatego zachęcamy wszystkich do udziału w tym wydarzeniu. Kupcie bilety i przyjdźcie na koncert. Gwarantujemy świetną atmosferę i mile spędzony czas, a wy przy okazji pomożcie chorym dzieciom - zachęca Marcin Kiwior, wójt gminy Skrzyszów.

Cena biletu-cegiełki to 60 złotych. Są one do nabycia

przez internet oraz w bibliotekach gminy Skrzyszów.

Całkowity dochód z koncertu zostanie przeznaczony tradycyjnie dla chorych i potrzebujących dzieci z gminy Skrzyszów. Wsparcie otrzyma piątka z nich (po jednym z każdej miejscowości z terenu gminy).

Przez 12 pierwszych lat wydarzenia organizowane było pod hasłem wielkiego koncertu charytatywnego.

Rok temu nadano mu nazwę Koncertu Skrzyszowskich Serc, ale nie zmienił się cel imprezy, czyli pomaganie najbardziej potrzebującym mieszkańcom gminy Skrzyszów.

Dzięki trzynastu poprzednim edycjom wydarzenia, które swój początek miało w 2011 roku, na rzecz potrzebujących dzieci ze Skrzyszowa i okolic udało się zebrać łączną kwotę ponad 1,343 mln zł! Kwota ta została podzielona między 63 mieszkańców gminy w trudnej sytuacji życiowej.

Patronat medialny nad sobotnim XIV Koncertem Skrzyszowskich Serc objęła „Gazeta Krakowska”. ©©

FERIE NA JURASÓWCE



Pierwszy tydzień ferii zimowych spowodował ożywienie w wielu miejscach rekreacji. Nie inaczej jest na stacji narciarskiej Jurasówka, położonej najbliżej Tarnowa. Nie brakuje tam chętnych do suszowania oraz pierwszych lekcji nauki jazdy na nartach. na stacji narciarskiej Jurasówka w Siemiechowie czynne są wszystkie trasy, więc i w kolejnym tygodniu będzie się działo. Pierwsza ma 70 centymetrów pokrywy śnieżnej, druga - 80 centymetrów, trzecia - 50.

Autor Autor

REKLAMA

0011469055



**BROWARY
TARNOWSKIE**

ROZPOCZĘCIE SPRZEDAŻY ETAPU 1

Nowe mieszkania

Biuro sprzedaży: 789 70 80 70

ul. Narutowicza 1
(wejście od ul. Bandrowskiego)

www.browarytarnowskie.pl

Okradali domy w regionie nawet, gdy ktoś był w środku! Złodziejska para wpadła w ręce policji po kolejnym skoku

Robert Gąsiorek
Brzesko

Policjanci z Brzeska zatrzymali dwie osoby podejrzane o dokonanie licznych kradzieży w regionie tarnowskim.

„Kryminalni” z Komendy Powiatowej Policji w Brzesko od pewnego czasu zajmowali się tropieniem osób odpowiedzialnych za kradzieże w domach, do których dochodziło m.in. na terenie powiatu brzeskiego.

Złodzieje byli na tyle zuchwali, że wchodzili do przypadkowych domów, w których nie były zamknięte drzwi i kradli z nich gotówkę, a także biżuterię. Do kradzieży dochodziło,

nawet gdy w środku znajdowali się domownicy.

Passa przestępców skończyła się, gdy w ręce policjantów wpadli 46-letni mężczyzna i 41-letnia kobieta, którzy chwilę wcześniej dokonali kradzieży w domu na terenie powiatu wielickiego.

– W samochodzie funkcjonariusze znaleźli kilkadziesiąt tysięcy złotych, które skradli – informuje KPP w Brzesku.

Para usłyszała zarzuty kradzieży szczególnie zuchwałej, za którą kodeks karny przewiduje do 8 lat pozbawienia wolności. Sąd Rejonowy w Brzesku zastosował wobec podejrzanych mieszkańców powiatu tarnowskiego areszt tymczasowy na okres trzech miesięcy. ©

„Wieczna róża” na wyjątkowy jubileusz mieszkanki podtarnowskiej wioski

Paweł Chwał
Łętowice

To jedna z najstarszych mieszanek powiatu tarnowskiego. Zofia Świerczek z Łętowic (gmina Wierzchosławice) świętowała właśnie 104. urodziny. Były odwiedziny gości oraz serdeczne życzenia dla jubilatki i symboliczny upominek, symbol długowieczności.

Pani Zofia z Łętowicami związana jest od dziecka. To jej rodzinna miejscowość, w której przyszła na świat, dorastała, a potem założyła rodzinę, wychowała czwórkę swoich dzieci oraz dożyła pięknego wieku. 25 stycznia świętowała dokładnie 104. urodziny!

Z tej okazji zaczął jubilatkę odwiedzili z życzeniami, kwiatami i drobnymi upominkami wójt Wierzchosławice – Małgorzata Moskal. Zjawił się również pochodzący także z Łętowic –

starosta tarnowski Jacek Hudyma.

Były serdeczne życzenia dla jubilatki, okazja do wspomnień oraz serdecznej rozmowy.

To jednak nie jedyna delegacja, która w ostatnich dniach odwiedziła jubilatkę z okazji wyjątkowych urodzin.

Z życzeniami zdrowia, spokoju i kolejnych lat przepełnionych życiowością bliskich przybyły do Pani Zofii również przedstawicielki Koła Gospodyń Wiejskich z Łętowic. Spotkanie upłynęło w niezwykle serdecznej i pełnej uśmiechu atmosferze.

W prezencie od pań z KGW jubilatka otrzymała „wieczną różę” – symbol długowieczności, siły i piękna, które nigdy nie przemija.

Zofia Świerczek, poza czwórką dzieci doczekała się także siedmiorga wnuków, jedenaściora prawnuków oraz dwójki praprawnuków. ©



Z życzeniami do jubilatki przybyły między innymi panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Łętowicach

POMYSŁ SIÓDMEJ SZPRYCHY CPK POWRACA. CZY TO SIĘ MOŻE UDAĆ?

„Szczucinka” to za mało! Będą walczyć o tory z Tarnowa aż po Busko-Zdrój

Paweł Chwał
Tarnów

Konieczny jest powrót do idei tzw. siódmej szprychy do CPK, która zakładała przedłużenie „szczucinki” do Buska-Zdroju, aby można było szybko i bezpiecznie dojechać pociągiem nie tylko do CPK, ale również do Warszawy. To wnioski płyną z niedawnego spotkania w tarnowskim starostwie.

Ogłoszenie przez wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza rządowych planów powrotu pociągów na trasie z Tarnowa do Szczucina przyjęte zostało w regionie z niedowierzaniem, ale jednocześnie z nadzieją, że po ćwierćwieczu zapomniana linia kolejowa znowu będzie wykorzystywana do transportu pasażerskiego i towarowego.

Szybko pojawiały się jednak głosy domagające się przywrócenia planów przedłużenia „szczucinki” do Buska-Zdroju, co zakładał projekt związany z budową CPK, przedstawiony za czasów rządów PiS.

Rada Powiatu Tarnowskiego przyjęła w tej sprawie „Apel do Rządu RP o realizację kluczowej inwestycji kolejowej”, wskazując w nim, że plany rewitalizacji linii Tarnów-Zabno-Szczucin są niewystarczające, a dla zwiększenia potencjału rozwoju subregionu tarnowskiego konieczna jest realizacja tzw. szprychy nr 7.

– Reaktywacja „szczucinki” to krok w dobrym kierunku, ale to za mało, to są jedynie półśrodki. Tu potrzebne jest nie jedno-, ale dwutorowe, a przez to bezpieczne i szybkie połączenie z CPK i Warszawą, bo tylko ono przełoży się na rozwój miasta i naszego regionu – podkreślał podczas spotkania na starostwie Jacek Hudyma, starosta tarnowski.

Strategiczna sprawa

Na posiedzenie, którym zainaugurowano szeroki lobbing na rzecz przywrócenia „siódmej szprychy” do rządowych planów budowy CPK przybyli samorządowcy nie tylko z Tarnowa oraz powiatów tarnowskiego i dąbrowskiego, ale również z południa Małopolski. Byli przedstawiciele PKP PLK oraz stowarzyszenia „Tak dla CPK” oraz parlamentarzysty.

– To inwestycja strategiczna także dla Sądecczyzny, a także dla powiatu gorlickiego, który



Czy uda się zbudować porozumieniu ponad podziałami w sprawie nowej linii kolejowej?

podobnie jak Powiśle i południowe krańce województwa świętokrzyskiego jest wykluczony komunikacyjnie. Dzięki niej powstałoby nie tylko ważne połączenie w kierunku CPK i Warszawy, ale również na południe, do terenów przygranicznych, do miejscowości uzdrowiskowych i atrakcyjnych turystycznie. To, w kontekście zagrożenia ze strony Rosji, niezwykle ważna inwestycja dla państwa polskiego. Nowa linia stanowiłaby bowiem alternatywę dla mocno obciążonego szlaku kolejowego, który prowadzi w tym momencie przez Kraków – podkreślał europoseł Arkadiusz Mularczyk.

Wtórował mu Patryk Wicher, poseł PiS z Nowego Sącza dodając, że na realizacji „siódmej szprychy” zyskałyby nie tylko Tarnów i Powiśle, ale również miejscowości na południu regionu, zarówno w wymiarze lokalnym (wygodne połączenia na krótkich dystansach: do pracy, szkoły, między miastami), ale również w wymiarze międzynarodowym.

– Nowa linia otwarłaby bowiem możliwości przywrócenia kursów pociągów w kierunku Budapesztu, do Pragi czy Wiednia – przekonywał.

To jest ten czas

Podkreślano, że konieczny jest w tej sprawie szeroki lobbing, podobnie, jak stało się to, z linią kolejową na odcinku Podłęże-Piekiełko. Prowadzone przez lata starania obecnie doczekały się w końcu realizacji.

– To właśnie jest idealny czas na to, aby zacząć kompletować niezbędną dokumentację dla nowego połączenia, co może zająć nawet trzy-cztery lata. Koszt kilkudziesięciu milionów złotych, w kontekście miliardowych wydatków na rozwój kolejnictwa w najbliższych latach, które przewidują rządowe plany, również nie powinien przerażać. Prace przy rozbudowie sieci szybkich dróg i autostrad w Polsce właśnie weszły w etap finalny. Kolejnym krokiem będzie rozwój sieci tras kolejowych. A jeśli projekt siódmej szprychy byłby gotowy to można byłoby płynnie przystąpić do jego realizacji – przekonuje Patryk Wild, wiceprezes Stowarzyszenia TakDlaCPK.

Pierwszy krok

Przedstawiciele PKP wyjaśniali, że dzięki modernizacji linii, pociągi po trasie z Tarnowa do Szczucina będą mogły rozwijać większe prędkości niż to było 25 lat temu, gdy linia była zamykana, dzięki czemu przejazd tej trasy będzie zajmować ok. 25 minut. Pojawił się postulat, aby dodatkowo zelektryfikować linię, gdyż to zapewniłoby łatwiejszą organizację komunikacji na tym odcinku. Na całym odcinku „Szczucinki” jest ponad 100 przejazdów, w których tory krzyżują się z ulicami w Tarnowie, drogami powiatowymi oraz lokalnymi. To spory problem do rozwiązania.

Na spotkaniu w tarnowskim starostwie zabrakło wprawdzie zaproszonych: wicepremiera

Władysława Kosiniaka-Kamysza a także wiceministra infrastruktury Stanisława Bukowca, ale obaj przysłali osoby w zastępstwie.

– Zapowiedziana przez wicepremiera reaktywacja „szczucinki” to tak naprawdę pierwszy krok do tego, aby docelowo kiedyś przedłużyć ją również do Buska-Zdroju. Jest to możliwe tylko dzięki temu, że udało się tę linię uratować przed zakusami jej likwidacji. Na bazie tego, co istniało kiedyś można rozpocząć prace przy tworzeniu nowego połączenia. Na początek będzie to odcinek do Żabna, później do Dąbrowy Tarnowskiej, wreszcie do Szczucina z perspektywą pociągnięcia ją za Wisłę – mówił w imieniu wicepremiera Tadeusz Kwiatkowski, były starosta dąbrowski.

Konkrety, nie plany

Z kolei Stanisław Bukowiec przesłał list, w którym napisał m.in. że podjęte właśnie decyzje w sprawie reaktywacji „szczucinki” to konkrety, które będą w najbliższym czasie realizowane, a nie dalekosiężne wizje na papierze, za którymi nie idą realne działania.

Było to pierwsze ze spotkań służących budowie lobby dla realizacji „siódmej szprychy” do CPK. Kolejne mają odbyć się m.in. w Nowym Sączu i Gorlicach, a także w świętokrzyskim. W kwietniu w Tarnowie obradować będzie w tej sprawie parlamentarny zespół do spraw rozwoju Małopolski. Swoją udział zapowiedział również marszałek Małopolski. ©

KAMIL ĆWIK JEST ROLNICZYM WICEMISTRZEM MAŁOPOLSKI, DOCENIONO GO TEŻ W KONKURSIE „FARMER”

Eko-gospodarstwo to żadna fanaberia. Jeśli kocha się to, co robi

Paweł Michalczyk
Lipnica Górna

26-letni rolnik z okolic Bochni, stworzył w pełni ekologiczne i samowystarczalne gospodarstwo. Hoduje bydło szkockie, owce rasy czarnogłówna oraz ryby. Jego produkty trafiają prosto do... jego własnej restauracji. Niebawem ma także ruszyć sprzedaż internetowa. Gospodarz ma już na koncie wiele nagród w prestiżowych konkursach.

Pasję do hodowli zwierząt gospodarskich Kamil przejął po dziadku ze strony ojca. Już jako ośmiolatek pomagał w gospodarstwie.

- Wstawałem czwarta trzydzieści-piąta rano, pracowałem koło zwierząt, pomagałem babci, przygotowywałem wszystko, szedłem do szkoły, a po szkole pomagałem dalej w gospodarstwie - wspomina Kamil Ćwik.

Gdy miał 12 lat, jego dziadek zmarł. Tuż przed jego śmiercią Kamil rozmawiał z nim po raz ostatni. Powiedział mu wów-



FOT. PAWEŁ MICHALCZYK

Jako nastolatek hodował owce i króliki. Dziś ma samowystarczalne gospodarstwo

czas, że będzie w przyszłości prowadził gospodarstwo. Wnuk Mariana Ćwika dotrzymał słowa.

Od hobby do pasji

Jako 16-latek miał już 10 owiec, ale ich hodowlę traktował wyłącznie hobbystycznie. Hodował również króliki. W kulminacyjnym momencie

miał ich... trzysta! Przełom nastąpił, gdy jego znajomy sprzedawał cztery sztuki bydła szkockiego rasy Highland Cattle. To rzadko spotykane w Polsce zwierzęta, doskonale przystosowane do całorocznego funkcjonowania pod gołym niebem. Latem wręcz męczą się w czasie upałów, szukając schronienia w cieniu.

Kamil powiedział o ojcu o otwierającej się możliwości, a ten po kilku dniach... zaproponował zakup zwierząt.

- Zamurowało mnie. Stwierdziłem, że możemy kupić w celach hobbystycznych, bo nie wiążemy z tym przyszłości - wspomina młody rolnik.

Kolejnym przełomem okazały się możliwości zdobycia

dofinansowania dla rolników. - W 2021 roku poznałem osoby z Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Karniowicach. Przyjechali tutaj i zobaczyli, co próbuję stworzyć i bardzo mi pomogli, przedstawiając wiele możliwości rozwoju.

Ojciec Kamila, widząc zaangażowanie syna, zdecydował się po raz kolejny wspomóc go, budując restaurację. Nazwano ją „Paleta smaku”. Początkowo funkcjonowała jako smażalnia ryb hodowanych w stawach, z czasem jednak pomysł zaczął ewoluować o wołowinę i jagnięcinę w menu. Zaczęto serwować burgery wołowe i jagnięce, gulasz, z czasem asortyment rozwinęło o wędliny, m.in. kiełbasę wołową.

- Stworzyliśmy rodzinnie cały zamknięty cykl od samych narodzin aż do talerza konsumpcyjnego. Czyli hodujemy swoją jagnięcinę, wołowinę, ryby i nauczyliśmy się przetwarzać je i sprzedawać. Skupiliśmy się na jakości.

Pośrednik zbędny

Rodzina Ćwików samodzielnie produkuje siano i sia-

nokiszonkę dla zwierząt. Hodowla obejmuje obecnie owce, bydło szkockie oraz trzy gatunki ryb: sprzedawane w restauracji pstrągi oraz dostępne w okresie Bożego Narodzenia karpie i amury. Wszystko odbywa się bez udziału pośredników.

- W dzisiejszych czasach pośrednicy chcą zarobić na zwykłym szarym rolniku - zwraca uwagę 26-latek.

Z czasem produkty z Lipnicy Dolnej zdobyły uznanie nie tylko konsumentów, ale i jurorów w branżowych konkursach. W 2024 gospodarstwo Kamila Ćwika zdobyło tytuł najlepszego gospodarstwa ekologicznego w Małopolsce, w 2025 on sam zdobył tytuł wicemistrza Małopolski w kategorii rolnik, a w niedawno odebrał wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie serwisu rolniczego Farmer. Teraz szykuje się do uruchomienia sprzedaży internetowej swoich produktów.

- Podpisujemy umowy z firmami kurierskimi, żeby paczki w ciągu dwudziestu czterech godzin były dostarczane do klienta - mówi.

Nowe kino pod Tarnowem! Nowoczesny projektor już wyświetla filmy i bajki

Robert Gąsiorek
Lisia Góra

W minioną niedzielę uruchomiono Kino Centrum w budynku Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Lisiej Górze. Na widowni może zasiąść na seansach ponad 80 osób.

W centrum tej podtarnowskiej miejscowości w ostatnim czasie pojawiło się sporo atrakcyjnych miejsc, jak choćby sztuczne lodowisko, ale na seanse filmowe mieszkańcy musieli jeździć do kin w Tarnowie.

Od 1 lutego mogą obejrzeć wybrane produkcje w Kinie Centrum, które znajduje się w siedzibie GCKiC, które położone jest niemal w samym sercu Lisiej Góry.

- Jest to szesnastotysięczna gmina podmiejska, gmina nowoczesna, gmina, w której ludzie oczekują dużo rozrywek, oczekują dostępu do kultury i Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa stara się taką ofertę przygotowywać. Mieszkańcy Lisiej Góry zasłużyli na kino - podkreśla Arkadiusz Mikuła, wójt gminy Lisia Góra.

Budowa sali kinowej kosztowała ponad pół miliona złotych, a część pieniędzy pocho-



FOT. GCKiC LISIA GÓRA

Kino w Lisiej Górze działa od 1 lutego

dziła z dotacji Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

- Mamy jeden z najnowocześniejszych projektorów w Polsce. Możemy puszczać wszelkie premiery, jakie są dostępne na rynku - zaznacza wójt Mikuła.

Sala kinowa w Lisiej Górze posiada w sumie 82 miejsca, a także kilka dodatkowych przeznaczonych dla osób z niepełnosprawnościami. Kino Centrum ma działać na zasadzie „kina weekendowe” od piątku do niedzieli, a w czasie ferii przez cały tydzień.

- Mamy bilety w cenie dziesięciu złotych grupowy, trzynastu ulgowy, a szesnaście złotych zapłacą osoby dorosłe - podkreśla Arkadiusz Mikuła.

©

REKLAMA

0011472464

Lipnica Murowana, 6 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY LIPNICA MUROWANA

w sprawie rozpoczęcia konsultacji społecznych dotyczących projektu

„Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego dla wybranych obszarów w Gminie Lipnica Murowana” – etap I

Na podstawie art. 17 pkt. 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024 r., poz. 1130 ze zm.) w związku z Uchwałą nr XLVI.445.2023 Rady Gminy Lipnica Murowana z dnia 29 listopada 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia „Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego dla wybranych obszarów w Gminie Lipnica Murowana” – etap I wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne odbędą się w terminie od 13 lutego 2026 r. do 13 marca 2026 r. i zostaną przeprowadzone w następujących formach:

1. Zbieranie uwag w terminie od 13 lutego 2026 r. do 13 marca 2026 r. na wzorze formularza dostępnym do pobrania w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce Zagospodarowanie przestrzenne oraz w Urzędzie Gminy w Lipnicy Murowanej w pokoju nr 2.
2. Spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu 24 lutego 2026 r. o godzinie 15:30 w sali Gminnego Domu Kultury w Lipnicy Murowanej pod numerem 74.
3. Punkt konsultacyjny, który będzie czynny w dniu 3 marca 2026 r. w godzinach 15:30-17:30 w pokoju nr 2 w budynku Urzędu Gminy w Lipnicy Murowanej.

Projekt planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko będzie dostępny do wglądu w Urzędzie Gminy Lipnica Murowana, Lipnica Murowana 44, 32-724 Lipnica Murowana, pokój nr 2, w godzinach pracy Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce Gospodarka Przestrzenna.

Równocześnie na podstawie art. 39, art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zm.) zawiadamiam, że ww. projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym – z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa – w okresie konsultacji społecznych, o których mowa powyżej.

Osoby prawne i fizyczne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnosić uwagi do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w terminie od 13 lutego 2026 r. do 13 marca 2026 r. Uwagi należy składać na piśmie do Wójty Gminy Lipnica Murowana, osobiście w Urzędzie Gminy w Lipnicy Murowanej, pocztą na adres: Lipnica Murowana 44, 32-724 Lipnica Murowana, za wniesione na piśmie uznaje się również uwagi lub ankiety wniesione za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym na adres: gmina@lipnicamurowana.pl lub na elektroniczną skrzynkę podawczą ePUAP (adres: 9y0u1e0wrf) lub za pośrednictwem e-Doręczeń (adres: AE:PL-55101-48264-AGFFE-06).

Uwagi należy składać na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. poz. 2509).

Uwagi powinny zawierać imię i nazwisko lub nazwę jednostki organizacyjnej, adres, oznaczenie nieruchomości, której uwaga dotyczy. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Lipnica Murowana.

Wójt Gminy Lipnica Murowana

Klauzula informacyjna:

1. Administratorem danych osobowych przetwarzanych w Urzędzie Gminy w Lipnicy Murowanej jest: Wójt Gminy Lipnica Murowana, 32-724 Lipnica Murowana 44.
2. W sprawach ochrony danych osobowych można kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych – e-mail: odo@lipnicamurowana.pl lub pisemnie na adres urzędu.
3. Dane osobowe przetwarzane będą w celu realizacji zadań publicznych określonych przepisami prawa, tj. sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i będą udostępniane podmiotowi odpowiedzialnemu za wykonanie ww. zadania publicznego.
4. Dane osobowe przechowywane będą do czasu realizacji obowiązku wynikającego z przepisów prawa ustawowego lub prawa miejscowego lub do czasu realizacji określonego zadania/projektu.
5. Klient posiada prawo dostępu do treści swoich danych oraz prawo ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, prawo do przenoszenia danych, prawo wniesienia sprzeciwu, prawo do cofnięcia zgody w dowolnym momencie bez wpływu na zgodność z prawem przetwarzania, którego dokonano na podstawie zgody przed jej cofnięciem.
6. Klient ma prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego obecnie do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, gdy uzna, że przetwarzanie danych osobowych dotyczących Klienta narusza przepisy ochrony danych osobowych.
7. W związku z przetwarzaniem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4.05.2016 r., str. 1, z późn. zm.), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.
8. Podawanie danych osobowych w zakresie wymaganym obowiązującymi przepisami prawa jest obowiązkowe. W pozostałych przypadkach podawanie danych osobowych ma charakter dobrowolny.
9. Dane osobowe nie będą profilowane.
10. Administrator nie ma zamiaru przekazywać danych osobowych do państwa trzeciego lub organizacji międzynarodowej.

NIŻ DEMOGRAFICZNY POMYSŁ ZMIAN W OŚWIACIE BUDZI SPORE OBAWY

Szkoły i przedszkola do połączenia w zespoły. Ile osób straci pracę?

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Miasto chce połączyć szkoły podstawowe z przedszkolami i utworzyć Zespoły Szkolno-Przedszkolne. Urzędnicy tłumaczą, że to jedyny ratunek przed likwidacją pałcówek i masowymi zwolnieniami. Wielu nauczycieli i rodziców w takie zapewnienia jednak nie wierzy. Mają żal, że tego pomysłu wcześniej z nimi nie konsultowano.

Od nowego roku szkolnego w Tarnowie miałyby funkcjonować Zespoły Szkolno-Przedszkolne, które mają powstać z połączenia szkół podstawowych i przedszkoli, znajdujących się w tym samym obwodzie. W sumie ma być ich na terenie całego Tarnowa dwanaście. W praktyce oznacza to, że podstawówki będą mieć pod sobą jedno, dwa, a nawet trzy przedszkola. Zmiany w oświacie miasto tłumaczy niżem demograficznym.

- Mamy dramatyczny spadek dzieci w żłobkach i przedszkolach, a za moment będziemy mieć tę sytuację w szkołach. Od września szacujemy, że nie będziemy mieć dzieci do 20 czy nawet 25 oddziałów przedszkolnych. Ta sama sytuacja zdarzy się za dwa lub trzy lata w szkołach - twierdzi Agnieszka Kawa, zastępca prezydenta Tarnowa - Oszczędności nie są motywem przewodnim tej zmiany. Chcemy w miarę łagodnie przechodzić przez zmiany ilości naboru dzieci zarówno do przedszkoli jak i szkół - dodaje.

Dużo znaków zapytania
Zgodnie z nowym rozwiązaniem szkoły i przedszkola mają pozostać w swoich miejscach.

- Dla dzieci i rodziców nic się nie zmienia. Wszyscy będą uczęszczać do pałcówek, do których chodzą. To zmiana wyłącznie administracyjna - zapewnia Agnieszka Kawa.

Jeśli pomysł zyska akceptację radnych obecni dyrektorzy szkół i przedszkoli stracą swoje

stanowiska. Zespołami Szkolno-Przedszkolnymi od września mają zarządzać dyrektorzy wybrani w rozpisanim w kwietniu konkursie. To oni wybiorą swoich zastępców w szkole, a także po jednym z każdym z przedszkoli którymi będą zarządzać.

Duże zmiany zajdą w prowadzeniu kadr i księgowości. Zmniejszy się tam liczba pracowników administracyjnych. O ile? Tego dokładnie nie wiadomo.

- Zespół będzie miał jednego księgowego i kadrowego - mówi wiceprezydent Kawa. - Konserwatorzy, pracownicy kuchni czy osoby sprząające zostają na swoich miejscach - dodaje.

Zmiany budzą emocje

Propozycje magistratu wywołały spore poruszenie i niepokój wśród niektórych nauczycieli zarówno z podstawówek jak i przedszkoli. W tych ostatnich nastroje są najgorsze. To właśnie tam zgodnie z pomysłem urzędników zmiany

mają być najbardziej odczuwalne dla pracowników.

- Zostaliśmy postawieni pod ścianą. Nikt z nami tego pomysłu nie konsultował. Odbłyło się jedno spotkanie z dyrektorami, gdzie poinformowano o tych zmianach - mówi nam jedna z nauczycielek przedszkola, prosi jednak o anonimowość.

- Gdzie w tym wszystkim dobro najmłodszych? Mogą stracić poczucie bezpieczeństwa i swoje ukochane panie, do których są przyzwyczajone, bo przecież zmiany nauczycieli są nieuniknione - dodaje kolejna. - Ciężko uwierzyć w to, że zwolnień nie będzie - słyszymy w kolejnym przedszkolu.

W szkołach nastroje są mieszane, choć tu pracownicy

Jeśli nie zrobimy ruchu w tym roku, to dojdzie do tego, że nie będzie dzieci w tych budynkach. Lepiej jest teraz łączyć niż zamykać

niedużo spokojnej podchodzą do nadchodzącej rewolucji.

- Trudno na ten moment wyobrazić sobie zarządzanie przedszkolem czy przedszkolami i szkołą na odległość - to głos z jednej z podstawówek.

W SP nr 5, która ma mieć pod sobą dwa przedszkola (nr 12 i 21) rozmowa dyrektora z nauczycielami ma odbyć się podczas rady pedagogicznej.

- Zmiana będzie dla zarządzającego sporym wyzwaniem, ponieważ pałcówki będą w różnych miejscach. Jest to wyjście naprzeciw zmianom demograficznym, bo to jest nieuniknione. Jest to jakaś próba uratowania demografii i oszczędności - podkreśla Bernadetta Walczak, dyrektor SP nr 5 w Tarnowie. Dodaje, że warto byłoby pomyśleć jednak o zmianie obwodów, aby dzieci rozłożyły się równomiernie we wszystkich pałcówkach.

Jak przyszłość dla przedszkoli?

Z dużym dystansem i obawami do pomysłu magistratu podchodzą zwłaszcza rodzice przedszkolaków.

- Zapewniają nas, że teraz nic się nie zmienia, ale co będzie za parę lat? - mówi mama jednego z maluchów.

Faktycznie jeśli chodzi o przyszłość przedszkoli, to stoi ona pod znakiem zapytania. Choć nikt na razie nie mówi o ich likwidacji, to gdy nie będzie dzieci w pałcówkach, przeprowadzka do szkół wydaje się być przesadzona.

- Takich zmian nie unikniemy, ale na ten moment trudno cokolwiek przewidywać. Każdy rok jest inny, inaczej rodzice decydują o preferencjach wyboru. Czas pokaże, ale będzie nam zdecydowanie

łatwiej przewidywać kiedy w obrębie jednego zespołu dyrektor będzie wiedział gdzie ma obłożenie, a gdzie wakaty. Mając większy zespół ludzi będzie mógł łatwiej przesunąć personel, żeby zapewnić zastępstwa - podkreśla Agnieszka Kawa.

Zespół szkolno-przedszkolny na pewno nie powstanie w Mościcach, gdyż od września nie będzie tam samodzielnie działającej szkoły podstawowej, do której można przyłączyć przedszkola. Nie oznacza to jednak, że zmian nie będzie. Miasto planuje połączyć dwa działające tam przedszkola w zespół (nr 33 i 35).

Radny: dowiadujemy się za późno!

Sposobem przeprowadzania zmian są oburzeni także niektórzy radni. Ryszard Żądło z Komisji Oświaty Rady Miejskiej ma żal do urzędników, że o sprawach ważnych dla edukacji najpierw dowiadywał się z nieoficjalnych doniesień.

- Po raz kolejny forsuje się pomysł bez jakichkolwiek konsultacji z radnymi i szansy na dyskusję. Początkowo nie dostaliśmy żadnych oficjalnych materiałów na temat proponowanych zmian - podkreśla radny.

Z kolei przewodniczący Komisji Oświaty uspokaja, że sprawa na pewno będzie przedmiotem szerokiej dyskusji.

- Rozumiemy, że to są trudne decyzje, dlatego będziemy rozmawiać - zapewnia Tomasz Żmuda, przewodniczący Komisji Oświaty RM. - Nie zamykamy i nie likwidujemy przedszkoli pomimo dużego kryzysu demograficznego. To jest działanie wyprzedzające. Jeśli nie zrobimy ruchu w tym roku, to dojdzie do tego, że nie będzie dzieci w tych budynkach. Lepiej jest teraz łączyć niż zamykać - dodaje.

Małymi krokczkami

Wśród nauczycieli, rodziców i społeczników pojawiają się propozycje innych rozwiązań. Na przykład od utworzenia jednego czy dwóch zespołów szkolno-przedszkolnych, by zobaczyć czy taki model się sprawdzi, a ewentualnie potem wdrażać go w kolejnych pałcówkach. - Może lepiej utworzyć zespoły przedszkolne czy zmniejszyć na przykład do dwudziestu liczbę dzieci w grupie. To byłoby najlepsze rozwiązanie z myślą o najmłodszych - podkreśla jedna z nauczycielek przedszkola.

Miasto czeka na opinie projektu uchwały z kuratorium oświaty i stanowiska w tej sprawie z pałcówek. Decyzja o dalszych losach szkół i przedszkoli ma zapadnąć podczas lutowej sesji. Na styczniowej, mimo pojawienia się sporej grupy pracowników przedszkoli, do dyskusji na temat reformy nie doszło. Skończyło się na informacji prezydenta miasta.



Na ubiegłotygodniowej sesji rady miejskiej zjawiała się spora grupa pracowników obsługi przedszkoli, którzy obawiają się o swoje miejsca pracy

FOT. ANDRZEJ SKORKA

Dobry start ręcznych, Contmax z porażką

Roman Kieroński
Sporty halowe

Od cennego zwycięstwa rozpoczęli rewanżową rundę I ligi piłkarze ręczni Handballu Pałacu Tarnów. Z kolei koszykarki Contimaksu MOSiR-u Bochnia zanotowały porażkę w Gdyni.

Spotkanie w Ostrowcu Świętokrzyskim lepiej rozpoczęli szczypiorniści KSZO. Po pięciu minutach prowadzili 3:0, w 19 minucie 11:7, a pierwszą połowę zakończyli z przewagą jednej bramki.

Piorunująca końcówka

Po zmianie stron trzy bramki dla Tarnowian zdobył Szymon Wajda i doprowadził do remisu 19:19, a po celnym rzucie Dawida Chudyki podopieczni trenera Marcina Janasa po raz pierwszy objęli prowadzenie 21:20.

W kolejnych minutach najczęściej na tablicy widniał rezultat remisowy. W 59 minucie po dwóch karnych Łukasza Majchrzaka gospodarze remisowali 30:30.

W ostatniej minucie do bramki miejscowych trafili Bartosz Paw i Bartosz Batko i ustalili wynik spotkania 32:30 (16:17). Bramki dla tarnowian zdobyli: Bartosz Paw 7, Szymon Wajda, Dawid Chudyka po 5, Michał Dobrzański 4, Bartosz Batko i Mateusz Haim po 3, Bartosz Niemiec i Maciej Grech po 2, Kacper Golec 1.

Szczypiorniści Handballu Pałac Tarnów kolejne ligowe spotkanie rozegrają już jutro (sobota, godz.17) w hali sportowej Arena Jaskółka Tarnów z drużyną Zagłębia Sosnowiec. Miła informacja dla kibiców – jak przekazało nam kierownictwo klubu, podobnie jak w pierwszej rundzie rozgrywek, sympatycy piłki ręcznej będą mieć na mecze rundy rewanżowej wstęp wolny.



Po zwycięskim spotkaniu Handballu Pałac Tarnów z KSZO powody do radości mieli nie tylko zawodnicy

Mistrzowie Małopolski

Drużyna piłkarzy ręcznych MOSiR-u Bochnia rozgrywki w lidze małopolskiej zakończyła na pierwszym miejscu i zapewniła sobie prawo gry w 1/16 Mistrzostw Polski Młodzików. Podopieczni trenera Marcina Bożka w ostatnich spotkaniach nie dali rywalom żadnych szans. Wysoko 40:17 pokonali rówieśników z TSR Orawa i 30:18 zespół Akademii Piłki Ręcznej z Szaflar.

Decydująca kwarta

W meczu z Orlen Basket Ligi z VBW w Gdyni bocheński Contimax objął szybko prowadzenie 6:2, ale po wyrównanej grze przegrał kwartę różnicą 2 punktów. Gospodynie dzięki dobrej skuteczności po drugiej „ćwiartce” schodziły na przerwę z przewagą 11 punktów. Po udanych akcjach i celnych rzutach Britney Jones i Sierry Moore Bochnianki odrobiły w trzeciej kwarcie sporo strat i z nadzieją rozpoczynały ostatnie 10 minut gry. Kilkakrotnie zmniejszały straty do dwóch punktów, ale końcówka należała do bardziej skutecznych koszykarek z Gdyni, które wygrały 85:73 (19:17, 24:15, 20:25, 22:16). Punkty dla Contimaksu: Jones i Moore po 19, Wdowiuk 11, Walczak 10, Marcinkowska 6, Bukowczan 4, Karakasidou 3 i Jarzab 1. Najwięcej dla VBW: Jakubiuk 24, Ulan 17, Piestrzyńska 14 i Hobby 13.

Bocheński zespół w tabeli zajmuje aktualnie 9.miejsce, ale nie stracił jeszcze szansy na lokatę w czołowej „ósemce” dające prawo gry w fazie play-off. Bochniankom do zakończenia zasadniczej rundy pozostały jeszcze cztery spotkania, ale aż trzy na parkietach rywalów. W najbliższej kolejce, już jutro koszykarki Contimaksu zagrają w Lublinie z zajmującym w lidze drugą lokatę zespołem AZS-u UMCS.

©®

KRÓTKO

KOSZYKÓWKA

Uczniowskie mecze pełne emocji

W czwartym turnieju VIII edycji Pucharu Tarnowa w koszykówce o Puchar Prezydenta Miasta zwyciężyły wprawdzie uczennice Szkoły Podstawowej w Koszycach Wielkich, pokonując rywalki ze Szkoły Podstawowej nr 18, ale dzięki drugiej lokacie koszykarki SP nr 18 zachowały w klasyfikacji generalnej fotel liderów.

Na kolejnych miejscach uplasowały się zespoły Szkoły Podstawowej nr 17 i Szkoły Podstawowej nr 24. Dalsza kolejność: Szkoła Podstawowa nr 3, Szkoła Podstawowa nr 23, Szkoła Podstawowa nr 9, Szkoła Podstawowa nr 10, Szkoła Podstawowa Zawada i Szkoła Podstawowa z Tarnowca.

W zwycięskim zespole SP z Koszyc Wielkich występowały: Zuzanna Sutkowska, Emilia Wawrzonek, Ewa Jarmak, Izabela Dyja, Milena Malig i Inga Plebanek. Trenerem zespołu jest Paweł Michalik. Klasyfikacja generalna po trzech turniejach: 1. Szkoła Podstawowa nr 18 – 55 pkt.; 2. Szkoła Podstawowa nr 17 – 47 pkt.; 3. Szkoła Podstawowa nr 24 – 44 pkt. Kolejne spotkania piątego w tym cyklu turnieju o Puchar Tarnowa rozegrane zostaną w hali sportowej Pałacu Młodzieży przy ulicy Gumniskiej w środę 25 lutego.

- Cieszy nas fakt, że do zespołów reprezentujących tarnowskie szkoły dołączyły ekipy z Koszyc Wielkich, Tarnowca i Zawady. Dzięki temu największa koszykarska impreza dla młodych adeptów tej dyscypliny nabiera jeszcze większych rozmiarów - powiedział pomysłodawca i główny organizator turniejów Mariusz Siedlik.

Triumfatorzy aktualnego cyklu poznamy po rozegraniu ostatniego turnieju w maju. Uczennice Szkoły Podstawowej nr 5 zwyciężyły w finałowym turnieju miejskich zawodów rozgrywanych w ramach Igrzysk Szkolnych Dzieci w koszykówce dziewcząt. Podopieczni nauczyciela w-f, kierownika grającego w ekstraklasie zespołu i trenera Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji Rafała Sroki pokonały wysoko 55:2 reprezentantki Szkoły Podstawowej nr 1 oraz 49:13 drużynę Szkoły Podstawowej nr 2. Drugą lokatę i także awans do zawodów powiatowych zapewniły sobie koszykarki SP nr 2 po wygranej 35:6 z ekipą SP nr 1.

Roman Kieroński



Urodzone w Brzegu Alicja Jarzab (z lewej) i Marta Wdowiuk stanowią udany tandem

ALICJA JARZAB NIGDY NIE COFA SIĘ PRZED RYWALKAMI

W Contimaksie Alutka poczuła się jak w domu

Roman Kieroński
Koszykówka

Urodzona w roku 2003, mająca 175 cm wzrostu, grająca na pozycji rzucającej Alicja Jarzab jest ważną zawodniczką świetnie spisującą się w rozgrywkach Orlen Basket Ligi Kobiet Contimaksu MOSiR-u Bochnia.

W ostatnich zwycięskich meczach z Zagłębiem Sosnowiec, Wisłą Kraków i Energią Toruń była wyróżniającą się koszykarką drużyny trenera Artura Włodarczyka.

Śladem mamy

Alicja przygodę z basketem rozpoczęła w rodzinnym Brzegu. Na pierwsze zajęcia zaprowadziła już w I klasie „podstawówki” jej mama Ewa – także grająca w koszykówkę, a tej decyzji mocno przyklasnął tato Szymon kopiący piłkę nożną

- Początkowo nie za bardzo mi się to podobało. Byłam bardzo mała, nie miałam za dużo siły, a trenowałam z dziewczętami, które były ode mnie nawet o trzy lata starsze, lepsze i silniejsze. Ale zacięłam się, mocno pracowałam i szybko zaczęło mi się to podobać – przypomina „Alutka”.

Tak nazwała ją przyjaciółka jej mamy, pierwsza trenerka w Piłsudczyku Brzeg – Małgorzata Kubiak, która widziała w niej potencjał, motywowała do pracy.

Z Martą w drużynie

Zawodniczka Piłsudczyka na początku swojej kariery toczyła rywalizację ze swoją krajką, grającą w Odrze Brzeg

Martą Wdowiuk. Obie zawodniczki, wtedy nie przypuszczały, że po latach spotkają się w jednej, bocheńskiej drużynie. Alicja nie ukrywa, że obecność Marty, grającej już wcześniej w Contimaksie bardzo ułatwiła jej przejście do nowego zespołu, a Marta była i jest nadal dla niej ogromnym autorytetem.

Biało-czerwona

„Alutka” reprezentowała brzeski klub do czasu ukończenia gimnazjum. Po zakończeniu nauki przeniosła się do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Aleksandrowie Łódzkim. W tym klubie występującym w lidze grała do czasu zdania matury, a kiedy dostrzeżono jej talent, rosnące umiejętności i ambicję trafiła do grającego w ekstraklasie Zagłębia Sosnowiec.

Reprezentacyjną karierę rozpoczęła od występów w narodowych barwach w kategorii U-14. Potem były reprezentacje w kategoriach wiekowych kolejno U-16, U-18 i U-20. Biało-czerwone barwy reprezentowała m.in. w ME na Litwie, w których Polki zajęły 8. miejsce. Miło wspomina też grę w rozgrywkach Euro Cup.

Więcej szans

Z ofertą przeprowadzki do Bochni zadzwonił do niej trener Artur Włodarczyk.

Do Bochni zawsze miałam sentyment, a zaczęło się to od udziału moich poprzednich zespołów w turniejach Bochnia CUP.

- Trener przedstawił mi wizję gry zespołu, która mi się bardzo spodobała. Zapewnił, że otrzymam szansę spędzania na parkiecie więcej minut i odgrywania większej roli. Tak się rzeczywiście stało i myślę, że trenerowi i przede wszystkim kibicom nie sprawiam zawodu. Zdecydowałam się więc na zmianę klubowych barw, trafiłam do Bochni, miasta do którego miałam i nadal mam ogromny sentyment, a zaczęło się to od udziału moich poprzednich zespołów w turniejach Bochnia CUP i organizowanych obozach i campach. W dodatku dołączyłam do przyjaciółki Marty Wdowiuk – mówię.

„Alutka” docenia organizację w bocheńskim klubie, dbanie o zawodniczkę, świetną atmosferę na trybunach. Z koleżankami z drużyny tworzą zgraną „paczkę” nie tylko na boisku, ale także poza nim, co też jest kluczem do dobrych wyników.

Waleczna na boisku

Zawodniczka która w koszykarskim świecie budzi ogromną sympatię swoją skromnością i wrażliwością, na boisku zamienia się w tajfun. Lubi grę kontaktową, walkę w obronie, grę 1x1. Atutem jej są także rzuty za, „trzy”.

Alicja myśląc poważnie o przyszłości obroniła licencjat na UŚ w Katowicach, a na prywatnej uczelni studiuje psychologię. Zapewnia, że lubi się uczyć, przeczytać dobrą książkę, pływać, jeździć na rowerze. Źródłem motywacji jest dla niej rodzina – rodzice, grająca także w koszykówkę siostra Hania i oczywiście jej chłopak Igor. ©®

Krzyżówka panoramiczna

imię
Gierym-
skiego,
malarza

zagubie-
nie się
rodzi-
cielka

wzór
na
tkaninie

wzgórze
w
Jerozo-
limie

głos
zegara

kolor
w talii
wolne
od nauki

kraj
z
Tehe-
ranem

ognisko
na hali

święty
patron
Irlandii

4

10

14

3

16

7

1

17

19

13

6

5

2

15

9

cesarz
rzymski
(ma ko-
łumnę)

typ za-
głowka
talon

owoc
egzo-
tyczny

skandy-
nawski
syn
Odyna

„Zbrod-
nia
i ...”

„Zbrod-
nia
i ...”

12

18

20

21

16

22

23

6

22

człowiek
suro-
wych
zasad

autko
wyści-
gowe

duża
kość

pani
sprzed
wieków

1

ciężki
koń
pociąg-
owy

trujący
metal

badacz
różnych
kultury

narzę-
dzie
koro-
wacza

17

8

12

19

13

6

5

2

15

9

przodek
po
mieczu

suro-
wiec
garn-
carski

ciężki
koń
pociąg-
owy

trujący
metal

badacz
różnych
kultury

narzę-
dzie
koro-
wacza

17

8

12

19

13

6

5

2

15

9

ogon
cie-
trzewia

17

8

12

19

13

6

5

2

15

9

autor
„Dywi-
zjonu
303”

nie-
udany
wypiek

stół
ofiarny

grze-
zawisko
ostry
dźwięk

ulubie-
niec
dziadka

sterta,
zwał

6

5

2

15

9

twórca
dzieła

praw-
domów-
ność

9

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Uśmiechnij się!

Koleczy z pracy odwiedzają chorego.
– Możesz leczyć się tutaj jak długo zechcesz. Całą swoją pracę będziemy wykonywać za ciebie. Tylko powiedz nam ...?

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kasowy film Jamesa Camerona (6).

B) po Rybach w zodiaku (5).

C) tekst w cudzołowie (5).

D) nauka o ruchu ciał pod wpływem działających na nie sił (8).

E) „... lodowcowa”, film animowany (5).

F) stadion, stopień rozwoju (4).

G) główne wymiary maszyny, mebla (7).

H) państwowy niewolnik w Sparcie (6).

I) kieruje wspólnymi modłami w meczecie (4).

J) Piotr, były piłkarz Górnik Zabrze (5).

K) oddział wojska dowodzony przez atamana (8).

L) przewozi zepsute auta (6).

Ł

Ż

A

Ł

Ż

A

Ł) część śmigła awionetki (6).

M) autor powieści „Ojciec chrzestny” (5,4).

N) masa z orzechów, miodu i wafli (5).

O) afrykański kuzyn żyrafy (5).

P) wojskowa umowa międzynarodowa (4).

R) wczesna msza odprawiana w adwencie (6).

S) rybka z akwarium, żagłowiec (6).

T) bryczka bez resorów (9).

U) wyspa przybrzeżna na Bałtyku (5).

W) przenośny magnetofon ze słuchawkami (7).

Z) reguluje przepływ cieczy (5).

Ż) naczynie krwionośne (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – myśl Władysława Grzeszczyka.

Poziomo:

1) choroba oczu, glaukoma,

7) buraczki + chrzan,

8) wiejski muzykant,

9) początek dnia, świt,

12) zadra, zadziór,

13) ludzka gromada,

15) „ręka” niedźwiedzia,

17) roślina pastewna,

18) szpitalny oddział,

22) naczynie w laboratorium,

23) podium dla piosenkarza.

Pionowo:

1) czarna w lesie,

2) Patrick, aktor z USA,

3) większa od strumienia,

4) materiał drogowy,

5) składana na tarlisku,

6) udziela kredytów,

9) znak zodiaku,

10) angielskie w zupie,

11) ogórkowy lub martwy,

14) ewolucja na drażku,

15) matka jelonka,

16) warzywa w occie,

19) urodzinowy wypiek,

20) pąsowa w tytule powieści,

21) kontynent z Wietnamiem.

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu.

Duet jolek

B

B

B

B

B

B

W diagramach ujawniono wszystkie litery „B”. Litery w polach z kropką, czytane rzędami (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie – tytuł filmu oraz imię i nazwisko aktora.

W kolejności przypadkowej:

– jeden rękaw jak dwie rękawice

– czwarta władza

– dobry okres w życiu

– wysoki mężczyzna

– kuzyn dyni, arbuza

– lekki powóz konny

– furia, wściekłość

– konkurent „Ixi”

– przetwory mleczne

– głos Bernarda Ładysza

– włókno z liści palmy

– żartobliwiec z Litwinie

– amerykański stan z Topeką

– rondel z rączką

– pomarszczona tkanina

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

1) „... za jeden uśmiech”,

2) demon w filizance,

3) wytwarza uprząż, siodła,

4) bałagan w pokoju,

5) dzielnica lewobrzeżnej Warszawy.

Szyfr

Szyfr

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

1) znamię na skórze,

11) długo leżakująca wódka.

Pionowo:

15) Tipo lub Uno,

12) himalajski ssak,

14) pływają w rosole.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

1) ulubieniec, faworyt,

4) miasto niedaleko Szczecyna,

5) ptak z potężnym dziobem,

6) stopień w hierarchii urzędowej,

7) wzmacnia pękające mury.

Pionowo:

1) komplet do pisania listów,

2) owad donośnie ćwierkający,

3) napój chłodzący.

Rozwiązania

Wiersz: krzyżówka A-Ż: fabrykant
duet jolek: Frazz Kafka, Iidan
katecheta: krzyżówka: pienik;
życie nadzieję: logogryf: „Pod
krzyżówką z hasłem: Najłatwiej
ramię: Dama z gronościem;
młodość: wódek: Co ty

eprasa.pl e955ba64f6

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

LUDŹMIERZ



PARADA GAZDOWSKA W LUDŹMIERZU. FOLKLOR I SPORT NA ŚNIEGU

W Ludźmierzu odbyła się druga w tym roku Parada Gazdowska - jedno z najbardziej widowiskowych zimowych wydarzeń na Podhalu. Barwny spektakl połączył sportową rywalizację z góralską tradycją. Na śniegu nie zabrakło wyścigów kumoterek, skiringu, ski-skiringu oraz paradnego przejazdu zaprzęgów. **str. 5**

FOT. MARIAN GROMAŁA

ZAKOPANE

Burmistrz Łukasz Filipowicz wylicza kluczowe problemy, z którymi walczy obecna władza **str. 2**

ZAKOPANE

Biznes po zakopiańsku: zgarnąć kasę od turystów, a śmieci wywalić do lasu **str. 4**

TATRY

Ferie na skiturach w Tatrach? W tym roku to trudne zadanie. Warunki do wędrówek są ciężkie, a momentami niebezpieczne **str. 3**

SPORT

NKP Podhale z rocznika 2013 Halowym Mistrzem Podhala w kategorii młodzików! **str. 4**

Marcin
Szkodziński

Trampolina do „sławy”

Giewont przestał być wyzwaniem kondycyjnym, a stał się ścianką fotograficzną. Krupówki to nie tylko deptak, lecz arena desperackiej walki o „fejm”, gdzie każda kontrowersja jest warta więcej niż spokój mieszkańców i szacunek do przyrody. Czy góry są już tylko darmową scenografią dla internetowych twórców i przebierańców?

Dziś pod Tatry nie przyjeżdża się „po oddech”, ale po to, by odbić się od nich jak od trampoliny do medialnego rozgłosu. Przykład słynnego białego misia, czy innych, często agresywnych maskotek z Krupówek, pokazuje, że pod Giewontem liczy się nie tylko gotówka wydarta turyście za wspólne zdjęcie. Liczy się „rozpoznawalność”. W dobie TikToka i Instagrama, bycie „tym kolesiem z Krupówek” to waluta, która pozwala budować zasięgi na skandalu i beczelności.

Niestety, ta chęć „zaistnienia” na tle Tatr przenosi się wyżej tam, gdzie powinna panować cisza, spokój i poszanowanie dla przyrody. Tatrzański Park Narodowy coraz częściej staje się ofiarą ludzi, którzy czują przymus zostawienia po sobie śladu. Wieszanie flag na krzyżu na Giewoncie, traktowanie go jak masztu dla własnych idei czy manifestów, to tylko wierzchołek góry lodowej. Prawdziwym problemem jest plaga niezmywalnych markerów i farb. Napisy na kamieniach na szczycie Giewontu, bohomy na drodze do Morskiego Oka, naklejki promujące kanały na YouTube czy profile w social mediach przyklejane na tablicach informacyjnych. To próba zawłaszczenia przestrzeni wspólnej i świętej dla przyrody. Problem polega na tym, że góry przestały być celem, a stały się narzędziem. Zakopane i Tatry płacą dziś wysoką cenę za swoją popularność. Ceną tą jest utrata godności miejsca, które z narodowego sanktuarium przyrody staje się billboardem reklamowym dla każdego, kto ma dość tupetu, by wyciągnąć marker lub telefon. Musimy więc chronić Tatry przed tą „medialną trampoliną”.

ZAKOPANE

Grupa pijanych demolowała samochody

W poniedziałkową noc 2 lutego grupa osób zaczęła niszczyć samochody zaparkowane przy ul. Krupówki. Świadkowie zdarzenia wezwali na pomoc policję. - Chwilę po godz. 22 grupa młodych osób zaczęła dewastować zaparkowany samochód. Na miejsce została wezwana policja. Sprawców ujęto na sąsiedniej ulicy Tetmajera. W międzyczasie zdążyli skopać kilka pojazdów zaparkowanych na parkingu miejskim, w jednym wyłamali lusterko - informuje nas świadek zdarzenia. - Wykrzykiwali przy tym różne hasła w języku ukraińskim - dodaje.

Policja potwierdza zdarzenie.
Badanie alkomatem u jednego z mężczyzn wskazało ponad 2 promile w wydychanym powietrzu.
(ŁB)

ZAKOPANE

Doposażyli zakopiańskich strażaków

W samym szczycie sezonu zimowego strażacy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Zakopanem zyskali potężne wsparcie. Dzięki solidarności i współpracy lokalnych ośrodków narciarskich ratownicy otrzymali specjalistyczne ubrania oraz profesjonalny sprzęt wysokościowy.

Nowoczesne wyposażenie ma na celu jeszcze szybszą i bezpieczniejszą ewakuację turystów z kolei linowych w razie awarii oraz sprawne działanie w ekstremalnych warunkach zimowych. Przekazanie sprzętu odbyło się 3 lutego w siedzibie zakopiańskiej komendy.
(MaSz)

Pięć największych problemów Zakopanego. Czy rok 2026 okaże się przełomowy?

Marcin Szkodziński
Zakopane

Zasłonięte góry, korki, brak żłobków, deficyt mieszkań i brak ścieżek rowerowych - Zakopane to miasto mierzące się z trudną codziennością. Burmistrz wylicza kluczowe problemy.

Chaos reklamowy przy wjeździe do Zakopanego stał się już przedmiotem drwin, a dla władz miasta to priorytetowy punkt do „posprzątania”. Burmistrz przyznaje, że proces wprowadzania uchwały krajobrazowej jest żmudny i skomplikowany.

- Chcielibyśmy krajobraz z tych reklam w końcu posprzątać, szczególnie chodzi o reklamy wielkoformatowe przy wjeździe, które zasłaniają widok na Tatry - mówi Łukasz Filipowicz.

Plan zakłada, że Rada Miasta pochyli się nad gotowym projektem w pierwszym półroczu br.

Komunikacyjny paraliż

Kolejną bolączką są korki. Miasto stawia na rozwój komunikacji miejskiej i zakup autobusów elektrycznych, ale bur-



Burmistrz Łukasz Filipowicz opowiada o największych problemach Zakopanego.

mistrz wskazuje na konieczność zmiany mentalności przyjezdnych. - Modelowym rozwiązaniem byłoby, gdyby turyści zostawiali samochody pod pensjonatami i poruszali się takśówkami lub komunikacją miejską - zaznacza Filipowicz.

Miasto pracuje nad nowymi liniami autobusowymi oraz kluczowymi inwestycjami drogowymi: północną obwodnicą Zakopanego (trwają prace nad wnioskiem o decyzję śro-

dowiskową) i drogą na Spytówkę (jej ukończenie ma odciążyć tzw. „dół miasta” i wylot w stronę Krakowa).

Żłobek, którego nie było

W Zakopanem od lat brakowało systemowej opieki dla najmłodszych dzieci publicznej i prywatnej. Włodarze miasta chcą to zmienić w tym roku.

- Ludzie w Zakopanem chcą pracować, a nie mają co z dziećmi począć. Mam nadzieję,

że w tym roku otworzymy obiekt z prawdziwego zdarzenia przed-szkolno-żłobkowy przy ul. Sabały - zapowiada.

Także mieszkania socjalne i komunalne to w Zakopanem „niekończąca się historia”. Obecnie miasto dysponuje około 600 lokalami, ale to wciąż kropla w morzu potrzeb - na liście oczekujących znajduje się około 60 rodzin. Rozwiązaniem mają być nowe inwestycje. W najbliższych miesiącach do użytku zostanie oddany obiekt na Kamieńcu. Kolejny projekt powstaje w okolicach SEWIK-u.

Rowerowy labirynt

Ostatnim z kluczowych wyzwań jest stworzenie spójnego systemu ścieżek i szlaków rowerowych. Miasto pracuje nad mapą szlaków, które bezpiecznie pokierują rowerzystów przez miasto. Głównym celem jest włączenie Zakopanego do trasy Velo Dunajec.

Burmistrz podkreśla jednak, że urbanistyczne zagęszczenie Zakopanego sprawia, iż jest to proces wymagający czasu i precyzyjnego planowania. ©©

PRÓBOWALI OKRAŚĆ BANKOMAT



- 31 stycznia w nocy nieznani sprawcy uszkodzili wolnostojący bankomat znajdujący się w pobliżu kompleksu narciarskiego w Murzasichlu. Na miejscu zdarzenia pracowali śledczy, technicy kryminalistyki, przyjechali również biegli z laboratorium kryminalistycznego z Krakowa. Ich zadaniem jest ustalenie wszelkich okoliczności zdarzenia i doprowadzenie do zatrzymania sprawców. Teren w bezpośrednim otoczeniu był wygrodzony - informuje Roman Wieczorek z zakopiańskiej policji.

Autor Autor

Poszukiwany wpadł podczas kradzieży alkoholu. Policja: zgłoszenia tego typu mamy niemal codziennie

Łukasz Bobek
Zakopane

Kradzieże sklepowe w Zakopanem stały się codziennością - potwierdzają tatrzańscy policjanci, którzy niemal każdego dnia interweniują w podobnych sprawach.

Miniona sobota ponownie to potwierdziła: w dwóch różnych sklepach na terenie miasta zatrzymano dwóch mężczyzn, którzy próbowali wynieść alkohol bez płacenia. W jednym przypadku okazało się, że sprawca był poszukiwany do odbycia kary więzienia.

Do pierwszego zdarzenia doszło 31 stycznia w jednym ze sklepów wielkopowierzchnio-

wych przy ul. Nowotarskiej. Pracownik ochrony ujął 29-letniego mężczyznę, który próbował ukraść alkohol. Po przejeździe patrolu i w trakcie legitymowania wyszło na jaw, że zatrzymany jest poszukiwany przez Sąd Rejonowy w Radomsku - ma zostać doprowadzony do zakładu karnego w celu odbycia zasądzonej kary. Za kradzież został również ukarany mandatem w wysokości 500 zł.

Zaledwie godzinę później policjanci interweniowali w sklepie przy ul. Zborowskiego. Tam również ochroniarz zatrzymał mężczyznę, który ukraść cztery butelki alkoholu o łącznej wartości ponad 300 zł. 51-latek także otrzymał mandat w wysokości 500 zł. ©

Nie żyje Józef Gąsienica-Sobczak, czterokrotny olimpijczyk z Kościeliska

Łukasz Bobek
Kościelisko

W wieku 92 lat zmarł Józef Gąsienica-Sobczak - jeden z najwybitniejszych sportowców w historii polskiego sportu zimowego. Czterokrotnie startował na igrzyskach olimpijskich.

Informację o śmierci Józefa przekazała gmina Kościelisko.

- Z przykrością informujemy, że zmarł nasz Mieszkaniec, Józef Gąsienica-Sobczak. Był jednym z najwybitniejszych sportowców w historii polskiego sportu zimowego i chlubą naszej społeczności. Reprezentował Polskę na czterech Zimowych Igrzyskach Olimpijskich: w 1956, 1960, 1964 i 1968 roku. Początkowo startował w biegach narciarskich, a potem został pionierem biathlonu w Polsce, zdobywając na mistrzostwach świata trzy medale: dwa srebrne i je-

den brązowy, co czyni go jednym z najbardziej utytułowanych biathlonistów w historii naszej reprezentacji. Jego sportowa kariera i oddanie barw narodowych przyniosły mu uznanie w kraju i za granicą, a on sam był inspiracją dla wielu pokoleń młodych sportowców. Aktor życia społecznego i kultywator góralskiej tradycji, pozostawił po sobie trwały ślad w historii sportu i naszej gminy - czytamy we wpisie urzędu gminy.

- Imponował siłą fizyczną i sprawnością, a także góralską fantazją. Ambitny choć chimeryczny, o zmiennym usposobieniu. Świetny tancerz. Występował w zespole folklorystycznym - wspomina natomiast Polski Komitet Olimpijski.

Józef Gąsienica-Sobczak był 2-krotnym mistrzem Polski w narciarskim biegu sztafetowym 4x10 km i 4-krotnym wice-mistrzem kraju: na 30 km (1962) i 4x10 km (1955, 1964, 1966). ©



Józef Gąsienica-Sobczak czterokrotnie reprezentował Polskę na zimowych igrzyskach olimpijskich

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Zima bez śniegu, czyli skitury pod znakiem zapytania

WARUNKI DO WĘDRÓWEK NIE SĄ SPRZYJAJĄCE

Ferie na skiturach w Tatrach? W tym roku to trudne zadanie

Łukasz Bobek
Tatry

Choć mrozy tej zimy dopisują, warunki śniegowe w górach nie są najlepsze. W Dolinie Goryczkowej brakuje śniegu. Nie lepiej jest, jeśli chodzi o wędrówki na skiturach. Do tego ci, co decydują się na wędrówki na nartach, nierzadko stwarzają zagrożenie dla innych.

Moda na skituring w Tatrach rośnie. Coraz więcej osób wybiera wędrówki na nartach jako alternatywę dla zatłoczonych tras narciarskich. Tegoroczna zima brutalnie jednak weryfikuje te plany. Mimo niskich temperatur, ciągłej i bezpiecznej pokryw śnieżnej w wielu miejscach nie ma.

- Warunki skiturowe są bardzo wymagające. Po ostatniej odwilży wystają kamienie na nartostradach, nie ma ciągłej pokryw śnieżnej - mówi Tomasz Zajac z Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W wielu miejscach narty trzeba odpinać, a twardy, zlodowaciały śnieg wymaga użycia harszli.

Prawo i pierwszeństwo na szlaku

Skitury w Tatrach są dozwolone, ale obowiązują tam jasne zasady. Zgodnie z regulacjami Tatrzańskiego Parku Narodowego narciarze skiturowi mogą poruszać się po znakowanych szlakach turystycznych. Kluczowe jest jednak to, że pierwszeństwo zawsze mają turyści piesi.

- Skiturowcy mogą poruszać się po wszystkich znakowanych trasach dla turystów pieszych. Oczywiście pierwszeństwo mają turyści piesi - przypomina Tomasz Zajac.

TPN od lat informuje również o specjalnych oznaczeniach i trasach dedykowanych narciarzom skiturowym, szczególnie w rejonie Kasprowego Wierchu.

- Mamy takie pomarańczowe tabliczki, na których odległości podawane są w kilometrach, a nie w godzinach i minutach przejazdu. Natomiast te warunki spowodowały, że część tych tras jest bezśnieżna albo mocno oblodzona - zaznacza przedstawiciel Parku.

Gdzie jest bezpiecznie?

Przy tak trudnych warunkach kluczowe staje się pytanie: czy są w Tatrach trasy, które można dziś polecić skiturowcom?

- Jeżeli mamy zamiar wyruszyć na skitur, powinniśmy poruszać się jednak przy trasach narciarskich. W tym momencie jedyną taką bezpieczniejszą opcją to jest trasa z Brzeziny do Murowańca i dalej w stronę Kasprowego Wierchu - mówi Tomasz Zajac.

Jednak nawet tam nie można liczyć na komfort. Droga z Brzeziny bywa twarda i oblodzona, a bezpieczeństwo w dużej mierze zależy od umiejętności i doświadczenia. - Jeżeli nie mamy super umiejętności narciarskich, dużego doświadczenia, to nie chodźmy, nie ryzykujmy, bo można zrobić sobie krzywdę - ostrzega.

Niebezpieczne zachowania

W ostatnich tygodniach w sieci pojawia się coraz więcej głosów krytyki pod adresem skiturowców poruszających się w poprzek stoków lub „pod prąd” tras narciarskich. Jak podkreśla TPN, takie zachowania są nie tylko niezgodne z zasadami, ale przede wszystkim skrajnie niebezpieczne.

- Nie powinniśmy jako skiturowcy poruszać się pod prąd, nie powinniśmy iść po trasie narciarskiej. Mamy specjalne oznaczenia zarówno w Dolinie Goryczkowej, jak i Gąsienicowej - wyjaśnia Tomasz Zajac.

W Goryczkowej wyznaczono osobny ciąg dla skiturowców, a w Gąsienicowej obowiązuje poruszanie się szlakiem pieszym. - Jest to sytuacja bardzo niebezpieczna, bo narciarz, który zjeżdża z dużą prędkością, może w skiturowca wpaść. Nie zdoła na czas wyhamować. Dojdzie do kolizji, do wypadku - podkreśla.

Rozsądek zamiast ambicji

Tatrzański Park Narodowy apeluje o rozagę i dostosowanie planów do realnych warunków. Skituring w Tatrach wymaga nie tylko odpowiedniego sprzętu, ale też znajomości przepisów i umiejętności oceny ryzyka. W tym roku szczególnie łatwo je przekroczyć. Przy cienkiej, nieciągłej pokrywie śnieżnej i dużym oblodzeniu, każdy krok - a raczej każdy skręt - może mieć poważne konsekwencje. Czasem najlepszą decyzją jest... odpuścić. ©

KRÓTKO

TATRY

Zaufali mapom Google

Do zdarzenia doszło w niedzielny wieczór w rejonie Doliny Tomanowej. Kilka minut po godzinie 18 do centrali TOPR zadzwonił turysta, informując, że podczas zejścia szlakiem z Chudej Przełęczki do Doliny Tomanowej on i jego kolega spadli Lodowym Żlebem w kierunku Zadniego Kamiennego. Zgłaszający zdołał zatrzymać się po około 100 metrach. Z drugim turystą kontakt się urwał.

Na miejsce wypadku natychmiast skierowano ratowników. Samochodami, a następnie pieszo, w trudny teren wyruszyło łącznie 20 ratowników TOPR. Ze względu na zapadający zmrok oraz bardzo strome ukształtowanie terenu do poszukiwań wykorzystano drona wyposażonego w kamerę termowizyjną. Dzięki temu udało się zlokalizować drugiego poszkodowanego, który znajdował się około 400 metrów poniżej przebiegu szlaku.

Po dotarciu do pierwszego turysty ratownicy ocenili jego stan jako dobry i bezpiecznie wyprowadzili go na szlak. Do drugiego poszkodowanego ratownicy dotarli przed godziną 22. Mężczyzna doznał urazu głowy oraz kończyny górnej. Po udzieleniu pierwszej pomocy został zabezpieczony w noszach typu SKED i przy użyciu technik linowych ewakuowany do Doliny Kościeliskiej.

Cała wyprawa ratunkowa zakończyła się dopiero przed godziną 3 nad ranem.

Ratownicy podkreślają, że poszkodowani turyści nie byli przygotowani do zimowej wycieczki w wysokogórskim terenie. Nie posiadali zimowego wyposażenia ani doświadczenia, a trasę planowali w oparciu o Google Maps. TOPR zaznacza, że turysta, który spadł blisko 400 metrów, może mówić o ogromnym szczęściu.

Po ostatnich odwilżach i przymrozkach śnieg w Tatrach stał się bardzo twardy i niebezpieczny. TOPR przypomina, że poruszanie się w terenie wysokogórskim zimą wymaga używania pełnego wyposażenia zimowego, w tym raków, czekana, kasku i zestawu lawinowego. Aktualne informacje o warunkach na szlakach dostępne są w komunikacie turystycznym Tatrzańskiego Parku Narodowego, a bieżący komunikat lawinowy publikowany jest przez TOPR.

Łukasz Bobek

Głośni turyści, remont i szczekający pies

Łukasz Bobek
Zakopane

Miniony weekend okazał się wyjątkowo pracowity dla tatrzańskich policjantów. Dziewięć razy wyjeżdżali do zgłoszeń dotyczących zakłócenia spoczynku nocnego.

Najczęściej alarmowali sąsiedzi, zaniepokojeni głośnymi imprezami, muzyką dobiegającą z lokali gastronomicznych, hałaśliwymi remontami, a nawet uporczywym szczekaniem psa.

Jedno ze zgłoszeń dotyczyło apartamentu przy ul. Bulwary Słowackiego w Zakopanem. W sobotę, 31 stycznia, tuż przed godziną 23 policjanci po raz drugi pojawili się tam z interwencją. Mieszkająca w apartamencie para czterdziestolatków nie zastosowała się do wcześniejszego pouczenia o konieczności zachowania ciszy po godzinie 22. Za nocne hałasy funkcjonariusze nałożyli na nich mandaty po 500 zł.

To nie jedyne zgłoszenie tej nocy. Policja interweniowała również na Krupówkach wobec osób zachowujących się zbyt

głośno, a także w lokalach, z których do późnych godzin wieczornych dobiegała muzyka. Kolejne zgłoszenia dotyczyły uciążliwie pracującego urządzenia oraz uporczywego szczekania psa, który nie dawał spać mieszkańcom.

Zgodnie z art. 51 Kodeksu wykroczeń odpowiedzialność ponosi każdy, kto „krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spójność, porządek publiczny lub spójność nocny”. Za noc uznaje się czas między godziną 22 a 6 rano. Interwencja może zakończyć się mandatem, ale w poważniejszych przypadkach policja kieruje sprawę do sądu, który może orzec karę aresztu, ograniczenia wolności lub grzywny.

Policja przypomina, że w domach wielorodzinnych hałas ma szczególnie wpływ na otoczenie. Za ścianą mogą mieszkać osoby chore, pracujące w systemie zmianowym lub rodzice małych dzieci.

- Pamiętajmy, że nasza swoboda kończy się tam, gdzie zaczyna się prawo drugiej osoby do odpoczynku - apelują funkcjonariusze.

Biznes po zakopiańsku: zgarnąć kasę od turystów, a śmieci wywalić do lasu

Łukasz Bobek
Kościelisko

Straż gminna w Kościelisku, a także Tatrzański Park Narodowy mają problem z punktami gastronomicznymi z Zakopanego, które uczyniły sobie wysypiska śmieci w lasach lub przy drogach.

Z takim procederem ostatnio walczy gmina Kościelisko. Okazuje się, że właśnie tam lądują śmieci z niektórych firm gastronomicznych działających w Zakopanem. Na Groniku, w obrębie drogi wojewódzkiej, w obszarze zalesionym, straż gminna z Kościeliska odkryła niedawno kilka worków odpadów. Było widać, że pochodzą one z restauracji. Strażnikom szybko udało się ustalić lokal. Okazało się, że to punkt serwujący fast food, który niedawno zaczął „karierę” pod Giewontem.

Zarządzający obiektem nie potrafił wytłumaczyć, jak to się stało, że ich śmieci znalazły się w sąsiedniej gminie przy drodze. Mężczyzna został ukarany mandatem w wysokości 500 zł. Dodatkowo musi zapłacić



FOT. STRAŻ GMINNA W KOŚCIELISKU

Śmieci znalezione w Kościelisku należały do punktu gastronomicznego działającego przy Krupówkach

200 zł za wywóz śmieci - czym zajęła się gmina Kościelisko.

Nasza gmina to nie wysypisko!

Okazuje się, że to nie pierwszy przypadek. Wcześniej straż gminna w Kościelisku miała podobny problem z jedną z pizzerii działających na terenie Zakopanego.

- To niepokojąca tendencja, którą w ostatnim czasie coraz częściej obserwujemy. Odpady

z działalności to nie „czyjś problem”. To obowiązek prawny i element podstawowej odpowiedzialności. Nie będziemy udawać, że nic się nie dzieje. Gmina Kościelisko nie jest wysypiskiem - informuje straż gminna.

Strażnicy ostrzegają, że śmieciarze nie zostaną bezkarni. Na terenie gminy wykorzystywane są kamery fotopułapki, których lokalizacja jest co chwilę zmieniana.

Śmieci w TPN

Podobny problem ma Tatrzański Park Narodowy. Jedną z działających na terenie Zakopanego restauracji uczyniła sobie dzikie wysypisko wzdłuż drogi między Jaszczurówką a Cyrhłą. W kilku miejscach lądowały odpady z restauracji. Strażnicy naliczyli co najmniej kilkanaście worków.

- Wszystkie pochodziły z tej samej restauracji. Odpadów może być więcej - mówi Andrzej Krzeptowski, komendant straży TPN.

Niewykłuczone, że prowadzący restaurację od dłuższego czasu podrzucali do lasu śmieci. Zostali ukarani mandatem karnym i mają za zadanie posprzątać odpady. Straż parku przysięga, że gdyby wiedziała, że skala tego procederu jest większa, nie skończyłaby na mandacie, ale skierowała sprawę do sądu.

W obu przypadkach prowadzący biznesy w Zakopanem pochodzą spoza Podhala - to nie są górale. Szkoda, że zaśmiecają środowisko, które przyjeżdżają podziwiać m.in. ich klienci...

Wypadkowi uległ snowboardzista

Łukasz Bobek
Tatry

Trudna akcja ratowników TOPR pod Rysami. Wypadkowi uległ tam snowboardzista. Nie dało się dolecieć na miejsce akcji. Użyto więc drona. Ten jednak uległ awarii i został uziemiony.

Do wypadku snowboardzisty doszło w sobotę rano. - Chciał zjechać z Rysów. Uległ jednak wypadkowi. O zdarzeniu zostaliśmy poinformowani o godzinie 9 przez turystę idącego na Rysy - relacjonuje akcję ratunkową TOPR.

Na miejsce wypadku ze schroniska w Morskim Oku wyruszył ratownik dyżurny, a z centrali w Zakopanem - 14-osobowa grupa ratowników.

- Ze względu na niski pułap chmur w akcji nie mógł wziąć udziału śmigłowiec. Użyto więc drona, którym dostarczono poszkodowanemu pakiety grzewcze i spiwór celem ochrony przed wychłodzeniem - informuje TOPR.

Po dotarciu na miejsce ratowników okazało się, że snowboardzista ma uraz kończyn



FOT. TOPR

Akcja TOPR miała miejsce pod Rysami

górnej i konieczny będzie transport w noszach SKED przy użyciu lin. - Niestety, w wyniku kolejnego z serii lotów ratunkowych dron uległ awarii i został uziemiony - dodaje TOPR.

Na szczęście, rannego snowboardzistę udało się bezpiecznie zwieźć na dół.

- Prosimy turystów o zachowanie szczególnej ostrożności i nie zbliżanie się do miejsca przeprowadzania akcji ratunkowej. Luźne kamienie, praca wirażu śmigłowca itp. mogą być niebezpieczne - apeluje TOPR.

NKP Podhale Halowym Mistrzem Podhala

Maciej Zubek
Sport

Drużyna NKP Podhale Nowy Targ z rocznika 2013 sięgnęła po tytuł Halowego Mistrza Podhalańskiego Podokręgu Piłki Nożnej w kategorii Młodzików.

Dwudniowy turniej zgromadził 20 zespołów z regionu, a rywalizacja stała na wysokim i wyrównanym poziomie. Zawody dostarczyły wielu emocji zarówno zawodnikom, jak i licznie zgromadzonym kibicom, którzy z trybun gorąco dopinguwali młodych piłkarzy.

Drużyny zostały podzielone na cztery grupy eliminacyjne, w których rozegrano serię zwyciężczych spotkań. Każdy mecz miał znaczenie, a walka o awans do kolejnej fazy trwała do ostatnich minut. Po zakończeniu zmagani grupowych wyłoniono zespoły, które drugiego dnia turnieju rywalizowały w grupach finałowych: Zielonej, Brązowej, Srebrnej i Złotej.

Najlepiej w fazie finałowej zaprezentowali się młodzicy NKP Podhale Nowy Targ 2013, którzy okazali się bezkonku-

rencyjni w Grupie Złotej i w pełni zasłużenie wywalczyli mistrzowski tytuł. Drugie miejsce w tej prestiżowej grupie zajęła AP Wisła Czarny Dunajec, natomiast na trzeciej pozycji uplasował się zespół AP MasterKids. Kolejne lokaty przypadły drużynom NKP Podhale Nowy Targ 2014 oraz Huragan Waksmund.

Zmagania w pozostałych grupach również były wyrównane i obfitowały w wiele ciekawych pojedynków. W Grupie Srebrnej triumfowała Orawa Jabłonka przed Pienińską Akademią Sportową oraz Watrą Białką Tatrzańska. W Grupie Brązowej najlepsza okazała się KS Szkoła Piłkarska Górale I, a rywalizację w Grupie Zielonej wygrała drużyna Unii Naprawa.

Turniej odbywał się pod honorowym patronatem Burmistrza Miasta Nowy Targ. Podczas zakończenia obecny był Zastępca Burmistrza Miasta Nowy Targ, Krzysztof Trochimiuk, który gratulował mło-

dym piłkarzom sportowej postawy, zaangażowania i ducha fair play. Włodarz miasta wręczył także medale, statuetki i puchary.

Organizatorzy przyznali też nagrody indywidualne. Tytuł najlepszego zawodnika turnieju trafił do Marcela Byliny (NKP Podhale 2013), królem strzelców został Wojciech Gołąb (AP Wisła Czarny Dunajec), natomiast najlepszym bramkarzem wybrano Marcela Tynusa (NKP Podhale Nowy Targ). Wyróżniono też najlepszych zawodników poszczególnych grup, doceniając ich indywidualny wkład w grę zespołów.



FOT. MACIEJ ZUBEK

Najlepiej w fazie finałowej zaprezentowali się młodzicy NKP Podhale Nowy Targ 2013

Parada Gazdowska w Ludźmierzu

Imię i nazwisko
miejscowość

Parada Gazdowska to jedno z najbardziej widowiskowych wydarzeń zimowych na Podhalu. Łączy sport, folklor i żywą tradycję regionu.

Najbardziej charakterystyczną konkurencją Parady Gazdowskiej są wyścigi kumoterek – niewielkich, dwuosobowych sań, w których jedzie powoźcy oraz pasażer, dawniej często kumoter i kumoska, którzy takimi saniami jechali do chrztu. W zawo-

dach liczy się nie tylko szybkość, ale i precyzja prowadzenia konia oraz zgranie załogi.

Skiring polega na jeździe narciarza ciągniętego przez konia, natomiast ski-skiring to jego bardziej dynamiczna odmiana. To konkurencje wyma-

gające doskonałej kondycji, odwagi i pełnego zaufania między zawodnikiem a zwierzęciem.

Wydarzenie dopełnił paradny przejazd sań, podczas którego zaprezentowały się odświętnie udekorowane za-
pręgi.



FOT. MARIAN GROMALA



FOT. MARIAN GROMALA



FOT. MARIAN GROMALA



FOT. MARIAN GROMALA



FOT. MARIAN GROMALA



FOT. MARIAN GROMALA



FOT. MARIAN GROMALA

Krystyna Trzupek
Rozmowa

O Jasiennej, powrocie do korzeni i nostalgii za minionym czasem rozmawiamy z Urszulą Szufryn-Trzebunią, autorką dwóch książek o Jasiennej: „Małwy w ogródku” i „Kolekcjonuję wzruszenia”, za które otrzymała Nagrodę Czytelników w konkursie im. ks. prof. Bolesława Kumora.

Kiedy mówisz „Jasienna”, co masz na myśli?

Rodzinny dom. Chociaż nie mam tam już swojego dawnego domu ani swojego pokoju, to wciąż czuję, że to jest przestrzeń, w której jestem u siebie. Wierzę, że gdzieś tam czuwają moje bratnie dusze sprzed lat – ludzie, których już nie ma, a którzy mnie ukształtowali. Czuję ich obecność i opiekę. Jasienna to wspomnienie mojego dzieciństwa: kościółek, do którego chodziłam, szkoły, drogi, którymi się biegało, sąsiedzi. To także cmentarz, gdzie spoczywają moi pradziadkowie, rodzice. Jestem tam bardzo często, bo bez nich, bez ich pracy, poświęcenia i miłości, mnie by po prostu nie było.

Jakie było twoje dzieciństwo?

Nie było łatwe. Wychowywałam się w rodzinie bez taty, który bardzo wcześnie zginął w wypadku i którego nigdy nie poznałam. Byliśmy rodziną raczej biedną, wielu ludzi nam pomagało – sąsiedzi, dalsza rodzina. A jednak, z perspektywy czasu widzę, jak byłam szczęśliwa. Paradoksalnie wtedy, kiedy miało się niewiele, człowiek potrafił cieszyć się bardziej niż dziś, kiedy ma niemal wszystko.

To „nic” z tamtych lat było jednak bardzo bogate.

Tak. Materialnie żyliśmy skromnie. Mieszkaliśmy w starym domku, w jednym małym pokoju spała mama i nasza czwórka rodzeństwa. Kuchnia była kiedyś pomieszczeniem gospodarczym. Jedliśmy proste rzeczy – ziemniaki, frytki, piliśmy mleko. Bogatsze potrawy pojawiały się właściwie tylko od święta. Ale to, czego nie było w sensie materialnym, było nadrobione miłością, bliskością, prawdziwą przyjaźnią. Dziadkowie, mama, wujkowie, ciocie, sąsiedzi – wszyscy byli sobie bliscy. Dziś patrzymy w telefony, w ekrany komputerów, nie ma spontanicznego spotykania się, jak dawniej. Kiedy człowiek sobie uświadamia, że te czasy już minęły, pojawia się ogromna tęsknota za minionym światem.

Pracowałaś jako dziecko na gospodarstwie?

Tak, choć nie mieliśmy typowego gospodarstwa, jak wiele

Urszula Szufryn-Trzebunia: Każdy ma swoją Jasienną

rodzin wokół. Dziadek miał pasiekę i bardzo duży sad. Moje dzieciństwo pachnie jabłkami – ich zapachem, obieraniem, pomaganiem dziadkowi. Moja mama pracowała jako nauczycielka, więc pomagało się tam, gdzie było trzeba. Jeździło się też do babci w Niecwi, w gminie Korzenna – na żniwa, na wykopki, do sadzenia ziemniaków. Pasło się krowę, piło mleko prosto od niej, pilnowało kurczaków. To były proste czynności, ale uczyły odpowiedzialności i wspólnoty.

Z tej tęsknoty za tamtym światem narodziły się książki?

Zdecydowanie. Ta tęsknota była we mnie zawsze. Z biegiem lat wracała coraz mocniej. Wieczorami, kiedy nie mogłam zasnąć, wyobrażałam sobie, że jestem w Jasiennej, w swoim bezpiecznym kącie. Widzę przez okno las Łyczański i paryje – kwitnące jabłonie. Na początku zaczęłam spisywać te obrazy w krótkich postach na Facebooku. Okazało się, że mam tam wielu znajomych z Jasiennej. Zaczęli pisać: „To się świetnie czyta”, „Pisz dalej”. I wtedy pomyślałam, że może warto to zebrać w całość. Tak powstała pierwsza książka w 2024 roku: „Kolekcjonuję wzruszenia”, a rok później druga: „Małwy w ogródku”. O Jasiennej zrobiło się głośno za sprawą redaktora naczelnego „Sądcezanina”, Rafała Gajewskiego, który wypromował moje publikacje.

Jak zostały przyjęte przez mieszkańców Jasiennej?

Z ogromnym wzruszeniem. Bardzo często słyszałam: „W końcu ktoś napisał o naszej miejscowości”. Ludzie cieszyli się, że o Jasiennej zrobiło się głośniejsze, że ktoś spoza regionu dowiaduje się, że taka miejscowość istnieje i gdzie leży na mapie. Dostaję mnóstwo telefonów, maili, wiadomości – także od tych, którzy wyjechali, ale wciąż noszą Jasienną w sercu. Wielu z nich pisało, że płakali ze wzruszenia, że widzieli siebie w szkolnych ławkach, na łąkach, w kościele, idących z procesją. Dla wielu te książki stały się formą ukojenia.

To ja przytoczę taki jeden komentarz do twojej książki. Ktoś pisze: „Spowodowałaś,



FOT. ARCH. PRYW. URSZULA SZUFRYN-TRZEBUNIA

Znajomi z drugiego końca kraju mówili, że czytając, widzieli miejscowość, do której jeździli do babci na wakacje

że ludzie czują potrzebę identyfikowania się z Jasienną. Odnajdują w sobie taką pierwotną potrzebę bycia częścią tej społeczności, odkopują przeszłość, wspominają, wymieniają się wspomnieniami, reaktywują znajomości, zagubione gdzieś po drodze przyjaźnie”.

Zgadza się. Pisząc swoją pierwszą książkę, pomyślałam, że założę na Facebooku grupę „Nasza Jasienna”. Był rok 2024. Zaprosiłam kilku znajomych – na początku było nas może około 80 osób

Jasienna to wspomnienie mojego dzieciństwa: kościółek, do którego chodziłam, szkoły, drogi, którymi się biegało, sąsiedzi...

moich rodziców, dziadków i całej Jasiennej. Pochodził z Borzęcina Dolnego. Nazywaliśmy go jasięńskim Wojtyłą. Był człowiekiem niezwykle skromnym – spacerował po polach z brewiarzem w rękę, pracował na plebańskim polu i miał tylko jedną krowę. Były to czasy, gdy księdzu nie płaciło się za msze – przynosiło się jajka, mleko czy śmietanę. Pamiętam, że na początku mieszkał w starej plebanii, w jednej izbie, spał na prostym metalowym łóżku. Był autorytetem moralnym, kimś, od kogo było wyłącznie dobro. Po ciężkiej chorobie zmarł, prosząc, by pochować go w Jasiennej.

Myślę też, że to nie są książki wyłącznie dla mieszkańców Jasiennej. Swoje dzieciństwo czy młodość mogą w nich odnaleźć ludzie z wielu miejsc w Polsce.

Mam opinie od znajomych z drugiego końca kraju, którzy mówili, że czytając, widzieli miejscowość, do której jeździli do babci na wakacje. Te wspomnienia bardzo często pokrywają się z ich własnymi. Każdy z nas ma swoją Jasienną. Swoją dom – rodzinny albo dom babci na wsi – pachnący tymi wszystkimi smakami: kompotem z jabłek, papierówkami, kuchnią, w której zawsze było ciepło. To są zapachy i obrazy, które zostają z nami na całe życie.

Jak na te historie reaguje młodsze pokolenie, np. twoje córki, które nie lepiły Plastusia, nie bawiły się w „pukaniego”?

Moje córki wiedzą, że świat, o którym piszę, był wyjątkowy i że już nie wróci w takiej formie. Starsza pamięta jeszcze wyjazdy do Jasiennej, zimy ze śniegiem, sanki. Młodsza zna ten świat z opowieści. Wiedzą jednak, że takie historie trzeba przekazywać dalej, bo pamięć o dawnym życiu nie może zginąć.

Pierwszy raz w historii konkursu o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora, zarówno w kategorii „Sąddecki Autor” jak i w kategorii „Książka o Sądeckim” głosami czytelników nagroda trafiła do jednej osoby i wygrałaś w obu kategoriach. Na początku myślałam, że to pomyłka. Kiedy usłyszałam

swoje nazwisko ze sceny, nie dowierzałam. Dopiero, gdy usiadłam, popłynęły mi łzy. Pomyślałam: „Taka Usia od Szufryna, a tu takie wyróżnienie”. Cała gmina się zmobilizowała: Lipnica Wielka, Bukowiec, Wojnarowa, Korzenna, Łyczana, Janczowa, Siedlce, Słowikowa, ludzie wysyłali SMS-y, głosowali online. To było ogromnie poruszające.

Nadal jesteś dla wielu „Usią od Szufryna”?

Na grupie „Nasza Jasienna” często piszą do mnie osoby z pokolenia moich rodziców, które mnie pamiętają. To bardzo miłe.

Dlaczego piszesz pod nazwiskiem panińskim?

Zorientowałam się, że gdybym publikowała pod obecnym nazwiskiem, wiele osób nie wiedziałoby, kim jestem. Pomyślałam więc, że tak będzie po prostu łatwiej. Poza tym zawsze pamiętam słowa mojego dziadka, który mówił, że to nazwisko trzeba szanować – bo to nazwisko dziadka, pradiadka, taty – i trzeba być z niego dumnym. To także forma uszanowania historii mojej rodziny.

Masz też w dorobku tomiki poezji.

Trzy, ale one funkcjonują raczej w wąskim gronie przyjaciół i rodziny. Poezja nie jest dla każdego. Dziś myślę o tych tomikach jak o czymś bardzo ważnym dla mnie – pomogły mi uporządkować myśli, emocje, przepracować pewne rzeczy z przeszłości

Nad czym pracujesz teraz?

Niedługo ukaże się książeczka opracowana na podstawie wspomnień mojego nieżyjącego już wujka, Zbigniewa Szewczyka. Są to zapiski z jego późniejszych lat, kiedy już nie mieszkał w Jasiennej. Mam nadzieję, że ta książka znajdzie swoich czytelników. Poza tym zaczynam myśleć o kolejnej książce. Na razie to dopiero kiełkuje, ale czuję, że będzie dobrze.

Czy ona również będzie dotyczyć Jasiennej?

Będzie w niej bardzo dużo Jasiennej. Widzę, że ludzie są głodni takich opowieści. Zaczynają też spisywać własne wspomnienia. I to jest dla mnie największa radość.

POLOWANIE NA WAMPIRA

Muzeum Medycyny Sądowej we Wrocławiu wzbogaciło się o niezwykle zestaw przedmiotów do... walki z „żywymi zwłokami”, które należało pozbawić mocy

Konrad Bałajewicz

To nie rekwizyty z filmu grozy, a autentyczne przedmioty sprzed ponad stu lat. Gwoździe, kołki, modlitewnik, krzyże, noże, buteleczki... Taki nietypowy zestaw do unieszkodliwiania wampirów, pochodzący z pierwszej połowy XX wieku, wzbogacił zbiory Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Można go zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej tej uczelni.

Co zawiera futerał na skrzypce?

Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce zakupiono w galerii antyków w Warszawie. Jest unikatowy ze względu na zawartość, ale i pochodzenie. Większość podobnych pakietów do walki z wampirami produkowano w Niemczech, a tymczasem ten w Muzeum Medycyny Sądowej jest wyrobem polskim. Prawdopodobnie nigdy nie został użyty, ale doskonale oddaje klimat epoki i ówczesne ludowe wierzenia związane z wampiryzmem. Istotami, które według popularnych ludowych przekazów żywiły się ludzką krwią.

- Szczyt zainteresowania tematyką wampiryczną przypadał na lata 1900-1920 oraz na lata 50. XX wieku, choć obecnie również motyw wampira przeżywa renesans w sztuce filmowej. Bardzo popularne były wówczas podręczne zestawy, służące do zwalczania wampirów, sprzedawane w walizkach, skrzynkach albo - jak nasz - futerałach na skrzypce. Chodziło o to, by można było łatwo się z nimi przemieszczać i działać w razie potrzeby w miejscu, gdzie znajdują się zwłoki - tłumaczy dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum.

W pakiecie znajduje się bogaty arsenał ochronny: komplet krzyży, modlitewnik,

świecznik, posrebrzane noże, lustro, drewniane kołki z metalowymi końcówkami do przebijania serca lub czaszki, gwoździe służące prawdopodobnie do przybijania wieka trumny, medalion.

Są też buteleczki. Jedna najpewniej na wodę święconą, druga z resztką nieznanej cieczy. Te ostatnie, podobnie jak medalion, zostaną poddane badaniom naukowym. Zestaw uzupełnia poroże jelenia, zwierzęcia uważanego dawniej za symbol siły dobra.

W walce z istotami nieczystymi szczególną rolę odgrywało srebro. - Do walki z wampirami często stosowano srebro, którego według wierzeń siły nieczyste miały się bać. Ma to poniekąd medyczne uzasad-

nienie, ze względu na właściwości antybakteryjne. Wampiry były obwiniane o roznośzenie zarazy, a kiedy podczas epidemii choroba ominęła jakiś dom, szukano tego przyczyn. Prawdopodobnie „odkryto”, że przed złymi mocami chronią srebrne przedmioty oraz czosnek, który działa jak antybiotyk - mówi dr Jędrzej Siuta.

„Dowody” na wampiryzm

Ludowe praktyki związane z „neutralizowaniem” wampirów były brutalne. Według ludowych wierzeń, zebranych i wykorzystanych później w popkulturze, wampir to „żywe zwłoki”, które trzeba było pozbawić mocy. Współczesna medycyna sądowa na-

zwalaby to bezczeszczeniem zwłok, jednak dawniej miało to zapobiegać nieszczęściom. Dowodem na wampiryzm zmarłego mogły być wszelkie nadzwyczajne zdarzenia, do których dochodziło wkrótce po zgonie: wybuch epidemii czy pomór bydła. Otwierano wówczas grób i do pracy przystępował profesjonalista.

Serca zmarłych, rzekomych wampirów lub ich czaszki, były przebijane, wkładano kamienie lub cegłę do ust. Odcinano nawet głowę i umieszczano ją między nogami zmarłego.

Niektórych podejrzewano o wampiryzm jeszcze za życia. Wampirami miały być osoby chore, z widocznymi deformacjami ciała, chorobowym światłowstrętem, różnym zabar-

wieniem żrenic. Jednak i w takich sytuacjach do neutralizowania złych mocy przystępowano dopiero po śmierci.

- Zdarzało się, że po otwarciu grobu zyskiwano dodatkowy, „niezbity” dowód na wampiryzm zmarłego: brak rozkładu. Jest to możliwe w określonych warunkach, zupełnie niezwiązanych z działaniem nadprzyrodzonych mocy. Wszystkie mają naukowe wytłumaczenie - opowiada dr Jędrzej Siuta.

Najbardziej znanym procesem, który był interpretowany jako dowód wampiryzmu, jest mumifikacja. Polega ona na naturalnym wysuszeniu ciała po śmierci, co skutecznie hamuje rozwój bakterii odpowiedzialnych za rozkład. Do mumifikacji dochodzi naj-

częściej w środowisku suchym, ciepłym i dobrze wentylowanym. Woda z tkanek szybko odparowuje, a ciało zamiast gnić, wysycha. Skóra staje się ciemna i napięta, rysy twarzy wyostrajają się, a zwłoki mogą zachować swój kształt przez dziesiątki, nawet setki lat.

Innym zjawiskiem, które budziło lęk i podsycalo wiarę w istnienie wampirów, była przemiana torfowa, nazywana również bagienną. Zachodzi ona w środowisku torfowisk i bagien, gdzie panują specyficzne warunki chemiczne. Torf zawiera substancje, które hamują aktywność mikroorganizmów rozkładających ciało. W efekcie zwłoki nie ulegają klasycznemu rozkładowi, lecz konserwacji. Skóra i włosy potrafią zachować się w bardzo dobrym stanie, podczas gdy kości stopniowo mięknią.

Trzecim procesem jest przeobrażenie tłuszczowo-woskowe, czyli powstawanie tzw. tłuszczowosku. Dochodzi do niego w warunkach wilgotnych i beztlenowych. Tłuszcze zawarte w tkankach ulegają wówczas przemianie chemicznej w woskato-mydlaną substancję, która tworzy na ciele ochronną skorupę. Tłuszczowosk spowalnia dalszy rozkład, zachowując kształt tkanek. Przykłady wszystkich tych zjawisk można zobaczyć w Muzeum Medycyny Sądowej UMW.

Polowań nie będzie

- Nie będziemy polować na wampiry. Nasz zestaw, który wzbogacił zbiory Muzeum Medycyny Sądowej UMW, posłuży jako punkt wyjścia do opowieści o dawnych wierzeniach ludowych, pochówkach wampirycznych, ale także innych zagadnień związanych z medycyną sądową. Będzie także obiektem badań naukowych, ponieważ kryje w sobie niejedną tajemnicę - zapewnia dr Jędrzej Siuta.



Zestaw do polowania na wampiry zapakowany w futerał na skrzypce prezentuje dr Jędrzej Siuta z Zakładu Medycyny Sądowej UMW i opiekun muzeum

FOT. ANETA KOLESINSKA



Pozyskany do wrocławskiego muzeum zestaw jest specyficzny, bo wytworzony w Polsce. Tymczasem większość takich produktów pochodziła z Niemiec

FOT. ANETA KOLESINSKA

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



LUDZIE
JÓZEF HADUCH,
TWÓRCA
CZOŁGÓW,
ODEBRAŁ MEDAL
ZA ZASŁUGI DLA
OBRONNOŚCI
KRAJU
str. 4

TRZEBINIA

MATURZYŚCI Z TRZEBINI ŚWIĘTOWALI STUDNIÓWKĘ W LUSZOWICACH



Studniówka uczniów Zespołu Szkół Techniczno-Usługowych w Trzebini odbyła się w sobotę, 31 stycznia, w sali OSP w Łuszowicach. Maturzyści przeżyli wieczór pełen elegancji, wzruszeń i dobrej zabawy, który symbolicznie rozpoczął odliczanie do majowej matury. Bal tradycyjnie otworzył polonez

str. 2

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

OŚWIĘCIM

Projekt za blisko 5 mln złotych. Nowa wystawa o Księstwie Oświęcimskim w 2027 roku **str. 2**

TRZEBINIA

Rewolucja w komunikacji. Autobusy co 10 minut i nowy system przesiadek **str. 4**

LIBIĄŻ

Park Wodny Libiąż zarabia na sobie. Dlatego samorząd planuje rozbudowę - powiększy saunarium oraz parking **str. 3**

OLKUSZ

Likwidacja kopalni dobiegła końca. Co z zapadliskami, zalewiskami i podtopieniami? **str. 6**

Krystyna Trzupek



Album pamięci

Każdy ma swój kąt. Taki, w którym chleb dobrem, a ciasto - niedzielą. Gdzie nie pyta się, czy wolno wejść do kuchni, bo drzwi są zawsze uchylone. Za oknem słysząc, jak beztrudna dojrzewa. Stare jabłonie wyciągają powykręcane ramiona, powietrze drga, dzień jakby liczył więcej godzin.

Rodziny dom nie jest od idealności. Jest od powrotów. Od zrzucania z siebie ważności, dorosłości, pośpiechu. Od bycia kimś, kto może usiąść na progu i przez chwilę niczego nie udowadniać. Tam dobre ręce uczyły, że siła nie zawsze znaczy więcej, a miłość nie potrzebuje instrukcji obsługi.

Wracamy więc - rzadko albo często - żeby przypomnieć sobie, kim byliśmy, zanim świat nauczył nas upominać się o swoje. Kto raz poczuł zapach chleba z własnego kąta, ten wie, że niektóre rzeczy nie trzeba zdobywać, wystarczy ocalić.

Dzień dobry, Luty! Przychodzisz z tającą ziemią i gromnicą w ręku. Zostań chwilę. Naucz nas światła, które nie oślepia, i nadziei, która wyrasta nawet z zamrażniętej ziemi. Chodź! Obejrzymy dziś stare zdjęcia. Będziemy je oglądać powoli, bez pośpiechu. Bo wspomnienia nie lubią gwałtownych ruchów. Jedne ukują nagle, inne ogrzeją, jak wełniane szalik znalezione na dnie szuflady. Zdziwimy się, jak bardzo można kogoś pamiętać po dłoniach, po sposobie siedzenia, po tym, jak ktoś zawsze był trochę z boku. Luty zrozumie. On umie być cichy. Nawet nie zapyta, czemu oczy nagle robią się wilgotne. Pomoże zapalić światło, które nie boli - takie jak gromnica stawiana przy łóżku.

A gdy zamknijemy album, coś w nas się domknie i coś się otworzy. Zostanie wdzięczność. Cicha, niepozorna. Taka, która mówi: „dobrze, że byli”.

I że my - wciąż jeszcze jesteśmy.

WOLBROM

Nowy radny w Radzie Miejskiej

W Radzie Miejskiej w Wolbromiu jest nowy radny. To Tomasz Ciempka - samorządowiec, który w ubiegłych wyborach samorządowych kandydował z Komitetu Wyborców Wyborców „Odnowa” uzyskując 92 głosy. Radny przejął wakaty po byłym burmistrzu Wolbromia. Były już samorządowiec stracił prawo wybieralności przez wyrok za podżeganie Starosty Olkuskiego do popełnienia przestępstwa. Wyrok w jego sprawie zapadł w grudniu 2024 roku. Jak informował rzecznik prasowy do spraw karnych Sądu Okręgowego w Krakowie SSO, Maciej Czajka, były władze miasta i gminy Wolbrom odwołały się od niego. 11 grudnia 2025 natomiast w Sądzie Okręgowym w Krakowie zapadł wyrok utrzymujący wcześniejsze postanowienie sądu w Olkuszu. Paweł Mocny

OŚWIĘCIM

Uwaga na fałszywe zbiórki!

Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt „Kamyczek” w Oświęcimiu zachęca do pomocy dla podopiecznych płacówki, ale oficjalnymi kanałami. Zbiórki pieniędzy prowadzone za pośrednictwem portali takich jak zrzutka.pl i innych serwisów, a także licytacje deklarowane jako forma wsparcia dla zwierząt

ze Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt „Kamyczek” są nielegalne. Działania te odbywają się bez wiedzy i zgody schroniska oraz Urzędu Miasta Oświęcimia. Jedyną bezpieczną formą wsparcia finansowego schroniska są wpłaty dokonywane na oficjalny rachunek bankowy. Sławomir Bromboszcz

Historia Księstwa Oświęcimskiego ożyje na nowej wystawie muzealnej w 2027 roku

Bogusław Kwiecień
Oświęcim

Nie lada atrakcję szykuje dla oświęcimian i turystów Muzeum Zamek w Oświęcimiu. Wystawa „Dwór książąt oświęcimskich” to podróż w czasie do okresu średnio-wiecznego Oświęcimia.

Wartość projektu sięga blisko 5 mln zł. Jego realizacja stała się możliwa dzięki zdobyciu dofinansowania w kwocie prawie 4,2 mln zł w ramach Funduszy Europejskich dla Małopolski 2021-2027.

- Czekał rok na tę decyzję. Uzyskał wysoką ocenę projektu, a co za tym idzie finansowe wsparcie - cieszy się Wioletta Oleś, dyrektor Muzeum Zamek w Oświęcimiu.

Pomysł nowej wystawy poświęconej szczegółnemu okresowi dla Oświęcimia, czyli czasom Księstwa Oświęcimskiego, od dawna chodził jej po głowie. Przeszkodą był brak wystarczających źródeł finansowania.

Muzeum ma w zbiorach szereg eksponatów, które znajdą się na nowej wystawie. Pocho-



FOT. ANNA RYBACKA

Wizualizacja nowej wystawy stałej na oświęcimskim zamku, będzie dostępna w drugiej połowie 2027 roku

dą m.in. z wykopalisk archeologicznych prowadzonych na zamku i w jego otoczeniu.

Realizacja projektu i związanej z tym inwestycji potrwa 18 miesięcy. Mieszkańcy i turyści będą mogli zobaczyć nową wystawę w drugiej połowie 2027 r.

Odwiedzając „Dwór książąt oświęcimskich”, zwiedzający będą mogli obejrzeć otoczenie książąt. Dostępne będą: sala dworska, rycerska, sala skryby, mincerza i prasoła (kupca sol-

nego). - Dzięki zastosowaniu systemów multimedialnych, aranżacji wnętrza i oświetlenia, wystawa będzie atrakcyjna wizualnie, interaktywna i edukacyjna - dodaje Wioletta Oleś.

Projekt to nie tylko wystawa. Obejmuje kompleksową modernizację muzeum: holu, korytarzy i klatki schodowej. Jego wnętrza zyskają nowoczesny, reprezentacyjny charakter, zachowując historyczny urok zamku.

W ramach projektu powstanie też wystawa mobilna: „Razem dla wspólnoty. Łączy nas kultura, tradycja, historia”. Będzie prezentowana w Oświęcimiu, Chełmku i Porębie Wielkiej. Znajdzie się tam opowieść o historii Ziemi Oświęcimskiej, tradycjach i kulturze ludowej regionu, o twórcach i artystach lokalnych. Wystawa mobilna pozwoli mieszkańcom całej aglomeracji poznać dziedzictwo, tradycje i uczestniczyć w lokalnych inicjatywach kulturalnych.

- Projekt przewiduje wydanie dwóch publikacji, które pogłębią wiedzę o historii Oświęcimia i regionu - dodaje Oleś.

„Książęta i księżne oświęcimskie (1315-1521)” - popularno-naukowa publikacja powiązana z wystawą stałą, „Eurofryza i jej życie na dworze książąt oświęcimskich” - książeczka edukacyjna dla dzieci, przybliżająca historię w przystępny sposób. Projekt zakłada także wprowadzenie rozwiązań dla osób z niepełnosprawnościami, m.in.: pętli indukcyjnych dla osób niedosłyszących i odwzorowań tyflograficznych dla osób niewidomych. ©©

WIELKI BAL PRZED MATURĄ



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Studniówka uczniów Zespołu Szkół Techniczno-Usługowych w Trzebini już za nimi. W sobotę (31 stycznia) maturzyści świętowali swój wielki bal w sali OSP w Luszowicach (gm. Chrzanów). Był to wieczór pełen elegancji, podniosłych momentów i radosnej zabawy, który symbolicznie rozpoczął odliczanie do najważniejszego egzaminu w ich szkolnym życiu. Matura, która w tym roku rozpocznie się na początku maja, to kluczowy egzamin dla młodych ludzi - otwierający drogę na studia i do dalszej kariery. Sławomir Bromboszcz

Po 21 latach gmina Wolbrom wróciła do Związku Gmin Jurajskich. „To inwestycja w przyszłość”

Paweł Mocny
Wolbrom

Podczas XXI sesji Rady Miejskiej w Wolbromiu samorządowcy podjęli decyzję o przystąpieniu do Związku Gmin Jurajskich. Przypomnijmy - gmina była jednym z założycieli inicjatywy, ale wystąpiła z niej w 2005 roku. Jakie korzyści przyniesie miastu i okolicom członkostwo?

Radni Rady Miejskiej w Wolbromiu podjęli decyzję o przystąpieniu jako gmina do Związku Gmin Jurajskich.

Samorząd był jednym z założycieli tej inicjatywy w 1991 roku i pozostawał w nim aż do 2005 roku.

Powrót do organizacji pozwoli miastu na rozwój turystyki nie tylko w mieście, ale także w sołectwach.

Przyniesie także okazję do integracji kulturowej i gospodarczej z innymi samorządami, które pozostają członkami oraz pozwoli promować atrakcje gminy.

- Dla mieszkańców oznacza to rozwój lokalnej gospodarki, większą dostępność wydarzeń kulturalnych i rekreacyjnych oraz podniesienie jakości życia.

To inwestycja w przyszłość Wolbromia, oparta na współpracy, dziedzictwie i potencjale naszego regionu - zapewniają władze miasta i gminy.

©®

Rusza przebudowa ważnej ulicy w centrum Chrzanowa. Umowa podpisana

Sławomir Bromboszcz
Chrzanów

Podpisana została umowa na przebudowę ul. Partyzantów w Chrzanowie. Zainteresowanie realizacją inwestycji było bardzo duże - do przetargu stanęło aż 13 firm. Najkorzystniejszą ofertę złożył Rejon Robót Drogowych DROG-BUD z Alwerni.

Obecnie stan ul. Partyzantów pozostawia wiele do życzenia. Nawierzchnia jest popękana i mocno zniszczona, co sprawia, że jazda nią jest uciążliwa.

Przebudowa ul. Partyzantów to jedna z najważniejszych inwestycji drogowych w centrum Chrzanowa w ostatnich latach. Ma ona znacząco poprawić bezpieczeństwo i komfort użytkowników drogi oraz zwiększyć atrakcyjność tej części miasta, łączącej funkcje administracyjne, mieszkaniowe i rekreacyjne.

To tędy mieszkańcy i interesanci codziennie docierają m.in. do Prokuratury Rejonowej, Komendy Powiatowej Policji oraz Starostwa Powiatowego. W jej bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się również nowe Błonia Chrzanowskie, odnowione tereny rekreacyjne, nowe budynki mieszkalne oraz siedziby lokalnych firm.

Po przebudowie sytuacja ma się diametralnie zmienić. W planach znalazły się: nowa, równa nawierzchnia jezdni, zatoki parkingowe, które uporządkują problem chaotycznego parkowania, droga rowerowa, stanowiąca uzupełnienie inwestycji związanej z chrzanowskimi Błoniami, modernizacja odwodnienia oraz przebudowa newralgicznego skrzyżowania z ul. Śląską (drogą krajową).

Termin realizacji inwestycji wynosi 16 miesięcy, a gmina Chrzanów przeznaczy na to zadanie niespełna 3,4 mln zł. ©®



Jedna z najważniejszych ulic Chrzanowa do przebudowy. Podpisano umowę na realizację inwestycji



Park Wodny Libiąż zostanie rozbudowany. Nowe sauny i dodatkowy parking

LIBIĄSKI BASEN MA W PLANACH NOWE INWESTYCJE

Saunarium napędza sukces Parku Wodnego w Libiążu

Sławomir Bromboszcz
Libiąż

Kryta pływalnia w Libiążu otwarta w 2022 roku jest nie tylko najnowocześniejszym tego typu obiektem w regionie, ale także ewenementem na skalę całej Polski - libiąski obiekt generuje dochody. Kluczową rolę odgrywa tu dodatkowo płatna i bardzo popularna strefa saun. Samorząd planuje jej rozbudowę oraz budowę parkingu.

Większość samorządów w Polsce dopłaca do funkcjonowania pływalni. Tymczasem Park Wodny Libiąż od początku działalności notuje bardzo dobre wyniki frekwencyjne i finansowe. Jednym z filarów powodzenia jest rozbudowana strefa saun, dostępna za dodatkową opłatą.

Ceny biletów są konkurencyjne: wejście na 70 min. na basen kosztuje 19 zł, a pakiet basen + saunarium 28 zł. Bilet ulgowy to odpowiednio 15 zł oraz 24 zł z dostępem do saun. To właśnie oferta wellness przyciąga wielu gości, także spoza gminy.

Wzrosnie przepustowość

Tak duże zainteresowanie rodzi pewne problemy. W godzinach szczytu przed kasami tworzą się kolejki osób oczekujących na wejście. Jak zapowiada burmistrz Libiąża, gotowa jest już koncepcja zwiększenia przepustowości obiektu, by jednocześnie mogło z niego korzystać więcej osób.

- Chcemy zwiększyć przepustowość całego obiektu

także poprzez zwiększenie liczby szafek, bo mamy na to miejsce w szatniach damskiej i męskiej. Obiekt jest naprawdę duży i nie wpłynie to na komfort korzystania z niego - mówi Jacek Latko, burmistrz Libiąża.

Saunarium przyciąga

Wiele osób odwiedza Park Wodny Libiąż wcale nie po to, by popływać, lecz skorzystać z oferty wellness. Czekają tam na nich strefa SPA z sauną suchą, parową i infrared i relaksująca grota solna. Tak duże zainteresowanie saunarium sprawiło, że zostanie ono rozbudowane. Jak informuje burmistrz, gotowa jest już koncepcja rozbudowy.

- Saunarium przyciąga klientów. W planach jest powstanie czwartej sauny - innej niż obecne. Najbardziej prawdopodobny wariant to sauna solna - mówi Jacek Latko.

W koncepcji rozbudowy strefy SPA znalazły się także: nowe jacuzzi, pełnowymiarowy basen do schładzania z filtracją (zamiast obecnej beczki, z której może korzystać tylko jedna osoba), zewnętrzna wiata do schładzania organizmu - z zachowaniem warunków zbliżonych do temperatury zewnętrznej.

Samorząd chce w tym roku uzyskać pozwolenie na budowę. Sama realizacja będzie uzależniona od możliwości finansowych.

Powstanie nowy parking

Drugim pilnym zadaniem jest poprawa sytuacji parkingowej w rejonie pływalni. Już dziś w godzinach szczytu znalazie-

nie miejsca postojowego jest bardzo trudne.

- W ubiegłym roku opracowaliśmy projekt parkingu niedaleko basenu. Jest już pozwolenie na budowę. Będę proponował radnym, żeby parking powstał w tym roku - zapowiada burmistrz.

Nowy parking ma pomieścić 26 samochodów.

Planowane inwestycje w Libiążu mają szczególnie znaczenie dla całego regionu także z powodu decyzji władz Chrzanowa o zamknięciu tamtejszej krytej pływalni. Po ekspertyzach technicznych uznano, że obiekt jest w złym stanie i nie nadaje się do bezpiecznego użytkowania.

Zamiast doraźnego remontu zapadła decyzja o praktycznie całkowitej przebudowie kosztów ponad 20 mln zł. Cały proces projektowo-budowlany ma potrwać około trzech lat.

To oznacza, że przez długi czas mieszkańcy Chrzanowa i okolic będą szukać alternatywnych miejsc do pływania i rekreacji. Libiąż już wcześniej notował duże zainteresowanie, a po zamknięciu sąsiedniego obiektu frekwencja stale rośnie.

Libiąż chce przygotować na to swój obiekt - stąd plany zwiększenia liczby miejsc parkingowych, rozbudowy saunarium i poprawy przepustowości całej pływalni. Celem jest nie tylko tymczasowa obsługa klientów z Chrzanowa, ale sprawienie, by chcieli tu wracać także po zakończeniu remontu i otwarciu basenu w swoim mieście. ©®

KRÓTKO

KĘTY

Uciekła z domu przed mężem

Policjanci zatrzymali 73-letniego mieszkańca gminy Kęty. Mężczyzna jest podejrzany o znęcanie fizyczne i psychiczne nad żoną, a także groźby karalne. Agresor usłyszał zarzuty oraz policyjny i prokuratorski nakaz opuszczenia miejsca zamieszkania, zakaz kontaktowania się i zbliżania do pokrzywdzonej oraz policyjny dozór.

- Badanie stanu trzeźwości wykazało u niego 1,2 promila alkoholu - wyjawia Małgorzata Jurecka, oficer prasowy oświęcimskiej Policji.

Pokrzywdzona została objęta procedurą Niebieska Karta. W jej ramach uzyskała pomoc specjalistów z Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie. W ramach tej samej procedury podejrzany został objęty nadzorem dzielnicowego. Jerzy Zaborski

SUCHA

Strażacy znaleźli ciało 90-latka

We wtorek 3 lutego w Suchej koło Trzyciąża (pow. olkuski) doszło do pożaru domu jednorodzinnego. Na miejsce dysponowano osiem zastępów straży pożarnej. Niestety, jak poinformował kpt. Hubert Ciepły, rzecznik prasowy Małopolskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP w jednym z pokoi odnaleziono ciało 90-letniego mężczyzny.

Paweł Mocny

TRZEBINIA

Wjechał w ogrodzenie

W sobotę, 31 stycznia do Komendy Policji w Trzebini zgłosiła się mieszkanka gminy Trzebinia, informując o kradzieży samochodu osobowego marki Volkswagen.

A w niedzielę koło południa w miejscowości Kwaczała samochód uderzył w ogrodzenie prywatnej posesji. Sprawca po kolizji odjechał z miejsca zdarzenia, pozostawiając tablicę rejestracyjną, która - jak się okazało - pochodziła z wcześniej skradzionego Volkswagena. Świadek zdarzenia zarejestrował zdarzenie telefonem komórkowym, nagrywając zarówno kierowcę, jak i pasażera pojazdu. Grozi mu grzywna i zakaz prowadzenia pojazdów. Paweł Mocny

Zaniedbane króliki i żółw na poddaszu

Paweł Mocny
Bukowno

Dwa króliki oraz żółw czerwonołicy przebywały w odchodach, miały brudną wodę i brak dostępu do jedzenia. Dodatkowo właściciele nie posiadali wymaganych uprawnień do przetrzymywania żółwia.

Pod koniec stycznia funkcjonariusze z Komisariatu Policji w Bukownie interweniowali w jednym z domów na terenie miasta. Sprawa dotyczyła przetrzymywania zwierząt w rażąco złych warunkach na poddaszu budynku mieszkalnego.

- Na miejsce udał się dzielnicowy wraz z pracownikiem Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Weszli na nieogrzewane poddasze, gdzie znaleźli dwa króliki oraz żółwia czerwonołicy, który przetrzymywany był w plastikowej misce nieprzystosowanej do potrzeb tego gatunku. Warunki, w jakich przebywały zwierzęta były skrajnie nieodpowiednie. Funkcjonariusze zastali odchody, brudną wodę oraz brak stałego dostępu

do jedzenia i świeżej wody - informują policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Olkuszu.

Dodatkowo ustalono, że właściciele nie posiadali wymaganego zezwolenia na przetrzymywanie żółwia czerwonołicy - gatunku objętego szczególnymi przepisami. Podczas interwencji 41-letnia kobieta oświadczyła, że posiada zakaz posiadania zwierząt, a króliki i żółw należą do jej męża.

O sprawie został poinformowany Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Olkuszu, który zdecydował o zabezpieczeniu zwierząt i przekazaniu ich pod opiekę schroniska dla zwierząt. Postępowanie w tej sprawie prowadzi Komisariat Policji w Bukownie.

Za znęcanie się nad zwierzętami, w tym przetrzymywanie ich w niewłaściwych warunkach, grozi kara pozbawienia wolności do trzech lat, a w przypadku szczególnego okrucieństwa nawet do pięciu lat. Sąd może też orzec grzywnę, obowiązek zapłaty na wiązkę na cele związane z ochroną zwierząt i zakaz ich posiadania na wiele lat.

Rewolucja w komunikacji Trzebinii. Kursy co 10 minut i nowy system przesiadek

Sławomir Bromboszcz
Trzebinia

Trzebinia szykuje największą od lat zmianę w organizacji transportu publicznego. Po uruchomieniu Węzła Trzebinia zaprezentowany został plan nowego modelu komunikacji.

Rewolucja komunikacyjna to zmiana w sposobie kursowania autobusów: te dowożą pasażerów z osiedli i sołectw gminy Trzebinia do węzła przesiadkowego w Trzebinii, a stamtąd co 10 minut odjeżdżają autobusy w kierunku Chrzanowa.

Nowy model komunikacji opiera się na wykorzystaniu potencjału Węzła Trzebinia - nowoczesnego punktu przesiadkowego zlokalizowanego przy dworcu kolejowym i parkingach „Parkuj i Jedź”.

- Trzebinia jest głównym węzłem komunikacyjnym regionu i chcemy ten potencjał wreszcie w pełni wykorzystać. Proponujemy mieszkańcom rozwiązania, które odmieńmy dotychczasowy system przemieszczania się po gminie i re-



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Co 10 minut do Chrzanowa. Takiej komunikacji Trzebinia jeszcze nie miała

gionie - podkreśla Jarosław Okoczek, burmistrz Trzebinii.

Plan zakłada częste, szybkie dojazdy do węzła, a następnie sprawne przesiadki na linie międzygminne.

Co 10 minut

Najbardziej widoczną zmianą będzie znaczący wzrost liczby połączeń z Węzła Trzebinia do Chrzanowa. W dni robocze zaplanowano 97 kursów dziennie, co oznacza odjazd au-

tobusu średnio co 10 minut. Aż 23 z nich dojadą do Szpitala Powiatowego w Chrzanowie, co ma ogromne znaczenie dla pacjentów, pracowników i odwiedzających. Jednocześnie wzrosła liczba połączeń z sołectw, które w nowym układzie będą miały charakter bardziej nastawiony na szybkie dowiezienie pasażerów do centrum i węzła przesiadkowego.

Nie zostaną zlikwidowane linie „szkieletowe” nr 9 i 15, a li-

nia nr 10 zostanie wydłużona o obsługę osiedli Energetyków, Gaj i Gaj Zacisze.

Tańsze i częstsze kursy

Jak podkreśla przewodniczący Związku Komunalnego „Komunikacja Międzygminna” w Chrzanowie, Marek Dyszy, plan Trzebinii jest rozwiązaniem bezprecedensowym w historii związku.

- Zamiast wysyłać wszystkie autobusy bezpośrednio do Chrzanowa, racjonalnie wykorzystujemy węzeł przesiadkowy w Trzebinii i budujemy system oparty na częstych przesiadkach - mówi Marek Dyszy.

Nowy układ ma być nie tylko wygodniejszy, ale i tańszy dla pasażerów. Alternatywą dla dwóch biletów jednorazowych będzie bilet dzienny za 10 zł (5 zł ulgowy), umożliwiając nie-
limitowane przesiadki na całym obszarze ZKKM.

Wdrożenie nowej siatki połączeń planowane jest na 1 września 2026 roku, o ile uda się uzgodnić zmiany z gminami członkowskimi ZKKM, czyli Chrzanowem i Libiążem.

Twórca czołgów został odznaczony

Sławomir Bromboszcz
Chrzanów

W gronie odznaczonych medalem „Za zasługi dla obronności kraju” znalazł się Józef Marcin Haduch, wybitny inżynier i konstruktor, którego dorobek zawodowy od dziesięcioleci służy bezpieczeństwu kraju.



FOT. ZBIGNIEW PYTEL

Marcin Haduch to wybitny inżynier i konstruktor

Józef Marcin Haduch urodził się w 1949 roku w Rymanowie - Posadzie Dolnej. Szkołę podstawową i Technikum Mechaniczne o specjalności samochodowej ukończył w Sanoku. Od młodych lat wykazywał wybitne zdolności techniczne.

Karierę zawodową rozpoczął w Sanockiej Fabryce Autobusów jako młodszy konstruktor. W 1974 roku ukończył Wydział Mechaniczny Politechniki Krakowskiej i rozpoczął pracę w Zakładach Mechanicznych „Bumar-Łabędy” w Gliwicach, związanych z produkcją wojskowych pojazdów gąsienicowych. Brał udział w kluczowych projektach dla Wojska Polskiego, m.in. przy pojazdach 306, WZT-1 i WZT-2 „Bizon”, MID-21, SUM „Kalina” oraz

przy uruchomieniu produkcji seryjnej czołgu T-72. W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym OBRUM kierował pracami nad czołgami T-72, PT-91 „Twardy” i modernizacją „Wilk-112”. Opracował system przeciwpożarowy DEUGRA, stosowany w sprzęcie pancernym.

Był także głównym konstruktorem rozwiązań zastosowanych w stacji radiolokacyjnej NUR-21, za co w 1987 otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia. W latach 1989 i 1993 pracował w Indiach przy adaptacji tej stacji dla armii indyjskiej.

Park pałacowy stał się w placem budowy

Sławomir Bromboszcz
Chrzanów

Park pałacowy w Kościelcu w Chrzanowie po raz kolejny zamienił się w plac budowy. Trwają prace, które mają wreszcie rozwiązać problem niszczonych po ulewach parkowych alejek.

Park w Kościelcu został udośćniony mieszkańcom jesienią 2021 roku i szybko stał się jednym z najbardziej atrakcyjnych miejsc rekreacyjnych w mieście. Jednak od początku zastrzeżenia budziła jakość nawierzchni alejek. Już na etapie ich budowy po intensywnych opadach deszczu w ścieżkach pojawiały się wyrwy. Choć nawierzchnię wielokrotnie wyrównywano i utwardzano, były to jedynie działania doraźne.

Park ze względu na swoje naturalne spadki podczas ulewnych deszczy zamienia się miejscami w sieć potoków. Woda, spływając alejkami, wypłukuje żwirową nawierzchnię. Wystarczyły dwie krótkie ulewy w kwietniu, by doszło do kolejnych uszkodzeń, a po letnich opadach niektóre ścieżki zostały

niemal doszczętnie zniszczone. Problem przez długi czas był trudny do rozwiązania również z powodów formalnych. Park w Kościelcu wpisany jest do rejestru zabytków, co oznaczało brak zgody na stosowanie innych materiałów niż te, które pierwotnie znajdowały się na jego terenie. Z tego powodu nie było możliwe ani wybruko-

wanie, ani zabetonowanie alejek - konieczne było użycie żwiru, który, jak pokazała praktyka, nie radzi sobie z siłami natury.

Teraz miasto zdecydowało się na zastosowanie wodospu-
stów wykonanych z kostki granitowej, które mają skuteczniej odprowadzać wodę i chronić nawierzchnię przed wypłukiwaniem. Jak podkreśla burmistrz Chrzanowa, Robert Maciaszek, celem jest trwałe zabezpieczenie alejek przed skutkami nawałnych deszczy.

- Budujemy dodatkowe odwodnienie alejek, by na przyszłość zapobiec takim zniszczeniom - mówi burmistrz.

Zapytany o zgodę konserwatora zabytków na użycie kostki granitowej, burmistrz potwierdza, że prace nie mogłyby się odbyć bez akceptacji tej instytucji.

- Nic nie może się odbyć bez zgody konserwatora - dodaje Robert Maciaszek.

Rewaloryzacja parku w Kościelcu kosztowała ponad 5 mln zł. Mieszkańcy liczą, że obecne prace okażą się skuteczne i pozwolą zakończyć problem niszczonej nawierzchni alejek, aby park mógł wreszcie służyć bez przeszkód niezależnie od pogody. Czy nowe rozwiązanie przyniesie zamierzony efekt? Czas pokaże.

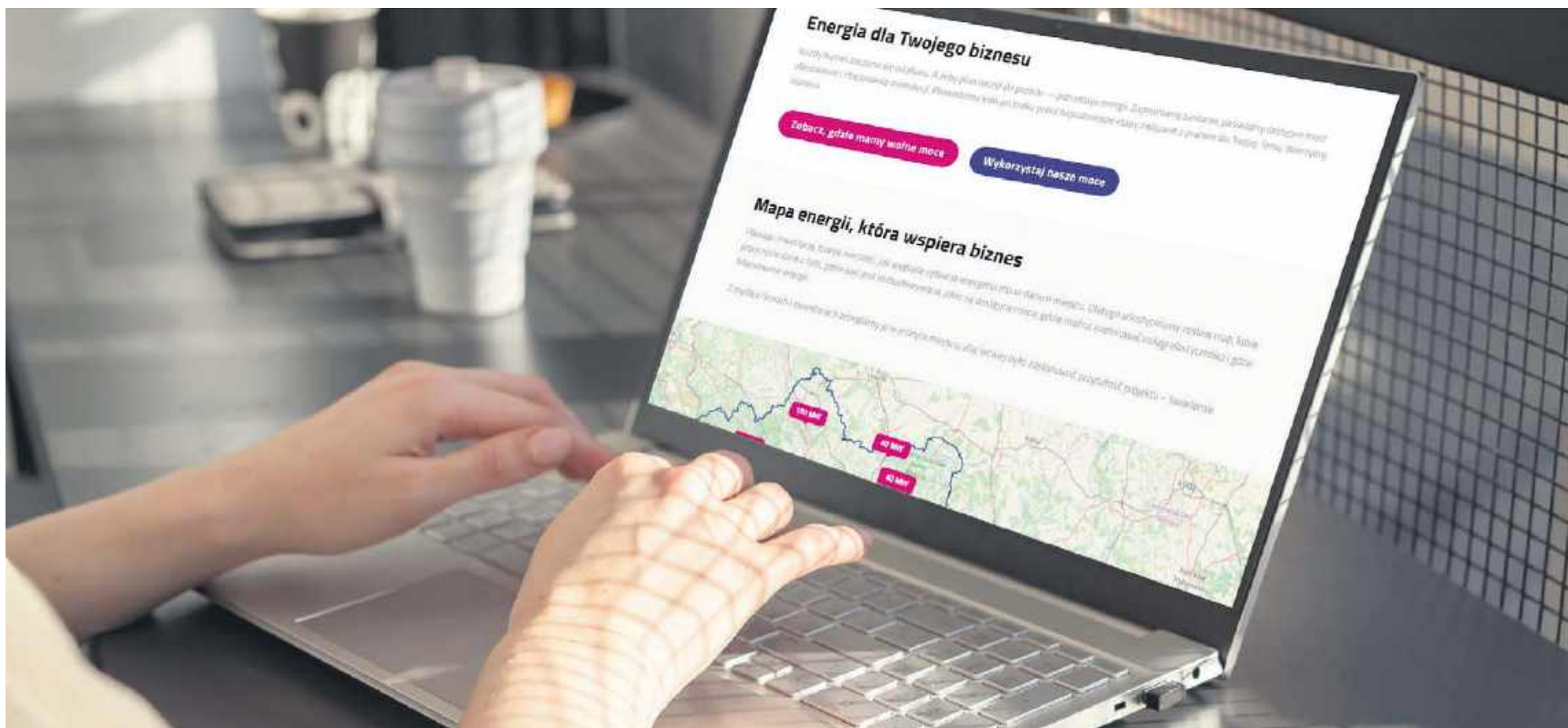


FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Wodospusty wykonane z kostki granitowej mają skuteczniej odprowadzać wodę

Energia, która decyduje o lokalizacji inwestycji

Dlaczego południe Polski zyskuje przewagę?



Wybór lokalizacji pod inwestycję coraz częściej zaczyna się dziś od analizy dostępnej infrastruktury, a nie map administracyjnych. Kluczowe pytanie inwestorów, samorządów i doradców biznesowych brzmi: czy w tej lokalizacji będzie dostępna energia i na jakich warunkach? Dzięki nowemu narzędziu TAURON Dystrybucji – pierwszemu takiemu rozwiązaniu w Polsce – odpowiedź można uzyskać jeszcze przed podjęciem strategicznych decyzji inwestycyjnych.

Południe Polski - region, który przyciąga kapitał

Dolny Śląsk, Śląsk, Małopolska i Opolszczyzna od lat należą do najważniejszych gospodarczo regionów w kraju. O ich atrakcyjności decydują m.in.: intensywna urbanizacja, koncentracja dużych miast i przemysłu, dostęp do wykwalifikowanych kadr oraz silne środowisko akademickie. Region oferuje także specjalne strefy ekonomiczne, przygotowane tereny inwestycyjne oraz rozwiniętą infrastrukturę drogową i kolejową.

Nic dziwnego, że południe Polski przyciąga inwestycje produkcyjne, technologiczne, logistyczne i usługowe. Rosnąca konkurencja

sprawa jednak, że przewagę zyskują ci, którzy potrafią szybko ocenić dostępność infrastruktury - zwłaszcza energetycznej.

Biznes potrzebuje prądu. I rzetelnych danych

Dla przedsiębiorcy planującego nowy zakład, centrum logistyczne czy rozbudowę produkcji, dostęp do energii nie jest już tylko formalnością. Brak informacji na wczesnym etapie może oznaczać opóźnienia, dodatkowe koszty, a nawet konieczność zmiany lokalizacji.

- Tempo realizacji projektów decyduje dziś o przewadze konkurencyjnej, a dostępność infrastruktury energetycznej staje się kluczowym wyróżnikiem - podkreśla Marcin Marzyński, Wiceprezes TAURON Dystrybucji ds. klienta. - Szukamy inwestorów, którzy ulokują swoje biznesy na naszym terenie. Zapewnimy im moce przyłączeniowe, przyłączenie do sieci i realne wsparcie w rozwoju, co przełoży się na wzrost gospodarczy całego regionu.

Dostępno-moce.pl - dane, które porządkują proces inwestycyjny

Portal **dostępno-moce.pl** skraca drogę od pomysłu inwe-

stycyjnego do decyzji lokalizacyjnej. Platforma gromadzi w jednym miejscu informacje, które wcześniej były rozproszone lub często dostępne dopiero na późnym etapie procedur.

Mapa energii, która wspiera biznes

Planując inwestycję, trzeba wiedzieć, jak wygląda sytuacja energetyczna w danym miejscu. Dlatego udostępniamy zestaw map, które pomagają podejmować lepsze decyzje. To przejrzyste dane o tym, gdzie sieć jest rozbudowywana, jakie są dostępne moce, gdzie można zaoferować usługi elastyczności i gdzie już działają podmioty gotowe wesprzeć bilansowanie energii.

Z myślą o firmach i inwestorach zebraliśmy je w jednym miejscu, aby łatwiej było zaplanować przyszłość projektu – świadomie i z realnym spojrzeniem na możliwości regionu.

Na portalu dostępne są m.in.:

- mapy dostępnych mocy przyłączeniowych,
- mapy największych inwestycji i plany modernizacji sieci,
- mapy zapotrzebowania na usługi elastyczności,

- przegląd taryf dystrybucyjnych, które można dopasować do potrzeb konkretnego biznesu,
- przewodnik „krok po kroku” przez proces przyłączenia do sieci.

- Kompleksowe mapy pokazujące możliwości i potencjał TAURON Dystrybucji to pierwsze takie rozwiązanie dla biznesu i inwestorów w Polsce - mówi Maciej Mróz, Wiceprezes TAURON Dystrybucji ds. operatora. - W jednym miejscu można sprawdzić, gdzie rozbudujemy sieć i stawiamy na rozwój i partnerstwo z przedsiębiorcami. Dajemy im możliwość planowania przyszłości projektów inwestycyjnych - świadomie i z realnym spojrzeniem na możliwości regionu. Prezentowane na mapach dane mają charakter kierunkowy i pokazują główne obszary rozwoju sieci. Zawsze jednak jesteśmy otwarci na rozmowy o indywidualnych potrzebach biznesu, w tym również w innych lokalizacjach.

Proces przyłączenia - prosty i cyfrowy

Portal nie tylko informuje o dostępnych mocach, ale prowadzi użytkownika przez proces przyłączenia do sieci TAURON Dystrybucji. Informacje o wymaganych

dokumentach i podpisaniu umowy o przyłączenie, są przejrzyste i dostępne online.

Narzędzie nie tylko dla biznesu

Z portalu korzystają również samorządy, strefy ekonomiczne i doradcy inwestycyjni. Dla miast i gmin to konkretne wsparcie w rozmowach z inwestorami – możliwość wskazania terenów z realnym potencjałem energetycznym.

TAURON Dystrybucja odpowiada nie tylko za niezawodność dostaw energii, ale także za równe zasady dostępu do swojej infrastruktury. Publikując dane w sposób otwarty i zrozumiały, porządkuje dialog z rynkiem i wspiera rozwój gospodarczy regionów.

Energia jako przewaga konkurencyjna

W dynamicznym otoczeniu biznesowym informacja staje się równie ważna jak sam zasób. Dostęp do rzetelnych danych pozwala firmom planować szybciej, bezpieczniej i bardziej świadomie.

Dziś energia to nie tylko kilowaty. To wiedza, która może przesądzić o powodzeniu inwestycji. Dzięki **dostępno-moce.pl** - ta wiedza jest na wyciągnięcie ręki.



Największy zbiornik „Pojezierza Olkuskiego” - Osadowa w Bolesławiu

„OLKUSZ-POMORZANY” CO Z ZAPADLISKAMI, ZALEWISKAMI I PODTOPIENIAMI?

Likwidacja kopalni dobiegła końca

Paweł Mocny
Olkuś

W 2025 roku formalnie zakończył się proces likwidacji kopalni „Olkuś-Pomorzany”. Zostaje jednak sporo pytań i obaw wśród mieszkańców Olkusza i Bolesławia o szkody górnicze.

31 grudnia 2020 roku zakończono wydobycie rud cynku i ołowiu z ostatniej czynnej kopalni na ziemi olkuskiej. Tym samym rozpoczęto proces likwidacji zakładu „Olkuś-Pomorzany”. Pierwszym krokiem związanym z zamknięciem kopalni było zlikwidowanie wyrobisk, polegające na podsadzeniu ich piaskiem. Dopiero po zakończeniu tego etapu wyłączono pompy, które odwadniały górotwór, co zapoczątkowało powstawanie szkód górniczych.

Pozostały wież

Kolejnym krokiem były wyburzenia infrastruktury technicznej, budynków i infrastruktury pomocniczej. Rozbiórki nie objęły dwóch wież szybowych, którym znaleziono nowe

zastosowania - „Chrobry” zostanie jako pamiątka po wielowiekowej historii górnictwa w rejonie olkuskim, a „Dąbrówka” będzie przeniesiona i zaadaptowana na wieżę szybową na Pustyni Błędowskiej.

W trakcie likwidacji kopalni wykonano prace mające na celu uporządkowanie i zabezpieczenie terenu, ze szczególnym naciskiem na kwestie wodne. Oczyszczono i udrożniono Sztolnię Ponikowską w rejonie Hutek i Lasek, odkopując zasypane fragmenty, wzmacniając brzegi oraz przebudowując przepusty. Usunięto też zatory i roślinność, które utrudniały przepływ wody, co pozwoliło ograniczyć ryzyko podtopień.

Zalewisko - zbiornikiem

Powstałe w Hutkach zalewiska potraktowano jako naturalne zbiorniki retencyjne. Gromadzą one nadmiar wód, które następnie są bezpiecznie odprowadzane do sztolni pełniącej funkcję bufora chroniącego okolice zabudowania i infrastrukturę. Równolegle wykonano prace na kanale Dąbrówka, przygotowując go do ewentualnego

włączenia w przyszły system drenażowy gminy.

Istnieje możliwość wykorzystania koryta kanału Dąbrówka jako elementu systemu drenażowego. Budowa nowych, przebudowa lub udrożnienie istniejących rowów odwadniających i skierowanie ich do kanału może skutecznie wspomagać odwodnienie terenów zagrożonych podtopieniami w Gminie Bolesław, w szczególności w miejscowościach Bolesław, Kolonia i Laski. Kanał Dąbrówka pełni też funkcję odbiornika oczyszczonych ścieków z lokalnych oczyszczalni, zgodnie z obowiązującymi pozwoleniami wodnoprawnymi - zaznaczają przedstawiciele ZGH „Bolesław” S.A.

Jak zapewniają przedstawiciele kopalni, przez cały okres likwidacji prowadzono stały

Zakłady na bieżąco usuwają szkody będące skutkiem dawnej działalności górniczej, w tym zapadliska i uszkodzenia obiektów

monitoring środowiska i zapadlisk, a wszystkie zagrożone miejsca były na bieżąco zabezpieczane. Spółka wykonała badania i wzmocnienia gruntu m.in. na terenie cmentarza w Bolesławiu, ograniczając ryzyko zapadlisk związanych z dawną działalnością górniczą.

Co ze szkodami górniczymi?

Mimo formalnego zakończenia likwidacji kopalni „Olkuś-Pomorzany” prace po stronie ZGH „Bolesław” nie ustają. Prowadzone są regularne obserwacje i badania wód - zarówno w zbiornikach i otworach badawczych, jak i w ciekach oraz źródłach, a także monitoring przyrodniczy.

Zakłady na bieżąco usuwają szkody będące skutkiem dawnej działalności górniczej, w tym zapadliska i uszkodzenia obiektów. Sytuacja stopniowo się stabilizuje, a liczba nowych deformacji maleje. W razie potrzeby analizowane są kolejne działania naprawcze, w tym ewentualne wsparcie przy realizacji niezbędnych obiektów ograniczających podtopienia.

Nowa hala lodowa. Ogłoszono przetarg

Bogusław Kwiecień
Oświęcim

Miasto ogłosiło przetarg na budowę hali lodowej w Oświęcimiu wraz z zapleczem. To pierwszy etap otwierający powstanie nowoczesnego kompleksu sportowego z obiektem o powierzchni około 10 tys. m kw.

Przymiarki do inwestycji trwają od pewnego czasu. Ogłoszenie przetargu to pierwszy konkretny krok związany z realizacją przedsięwzięcia. Miasto dysponuje pełną dokumentacją techniczną i pozwoleniem na budowę. Inwestycję poprowadzi Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji.

Procedura przetargowa powinna zakończyć się do połowy roku, a przekazanie placu budowy nastąpi niezwłocznie po ostatecznym wyborze wykonawcy. Nowa hala lodowa powinna być gotowa w połowie 2028 roku - zapowiada prezydent miasta, Janusz Chwierut.

Jak dodaje, projekt był konsultowany ze środowiskami sportowymi. Był także omawiany przez komisje Rady Miasta oraz Oświęcimską Radę Sportu.

Przebudowa i rozbudowa istniejącej hali lodowej to największa inwestycja sportowa w historii samorządu oświęcimskiego. Dlatego zdecydowano o podziale jej na dwa etapy.

Koszt pierwszego etapu może sięgnąć nawet 96 mln zł, dlatego miasto ubiega się

o wsparcie z Ministerstwa Sportu i Turystyki w ramach Programu Inwestycji o Szczególnym Znaczeniu dla Sportu.

Jesteśmy w trakcie końcowej oceny wniosku przez ministerstwo, a wynik poznamy za kilka tygodni - wyjaśnia prezydent Janusz Chwierut. Liczę, że będzie to dobra informacja dla miasta i znacząco wesprze finansowanie tej inwestycji.

Etapowanie inwestycji pozwoli utrzymać ciągłość szkolenia oraz organizacji zawodów hokejowych i łyżwiarstwa figurowego. Prezydent podkreśla, że rozpoczęcie prac od budowy nowej hali lodowej jest kluczowe dla zachowania ciągłości szkolenia sportowego. Po jej wybudowaniu zawodnicy będą mogli od razu przenieść się do nowego obiektu. Nowa tafla pozwoli zwiększyć ofertę aktywnego wypoczynku dla mieszkańców.

Wewnątrz znajdzie się zespół szatni dla zawodników, sale sportowe i baletowa, zaplecze techniczne oraz część administracyjna. W obszernym holu przewidziano przestrzeń gastronomiczną i socjalną. Hala będzie w pełni dostosowana do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami. Inwestycja obejmie też budowę parkingów oraz zagospodarowanie terenu.

Po oddaniu hali do użytku i wykonaniu łącznika pomiędzy obiektami zostaną do niej przeniesione treningi i rozgrywki. Umożliwi to rozpoczęcie modernizacji istniejącego lodowiska.



WOLBROM

Wolbromska Karta Mieszkańca

W Wolbromiu trwają prace związane z wdrożeniem Wolbromskiej Karty Mieszkańca. W ramach inicjatywy uczestnicy programu będą mogli korzystać z przeróżnych zniżek, ulg i promocji. Na obecnym etapie firmy, które chcą dołączyć do programu w charakterze partnera, mogą dodawać swoje

oferty. O swoje karty mieszkańcy będą mogli natychmiast wnioskować od 15 lutego.

Wolbrom będzie drugą gminą powiatu olkuskiego, która zdecyduje się wprowadzić takie rozwiązanie. Od lat karta aktywnego mieszkańca funkcjonuje w Bukowniu. **Paweł Mocny**



FOT. JERZY ZABORSKI

To najlepszy bramkarz mistrzostw zachodniej Małopolski sędziów piłkarskich w Kętach

MIŁOSZ TOBICZYK Z PASJĄ PODCHODZI DO FUTBOLU

Gwizdże drugi sezon, a ma dopiero 18 lat

Jerzy Zaborski

Piłka nożna

Ma 18 lat i pomysł na przyszłość związaną z futbolem. Z roli piłkarza zrezygnował świadomie. Miłosz Tobiczek teraz widzi się jako arbiter. Gwizdże już drugi sezon, a pierwszy jako sędzia główny w okręgówce.

Miłosz Tobiczek został wybrany najlepszym bramkarzem halowych mistrzostw zachodniej Małopolski sędziów piłkarskich w futsalu. Trudno było nie zwrócić uwagi na jego spryt i zwinność między słupkami. Wiele razy ratował kolegów z poważnych opresji. Widać było, że wcześniej musiał mieć kontakt z futbolem w roli piłkarza.

- W swojej przygodzie z piłką byłem bramkarzem - wyjawiał Miłosz Tobiczek.

Patrząc na jego interwencje, aż dziw bierze, że nie zdecydował się na dalszą przygodę z futbolem w roli zawodnika.

- Przez rok byłem w Rekordzie Bielsko-Biała, a ten klub specjalizuje się w futbolu halowym - przypomina Miłosz Tobiczek. - Jednak uznałem, że futbol halowy nie pociąga mnie na tyle, żeby się w nim dalej rozwijać. Skoro to nie moja bajka, nie było sensu robić czegoś na siłę, choć w wieku 15 lat zdobyłem mistrzostwo Polski w futsalu - uważa Miłosz Tobiczek.

Alternatywą dla młodego chłopca była przygoda z futbolem na otwartym boisku.

- Przy moim wzroście, czyli 175 cm, miałbym nikłe szanse na regularne występy na boisku - uważa Miłosz Tobiczek. - Każdy trener wybrałby zawodnika dysponującego lepszymi

warunkami fizycznymi. Podjąłem świadomą decyzję zakończenia przygody z futbolem.

Miłosz Tobiczek za piłką zaczął uganiać się, mając zaledwie pięć lat. Zaczynał w Unii Oświęcim, potem grał w Bieruniu, Sole Oświęcim i w Rekordzie Bielsko-Biała.

- Doświadczenie zdobyte w Rekordzie Bielsko-Biała procentuje w rozgrywkach halowych w mistrzostwach sędziów piłkarskich - uważa Miłosz Tobiczek. - Dwa razy występowałem w kadrze Kolegium Sędziów Oświęcim w mistrzostwach Małopolski. Najpierw w 2025 roku, a teraz tydzień przed mistrzostwami regionalnymi. Na szczęblu wojewódzkim nie poszło mi najlepiej. Razem z kolegami nie weszliśmy do strefy medalowej. Jednak już w Kętach czułem się bardzo dobrze. Indywidualny laur w Kętach odbieram jak najbardziej zasłużenie.

W kęckich mistrzostwach walczone systemem „każdy z każdym” mecz i rewanż. Najtrudniejszym spotkaniem dla Miłosza Tobiczka był rewanż przeciwko Wadowicom, zakończony remisem 1:1.

- Często kotłowało się przed naszą bramką i trzeba było się napracować, żeby wyjść z opresji obronną ręką - wspomina Miłosz Tobiczek.

Jesienią poprowadził sześć spotkań seniorskich piłkarskiej klasy okręgowej zachodniej

Weterani sędziowania podkreślają talent młodego chłopca do sędziowania, a to ważna zaleta. Miłosz ma talent i nie boi się pracy

Małopolski. - Jeździłem także w roli asystenta Dariusza Wanata na mecze czwartej ligi, czyli najwyższego szczebla w Małopolsce - podkreśla.

Młody arbiter musi w seniorskich umieć pokazać charakter.

- Wiadomo, że starsi zawodnicy próbują wywierać presję, widząc młodego człowieka z gwizdkiem - uważa Miłosz Tobiczek. - Chcą „sprawdzić”, na ile sobie pozwolę. Jeśli od początku pokażę im, że nic nie wskóraj, nabierają szacunku.

Młody sędzia doskonale pamięta swój debiut w „okręgówce”. Miał 17 lat. Było to dla niego trudne spotkanie.

- Od pierwszych minut kapitan gospodarzy próbował wywierać wpływ na moje decyzje. Każda, w jego ocenie, była błędna - wspomina Miłosz Tobiczek. - Za późno zacząłem na to reagować. Eskalowało to do tego stopnia, że zawodnicy obu drużyn występujący na boisku i siedzący na ławkach rezerwowych, robili to, co początkowo kapitan gospodarzy. Odzyskanie pełnej kontroli nad meczem było bardzo trudne. Sporo kartek wtedy musiałem pokazać, a mecz nawet nie był na styku. Skończyło się wynikiem 3:0 dla gospodarzy. To był mecz, z którego jestem najmniej zadowolony z dwóch lat sędziowania, ale też najwięcej mnie nauczył.

W młodym arbitrze potencjał widzą starsi koledzy, także weterani sędziowania. Podkreślają talent młodego chłopca do sędziowania, a to ważna zaleta. Być może Oświęcim doczeka się znów sędziego szczebla centralnego. Chłopak ma talent i ciężkiej pracy się nie boi. Słucha też wskazówek, mając w sobie wiele pokory.

KRÓTKO

HOKEJ

„Szable” liderem

Na zapleczu hokejowej ekstraklasy „Szable” Oświęcim, lider rozgrywek, pokonał zamkniętą Stoczniowca Gdańsk 7:2 i 6:1. Podopieczni Andrieja Sidorenki pozostają liderem, mając do rozegrania przed fazą play-off dwumecz przeciwko Opolu United i Fudeko Gas Gdańsk. Do play-off pierwsze dwa zespoły zaplecza ekstraklasy włączają się dopiero od półfinału.

Wyniki obu spotkań przeciwko Stoczniowcowi sugerują łatwe zwycięstwo Oświęcimian. Tak nie było. Pierwsze tercje były wyrównane. „Szable” jednak z każdą minutą nabierały rozpędu, a zdobyciem dwóch goli w odstępach kilkudziesięciu sekund potrafiły rywali skutecznie zniechęcić do walki.

SIATKÓWKA

Kęczanin znów u siebie

Kęczanin Kęty nie tak dawno fetował przed własną publicznością mistrzostwo Małopolski juniorów starszych. To dało podopiecznym Pawła Puchały przywilej organizacji ćwierćfinału mistrzostw Polski (12 - 15 lutego). Poza gospodarzami, w turnieju wystąpią: Toruński Klub Siatkarski, Karpaty Krosno (te drużyny wystąpią w jednej grupie eliminacyjnej z gospodarzami) oraz Stal Nysa, Wifama Łódź, BAS Białystok. Mecz o 3. miejsce odbędzie się 15 lutego (godz. 10) natomiast wielki finał zaplanowano na godz. 12.30.

FUTSAL

Chelmek najlepszy

Drużyna Chelmecka z rocznika 2014, wygrała halowy turniej piłkarski Winter Cup 2026 w Czerwionce-Leszczynach. Chelmek mógł się pochwalić także indywidualnym wyróżnieniem. Królem strzelców turnieju został Jan Kusznerek.

PIŁKA NOŻNA

Transfer MKS

16-letni Wiktor Filipczyk został nowym zawodnikiem MKS Trzebinia (IV liga). To boczny obrońca, który wcześniej reprezentował barwy Hutnika Kraków. Był też związany z innymi klubami - Garbarnią i Cracovią. W Trzebini podpisał profesjonalny kontrakt. (ZAB)

Muszą obudzić w sobie wojownika

Jerzy Zaborski

Piłka nożna

Kalwarianka jest jednym z trzech klubów powiatu wadowickiego występującym w IV lidze piłkarskiej, czyli małopolskiej elicie. Na półmetku sezonu drużyna plasuje się na 11. miejscu.

Sezon 2024/25 Kalwarianie zakończyli na szóstym miejscu, ale w klubie nie ukrywano aspiracji do awansu na szczebel makroregionalny, czyli do trzeciej ligi. Walka w takim towarzystwie to nie tylko sportowe wyzwanie, ale także promocja dla miasta i regionu.

Pod kątem awansu w letniej przerwie dokonano transferów. Kibice mieli nadzieję, że Kalwarianka, jeśli nie uzyska bezpośredniego awansu, co gwarantowałyby mistrzostwo, to powalczy przynajmniej o baraż. Do nich uprawnia drugie miejsce.

- Niestety, można mieć niezłą drużynę, ale w futbolu ważną rolę odgrywają także cechy wycjonalne - zwraca uwagę Piotr Zadora, prezes kalwaryjskiego klubu.

Po trzech kolejkach, w których Kalwarianka zdobyła tylko dwa punkty na dziewięć możliwych, zrezygnowano z trenera Leszka Janiczaka. Jego następcą, Marcin Sadko, dotrwał tylko do końca jesieni. Zarząd zimą zdecydował się na zmianę szkoleniowca, angażując Jarosława Płonkę, wcześniej związanego w IV lidze z Jawiszowicami, z którymi plasował się stale w czołówce rozgrywek.

Postawa zespołu w rundzie jesiennej, a co za tym idzie - miejsce w dolnej połowie tabeli - zmusiło kalwaryjskich działaczy do zmian kadrowych. Wiadomo, że wiosną w barwach Kalwarianki kibice nie zobaczą już Patryka Boksińskiego, Dawida Kaszy i Marcina Budzińskiego.

- Póki pewne sprawy nie zostaną dograne, nie będziemy operować nazwiskami - uważa Piotr Zadora. - Na pewno „świeżej krwi” potrzebuje formacja obronna. Nie może wiosną być tak, że znów będziemy łatwo tracić gole. W przodzie mamy zawodników potrafiących strzelać gole, że wymienię Eryka Ceglarza, Adisę Monsuru czy Mateusza Stańczyka.

REKLAMA

0011470622

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI

informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10 oraz na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowych dzierżawców oraz wnioskodawców:

Wykaz obejmuje:

- działki nr: 153/278 i 153/279 obr. Trzebinia,
- część działki nr 1173/2 obr. Karniowice,
- ½ udziału w działkach nr: 356/7, 805/5, 256/9 obr. Lgota,
- część działek nr: 400/192 i 400/179 obr. Wodna,
- część działek nr: 79/5, 79/7, 80/1, 81/1 i działki nr: 79/6, 79/8, 82/1 obr. Siersza,
- część działki nr 713/27 obr. Myślachowice,
- część działek nr 1109/1 i 1109/2 obr. Wodna,
- część działki nr 1102 obr. Wodna,
- część działki nr 9 obr. Trzebinia,
- działka nr 352/17 obr. Trzebinia,
- części działek nr: 94/39 i 94/40 obr. Trzebionka.

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 6.02.2026 r. do 27.02.2026 r.

krzyżówka panoramyczna: Co ty
masz w robocie; witówka pano-
ramiczna: Dama z gronostajem;
krzyżówka z hasłem: Najłatwiej
żyć nadzieję; logograf: „Pod
szarym niebem”; szyfr: „Piękna
katastrofa”; krzyżówka: piernik;
duet jolek: Franz Kafka, Idan
Weiss; krzyżówka A-Z: fabrykant.